



Gazeta WROCLAWSKA

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Sport

Derby Dolnego Śląska wracają po rocznej przerwie

W sobotę KGHM Zagłębie podejmie Śląsk Wrocław w ramach 4. kolejki PKO BP Ekstraklasy. WKS jedzie do Lubina bez Michała Mokrzyckiego i Lamine'a Ba
– Str. 32

Wrocław

Wielkie zaćmienie i... piknik pośród żołnierskich grobów!

Setki osób oglądały zaćmienie Słońca z cmentarza wojskowego. Wyciągnęli koce, butelki z piwem postawili koło zniczy...
– Str. 6

Święto Wojska Polskiego



Defilada pokazuje, że nie warto nas atakować

Ale Polacy muszą wiedzieć, co robić po ogłoszeniu alarmu

– Str. 2, 14-17

MATERIAL INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558563

15 SIERPNIA

Święto Wojska Polskiego

Dziękujemy za Waszą służbę!

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Relacje z najważniejszych wydarzeń sportowych weekendu

14.08.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny obchodzą: Jacek, Anita, Julianna
Telefon alarmowy: 112

Komentarz



Janusz Michalczyk:
Józek, nie daruję ci tej drogi

Publicysta

W pierwszym przeboju grupy Bajm Beata Kozidrak zaśpiewała „Józek, nie daruję ci tej nocy” i po lekkiej modyfikacji okrzyk ten pasuje do niecodziennej sytuacji z obrzeży Gliwic, gdzie 60-letni rolnik Józef zaorał w biały dzień połowę świeżo położonego asfaltu. Trafił na trzy miesiące do paki, bo straty oszacowano na kilkaset tysięcy złotych. Józef twierdzi, że asfalt wylano częściowo na jego gruncie, zaś urzędnicy zapewniają, że dokumenty mówią inaczej. Po kilku dniach wyszedł na jaw podobny fakt z Dolnego Śląska - koło Świdnicy kierujący traktorem zagarnął bronią kilka krawężników, lecz wiele wskazuje na to, że nie był to czyn umyślny, bo doszło do niego podczas wymijania innego pojazdu, a droga jest tam wąska. Zatem ogłaszanie, że rolnicy rozpoczęli masową akcję niszczenia krajowych dróg wydaje się przedwczesne.

Wracając do Józefa... Na myśl przychodzi zachowanie określone hasłem „chłop żywemu nie przepuści”, co przekonująco pokazano w filmowym sporze Pawlaka z Kargulem („Sami swoi”). Trudno bronić go jako samotnika walczącego z systemem, skoro skutki zawziętości dotyczą jego sąsiadów. Psycholog mógłby się zastanawiać, czy w tym przypadku poczucie krzywdy i walka z urzędem nie mają podłoża osobistego - sąsiedzi mówili dziennikarzom, że nie ma żony czy dzieci, nie jest towarzyski. Być może sensem jego egzystencji stał się ślepy upór. Potocznie mówiąc, niektórych ludzi przy życiu trzyma złość.

Nie zazdroszczę sędziemu, który powinien sprawiedliwie ocenić postępki Józefa. Ja bym go wysłał na terapię, ale nie mam przekonania, że nawet po niej nie będzie snuć planów zemsty. Po ludzku można mu współczuć, ale żyć z nim ciężko.

AUTOPROMOCJA

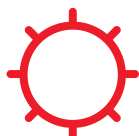
Prenumeruj
„Gazetę
Wrocławską”

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA



dzisiaj
29°C/14°C



jutro
34°C/16°C



Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej
Mateusz Różański
Wydawcy Grzegorz
Chmielowski, Cyprian
Dmowski, Janusz Michalczyk

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4
(wejście A, I p.),
50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151,
71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału
Anna Bijak-Bednarska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.gazetawroclawska.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

DOLNY ŚLĄSK

Ponad 100 pielęgniarek straciło uprawnienia - nie znały dobrze polskiego

Monika Fajge

Kilka lat temu uzyskały zgodę Ministra Zdrowia na wykonywanie zawodu w ramach procedury uproszczonej (warunkowe PWZ). Niestety, nie wykazały się odpowiednią znajomością języka polskiego.

Z uprawnieniami pożegnały się 122 osoby spoza UE, należące do Dolnośląskiej Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych. Do DO-IPiP we Wrocławiu należy jeszcze 240 osób spoza UE (na ponad 18 600 członków). Szefowa Dolnośląskiej Okręgowej Rady Pielęgniarek i Położnych we Wrocławiu przyznała, że uchwalał w sprawie utraty prawa wykonywania zawodu, z pewnością, będzie więcej. - Do tej pory uprawnienia straciło 0,65 proc. naszych członków, z perspektywy Izby nie są to więc jakieś kolosalne braki. Odczuje to na pewno oddziałowa z określonego oddziału, bo jedna pielęgniarka odejdzie jej z grafiku i trzeba ją będzie kimś zastąpić - mówi Anna Szafran, przewodnicząca DOPPiP we Wrocławiu.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Znajomość języka to w pracy pielęgniarek podstawa

Pielęgniarek brakuje, a cudzoziemcy mieli „uzupełnić braki”.

- To, że do naszych szpitali i przychodni wprowadzono cudzoziemców bez znajomości języka polskiego, było błędem. Władze myślały, że tych osób będzie więcej, że zapełnimy cudzoziemcami luki kadrowe. Ale tak się nie stało. Oprócz DOIPiP, tylko Warszawa zrzesza podobną liczbę pielęgniarek i położnych spoza UE. W Wałbrzychu jest około 30 takich osób,

w Jeleniej Górze jeszcze mniej. Są izby, które nie mają w ogóle pielęgniarek cudzoziemek - tłumaczy Szafran.

Przewodnicząca DORPiP wyjaśnia, że prawo wykonywania zawodu utraciły te osoby, które przestały się z Izbą kontaktować, nie dostarczyły dokumentu potwierdzającego znajomość języka polskiego, nie odpowiadały na wezwania rozsyłane drogą mailową i przez SMS-y.

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

Żołnierze z dolnośląskich jednostek spotkają się w Legnicy

Redakcja

Jutro, w 15 sierpnia, Legnica zaprasza na Dolnośląskie Święto Wojska Polskiego.

Z okazji Święta Wojska Polskiego Legnica będzie gościć przedstawicieli wszystkich jednostek, które stacjonują na terenie Dolnego Śląska. Oficjalne uroczystości rozpoczną się o g. 11.30 Mszą Świętą w intencji Ojczyzny i Polskich Żołnierzów w legnickiej katedrze. Potem, o g. 12.30 na Rynku odbędzie się uroczysty apel.

Ciekawy jest program wydarzeń towarzyszących. W Rynku zaplanowano prezentację sprzętu jednostek wojskowych z Dolnego Śląska. Będzie też pokaz grupy rekonstrukcyjnej piechoty i artylerii Księstwa Warszawskiego oraz wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych. Saperzy zaproszą na tor przeszkód i tor chemiczny. Będą wystawy poświęcone

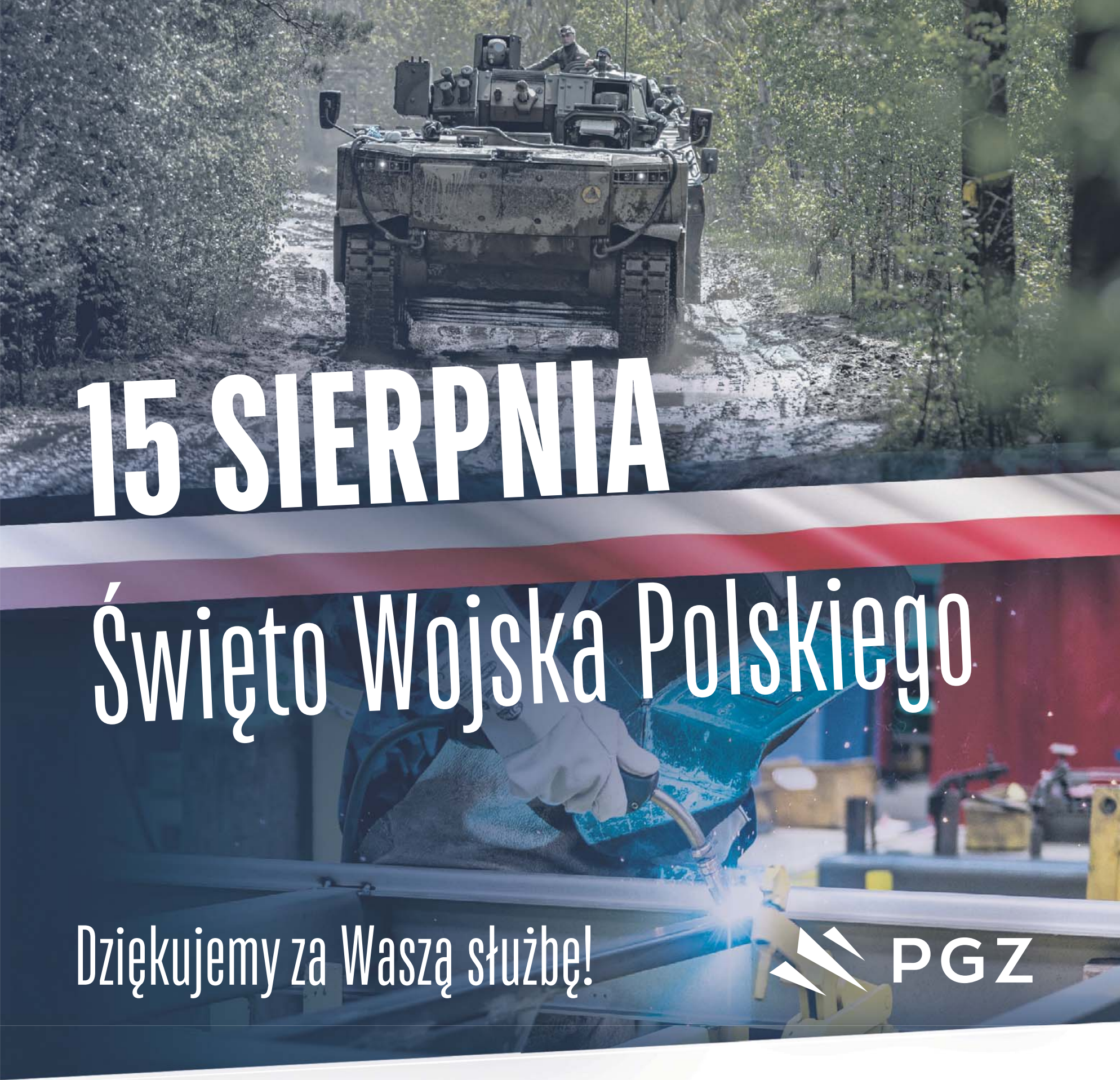
Powstaniu Warszawskiemu, łączności (od II wojny światowej po rok 1993) oraz wystawa interaktywna pt. „Iskry Niepodległości” (w Galerii Sztuki przy Rynku).

Legniczanie zapraszają też na wydarzenie sportowe. W Parku Miejskim o g. 11.30 wystartuje Bieg z Żołnierzem. Z kolei Liga Obrony Kraju na strzelnicy przy ul. Poznańskiej organizuje zawody strzeleckie „Na muszce”.

Dolnośląskie Święto Wojska Polskiego zorganizowane jest pod honorowym patronatem wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza oraz wojewody dolnośląskiej Anny Żabskiej.

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558559



WROCŁAW/DOLNY ŚLĄSK

• **Dyżurny reporter czeka na Państwa!**

email: redakcja@gazeta.wroc.pl,
facebook: @GazetaWroclawska

JELENIA GÓRA

Zbadali 900 wniosków o wsparcie po powodzi. Pora na prokuraturę

Remigiusz Biały

Centralne Biuro Antykorupcyjne przeanalizowało wnioski w ramach kontroli przestrzegania procedur podejmowania i realizacji decyzji dotyczących wsparcia przedsiębiorców poszkodowanych w powodzi z 2024 r. - poinformował Jacek Dobrzyński.

Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych w swoim wpisie na X przypomniał, że CBA prowadzi kontrolę przestrzegania procedur podejmowania i realizacji decyzji udzielanych i rozliczanych przez Karkonoską Agencję Rozwoju Regionalnego SA. - Do tej pory dokonano analizy 900 wniosków. Szczegółową dalszą kontrolą objęto ponad 50 wniosków dotacyjnych na łączną kwotę dofinansowania blisko 50 mln zł - napisał Jacek Dobrzyński. Dodał, że ponadto wystąpiono o dodat-

kowe informacje do kilkunastu instytucji, w tym do Izby Administracji Skarbowej, Regionalnego Zarządu Wód Polskich we Wrocławiu, Straży Pożarnej, Ministerstwa Rozwoju i Technologii oraz Banku Gospodarstwa Krajowego. Przeanalizowano również mapy obejmujące zasięg powodzi.

- W ramach kontroli zgromadzono już prawie 11 tys. kart dokumentacji, które są teraz bardzo szczegółowo analizowane i weryfikowane. Wszystko wskazuje na to, że będą w tej sprawie składane zawiadomienia do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa - napisał we wpisie.

Rzecznik prasowy marszałka województwa dolnośląskiego poinformował, że rada nadzorcza odwołała wiceprezeskę Karkonoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego Annę Koniecznyńską. Powodem tej decyzji są informacje o nieprawidłowościach związanych z udzielaniem wsparcia na usuwanie skutków powodzi.

KOMUNIKACJA

Ciasno jak na Głównym

Michał Perzanowski

Raport Urzędu Transportu Kolejowego pokazuje, że choć liczba pasażerów kolei we Wrocławiu rośnie, to w innych miastach przyrost ten jest większy.

2025 rok był rekordowy. Zarejestrowano w kraju 873,3 mln wsiadających i wysiadających pasażerów. - To o 7,8 proc. więcej niż rok wcześniej i najwyższy roczny wynik od czasu prowadzenia statystyk przez UTK - piszą autorzy raportu Urzędu Transportu Kolejowego.

Na tym tle Wrocław Główny wypada wyjątkowo słabo. W 2025 r. obsłużono tu 28,37 mln pasażerów - o 1,43 proc. mniej niż w 2024 roku, gdy wynik wynosił 28,78 mln.

Główny spadł na trzecie miejsce - po dworcach w Krakowie i Poznaniu.

Powodów, dlaczego nasze Główny traci, jest kilka. Wrocławianie nie wybierają już tylko „Głównego”. Inne stacje we Wrocławiu rosną, ale nie tak szybko, jak w innych miastach. Co ważne, spadek dotyczy tylko samej stacji Wrocław Główny, a nie całego miasta. Licząc wszystkie stacje na terenie Wrocławia razem, wymiana pasażerska wzrosła o ponad 8 proc. (dokładnie 8,1 proc.). To 2,5 mln więcej wsiadających i wysia-



Wrocławianie nie wybierają już tylko Głównego. Inne stacje rosną, ale nie tak szybko, jak w innych miastach

dających pasażerów rok do roku, a łączny wynik dla miasta sięgnął blisko 40 mln (dokładnie 39,93 mln, wobec 36,93 mln rok wcześniej).

Ale warto zestawić to z innymi miastami wojewódzkimi, żeby zobaczyć, że Wrocław rośnie wolniej niż konkurencja. Kraków zanotował wzrost aż o 17,2 proc. (ponad 6 mln więcej wymian pasażerskich), Rzeszów o 16,7 proc., a Białystok o 19,2 proc. Wrocław ze swoim wzrostem o 8,1 proc. wypada na tym tle blade.

Kilka powodów

Tu zaczyna się najciekawsza część raportu. W rozdziale poświęconym przepustowości infrastruktury kolejowej, autorzy piszą wprost: - Ograniczenia przepustowości linii kolejowych w znacznym stopniu wpływają na jakość realizacji przewozów pasa-

żerskich i towarowych, co ogranicza możliwości operacyjne przewoźników.

Jeśli tory są zapchane, to przewoźnik nie może po prostu dodać kolejnego pociągu, nawet gdyby chciał i miało to popyt. I właśnie to dotyczy Wrocławia. Przewoźnicy w ankietach przekazywanych do UTK zgłaszali ograniczenia przepustowości w konkretnych, wskazanych z nazwy miejscach. Dworzec Wrocław Główny i linie do niego prowadzące pojawiają się w tych zestawieniach wyjątkowo często i to w kilku różnych kategoriach problemów.

- Wrocław Główny „wąskim gardłem” w godzinach szczytu,

- problem z estakadą nad ul. Grabiszyńską,

- zły stan techniczny torów.

Wrocław w końcu się doczeka? Jest pomysł, by „od-

korkować” węzeł. Ale to odległa przyszłość

Choć problem przepustowości Wrocławskiego Węzła Kolejowego jest znany od lat, dopiero niedawno pojawiły się plany jego rozwiązania. Póki co na papierze lub w fazie projektowania. Według porozumienia z listopada 2025 r. między PKP PLK i CPK istnieje już plan m.in. dobudowy czwartego toru na estakadzie nad ul. Grabiszyńską. Dokładnie tam, gdzie raport UTK wykazał 100 proc. wykorzystania. To jednak perspektywa roku 2035 roku. Przebudowany ma być również Wrocław Grabiszyn.

Zmieni się też funkcja towarowej obwodnicy Wrocławia - ma zostać przekształcona w trasę aglomeracyjną z nowymi przystankami dla mieszkańców, a ruch towarowy popłynie osobną, nową linią nr 86 do Bierutowa, budowaną przez CPK. Ta inwestycja również nie znajduje się nawet na horyzoncie, bo przewidziano ją do 2032 roku.

Drugą dużą zmianą jest reaktywacja dworca Wrocław Świebodzki. Zgodnie z programem Kolej+ pociągi mają stąd ruszyć w 2029 roku. Projekt budowlany ma być jednak gotowy dopiero we wrześniu, więc realny termin startu budowy i oddania Świebodzkiego do użytku pozostaje niewiadomą.

REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

AKCJA CHARYTATYWNA

0111541294

FUNDACJA JAGODA im. Jagody Pachola

Pociąg Marzeń

Dziękujemy za wsparcie!

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

POLSKA PRESS GRUPA

POLREGIO

SKARBIEC

DRZAZGA CLINIC LASEROTERAPIA & MEDYCYNA ESTETYCZNA

SBM Modernizacja infrastruktury

KORIM SPECJALISTYCZNE SKLEPY MEDYCYNICZNE

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 6.08

Znika OK Restauracja

Katarzyna Obara poinformowała, że jej OK Restauracja Wrocław przestaje działać. W ciągu 14 lat istnienia lokal cieszył się powodzeniem, zdobył też dwa razy wyróżnienia Michelin. Karta dań obejmowała takie dania, jak halibuty, ośmiornice, polędwice wołowe czy sezonowe przystawki, a także specjały, takie jak kociołki z zupą rybną, raki w śmietanie czy ostrygi i kawior.

Usunęli wielkie guzy

W Szpitalu Ginekologiczno-Położniczym w Wałbrzychu 72-letniej pacjentce usunięto z jamy brzusznej dwa wielkie guzy - o wadze 27 kg i 9 kg. Kobieta wyszła już ze szpitala.

RDOŚ zawiadomił prokuratora

Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska zawiadomiła prokuraturę, że podczas remontu zapory Jeziora Pilchowskiego doszło do łamania

narzuconych na te prace warunków i w efekcie przyroda poniosła szkody. To już kolejna sprawa, którą prowadzą prokuratorzy po katastrofie ekologicznej, do której doszło przy spuszczeniu wody z akwenu. Doszło wówczas do śmierci ok. 23 ton ryb.

PIĄTEK, 7.08

Zablokowana budowa obwodnicy Głogowa

Firma Strabag chce ruszyć z budową obwodnicy Głogowa, ale Wojewoda Dolnośląski wciąż nie wydał kluczowej decyzji: Zezwolenia na Realizację Inwestycji Drogową (ZRID). Robota miała ruszyć w lipcu, jednak trzeba było uzupełnić dokumenty dot. pomiarów działek, przez które pójdzie trasa.

SOBOTA, 8.08

Utonął na żwirowni

Na jeziorze po dawnej żwirowni w Rokitykach utonął 21-letni obywatel Ukrainy. Razem z kolegami biesiadował nad tym dzikim kąpieliskiem, spożywano alkohol. Wszedł do wody, mimo że nie potra-

fił pływać. Po wyciągnięciu na brzeg reanimacja trwała 40 min. Młody człowiek trafił do szpitala, ale w niedzielę wieczorem zmarł.

NIEDZIELA, 9.08

Artur ze Słowacji

Trzyletni, ważący już blisko 150 kilogramów samiec niedźwiedzia brunatnego o imieniu Artur bezpiecznie pokonał ponad 500 kilometrów i zamieszkał w ZOO Wrocław. Niedźwiedź dotarł do Wrocławia z ZOO Košice na Słowacji w ramach europejskiego programu ochrony gatunku.

PONIEDZIAŁEK, 10.08

Pięcioro chętnych do fotela burmistrza

Dwie kobiety i trzech mężczyzn zgłosiło dotąd chęć kandydowania na stanowisko burmistrza Sobótki. Poprzedni władarz został w kwietniu odwołany w referendum. Zarządzający gminą komisarz Hubert Kurdziel już dwa razy startował, ale teraz nie podjął jeszcze żadnej decyzji. Wybory 6 września.



W wieku 75 lat zmarł aktor Andrzej Beya-Zaborski. Pochodził z Wałbrzycha

WTOREK, 11.08

Afera w Agencji

Anna Konieczńska straciła stanowisko wiceprezes Karłonoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego w Jeleniej Górze i jest zawieszona w prawach członka KO. Wirtualna Polska ustaliła, że trzy firmy z jednej wsi, należące do męża wiceprezeski, jej sąsiada i właściciela lokalnej telewizji, dostały łącznie 4,5 mln zł pomocy powodziowej, mimo że dane nie potwierdzają, by ich nieruchomości były zalane. Straż pożarna nie odnotowa-

ła tam zgłoszeń, a zdjęcia satelitarne Copernicus i ICEYE nie pokazują wody w tych lokalizacjach. CBA i ministerstwo rozwoju prowadzą kontrole Agencji.

ŚRODA, 12.08

Pamiętki w Tyglu

Na terenie Starej Kopalni w Wałbrzychu powstaje Muzeum Wałbrzyszan Tyglu. Tworzą je sami Wałbrzyskanie, bo gromadzone tam artefakty to głównie pamiętki, przedmioty, dokumenty z lat 40., 50. i 60. przekazywane przez mieszkańców. To także ich krótkie historie, które zebrane w jednym miejscu tworzą specyficzny tygiel. Muzeum ape-luje do mieszkańców o przekazywanie pamiętek, które dziś często zalegają w piwnicach czy na strychach i niszczeją.

Prezydent daje 50 tys.

Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk obiecuje 50 tys. zł za pomoc w złapaniu wandal, którzy niszczą przystanki MPK. Ostatnio były 4 takie przypadki.

Zebrał GCH



Wrocław. Demonstracja przeciw przemocy wobec Ukraińców

LEGNICA

Kłęby czarnego dymu nad hutą miedzi

Remigiusz Biały

To dym? Kurz? Coś wybuchło? Od rana mieszkańcy zadają takie pytania w telefonach do redakcji „Gazety Wrocławskiej”, wskazując niebo nad Hutą Miedzi Legnica. Zapytaliśmy więc KGHM Polska Miedź, o co chodzi.

W czwartek (13 sierpnia) rano na niebie nad Legnicą widać było czarne kłęby dymu. Zaniepokojeni mieszkańcy wskazywali hutę. Co się tam wydarzyło?

Rzecznik prasowy KGHM Artur Newecki w rozmowie z „Wrocławską” uspokaja: - Sytuacja nie jest groźna. Jak tłumaczy, widoczny nad Legnicą wyrzut to efekt planowanego zatrzy-



Legniczanie zaniepokoił się chmurą dymu nad hutą

mania huty.- Jest to planowany postój huty i po prostu, jak się zatrzymuje hutę, to musi dym wyjść z kominów. To normalna procedura - mówi Artur Newecki.

Jak dodaje, w takich sytuacjach instalacje muszą zostać bezpiecznie wygaszone, a to wiąże się z krótkotrwałym wypuszczeniem dymu lub pyłu. Nie ma mowy o awarii czy zagrożeniu na terenie huty w Legnicy.

- Nic tam się złego nie dzieje. Wszystko działa, jak

powinno. To standardowy proces związany z pracami remontowymi, które wymagają zatrzymania części instalacji - dodaje Artur Newecki.

- Wszystko przebiega zgodnie z harmonogramem. Normalna procedura w takim przypadku - mówi rzecznik prasowy spółki KGHM Polska Miedź.

REKLAMA

0011566535

Inni dla Polski

Nowa powstająca partia

zaprasza na spotkanie 28.08.2026 r. (piątek) we Wrocławiu, ul. Januszowska 5, o godz. 18:00.

REKLAMA

0011461614

15 SIERPNIA

to data szczególna

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO.

Najserdeczniejsze życzenia i wyrazy wdzięczności za codzienną pracę

składa

Michał Wnuk
Starosta Głogowski

wraz z Zarządem Powiatu

15 SIERPNIA

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

POWIAT JAWORSKI

Porzucił husky'ego pod kopalnią, bo pies stał się „problemem”

Tomasz Pawlak

Policja prowadzi postępowanie wobec 36-letniego mieszkańca powiatu złotoryjskiego, któremu przedstawiono zarzut znęcania się nad psem poprzez jego porzucenie.

Pracownicy hoteliku dla zwierząt otrzymali informację o błąkającym się psie w okolicach kopalni w Kondratowie. Dzięki ich natychmiastowej reakcji zwierzę zostało objęte opieką, a sprawę zgłoszono policji.

Policjanci z Jawora ustalili, że 36-latek przejął psa od znajomej, która szukała dla niego nowego opiekuna. Otrzymał

wraz ze zwierzęciem książeczkę zdrowia oraz potrzebne akcesoria. Pies miał zacząć przejawiać zachowania agresywne. Mężczyzna próbował oddać zwierzę poprzedniej właścicielce, ta jednak odmówiła jego przyjęcia. W tej sytuacji, zamiast szukać innego rozwiązania, zdecydował się zawieźć go samochodem w rejon kopalni i pozostawić go tam bez opieki.

36-latkowi przedstawiono zarzut z ustawy o ochronie zwierząt, kwalifikujący porzucenie zwierzęcia jako formę znęcania się nad nim. Mężczyzna przyznał się do zarzucanego czynu. Pies pozostaje obecnie pod opieką hoteliku dla zwierząt, gdzie zapewniono mu bezpieczne warunki.



Właściciel porzucił psa, bo nie dawał sobie z nim rady

FOT. POLICJA JAWOR

WROCŁAW

Setki osób oglądały zaćmienie na wrocławskim... cmentarzu

Michał Perzanowski

Wiele osób oglądało srodkowe zaćmienie Słońca ze Wzgórza Oporowskiego. Problem w tym, że wzgórze to w rzeczywistości Cmentarz Żołnierzy Polskich, a tłumy, które się tam zebrały, zachowywały się tak, jakby były na festiwalu, a nie na miejscu spoczynku ofiar wojny.

Jak relacjonował na portalu X wrocławski dziennikarz Marcin Torz, podczas zaćmienia na Cmentarzu Żołnierzy Polskich ludzie rozkładali koce bezpośrednio na grobkach, pili piwo i stawiali puste butelki tuż obok nich. Część osób organizowała sobie na terenie cmentarza coś w rodzaju pikniku, nie zwracając uwagi na to, gdzie się znajduje.

- Tutaj spoczywają zabici żołnierze Wojska Polskiego, ich zwłoki zostały tutaj przeniesione. Leży tu kilkuset, szeregowców, oficerów [...] Ludzie oglądają zaćmienie, są tłumy i fajnie, że przyszli, bo dobrze je widać, ale chciałbym zwrócić uwagę, że część osób na grobach urządza piknik. Jeden pan z szampanem siedzi na grobie, inne panie się przeżują na grobie. Mi to się w głowie nie mieści - mówił na nagraniu, które udostępnił na portalu X.

Cmentarz Żołnierzy Polskich przy ul. Grabiszyńskiej, znany wśród Wrocławian jako Wzgórze Oporowskie, to polski cmentarz wojenny. Nie spoczywają tam wyłącznie żołnierze. Chowani są tam także jeńcy wojenni, więźniowie obozów koncentracyjnych i obozów pracy, w tym kobiety i dzieci.

Wśród pochowanych są żołnierze września 1939 roku, powstańcy warszawscy, żołnierze II armii Wojska



FOT. MARCIN TORZ/X.COM

Wrocławianie urządzili sobie w środowy wieczór piknik wśród mogił

Polskiego oraz ofiary marszów śmierci.

Szczątki kilkuset osób, zanim trafiły na wzgórze, przez lata spoczywały w różnych miejscach. Dopiero pod koniec lat 60. XX wieku uroczyscie przeniesiono je na usypiane z powojennego gruzu wzgórze, na którym stanął okazały pomnik.

Wśród pochowanych jest między innymi admirał Stefan Frankowski, który zmarł w lazarecie w Bielawie, a pochowany został we Wrocławiu. Na cmentarzu spoczywa też wielu robotników przymusowych i cywilów: mężczyzn, kobiet i dzieci. Jedną z nich była Krysia Ambrożek, miesięczne dziecko, które urodziło się i zmarło w obozie Burgweide na Sołtysowicach.

Jak się dowiedzieliśmy, piknikujący Wrocławianie zajęli głównie zachodnią stronę wzgórza, a więc siedzieli tam, gdzie dokładnie pochowane są ofiary Września 1939 roku.

Piknik wśród mogił. Oburzające

Kamilla Jasińska, badaczka i popularyzatorka historii Wrocławia i tanatoturystyki, od lat oprowadza po Cmentarzu Żołnierzy Polskich grupy osób, którym opowiada o skomplikowanej historii budowy tej nekropolii wojennej, a także o losach osób tam pochowanych. Wczorajsze sceny skomentowała z wyraźnym smutkiem.

- Piknik wśród mogił. Ciekawe, ile z tych osób zorientowało się, że są na cmentarzu. O wiedzy na temat tego, kto tam spoczywa nawet nie wspominam... Szkoda, że gdy na tym polskim cmentarzu wojennym - oficjalnie funkcjonującym pod nazwą Cmentarz Żołnierzy Polskich - organizowane są różne uroczystości, np. 1 września, to nigdy nie ma tam tylu osób... - napisała.

Jasińska zapowiedziała, że w najbliższą sobotę, 15 sierpnia, także poprowadzi po tym cmentarzu spacer historyczny z okazji Święta Wojska Pol-

skiego. Organizatorem tego spaceru jest Międzynarodowy Ośrodek Szkolenia i Badań nad Dziedzictwem Kultury w Zagrożeniu.

- Już od kilku lat oprowadzam po tym cmentarzu i przybliżam historię jego oraz osób - nie tylko żołnierzy - na nim spoczywających. Będę tam też w najbliższą sobotę i zastanawiam się, ile śmieci tam znajdę po tym dzisiejszym pikniku... Przykre i smutne - dodała Jasińska w swoim wpisie w mediach społecznościowych.

Stanowisko IPN

Do sprawy odniósł się także Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu, który opublikował oświadczenie. Wyraził w nim ubolewanie z powodu niewłaściwym zachowaniu osób, które odwiedziły Wzgórze Oporowskie, gdzie znajduje się cmentarz żołnierzy Wojska Polskiego. Zapelował o poszanowanie nekropolii i miejsc upamiętniających ofiary wojen.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m²,
powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AKCJA CHARYTATYWNA

0111553243



EDUKACJA

Wrocławscy seniorzy nie chcą przeprowadzki Uniwersytetu Trzeciego Wieku do nowej siedziby

Karolina Kwiatek

„Na taką zmianę nie ma naszej zgody” - mówią w rozmowie z „Gazetą Wrocławską” seniorzy, którzy sprzeciwiają się zmianie siedziby Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Są przekonani, że pod nowym adresem nie będzie ani miejsca, ani warunków do zajęć.

Uniwersytet Trzeciego Wieku przy Uniwersytecie Wrocławskim (UTWUWr) działa od 30 lat i gromadzi setki słuchaczy. Siedziba UTW mieści się przy ul. Dawida 1. Seniorzy mają tu do dyspozycji: salę audytoryjną (mieści do 100 osób), sporą aulę wykładową i kilka mniejszych pokoi. Trochę za mało mają miejsca, więc korzystają też z sal poza siedzibą. W lipcu dowiedzieli się, że muszą się przenieść się do budynku na ul. Strażniczej, gdzie obecnie znajduje się Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego.



FOT. KAROLINA KWIATEK

Seniorzy nie chcą zmiany siedziby Uniwersytetu Trzeciego Wieku

„Nowa siedziba stwarza możliwości dalszego rozwoju naszego Uniwersytetu” - dostali mejla. - Przyjęłam tę wiadomość spokojnie, z nadzieją na lepsze warunki dla słuchaczy. Myślałam, że przeniesienie do innego budynku będzie korzystne, że będzie sprzyjać naszemu rozwojowi - opowiada Barbara Mońka, jedna ze słuchaczek.

Ale szybko zaczęły pojawiać się wątpliwości i głosy sprzeciwu. Seniorzy uważają, że zmiana lokalizacji oznacza dla nich same kłopoty. Wymieniają m.in.: dłuższe dojazdy i brak jasnej deklaracji, dotyczącej tego, w jakich warunkach będą odbywać się zajęcia (sale nie zostały jeszcze ustalone - red.). Wśród wad nowej siedziby, wskazują m.in. na tylko jedną windę,

brak większej auli, wąskie przejścia i korytarze, gorszą komunikację z dworcem PKP, brak miejsc parkingowych.

Uniwersytet jednak przekonuje: - W budynku centrum Willy'ego Brandta jest więcej miejsca niż w Instytucie Psychologii i Pedagogiki, a my chcemy dać Uniwersytetowi Trzeciego Wieku więcej przestrzeni - przekonuje Katarzyna Górowicz-Mackiewicz, rzeczniczka prasowa UW. - Chcemy, aby byli bliżej centrum oraz gmachu głównego.

Dr Magdalena Wnuk-Olenicz, kierownik UTW potwierdza, że informację o decyzji władz uczelni otrzymała w drugiej połowie maja. Przeprowadzka do nowej siedziby miała nastąpić już w czerwcu, ale z uwagi na uroczystości 50-lecia istnienia Uniwersytetu Trzeciego Wieku na Uniwersytecie Wrocławskim postanowiono przeprowadzkę oraz informowanie o niej odłożyć. - Nie wyobrażam sobie, aby w tym dniu ogłaszać zmianę siedziby UTW w UW. Nie chcieliśmy zaburzyć przebiegu

uroczystości, którą przygotowaliśmy cały rok akademicki. Po konsultacjach z Zarządem UTW - przekazaliśmy naszym Słuchaczom wiadomość o przeniesieniu w pierwszym tygodniu lipca - tłumaczy kierownik UTW.

Jeżeli chodzi o nową siedzibę, to panikierownik informuje, że przygotowała pismo do rektora z wyszczególnieniem potrzeb UTW „abyśmy mogli w dogodny sposób kontynuować naszą działalność”. - W odpowiedzi zostałam zaproszona na spotkanie z Panem Rektorem i Panią Dyrektorem Generalną. Nasze postulaty zostały przyjęte i są stopniowo realizowane - zapewnia dr Wnuk-Olenicz.

Kierowniczka UTW zapewnia, że słuchacze, którzy należą do różnych grup artystycznych, jak chociażby chór UTW w UW, „Sursum Corda” mają zapewnione miejsce na kontynuowanie zajęć. O tym, w jaki sposób uda się połączyć grafik z realnymi możliwościami nowej siedziby, seniorzy przekonują się już tej jesieni.

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0011525386

Nowa rola ubezpieczeń grupowych - dla 63% zatrudnionych to najważniejszy benefit

Jeszcze kilka lat temu ubezpieczenie grupowe było jednym z tych benefitów, które „po prostu są” - podobnie jak karta sportowa. Dziś jego rola wyraźnie się zmienia. Pracownicy coraz częściej oczekują od ubezpieczenia „z pracy” nie tylko finansowego zabezpieczenia na wypadek najczarniejszych scenariuszy, ale realnego wsparcia tu i teraz - w chorobie, po wypadku, w kryzysie psychicznym czy w codziennym funkcjonowaniu po trudnym zdarzeniu losowym.

Zmiana ta nie jest przypadkowa. Jak pokazują dane z raportu „Benefity przyszłości” przeprowadzonego przez ICAN Research, dla 63% zatrudnionych ubezpieczenie jest jednym z najważniejszych benefitów. Jednocześnie aż 58% obawia się utraty pracy i doходу w przypadku poważnej choroby. Właśnie dlatego nowoczesne ubezpieczenie grupowe przestaje być dodatkiem, a zaczyna pełnić funkcję realnego narzędzia bezpieczeństwa.

Od „jednej polisy dla wszystkich” do elastycznej ochrony

Jedną z najważniejszych zmian w podejściu do ubezpieczeń grupowych jest odejście od jednolitego modelu ochrony. W nowej wersji oferty grupowego ubezpieczenia na życie Warty pracownik może samodzielnie skomponować zakres ochrony, wybierając pakiety dodatkowe dopasowane do swojego stylu życia i etapu, na którym się znajduje.

To istotna zmiana jakościowa na rynku ubezpieczeń grupowych. Inne potrzeby ma młoda osoba aktywna fizycznie, inne rodzic małych dzieci, a jeszcze inne pracownik opiekujący się starszymi rodzicami. Modułowa konstrukcja oferty Warty pozwala tę różnorodność uwzględnić bez konieczności kompromisów.

Praktyczne wsparcie w powrocie do zdrowia

Współczesne ubezpieczenia grupowe mocno koncentrują się na rozwiązaniach, które realnie pomagają przejść przez chorobę lub wrócić do sprawności po wy-

padku. To już nie tylko wypłata środków, które można wykorzystać w walce o powrót do zdrowia, ale także konkretne usługi: rehabilitacja, konsultacje specjalistyczne, teleopieka czy pomoc w organizacji codziennego życia.

Dobrym przykładem są wspierające powrót do zdrowia pakiety dodatkowe Warty - od kardiologicznego, przez onkologiczny, po rozwiązania dla osób aktywnych fizycznie, które są bardziej narażone na wypadki. W tym ostatnim przypadku ubezpieczenie obejmuje nie tylko wsparcie finansowe, ale także organizację rehabilitacji, transport medyczny czy nawet naprawę roweru po wypadku. To pokazuje kierunek: ubezpieczenie ma praktycznie działać.

Zdrowie psychiczne - odpowiedź na realną potrzebę

Rozszerzanie ochrony o zdrowie psychiczne jest kierunkiem bardzo potrzebnym. To zdecydowanie obszar, który jeszcze niedawno pozostawał na marginesie benefitów pracowników, dziś jednak staje się jednym z kluczowych elementów dobrostanu.

Z raportu „Benefity przyszłości” wynika, że 61% pracowników odczuło pogorszenie kondycji psychicznej w ostatnich latach, a 62% skorzystało by ze wsparcia psychoterapeutycznego, gdyby było dostępne w ramach benefitów. Odpowiedzią na tę potrzebę jest pakiet Warty Zdrowie Psychiczne, obejmujący m.in. konsultacje z psychologiem i psychiatrą, psychoterapię czy wsparcie w powrocie do pracy po dłuższej absencji. To ważny sygnał dojrzałości rynku - zdrowie psychiczne zaczyna być traktowane na równi ze zdrowiem fizycznym.

Ochrona, która obejmuje całą rodzinę

Nowoczesne ubezpieczenie grupowe coraz częściej patrzy na rodzinę jako całość. W końcu samopoczucie, możliwości i kondycja pracownika są ściśle związane ze zdrowiem i sytuacją jego najbliższych. Dlatego rodzice często chcą zabezpieczyć swoje dzieci. Z drugiej strony, pracownicy posiadający starszych rodziców, coraz częściej potrzebują wsparcia w opiece nad nimi. W ofercie Warty zostały

uwzględnione potrzeby pracowników na różnych etapach życia - pracownik, oprócz siebie, może objąć ochroną swojego partnera lub małżonka, dzieci, a także rodziców i teściów.

Wysokość świadczeń ma znaczenie

Nie bez znaczenia pozostaje także poziom wsparcia finansowego. Rosnące koszty leczenia, rehabilitacji i codziennego życia sprawiają, że wysokość świadczeń staje się jednym z kluczowych kryteriów oceny ubezpieczenia. W ofercie Warty w przypadku niektórych zdarzeń, jak poważne wypadki, zabezpieczenie może sięgać nawet 360 000 zł. W praktyce oznacza to więcej pieniędzy na niezaplanowane wydatki związane z powrotem do zdrowia.

- Rosną koszty leczenia, rehabilitacji, leków i codziennego utrzymania, dlatego wysokość świadczeń powinna nadążać za rzeczywistymi potrzebami ubezpieczonych. Dla wielu rodzin grupowe ubezpieczenie na życie jest jednym z najważniejszych, a czasami nawet

jedynym zabezpieczeniem finansowym na trudne sytuacje. Dlatego w nowej ofercie Warty zwiększyliśmy kwoty świadczeń. Dzięki temu pracownicy mogą liczyć na większe wsparcie finansowe po poważnym zachorowaniu, nieszczęśliwym wypadku, pobycie w szpitalu czy śmierci ubezpieczonego lub jego bliskich - mówi Sylwester Janiak, dyrektor zarządzający Departamentem Sprzedaży Ubezpieczeń Grupowych TUnŻ Warta.

Benefit, który realnie działa

Grupowe ubezpieczenie ma coraz większe znaczenie dla pracodawców. Jest przez nich postrzegane jako jedno z najważniejszych narzędzi budowania atrakcyjnej oferty zatrudnienia. Jak wynika z raportu „Benefity przyszłości” przygotowanego przez ICAN Research, aż 94% zarządzających uważa, że tego typu benefitów nie należy traktować jako kosztu - to inwestycja w pracowników. Natomiast dla pracowników to ważny element poczucia bezpieczeństwa.



ŚCINAWA

Za każdym razem wynosili czereśnie

Redakcja

Czereśnie. To był towar, który zawsze ładował w koszyku ze skradzionymi rzeczami.

Policjanci jechali prywatnym autem. Zauważyli, jak z jednego z marketów wybiegł pracownik ochrony za uciekającym mężczyzną z zakupami. Policjanci ruszyli z pomocą ochroniarzowi. Wezwali mężczyznę do zachowania zgodnego z prawem. Ten zaczął stawiać czynny opór, szarpał się. Policjanci szybko go jednak obezwładnili, a na miejsce wkrótce przyjechał patrol

Funkcjonariusze ustalili, że zatrzymany miał dokonać kradzieży wspólnie z jeszcze dwiema osobami. Jeden sprawca uciekł, a drugi został ujęty wcześniej przez ochronę. Tego dnia mężczyźni ukradli ze sklepu towary za 1000 zł. Po interwencji policjantów dwóch podejrzanych trafiło do policyjnej celi. Trzeci z mężczyzn został zatrzymany nazajutrz. Wszyscy są obywatelami Gruzji, podejrzani o kradzieże sklepowe również na terenie Wołowa i Polkowic. Za każdym razem w ich koszykach, oprócz różnych artykułów, ładowały... czereśnie. Mężczyznom łącznie 13 zarzutów.

POWIAT LUBAŃSKI

Rolnik oddaje cebulę po... 1 zł. Ale są tacy, którzy kradną

Przemysław Kaczalko

W Radostowie (gmina rolnik wypuszcza na swoje pole chętnych, którzy zbiorą cebulę i zapłaci za nią po 1 zł za kilogram. Mimo tej bardzo niskiej ceny, niektórzy zapełniają bagażniki i odjeżdżają z pola, nie płacąc.

Chociaż w sklepie za cebulę płacimy do 3 do nawet 7 złotych/kg, kilogram tej cebuli w skupie można obecnie otrzymać około 18 groszy. Przy takiej cenie sprzedaż plonów może być dla gospodarstwa nieopłacalna, zwłaszcza jeśli uwzględnić koszty uprawy, paliwa oraz pracy.

Przyjdźcie na pole
Dlatego gospodarze z Radostowa zdecydowali się na rozwiązanie polegające



FOT. DOMINIKA WILK

W Radostowie można samodzielnie zebrać cebulę i zapłacić za nią symboliczną cenę

na udostępnieniu pola do samodzielnego zbioru cebuli.

Osoby zainteresowane mogą przyjechać na miejsce z własnymi workami lub skrzynkami i zebrać potrzebną ilość bezpośrednio z pola.

Cena białej cebuli została ustalona przez rolników na 1 zł za kilogram. Po zakończeniu zbiorów warzywa te należy przewieźć do domu właścicieli pod adresem Radostów Średni 24/1, znajdującym się obok sklepu i świetlicy. Tam plony są ważone

i następuje rozliczenie. Dla kupujących oznacza możliwość nabycia polskiej, świeżej cebuli w cenie niższej niż w wielu sklepach i na targach. Dla rolnika to szansa na uzyskanie za plon wyższej kwoty, niż oferowana w skupie.

Złotówka to za drogo?

Niestety, bardzo niska cena to wciąż zbyt wiele dla niektórych odwiedzających pole w Radostowie. Zdarza się, że pakuja całe bagażniki i uciekają bez płacenia.

- Prosimy nie kraść cebuli. Zbierasz samodzielnie tyle cebuli, ile potrzebujesz prosto z pola - podkreśla Dominika Wilk, która wspiera gospodarza w rozpropagowaniu akcji.

Osoby zainteresowane samodzielnym zebraniem warzywa na polu i uczciwa zapłatą mogą uzyskać informacje pod numerem telefonu +48 577 517 938.

0011568071

Pani

Monice Sońcie

składamy
najszczerze wyrazy współczucia
oraz głębokiego żalu
z powodu śmierci

Dziadka

Zarząd i pracownicy
PCC Rokita SA



0011566701

Ciągle jesteś, bo żyjesz w naszych sercach...

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 8 sierpnia 2026 r.
zmarła po długiej chorobie



Krystyna Uczkiewicz
d.d. Szuleszko

lat 76

Pogrzeb odbędzie się 18 sierpnia b.r. o godz. 14:00 na
cmentarzu w Chrzęstawie Wielkiej

Pograżona w smutku
Rodzina



REKLAMA

0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 14 sierpnia

● **GRABISZYN**

Władysław Piotrowski g. 9.00
Jan Skiepkó g. 10.00
Krzysztof Jaxa-Rozen g. 11.00
Danuta Majgier g. 12.00

Teresa Delimata g. 13.00
Wanda Sienkiewicz g. 14.00
Cecylia Perlicka g. 15.00

● **OSOBOWICE**

Anna Aftowicz g. 8.00
Wanda Semenowicz g. 8.40
Eugenia Patola g. 9.20
Witold Dembiński g. 10.00

Jerzy Szczęsny g. 10.40
Zbigniew Brunicki g. 11.20
Irena Dumańska g. 12.00
Halina Maria Kałużna g. 12.40
Zofia Kowalczyk g. 13.20
Czesław Zapart g. 14.00
Teresa Mazurkiewicz g. 14.40
Jan Kowalewski g. 15.20

● **PSIE POLE**

Aleksander Samojło g. 9.00
Wiesława Malinowska g. 10.00
Ryszard Ślusarczyk g. 11.00
Elżbieta Woźniak g. 13.00
Zofia Zięba g. 15.00
Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

FOKUS

● **Inflacja w lipcu wyniosła rok do roku 3,0 proc.,** a miesiąc do miesiąca 0,8 proc. – podał Główny Urząd Statystyczny

PRZESTĘPCZOŚĆ

Hakerzy przejęli ogromną bazę informacji medycznych

Wyciek około 2 terabajtów danych z firmy MyDr wywołał alarm wśród polskich służb i władz. Hakerzy przejęli informacje dotyczące nawet 19 mln osób, w tym numery PESEL

Marcin Koziestański

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski określił sprawę jako „niebywałą i bardzo duży incydent w zakresie bezpieczeństwa polskiej infosfery”. Jednocześnie przedstawiciele władz podkreślają, że skradzione dane nie są obecnie dostępne publicznie. Gawkowski zapewnił, że informacje nie zostały wystawione na sprzedaż w internecie i są monitorowane przez służby. Minister zwrócił się również do osób, które mogą obawiać się o swoje dane. Jak przekazał, nie ma obecnie powodów do paniki, a państwo monitoruje sytuację.

Sama firma MyDr poinformowała, że dane objęte incydem „najprawdopodobniej mają charakter historyczny”. Chodzi o informacje pochodzące z 2024 roku i wcześniejszych lat. Nie muszą one obejmować wszystkich klientów MyDr ani wszystkich pacjentów korzystających z placówek wykorzystujących jej oprogramowanie. Firma zapewnia także, że obecnie działające systemy są bezpieczne i funkcjonują normalnie.

Ktoś kliknął nie to, co trzeba? Tak doszło do ataku

Na tym etapie nie ma jeszcze pełnych informacji dotyczących sposobu przeprowadzenia ataku. Wice-



FOT. PAP/LESZEK SZYMANSKI

Mamy jasny operacyjny cel – złapać osoby, które to zrobiły i zabezpieczyć dane obywateli. To się dzieje – zapewniał Gawkowski

minister cyfryzacji Michał Gramatyka, pytany o sprawę w programie WP Tłit, wskazał jednak na możliwość błędu po stronie człowieka.

– Jeśli wierzyć specjalistycznym portalom, bo z uzyskanych przez nie danych wynika, jaka była mechanika ataku, gdzieś po drodze ktoś musiał coś niewłaściwego kliknąć – powiedział.

Gramatyka odniósł się również do informacji pojawiających się w internecie na temat potencjalnego sprawcy. Według niego analiza języka wykorzystywanego w materiałach dotyczących ataku może wskazywać na osobę pochodzącą z Indii.

– Z publikacji na specjalistycznych portalach wynika, że to może być jakiś Hindus. Analiza języka pokazuje, że to może być ktoś z tego regionu – stwierdził.

Na razie nie ma jednak dowodów wskazujących na udział zagranicznych służb. Krzysztof Gawkowski przekazał, że dotychczasowe ustalenia wskazują na problem związany z oprogramowaniem i zarządzaniem systemem.

– Dzisiaj nic nie wskazuje na to, że mieliśmy element spoza granic Polski, który by w tym uczestniczył – powiedział minister.

Gawkowski zapewnił jednocześnie, że służby ustaliły już, gdzie znajdował się błąd.

– My już wiemy, gdzie był błąd w oprogramowaniu, jakie elementy zarządzania systemem nie zagrały. One są już uszczelnione – przekazał.

Nie jest jeszcze jasne, jaki dokładnie cel przyświecał osobom odpowiedzialnym za atak. W przypadku tego rodzaju przestępstw jednym z możliwych motywów jest próba wymuszenia okupu albo sprzedaż przejętych informacji w internecie. Nie można również wykluczyć próby wywołania chaosu i niepokoju.

Służby w akcji i zero negocjacji z przestępcami

Sprawą zajęły się najważniejsze instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa i ochronę danych. Ministerstwo Cyfryzacji współpracuje ze służbami specjalnymi, Ministerstwem Zdrowia oraz Urzędem Ochrony Danych Osobowych. Postępowanie prowadzą również organy ścigania i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Rząd zapowiedział, że nie zamierza negocjować z osobami odpowiedzialnymi za kradzież danych ani spełniać ewentualnych żądań finansowych. Krzysztof Gawkowski jasno zaznaczył, że państwo nie będzie płaciło hakerom okupu.

KRÓTKO

Warszawa

Przeszkadzał mu hałas, zniszczył trzy skutery

Policjanci z warszawskiego Mokotowa zatrzymali 39-latkę, który takim sposobem zniszczył trzy skutery. Tłumaczył, że przeszkadzał mu ich hałas. Właściciel pojazdów oszacował łączną wartość powstałych strat na 3600 złotych. Skutery były wykorzystywane przez dostawców rozwożących jedzenie. Okazało się, że mężczyzna jest pijany – miał blisko 1,5 promila alkoholu w organizmie. Po wytrzeźwieniu usłyszał zarzut uszkodzenia trzech skuterów, za co grozi mu do 5 lat więzienia.

Śląskie

Ćwiczenia z udziałem około 200 ratowników

Ćwiczenia pod kryptonimem TARRAN z udziałem ok. 200 ratowników odbyły się w czwartek przy autostradzie A1 w woj. śląskim. To zarówno strażacy, jak i ratownicy medyczni, policjanci, strażnicy graniczni, żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej oraz przedstawiciele służb zarządzania kryzysowego i utrzymania autostrady. Wśród strażaków znalazła się delegacja z Czech. Ich celem było sprawdzenie współpracy między służbami i procedur dot. bezpieczeństwa.

Społeczeństwo

W urzędach weekend zacznie się wcześniej

W piątek 14 sierpnia wiele urzędów i instytucji publicznych będzie zamkniętych. Pracownicy odbierają wtedy dzień wolny za przypadającą w sobotę Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Nieczynne będą m.in. placówki ZUS i NFZ, a także urzędy miejskie m.in. w Poznaniu, Gdańsku, Toruniu, Lublinie, Częstochowie, Białymstoku i Wrocławiu.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Marcin Romanowski jest uciekinierem. Jestem absolutnie przekonany co do tego, że prędzej czy później stanie przed polskim wymiarem sprawiedliwości

TOMASZ SIEMONIAK
koordynator służb specjalnych

WARSZAWA

Defilada wojskowa z okazji Święta Wojska Polskiego

Piotr Celej

W sobotę, 15 sierpnia, Warszawa będzie miejscem głównych obchodów Święta Wojska Polskiego. W południe na Wesołej rozpocznie się defilada.

Według aktualnych informacji MON w wydarzeniach 15 sierpnia ma uczestniczyć około 1800 żołnierzy,

ponad 300 pojazdów, około 60 statków powietrznych i ponad 20 okrętów. W wydarzeniu przewidziano również udział dziewięciu skoczków spadochronowych z flagami Polski, NATO i Unii Europejskiej.

To właśnie lotnictwo jest jednym z elementów wyróżniających tego roczny pokaz. Wśród zapowiadanych maszyn znajdują się między innymi polskie F-35, F-16, śmigłowce AH-64 Apache, AW149 i S-70i Black Hawk. Na ziemi zobaczymy natomiast m.in. Abramsy, K2, Leopardy 2, Borsuki, Rosomaki, armatohaubice Krab, moździerz Rak, wyrzutnie HIMARS, systemy Patriot, Poprad oraz drony Gladius.

MALBORK

MiG-29 lądował z problemami

Radosław Konczyński

Do incydentu z udziałem samolotu MiG-29 doszło w środę wieczorem w Malborku. Nie było żadnego zagrożenia dla życia pilota ani nikogo z obsługi naziemnej – podało wojsko.

22 Baza Lotnictwa Taktycznego w Malborku potwierdza, że doszło do zdarzenia, które – jak słyszymy

od rzecznika prasowego – było pod pełną kontrolą służb lotniskowych. Sytuacja dotyczyła pary dyżurnej, która w ramach 24-godzinnego dyżuru Air Policing wykonywała szkoleniową służbę patrolową.

– Nie było problemów z wysunięciem podwozia, wbrew informacjom, które się pojawiły. Pilot normalnie posadził samolot na płaszczyźnie z wysuniętymi kołami. Doszło jednak do zablokowania hamulców, co spowodowało pęknięcie ogumienia – mówi mjr Maciej Kędziński, rzecznik prasowy 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku. Myśliwiec sunął po pasie już bez ogumienia.

BULGARIA

Miasto Burgas będzie gospodarzem konkursu Eurowizji w przyszłym roku

oprac. Anna Nagel

71. Konkurs Piosenki Eurowizji odbędzie się w bułgarskim mieście Burgas w maju 2027 r. – ogłosili w czwartek Europejska Unia Nadawców (EBU) i bułgarska telewizja.

Będzie to pierwszy konkurs Eurowizji zorganizowany w Bułgarii. Piosenkarka z tego kraju, Dara, wygrała tegoroczną edycję wydarzenia.

Miliony widzów z całego świata obejrzą trzy spektakularne koncerty na żywo, które zostaną zorganizowane 11, 13 i 15 maja 2027 r. w najnowszej hali koncertowej i sportowej w Bułgarii, Arenie Burgas – napisano w komunikacie EBU.

Położony na wybrzeżu Morza Czarnego Burgas został wybrany spośród czterech bułgarskich miast. Na decyzję wpłynęła dobra infrastruktura miasta, w tym baza noclegowa i dostępność komunikacyjna. Dodano, że konkurenci Burgas – Sofia, Płowdiw i Warna – również będą zaangażowani w wydarzenie.

Zmiana zasad

Organizatorzy Eurowizji zmienili zasady dotyczące sposobu przeprowadzenia tego konkursu. Modyfikacja przepisów zakłada, że kraje, które wygrały konkurs, zostaną zdyskwalifikowane jako gospodarze konkursu w kolejnym roku, jeśli

„wrażliwa sytuacja geopolityczna” wpłynie na „bezpieczeństwo, ochronę lub stabilność ich państwa lub najbliższego regionu”.

Dotychczas kolejny konkurs Eurowizji organizowany był przez państwo, które rok wcześniej go wygrało.

Jak zauważyła stacja BBC, zmiana ta jest interpretowana jako reakcja na obecność Izraela w konkursie – kraj krytykowany za interwencje wojskowe w Strefie Gazy i innych obszarach na Bliskim Wschodzie.

W listopadzie 2025 r. kilku krajowych nadawców, w tym z Hiszpanii i Irlandii, ogłosiło bojkot konkursu po nieudanej próbie zawieszenia udziału Izraela w Eurowizji.



Alicja Szemplińska reprezentowała Polskę podczas tegorocznego konkursu

WŁOCHY

Mandat za telefon, a w ręku... cukinia. Włoszka walczy o sprawiedliwość

Marcin Koziestański

Włoszka ukarana wysokim mandatem za korzystanie z telefonu komórkowego podczas prowadzenia samochodu, zaskarżyła karę do sądu, argumentując, że trzymała w ręku nie aparat, ale cukinię.

Dziennik „Il Messaggero Veneto” podał, że we wrześniu 2020 roku mieszkanka okolic miasta Udine została ukarana mandatem w wysokości 320 euro za to, że prowadząc samochód, trzymała telefon.

Kobieta zaskarżyła mandat i skierowała sprawę do sądu, twierdząc, że nie miała w ręku telefonu, ale plaster smażonej cukinii, który wkładała właśnie do ust. Przedstawiła także listę połączeń jako dowód na to, że z nikim wtedy nie rozmawiała. Jej obrońca

podkreślił ponadto, że jego klientka ma w aucie zestaw głośnomówiący.

W pierwszej instancji sąd stwierdził jednak, że w momencie kontroli kobieta nie złożyła żadnego oświadczenia podważającego stwierdzone wykroczenie, a taki zarzut i swoją wersję zdarzenia przedstawiła dopiero później, przy zaskarżeniu mandatu.

Również sąd apelacyjny w Trieście utrzymał to orzeczenie i odrzucił skargę kobiety. W uzasadnieniu podkreślono, że ewentualna obecność cukinii w aucie oraz korzystanie z zestawu głośnomówiącego nie dowodzą, że funkcjonariusze popełnili błąd w ocenie sytuacji, ponieważ telefon może być używany również do wysyłania wiadomości czy korzystania z internetu.

Kobieta musi zapłacić nie tylko mandat, ale także prawie 500 euro kosztów postępowania.

UKRAINA

Wołodimir Zełenski apeluje do USA o pociski Patriot

oprac. Anna Nagel

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski przekonuje, że gdyby USA sprzedały Ukrainie 10 proc. swoich zapasów pocisków przechwytyjących, moglibyśmy stracić wszystkie rakiety balistyczne, którymi atakuje nas Rosja.

Ukraiński prezydent powiedział amerykańskiej stacji CNN, że jego dni upływają na „milionach” rozmów telefonicznych oraz negocjacji z sojusznikami w sprawie pozyskania kolejnych pocisków.

Zełenski powiedział, że jedna dziesiąta obecnych zapasów USA wystarczyłaby, aby powstrzymać wszystkie rosyjskie ataki rakietami balistycznymi, a pięć procent wystarczyłoby, aby Ukraina przetrwała zimą.

– W tym roku mamy dwa i pół raza mniej pocisków przechwytyjących, niż mieliśmy w 2025 roku. Rosja ma dwa razy więcej rakiet balistycznych miesięcznie, niż miała wcześniej – dodał. Gdyby Stany Zjednoczone „sprzedały nam 5 proc. (swoich zapasów rakiet), przetrwalibyśmy zimą i uratowalibyśmy życie ludzi, jeśli mogłyby sprzedać nam 10 proc., zniszczylibyśmy wszystkie rosyjskie rakiety balistyczne. Mam 1 proc.” – powiedział Zełenski.

Prezydent przyznał też, że wciąż istnieją wątpliwości co do tego, jak miałyby zostać zrealizowane zadeklarowane przez prezydenta Donalda Trumpa zgoda na umożliwienie Ukrainie produkcji pocisków przechwytyjących Patriot.

– Mam nadzieję, że to otrzymam – powiedział Zełenski. – W tej chwili nie mam nawet 5 proc. (pocisków)



Podczas lipcowego szczytu NATO Trump spotkał się z Zełenskim i zapowiedział, że Ukraina otrzyma licencję na produkcję rakiet

i nie mam takiej zgody. I jest to dla mnie ogromne wyzwanie, jedno z największych, z jakimi mierzyłem się od samego początku tej wojny – podkreślił prezydent.

Licencja dla Ukrainy

8 lipca podczas szczytu NATO w Ankarze prezydent USA zapowiedział w rozmowie z prezydentem Ukrainy, że Kijów otrzyma licencję na produkcję rakiet do systemów Patriot w Ukrainie. Jednak pod koniec miesiąca Trump przekazał, że nie zgodził się na produkcję Patriotów przez Ukrainę. Dodał, że są prowadzone w tej sprawie rozmowy, ale Amerykanie muszą uważać, z kim dzieli się technologią.

Wielu chętnych na rakiety

Jak zaznaczyła stacja CNN, na świecie panuje niedobór pocisków prze-

chwytyjących z powodu wojny USA z Iranem, a braki te najbardziej dotkliwie odczuwa Ukraina.

Prezydent Trump zapewnia, że USA posiadają ogromną ilość amunicji. USA ogłosiły nowe umowy dotyczące zwiększenia produkcji niektórych rodzajów uzbrojenia, takich jak rakiety do systemów Patriot, lecz proces produkcji tych pocisków może trwać nawet dwa lata – zaznaczyła gazeta „Washington Post”.

W minionym tygodniu Trump, pytany o apele prezydenta Ukrainy w sprawie dostaw m.in. pocisków do systemów Patriot, odparł: – My też chcemy rakiet.

Z raportu waszyngtońskiego think tanku CSIS wynika, że wojsko USA posiada mniej niż tysiąc pocisków przechwytyjących Patriot oraz mniej niż 250 pocisków przechwytyjących THAAD.

USA

Piorun uderzył w zakład karny. 16 więźniów rannych

Marcin Koziestański

Do niebezpiecznego zdarzenia doszło w środę wieczorem w zakładzie karnym Grafton Correctional Institution w Ohio. Piorun uderzył w obiekt, gdy osadzeni wracali z kolacji.

Według przekazanych informacji piorun uderzył, gdy więźniowie wracali z kolacji. Na miejsce skierowano służby ratunkowe, a poszkodowanych przewieziono do szpitala

na badania i leczenie. Jedną osobę, ze względu na stan zdrowia, przewieziono do szpitala śmigłowcem. Władze podkreśliły jednocześnie, że w wyniku zdarzenia nikt nie zginął.

Na razie nie podano szczegółowych informacji dotyczących obrażeń poszczególnych poszkodowanych. Przedstawiciele zakładu poinformowali, że sytuacja jest monitorowana, a służby nadal oceniają jej skutki.

Grafton Correctional Institution jest zakładem karnym o minimal-

nym i średnim poziomie bezpieczeństwa. Według danych placówki przebywa w nim nieco ponad 2 tys. osadzonych.

Więzienie działa od 1988 roku. Znajduje się w hrabstwie Lorain, około 48 kilometrów na południowy zachód od Cleveland.

Na tym etapie władze nie przekazały dodatkowych informacji dotyczących tego, czy uderzenie pioruna spowodowało uszkodzenia infrastruktury zakładu ani jak długo potrwa usuwanie skutków zdarzenia.

PULS *regionów*

Polaków
wakacje
Allinremont - Str. 18-19

ZAPISKI FRAKCJI PRZYTOMNYCH

ADAM BUŁA

szef newsroomu centralnego



Polski skok cywilizacyjny

Jedna z obserwacji z wakacyjnego pobytu w nadmorskiej miejscówce: wciąż, choć z roku na rok jakby rzadziej, na poboczach leśnych dróg można się natknąć na ślady konsumpcji fajnopolaków. Ale – co wydało mi się dość niesamowite: żadna z porzuconych w runie puszek nie była zgnieciona!

Drobiazg? Może niekoniecznie. W końcu ta największa, nasza historyczna solidarność nie wystartowała, jak sobie dziś opowiadamy, ze wzniosłych pobudek, tylko po podwyżce cen mięsa i wędlin. Wyrzucenie Anny Walentynowicz ze stoczni i brak wolności słowa były dalej w kolejce...

Drobiazg? Może niekoniecznie, gdy choć na chwilę włączy się dzisiejszy bełkot wierchuszki Konfederacji, która umyśliła sobie zapunktować w Narodzie pomysłem ustawy o likwidacji systemu kaucyjnego. Szczerze mówiąc, ze zdumieniem już wcześniej patrzyłem na liczne głosy osób publicznych, pomstujących, że tym systemem Unia robi z Polaków meneli, targających worki puszek do punktu skupu.

Owszem, system, a właściwie jego niedostatki, są dość irytujące, ale co takiego strasznego nam się stało? Przez system kaucyjny puszka dostała swoją wartość – i choć jest ona niewielka, wystarczyło, by zyskała troszkę większy szacunek. I mniej ich kończy jako śmieci, rzucone gdziekolwiek. A jak już trafi się osoba niskiej kultury, zostawiająca śmieci np. w lesie, to jednak wykazuje ona – taka moja obserwacja – ten pierwotny, polski odruch solidarności i porzuconej puszkę nie zginała. A nuż ją znajdzie w większej potrzebie akurat będący menel...

Wcześniej podobnie uczono nas chodzenia na zakupy z własnymi, wielokrotnego użytku siatkami i torbami, gdy dyskontowe foliówki też nabrały – też symbolicznej – ale jednak wartości. Wcześniej jeszcze ci sami „prawdziwi Polacy” walczyli z segregacją śmieci, itd., itp. I co nam się takiego wielkiego działo?

Cywilizacja Zachodu to nie jest łatwy kawałek chleba, ale naprawdę jest czego bronić. Z poprzednich wakacji pamiętam szok z kaspijskich plaż – niewyobrażalnego dla byłowalca Bałtyku śmietnika...

Cywilizacja Zachodu ma wielkie osiągnięcia i wyznaje wzniosłe wartości, ale – upraszczając – 50 groszy w te lub wte też nieźle działa i potrafi wprawić nas w ruch. A jeśli nadawany kierunek jest ogólnie OK – to w czym problem? Człowiek Zachodu ponarzeka, ale przeżyje znów zepsuty kaucyjny automat. Tylko mentalnie Wschodni Konfederata musi mieć z tym „cywilizacyjny” problem. To niech spada na zasyfione plaże na Kaukazie.

To jest zresztą odprysk dużo większej refleksji, pod uwagę tym, którzy podniecają się niskimi i wciąż spadającymi, sondażowymi notowaniami rządu. Na tle Zachodu Polska wyróżnia się nie tylko schludnością miejsc publicznych – od niedawna – ale też – od zawsze – zamiłowaniem do narzekania. Może dlatego jednocześnie ci sami Polacy biją sondażowe rekordy w ocenie poziomu życia, a udział osób zadowolonych z warunków materialnych swoich gospodarstw domowych w cyklicznym badaniu CBOS osiągnął niesamowity poziom 67 proc.?

Więc może nie do końca jest pewne, jak zachowują się ci, którzy źle oceniają dziś rząd, gdy za chwilę przyjdzie im decydować, czy pozwolić komuś z inną, bardziej Wschodnią „świadomością”, majstrować przy ich „bycie”.

ADAM.BUŁA@POLSKAPRESS.PL

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI

Centrum im. Adama Smitha



Polacy jak marynarze, czyli wszyscy bez PIT z domniemaniem niewinności

Szkodliwość podatku od dochodów osobistych kolejny raz i to zgodnie potwierdził rząd, parlament i prezydent. Arytmetyka strat powodowana stosowaniem PIT jest zatem powszechnie znana rządzącym warstwowi politycznym.

W uzasadnieniu likwidacji podatku PIT dla marynarzy w ustawie o wsparciu przedsiębiorstw żeglugowych podpisanej przez Prezydenta RP, która to ma stanowić „ważny krok w kierunku odbudowy potencjału polskiej gospodarki morskiej” jednym z kluczowych jej elementów jest właśnie likwidacja ograniczeń w zwolnieniu ich dochodów z podatku PIT.

Dotychczasowe przepisy zwalniały z podatku dochodowego od osób fizycznych jedynie określoną grupę marynarzy. Zwolnienie było też uzależnione m.in. od obywatelstwa marynarza oraz od konieczności przepracowania co najmniej 183 dni w roku na statkach morskich spełniających ustawowe warunki, co sprawiało, że część osób wykonujących pracę na morzu nie mogła z niej skorzystać mimo wykonywania pracy o takim samym charakterze. Uchwalona, a podpisana przez prezydenta ustawa usuwa te ograniczenia. Celem zmiany nie jest uszczelnienie, tylko „uproszczenie zasad opodatkowania dochodów marynarzy oraz zwiększenie atrakcyjności wykonywania zawodu marynarza”. Lektura uzasadnienia skłania do logicznie nasuwających się pytań zarówno do prezydenta, premiera i reszty osób zasiadających w parlamencie Polski. Jeżeli likwidacja podatku PIT dla marynarzy „zwiększa atrakcyjność wykonywania” tegoż zawodu, oznacza to, że wobec pozostałych zawodów utrzymywanie podatku od dochodów osobistych służy jawnemu pogarszaniu dla nich warunków i jest tym samym działaniem przeciwko dobrostanowi społecznemu i gospodarce Polski. W świetle przedstawionego uzasadnienia likwidacji PIT dla marynarzy nie ma logicznego i również moralnego uzasadnienia dla jego utrzymywania wobec obywateli wykonujących inne zawody.

W sytuacji zwolnienia osób do 26. roku życia z PIT czy wynagrodzeń współpracowników służb za donosy oraz 130 różnych kategorii wyłączeń spod miotłgi tego podatku – co jest ewidentnym rozszczelnianiem PIT w przeciwieństwie do nieustannego uszczelniania podatku VAT – uporczywe jego podtrzymywanie, a zwłaszcza od wypłaty emerytur i rent, jest działaniem przeciwko zbiorowym interesom polskich obywateli.

Skrajnie absurdalne jest utrzymywanie naliczania i płacenia przez rząd samemu sobie tego podatku od wypłacanych emerytur i rent, które w roku 1992 „ubruttowił”. Czas i pieniądze, jakie są marnowane od ćwierćwiecza za sprawą jałowego „ubruttowania” świadczeń społecznych – ale pożerającego realnie wymierne wartości i przynoszące wyłącznie stratę – powinny zostać wreszcie uznane i ukarane jako zbrodnia przeciwko umysłowi ludzkiemu i jak zbrodnia przeciwko narodowi polskiemu.

Kolejnym dowodem na szkodliwość utrzymywania podatku dochodowego dla obywateli jest ułaskawienie od niego na okres 4 lat osób powracających z zagranicy do Polski. W przeciwieństwie do nieustannego rozszczelniania podatku PIT podatek VAT jest wzorem uszczelniania, który sprowadzono do jednej zasady. W roku 2016 władza zaordynowała jednolity plik kontrolny, w 2017 karę do 25 lat pozbawienia wolności za „zbrodnię vatowską”, od 2018 realnie zniosła tajemnicę bankową i dała urzędnikowi prawo blokowania rachunku do 3 miesięcy bez wyroku sądu w ramach STIR, od 2018 split payment, od 2019 sankcje za płatność na rachunek spoza wykazu tzw. białej listy podatników VAT, od 2020 kasy fiskalne online, od 2020 nową matrycę stawek VAT z pakietem „SLIM VAT”, a od 2026 KSeF. 17 lipca 2026 politycy ponad poziomami dla wyborców podziałami uznali, że w VAT rozstrzygająca jest mimo wszystko jedna zasada, zasada zbiorowej odpowiedzialności uczciwych za przestępstwa popełnianie przez nielicznych, a którzy do momentu prawomocnego skazania korzystają z domniemania niewinności.

Od roku 2004 gotowy jest projekt Centrum im. Adama Smitha ustawy o zmianie systemu podatkowego przygotowanej pod kierownictwem Krzysztofa Dzierżawskiego, która likwiduje PIT i CIT i zastępuje je prostymi typu „win - win” i dla rządu, i dla obywateli. Wszyscy powinni mieć takie same prawa jak marynarze i przestępcy, czyli dochód bez PIT oraz domniemanie niewinności, aż do prawomocnego wyroku sądu.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

Krzysztof Gawkowski, minister cyfryzacji w reakcji na informacje o wycieku danych: Zastrzeżcie swój numer PESEL. Zastrzeżenie numeru PESEL w mObywatelu trwa 5 sek. Można wyłączyć to zastrzeżenie w 20 sek.



FOT. ADAM JANKOWSKI

PSYCHOLOG DLA ROLNIKA

Rolnik: Giniemy! Potrzebujemy kogoś, kto wskaże nam światelko w tunelu

Kiedys największym nieszczęściem rolników były pożary. Dziś to nie ognia najbardziej boją się gospodarze, ale życiowych pożarów. Wybucha ich coraz więcej i coraz więcej rolników przyznaje, że kłopoty ich przerosły

Lucyna Talaśka-Klich

- Weterynarze przyjechali ubić nasze świny, a musieli nas pocieszać! Dlaczego w tak trudnej sytuacji nie przysłano do nas psychologa? - pyta pan Zbigniew, rolnik z powiatu świeckiego.

Ta trudna sytuacja dotyczyła likwidacji stada trzody chlewnej po wykryciu wirusa afrykańskiego pomoru świń (ASF). Żeby ten groźny wirus się nie rozprzestrzenił, 753 świny trzeba było uśmiercić i przekazać do utylizacji.

- Mielismy trzodę w cyklu zamkniętym, więc trzeba było pozbać życia nawet maciory i prosięta. Nie dałem rady, by być w tym czasie w chlewni - przyznał rolnik. - Poszedłem do domu, musiałem wziąć coś na uspokojenie.

Rozpacz, płacz, agresja

- Wsparcie psychologiczne nie jest naszym zadaniem, ale co mamy zrobić w tak trudnych dla rolników sytuacjach? - mówi Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii. - Gdy dowiadują się, że musimy wybić ich stado, zwykle reagują rozpaczą, płaczem, czasami pojawia się agresja. Pocieszamy ich, jak możemy, wyjaśniamy, co dalej np. z dezynfekcją w gospodarstwie, z odszkodowaniem. Jednak nasi inspektorzy nie są specjalistami od problemów emocjonalnych ludzi; mamy zajmować się zwierzętami. W takiej sytuacji na pewno przydałby się gospodarzom psycholog, a może nawet psychiatra.

Pan Zbigniew twierdzi, że jego rodzina przeżyła istny horror. Co prawda emocje już nieco opadły, ale poczucie bezradności pozostało. - Nie wiemy, co będzie dalej - dodaje. - Odszkodowanie nie załatwi problemu. Czujemy się tak, jakby ktoś nałożył nam kajdany na ręce - mówi. - Nawet jeśli za jakiś czas syn będzie mógł zasiedlić chlewnię, to i tak przez około rok będziemy uziemieni.

Jego rodzina zastanawia się, z czego spłacać kredyt, regulować rachunki np. za prąd, zakup środków ochrony roślin. - Można zgłupieć od tych problemów! - wyznaje rolnik.

- W takiej sytuacji, gdy np. rolnikowi wybijają stado, świat mu się wali - uważa dr hab. Piotr Nowak, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, zajmujący się m.in. socjologią obszarów wiejskich i rolnictwa. - Kiedyś w go-



Rolnik w kryzysie zostaje sam

spodarstwie było wszystkiego po trochu, produkcja roślinna i zwierzęca, więc jeśli w jednej dziedzinie coś się nie udało, to rolnik wiedział, że i tak przetrwa. Dziś większość rolników, jeśli chce się rozwijać, stawia na specjalizację, więc ryzyko jest większe. A niektórzy gospodarze stali się przedsiębiorcami rolnymi. Jeśli inwestują, to często z wykorzystaniem kredytów. Kiedyś rolnicy unikali kredytów jak ognia, ale mogli przynajmniej liczyć na pieniądze pożyczane od rodziny czy znajomych. Dziś gospodarz jest zwykle pozostawiony sam sobie, mało kto z rodziny czy znajomych żyje jeszcze z rolnictwa. Zatem jest zdany na banki.

- Od kilku miesięcy nie mogę spać. Problemy mnie przerosły! Inwestowałem w rozwój naszego rodzinnego gospodarstwa i nie stać mnie na spłatę kredytów - wyznaje gospodarz z Wielkopolski. Jest czwartym pokoleniem rolników. - Rodzice też inwestowali, ale oni żyli w czasach lepszych dla rolnictwa - dodaje. - Wiem, że socjalizm był generalnie zły, problemów wówczas nie brakowało, ale ojciec przynajmniej wiedział, że jak sprzeda zboże, świny, czy mleko, to na tym zarobi. Mógł nawet mniej więcej przewidzieć, ile będzie miał zysku. Ja nie mogę przewidzieć niczego, bo żyjemy w globalnej wiosce. Ceny za mleko z naszego gospodarstwa zależą np. od sytuacji w Nowej Zelandii, na światowej giełdzie GDT. Jestem lepiej wykształcony niż moi rodzice czy dziadkowie, a czasami czuję się jak wioskowy głupek. Najgorsze jest poczu-

cie, że na wiele rzeczy (takich jak Mercosur, import produktów rolnych z Ukrainy, wyśrubowane wymogi unijne) nie mam wpływu. Czuję się bezradny! Boję się, że mamuję swoje życie i dorobek kilku pokoleń.

Siostra zdążyła z pomocą

Pani Mariola jest siostrą rolnika z Pomorza, który próbował odebrać sobie życie. - Czulałam, że dzieje się coś niedobrego i całe szczęście zdążyłam zapobiec tragedii - opowiada. - Wiedziałam, że od jakiegoś czasu brat topi smutki w alkoholu. Myślałam, że chodzi o problemy z partnerką. Okazało się, że zapukał do niego komornik. Nikomu o tym nie powiedział, wstydził się. A to nie była jego wina, stracił sporo pieniędzy przez niskie ceny zbóż w skupie, a dodatkowo przez firmę, która go oszukała i nie zapłaciła za część towaru.

Brat wraca do zdrowia. Jest pod opieką psychiatry i terapeuty uzależnień.

Ryzyk jest za dużo

- Giniemy! - twierdzi rolnik z Kujaw. - Wielu z nas nie daje rady z prowadzeniem gospodarstw. Ryzyk jest już za dużo. Kiedyś najbardziej nieprzewidywalna była pogoda, dziś straty z powodu wiosennych przymrozków, huraganów czy gradobici są coraz częstszym zjawiskiem, a do tego dochodzą polityczne i ekonomiczne zawirowania wpływające na popyt. Jak to wytrzymać? Dlatego potrzebujemy kogoś, kto wskaże nam światelko w tunelu i pomoże się podnieść z psychicznego dołka.

Przyznaje, że miał myśli samobójcze. - Czarę goryczy przełata informacja o mojej chorobie onkologicznej - wyznaje. - Chyba wtedy zaczęła się moja depresja. Nie miałem siły na nic, nie chciało mi się nawet wstać z łóżka. A przecież musiałem zadbać o gospodarstwo.

Przypadek sprawił, że odwiedził go sąsiad, który bardzo rzadko był jego gościem. - Przyszedł, żeby pogadać, bo miał problem w swoim gospodarstwie - mówi rolnik z Kujaw. - Chciał rady. Od słowa do słowa i powiedziałem mu o swoich problemach. Okazało się, że on też leczył się onkologicznie i dziś czuje się świetnie.

Sąsiad skontaktował go z psychonkologiem, który co prawda nie zna się na problemach w rolnictwie, ale nauczył go inaczej patrzeć na pro-

blemy. - Pani psycholog pomogła mi także wtedy, gdy dowiedziałem się, że mój kuzyn popełnił samobójstwo - dodaje. - On też był rolnikiem! Nie dostał pomocy na czas.

Przyznaje, że w rolniczym środowisku wciąż pokutuje przekonanie, że gospodarz musi być twardy jak skała: - Jednak coraz więcej moich znajomych mówi o tym, że nie radzi sobie z emocjami i potrzebuje pomocy. Niektórzy uciekają w używki, czasami po kielichu zdarza się przeemoc. Wyładowują się na rodzinie.

Niepokojący obraz wsi

- Pozytywne jest przynajmniej to, że rolnicy wreszcie zauważają problem i przyznają, że potrzebują pomocy specjalistów - mówi dr hab. Wojciech Knieć, prof. UMK w Toruniu, socjolog wsi. Przypomina, że jeszcze niedawno - gdy naukowcy dostrzegli, że i ta grupa zawodowa zmaga się z problemami psychicznymi, emocjonalnymi - rolnicy mówili, by nie robić z nich wariatów!

Cieszy się, że Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zajęła się dobrostanem rolników. Chce to zrobić profesjonalnie, więc pyta socjologów o zdanie. - Po żniwach rozpoczniemy badania pilotażowe dotyczące dobrostanu - mówi prof. Knieć. - Obawiam się, że wyniki mogą pokazać bardzo niepokojący obraz wsi i rolnictwa.

Zdaniem prof. Kniecia ten problem przez wiele lat był zamykany pod dywan. Efekt? Rolnikom przybywa problemów, a w tej grupie samobójstw. Uważa, że statystyki policyjne nie pokazują rzeczywistego obrazu, a nawet 500 zgonów samobójczych rocznie może odnosić się do właścicieli gospodarstw w Polsce. Dotąd 90% stanowili mężczyźni, 10% - kobiety. - Ostatnio jest coraz więcej skutecznych samobójstw wśród kobiet - dodaje socjolog z UMK. - Więcej jest też prób samobójczych wśród dzieci. To najczęściej takie wołanie o pomoc. Dzieci wiejskie mają zdublowany stres. Jeśli są to np. dzieci rolników, którym się nie wiedzie i codziennie słyszą, że tak źle to jeszcze nie było, po dołożeniu innych, dosyć powszechnych problemów (takich jak hejt), mogą czuć się przytłoczone.

A coraz bardziej przytłoczeni problemami rolnicy nie mają się kogo poradzić. W gronie kolegów po fachu spotykają się rzadko, nie tak jak

kiedys. - Kiedyś swego rodzaju buforem było starsze pokolenie gospodarzy - uważa prof. Nowak, który mówi o sobie „galicyjski chłop”, ponieważ prowadzi rodzinne gospodarstwo k. Tarnowa. - Rolnik mógł szukać porady np. u dziadka, który miał wiedzę, ale i doświadczenie w gospodarowaniu. Dzięki temu ryzyko rozkładało się na rodzinę. Rolnictwo bardzo się zmieniło i dziadek już nie może tak jak kiedyś. Rolnik jest sam.

Jego zdaniem nie powinno tak być: - Rolnik potrzebuje nie tylko pomocy psychologicznej, ale także większej opieki ze strony państwa - dodaje prof. Nowak. - Współczesny gospodarz nie ma już wpływu na wiele rzeczy. Dlatego państwo powinno go chronić przed zagrożeniami ze strony np. Mercosuru, przed niekorzystnymi decyzjami UE. Rolnik nie jest w stanie kontrolować wszystkiego, co się dzieje na rynku, dlatego potrzebna jest pomoc instytucjonalna. Nie tylko informacja o ryzykach, ale i odpowiednie doradztwo (niepolegające tylko na wypełnieniu wniosku), łącznie z pomocą psychologiczną w przejściu przez trudne sytuacje, takie jak wybić stado po wykryciu wirusa. To kwestia racji stanu!

- Pewne jest, że rolnicy coraz częściej są przytłoczeni wieloma problemami i potrzebują pomocy psychologicznej, a nawet psychiatrycznej - mówi Ryszard Kierzek, prezes Kujawsko-Pomorskiej Izby Rolniczej. - Dlatego z przedstawicielami Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego będziemy rozmawiać o stworzeniu, wspólnie z naszą izbą, stowarzyszenia zajmującego się zdrowiem psychicznym mieszkańców wsi tego regionu. To nie jest zadanie na zaś, ale na teraz!

Tutaj szukaj pomocy:

800 70 22 22 – Centrum Wsparcia dla Osób w Stanie Kryzysu Psychicznego (całodobowo);

22 484 88 01 – antydepresyjny telefon zaufania (od pon. do pt., w godz. 15-20.) Dyżury psychologów – pon., wt., dyżury psychiatrów – czw., pt.; e-mail: porady@stopdepresji.pl

BEZPIECZEŃSTWO

Gen. Jarosław Kraszewski: Defilada pokazuje, że nie warto nas atakować. Ale Polacy muszą wiedzieć, co robić po usłyszeniu alarmu

– Na defiladzie zobaczymy potęgę państwa: F-35, kolumny wojskowe i tysiące żołnierzy. Ale bez regularnych ćwiczeń Polacy nie będą wiedzieli, gdzie się schronić, komu wierzyć i jak uniknąć chaosu – ostrzega gen. Jarosław Kraszewski

Anita Czupryn

Panie Generale, czy lubi pan defilady? I co czuje żołnierz, kiedy widzi tysiące ludzi podziwiających wojsko?

Oczywiście, że lubię. Czuję wtedy, że naród jest wojskiem. Defilady są historycznie wpisane, może nie w naszą codzienność, bo na szczęście nie odbywają się codziennie, a wojsko nie jest wyłącznie od defilowania. A jednak defilada to moment, w którym pokazuje się społeczeństwu, że wydatki, nakłady i wsparcie płynące od obywateli oraz państwa nie idą na marne.

Co zobaczymy 15 sierpnia? Czy z defilady można wyciągnąć wnioski o rzeczywistej gotowości bojowej polskiej armii?

Defilada nie odbywa się po to, żeby pokazywać rzeczywistą gotowość bojową, bo temu służą inne przedsięwzięcia. Ma natomiast pokazać, ile nowego sprzętu, uzbrojenia, umundurowania i innego wyposażenia weszło do Sił Zbrojnych od czasu poprzedniej defilady. Pokazuje również, ilu mamy sojuszników, sprzymierzeńców i koalicjantów, którzy maszerują razem z nami, aby z radością, wspólnie ze społeczeństwem, celebrować Święto Wojska Polskiego.

Podczas tegorocznego Święta Wojska Polskiego zaprezentowany zostanie nowoczesny sprzęt, w tym samoloty F-35, które nazwano „Husarzami”. Czy trzy takie maszyny rzeczywiście zmieniają obraz naszego bezpieczeństwa?

Bez przesady. Trzy sztuki nie spowodują nagłej zmiany. Nie chodzi jednak o to, że teraz mamy trzy samoloty, a za chwilę będzie ich więcej. Ważne jest to, że Polska została zakwalifikowana, uzyskała niezbędne zgody i realizuje program wdrożenia samolotów F-35 do Sił Zbrojnych, a konkretnie do Sił Powietrznych. Pierwsze maszyny już są i latają, a przeszkoleni polscy lotnicy potrafią nimi operować. Kolejne pojawiają się niebawem. Nikt na świecie nie trzyma takiego uzbrojenia na półce w ma-

gazynie i nie czeka, aż przyjdzie klient. Jeżeli produkt jest dobry, a uzbrojenie dobre albo bardzo dobre, natychmiast jest rozchwytywane. Należy się cieszyć, że Stany Zjednoczone dopuściły nas do grona państw wyposażonych w F-35.

Z tego, co czytałam, jest to przede wszystkim latający komputer, swoiste centrum dowodzenia. Czy polska armia jest przygotowana, żeby wykorzystać wszystkie informacje, które zbiera taki samolot?

Czy to jest centrum dowodzenia? Według mnie centrum dowodzenia znajduje się gdzie indziej. Na pewno jest to samolot naszpikowany elektroniką, wielki latający komputer i środek gromadzenia danych rozpoznawczych. Ma też bardzo niski poziom wykrywalności. Przy odpowiedniej konfiguracji, gdy uzbrojenie, które zabiera ze sobą, pozostaje w komorach wewnętrznych, staje się niewidzialny dla radarów przeciwnika. Jest nam potrzebny właśnie do gromadzenia informacji w głębi operacyjnej przeciwnika: co przeciwnik robi, co zamierza zrobić, ile wojska przegrupowuje i w co to wojsko jest wyposażone. Oprócz satelit służą temu takie systemy jak F-35, bo sam samolot jest tylko jedną częścią znacznie bardziej rozbudowanego systemu. W jego skład wchodzi naziemne elementy dowodzenia i gromadzenia informacji, które cały czas rozbudowujemy i przebudowujemy, oraz szybkie trakty teleinformatyczne. Chodzi o to, aby dane zgromadzone przez taki samolot były dostępne natychmiast, żeby decydenci nie musieli czekać, aż maszyna wylądjuje, lecz otrzymywali je jak najszybciej, w czasie zbliżonym do rzeczywistego, i mogli zdecydować, jak organizować walkę.

Z zapowiedzi wynika, że 15 sierpnia będzie na co patrzeć: tysiące żołnierzy, setki pojazdów, samoloty bojowe. Czy słusznie pocujemy się bezpiecznie?

Tak, słusznie pocujemy się bezpiecznie. Pokazując nowoczesny sprzęt i to, że potrafimy się

nim posługiwać, pokażemy również, że czynimy bardzo duże postępy w każdej domenie: powietrznej, lądowej, morskiej, a nawet kosmicznej i cybernetycznej. Nie jesteśmy nowicuszami, dajemy sobie radę. Przekaz tej defilady jest chyba jeden: nie warto nas atakować.

Czołgi i sprzęt są gotowe na wojnę, ale co z cywilami, z obywatelami? Czy defilada nie stworzy złudnego poczucia, że obronność jest wyłącznie sprawą ludzi w mundurach?

Proszę pani, obronność jest sprawą całego państwa. Wojna to domena ludzi w mundurach, ale obrona państwa, bo o niej mówimy, jest domeną całego państwa i narodu. Jakie państwo, jaki naród i jaka gospodarka, takie Siły Zbrojne.

Co konkretnie oznacza, że każdy obywatel uczestniczy w obronie kraju? Łatwo zamienić to w zgrabny, dobrze brzmiący, patriotyczny slogan.

Często utożsamiamy udział w obronie z tym, że jak przyjdzie co do czego, każdy będzie musiał założyć mundur i zostanie zmobilizowany. Kiedyś myślano tak o mężczyznach; dziś sytuacja się zmieniła, kobiety również idą do wojska. Absolutnie nie należy jednak widzieć tego w taki sposób. Mamy zasoby rezerwowe i mobilizacyjne, które będą mobilizowane. Spójrzmy na Ukrainę. Funkcjonują tam system ochrony zdrowia, straż pożarna, policja, kolej, szeroko rozumiany transport i przemysł. My wszyscy, którzy jesteśmy aktywni zawodowo, niekoniecznie będziemy nosić mundur, ale na pewno będziemy uczestniczyć w obronie państwa. Polski przemysł zbrojeniowy musi dostarczać sprzęt, transport musi działać, podobnie opieka zdrowotna, straż pożarna i policja. Wszystko w państwie musi funkcjonować. Jeżeli przestaje, zbliżamy się do rychłego upadku państwa i przejęcia go przez przeciwnika.

Tylko czy państwo uczciwie powiedziało obywatelom,

czego będzie od nich oczekiwać w czasie kryzysu?

Tego pani nie powiem, bo nie do mnie należy ocenianie czynnika politycznego. Nie jestem politykiem. Możemy rozmawiać o wojsku, ponieważ sądzę, że dość dobrze się w tym orientuję. Nie chciałbym natomiast podejmować polemiki dotyczącej państwa jako podmiotu stosunków międzynarodowych, czyli głowy państwa, rządu i tak dalej. Po pierwsze: czy mamy dokument, w którym zapisano, co państwo powinno powiedzieć obywatelom?

Mamy „Poradnik bezpieczeństwa”, program „wGotowości” oraz powszechne warsztaty ochrony ludności, które już się rozpoczęły. Jak pan to ocenia? Czy to początek systemu, czy jednak zbiór dobrowolnych inicjatyw skierowanych do najbardziej świadomych osób?

Dobrze, że to mamy. Proszę zauważyć, co działo się w Ukrainie. Tam wcześniej nie było takich rozwiązań, a podstawowych rzeczy zaczęto uczyć ludzi dopiero po wybuchu wojny. Moim zdaniem jest to za późno. Na szczęście Ukraińcy szybko odrobili zaległości, ale kosztem strat wśród ludności cywilnej. Wiadomo, że Rosjanie od początku wojny atakują cywilów. Gdyby jednak społeczeństwo знаło określone zachowania i regularnie, cyklicznie je ćwiczyło, sytuacja wyglądałaby inaczej. Mamy ostatni przykład z rakietą na Lubelszczyźnie. Z 17 powiatów, w dziesięciu nie zawyły syreny. Tam, gdzie zawyły, mało kto podjął jakiegokolwiek działania. To nie jest wina tych ludzi. Ważne, żebyśmy to zrozumieli. Jeżeli uczeń wychodzi nieprzygotowany ze szkoły podstawowej, nie jest to wina ucznia, tylko systemu.

Panie Generale, czego wojna w Ukrainie nauczyła nas o roli cywilów? Co okazało się najważniejsze?

O roli cywilów chyba zbyt mało mówimy, korzystając z doświadczeń ukraińskich. Pojawiają się zdawkowe hasła, że Ukraińcy produkują drony. W przekazach widzimy mera Kijowa Witalija

Kliczkę i innych, którzy pozostają na miejscu i biorą udział w działaniach. W tle pracują jednak strażacy, służby medyczne i policja. Tego nie pokazujemy i o tym nie mówimy. Może słusznie, bo nie powinniśmy odsłaniać szczegółów tego, jak Ukraińcy zorganizowali cały system. Rosjanie natychmiast zrobiliby z tej wiedzy użytek. Mam nadzieję, że przy rządzie pracują zespoły, które wypracowują mechanizmy i procedury możliwe do natychmiastowego wdrożenia w przypadku eskalacji sytuacji kryzysowej w kierunku wojny. Nie chcę przez to powiedzieć, że my niczego nie mamy. Mamy plan mobilizacji gospodarki i przestawienia jej na tory wojenne, mamy Plan Reagowania Obronnego Rzeczypospolitej Polskiej. Dobrze byłoby, aby dokument pod tytułem „Strategia Bezpieczeństwa Narodowego”, który jest publicznie dostępny i może go przeczytać każdy Polak, był aktualizowany zawsze, gdy zachodzi taka konieczność, a jego nowa edycja, pokazująca nową skalę zagrożeń, ukazywała się jak najszybciej. Na podstawie tej strategii przeciętny Polak powinien wiedzieć, czego może się spodziewać i jak przygotować gospodarstwo domowe na opisane zagrożenia. Nie będziemy przecież za każdym razem wydawać kolejnych instrukcji dotyczących plecaków ewakuacyjnych, bo może to wywoływać niepokój, a czasami rodzić panikę. A to chyba najgorsze, co mogłoby nas spotkać.

Wracając do Ukrainy: czy jej odporność wynika z odwagi Ukraińców, czy również z tego, że obywatele potrafili się samoorganizować, przewozić ludzi, naprawiać sprzęt, zdobywać informacje i podtrzymywać funkcjonowanie miejscowości?

Wynika to z połączenia jednego i drugiego. Ukraińcy cierpieli na brak poczucia więzi narodu z państwem. Zmieniło się to po 2014 roku, po Majdanie. Ta tożsamość i więź zaczęły nabierać innego kształtu. Ojców tego sukcesu zapewne jest wielu. Nie chcę ich wymieniania, ale pewna część ukraińskiej sceny politycznej przyczyniła się do tej zmiany. Główna za-

śluga należy jednak do narodu ukraińskiego, który zrozumiał, że naród pozbawiony więzi z państwem, przywiązania do hymnu, języka i barw narodowych prędzej czy później zniknie z mapy świata. Z tą ukraińską odpornością mamy do czynienia de facto od 2014 roku, a w pełnej skali, pośród ogromu ludzkich tragedii, od lutego 2022 roku.

Czy Polska potrzebuje powszechnego przeszkolenia obywateli, nawet jeśli obowiązkowa służba wojskowa nie zostanie przywrócona?

Moim zdaniem tak. Mamy społeczeństwo bardzo mocno scyfryzowane. Z jednej strony to cieszy,

szerego państwa oczekiwałbym, po to, aby wszyscy zostali przeszkoleni. Dobrze, że mamy ustawę o ochronie ludności. Wszystko powinno się jednak zaczynać od najniższego poziomu: od rodziny. To najmniejszy, ale zarazem podstawowy poziom. Później jest szkoła. Powinien w niej istnieć taki przedmiot jak przysposobienie obronne, ale rzeczywiście traktowany jako przedmiot, a nie możliwość rekreatywna na zasadzie: „Pójde albo nie pójde; do czego mi to potrzebne?”. Powinien być atrakcyjny i dobrze prowadzony.

Panie Generale, ile można się nauczyć podczas jednodniowego albo weekendowego szkolenia? Ktoś dostaje certyfikat jego ukończenia i ma po prostu dobre samopoczucie.

Niewiele można się nauczyć, ale nie chodzi tylko o to, ile człowiek się nauczy, lecz ile zostanie mu w głowie. Po jednym dniu czy weekendzie zapewne pozostanie niewiele. Potrzebne są cykliczność i regularność. Takie inicjatywy są dobre, jeśli szkoli ktoś, kto się na tym zna. Później jednak pozostają jeszcze rodzina i przedmiot w szkole. Mamy kursy i inicjatywy proobronne, ale regularne szkole-

nia powinny się odbywać w każdym budynku biurowym, każdej wspólnocie mieszkaniowej, szkole, przedszkolu i na uczelni. Nie wystarczy podczas krótkich prelekcji mówić, co i jak należy robić. Trzeba to również ćwiczyć i sprawdzać, między innymi podczas próbnych alarmów. Jeżeli tego nie robimy, wiedza ulatuje.

Kogo należałoby szkolić w pierwszej kolejności: młodych ludzi, urzędników, pracowników infrastruktury krytycznej, nauczycieli czy po prostu wszystkich po kolei?

Nie wiem, czy istnieje złoty środek i jedno dobre rozwiązanie. Wy-

pracowników infrastruktury krytycznej i nauczycieli. Kiedy przyjdzie co do czego, siłą rzeczy wszystkie oczy będą zwrócone właśnie na nich.

A kobiety, seniorzy i osoby z niepełnosprawnościami? Czy oni także powinni mieć jasno określone rolę w całym systemie odporności?

Te osoby powinny przede wszystkim wiedzieć, gdzie mogą się schronić i co robić, jeżeli pojawi się zagrożenie, aby ratować życie i zdrowie. To już będzie sukces. Jeżeli mamy do czynienia z osobami z niepełnosprawnościami, które uniemożliwiają samodzielną ewakuację, muszą one wiedzieć, kto po nie przyjdzie i pomoże im dotrzeć do bezpiecznego miejsca. Powinniśmy zinventoryzować ludność i jej możliwości, ponieważ bardzo istotna jest także praca w urzędach czy punktach kierowania ruchem. Proszę zauważyć, że w pierwszych tygodniach wojny w Ukrainie mieliśmy do czynienia z masowym przemieszczaniem się ludności. W punktach kierowania i punktach informacyjnych wcale nie muszą pracować uzbrojeni po zęby żołnierze, ponieważ ich zadania są gdzie indziej. Jest tam natomiast miejsce dla ludzi, którzy znają okolicę i są doskonale zorientowani, gdzie co się znajduje. Bez zaglądania do Google Maps mogą natychmiast udzielić informacji o obiektach, w których można się schronić, przenocować albo dostać coś do jedzenia.

Kogo powinien słuchać obywatel, jeżeli na przykład w mediach społecznościowych pojawią się nagrania informujące o rzekomej ewakuacji, skażeniu albo przełamaniu granicy?

W takich sytuacjach nie powinniśmy opierać się na jednym źródle. Internet jest pełen fałszywych wiadomości, obecnie również treści tworzonej za pomocą sztucznej inteligencji. Każdy zdroworozsądkowo myślący obywatel powinien zweryfikować taką informację, włączając radio lub telewizor. Jeżeli nie ma jej w głównych kanałach informacyjnych, oznacza to, że jest fałszywa. Można jeszcze zapytać sąsiada, czy coś słyszał, wie albo czytał. W ostateczności można zadzwonić do służb. Jeżeli jednak zagrożenie rzeczywiście występuje, w ten sposób blokujemy linię telefoniczną, która jest potrzebna służbom do zupełnie innych celów. To wszystko wyjdzie w praktyce, jeżeli ludność będzie szkolona, systemy będą sprawdzane od strony technicznej, a alarmy i sygnały będą ćwiczone. Jeżeli nie wyją syreny, a w telewizji i radiu nie ma żąd-

nego komunikatu, mamy do czynienia z fałszywą informacją.

Ale czy obywatel wie dzisiaj, gdzie znajduje się najbliższe miejsce schronienia, dokąd powinien się udać po uszyszeniu alarmu? I czy w ogóle wie to państwo?

Państwo wie, obywatel nie wie. Jeżeli nie ćwiczy się z nim takich sytuacji i nie sprawdza jego przygotowania, skąd miałby wiedzieć? Spójrzmy choćby na wspólnoty mieszkaniowe. Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, co oznaczają zielone tabliczki, na których narysowano bodajże trzy osoby, rodzinę z dzieckiem. Jeszcze raz powtórzę: jeżeli nie ma regularnych, cyklicznych ćwiczeń, skąd ludzie mają to wiedzieć? Otrzymali „Poradnik bezpieczeństwa”, ale ilu Polaków przeczytało go od deski do deski? Ilu zaznaczyło sobie najważniejsze kwestie? Ilu pomyślało: „Pójde i sprawdzę, gdzie jest miejsce zbiórki, jak zostało oznaczone, gdzie znajduje się schronienie albo ukrycie”? Przecież nasz system nie wygląda tak jak w Szwajcarii czy Finlandii i właściwie nikt tego nie wie.

Czy pan, zawodowy żołnierz i generał, ma w domu plecak ewakuacyjny? Co się w nim znajduje?

Nie jestem już żołnierzem. Byłem nim. Plecaka nie mam, ponieważ uważam, że w dającej się przewidzieć przyszłości nie będę musiał go używać. Jeżeli uznam, że sytuacja zmieniła się na tyle, że jest mi potrzebny, znajdź się na moim wyposażeniu. Chyba że państwo wprowadzi obowiązek posiadania takiego plecaka i dbania o niego oraz będzie sprawdzało, czy został należycie skompletowany i czy wszystkie znajdujące się w nim produkty mają aktualne terminy przydatności. Wtedy będę o to dbał, nie tylko dlatego, że muszę, ale też dlatego, że uznam, iż państwo daje mi wszelkie sygnały świadczące o tym, że coś może się wydarzyć i powinienem być przygotowany.

Gdyby mógł pan nauczyć każdego Polaka jednej umiejętności potrzebnej w czasie kryzysu, co by to było?

Chciałbym, żebyśmy potrafili działać w sposób zorganizowany. Właśnie w tym kierunku bym poszedł, ponieważ po 31 latach zawodowej służby wiem, że nie ma nic gorszego niż panika. To ona w największym stopniu dezorganizuje zarówno małe, jak i duże grupy. Jeżeli brakuje zorganizowanego działania i lidera, zawsze pojawiają się panika i chaos. A to najgorsze, co może nas spotkać w sytuacji kryzysowej.



Gen. Kraszewski: Słusznie poczuwamy się bezpiecznie. Pokazując w czasie parady nowoczesny sprzęt i to, że potrafimy się nim posługiwać, pokażemy również, że czynimy bardzo duże postępy w każdej domenie

ale w przypadku konfliktu zbrojnego albo sytuacji kryzysowej, gdy przestaną działać internet i telefony komórkowe, część społeczeństwa nie będzie wiedziała, co robić. Ludzie nie potrafią korzystać z mapy ani z zegarka wskazówkowego, nie wiedzą, jak określić kierunki i strony świata. Można byłoby wymieniać dalej. Uważam, że inicjatywy prowadzone przez MON, jak „Trenuj z wojskiem”, „Weekend z wojskiem” i dobrowolna zasadnicza służba wojskowa, są dobre. To jednak wciąż nie jest skala, której jako przeciętny obywatel na-

korzystałbym potencjał, który już jest w społeczeństwie. Należałoby szybko przeanalizować, gdzie kto pracuje, oraz zidentyfikować ludzi, którzy mają za sobą służbę wojskową, bez względu na to, czy była to służba zasadnicza, zawodowa czy terytorialna. W tej chwili nie ma to znaczenia. Tych ludzi szkoliłbym w pierwszej kolejności, ponieważ to za nimi pójda wszyscy inni, wiedząc, że mają przed sobą osoby, które wiedzą, co robić. Poszedłbym też tropem, o którym pani wspomniała: w pierwszej kolejności szkoliłbym kierowników urzędów,

WOJSKO

Armia wysoko podnosi poprzeczkę, ale też przyciąga do siebie najlepszych

Popularność Wojska Polskiego w społeczeństwie rośnie: cieszy się ono bardzo wysokim, bo 94-procentowym zaufaniem społecznym, oferuje pracę i dobre wynagrodzenie. Wielu młodych ludzi wiąże przyszłość z mundurem, a armia może wybierać najlepszych: tych, których zapał i kompetencje byłyby mile widziane w każdej firmie. Kto może służyć pod pancernem Abramsa, za sterami F-16, w Marynarce, a kto sprawi, że to wszystko dobrze zadziała?

Grzegorz Okoński

W czasie przygotowań do wielkiej defilady w Warszawie z okazji Święta Wojska Polskiego jeden z Warszawiaków mówił dziennikarzowi rozgłośni radiowej z dumą i z pewnym żalem jednocześnie, że obserwuje jadące właśnie czołgi i bojowe wozy piechoty z podziwem: nowoczesne, coraz liczniejsze, współpracujące z artylerią wyposażoną w sprzęt z górnej półki i z najnowszymi na świecie samolotami. I żałuje, że gdy on odbywał służbę wojskową, to nie miał możliwości służyć w takim wojsku. Bo armia rośnie w siłę i tę demonstrację siły zaplanowano właśnie w czasie obchodów Święta Wojska Polskiego oraz defilady wojskowej i parady morskiej „Polska SAFE – Bezpieczna Polska”. Na Wisłostradzie ma przejść i przejechać około 1800 żołnierzy, podobnie na Bałtyku – co będzie można obserwować z Gdyni – popłynę ponad dwadzieścia okrętów Marynarki Wojennej RP i sił sojuszników, a zabezpieczać defiladę i paradę ma ponad dziewięć tysięcy żołnierzy. Wisłostradą przejedzie ponad 300 pojazdów, nad stolicą przeleci ponad 60 statków powietrznych, w tym najnowsze myśliwce wielozadaniowe piątej generacji F-35, stanowiące trzon naszego lotnictwa F-16, czy samolot wczesnego ostrzegania Saab 340 AEW. Zaprezentują się też żołnierze najmłodszej, ale ostatnio jednej z najważniejszych formacji – wojsk bezzałogowych systemów uzbrojenia.

– To jest między innymi też pokaz naszej siły, naszej zmodernizowanej armii – zapowiada Paweł Bejda, wiceminister obrony narodowej. A Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, na terenie której odbędą się centralne uroczystości Święta Wojska Polskiego, dodaje, że „defilada odbywa się w momencie, kiedy nie tylko mamy do czynienia z konfliktem za naszą wschodnią granicą, ale z coraz większą liczbą rosyjskich prowokacji wymierzonych w Polskę i w inne państwa NATO. W związku z tym ważne, że obchodzimy hucznie tę rocznicę, ale to też jest demonstracja siły naszej armii. To jest też demonstra-



Szkolenie czołgistów na Abramsach w podpoznańskim Radojewie

cja naszej odporności na sytuacje kryzysowe”.

Chcą iść do wojska

Wobec tak dużego zaufania społecznego dla Wojska Polskiego, wiary w jego rosnący potencjał i jednocześnie wobec dobrych perspektyw finansowych czekających żołnierzy, podoficerów i oficerów, armia staje się ważnym celem życiowym dla ambitnych, młodych ludzi. Przygotowują się oni do egzaminów, pracując nad kondycją fizyczną, a przede wszystkim starają się zdobywać wykształcenie i rozwijać wymagane w wojsku zainteresowania naukami ścisłymi i techniką, a także rozwijać walory psychiczne.

Pod pancerną chętnych nie brakuje

Wojsko nie jest ani łatwe, ani dostępne dla każdego. To praca ciężka fizycznie i bardzo wymagająca psy-

chiczne. To nie te czasy, gdy entuzjazm wystarczał: by nosić mundur, trzeba dużo się przygotowywać i później mocno zasuwać. Ale to sprawia, że do wojska garną się najlepsi, najtwardsi, mający wysokie morale i ambicje – nie ukrywa ppłk Maciej Łukarski, dowódca Batalionu Wozów Bojowych Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, prowadzącego szkolenie na najnowszych czołgach Abrams i K2. – W przypadku żołnierzy broni pancernej ważne są szczególnie dwa aspekty: zmysł techniczny i połączenie umiejętności pracy zespołowej z szerokimi horyzontami taktycznymi. Szkolimy tak, by każdy z członków załogi czołgu mógł w trudnej sytuacji poprowadzić swój pojazd jako kierowca, wykonać zadania działonowego czy zastąpić dowódcę czołgu. Każdy więc ma dużo więcej pracy, dużo więcej wiedzy i umiejętności do opanowania niż wynikałoby to z jego przydziału

w załodze. Od oficerów wymagamy, by dowodzili nie tylko swoim czołgiem, ale też sekcją czy plutonem: muszą mieć zmysł taktyczny, umieć efektywnie zarządzać polem walki, wykorzystać nowoczesne systemy i atuty każdego z wozów bojowych, a do tego by pamiętali, że nawet najnowsze systemy nie zastąpią człowieka: że rozsądek i otwarty umysł są gwarancją przeżycia na polu walki i wykonania zadania.

Podpułkownik Łukarski przyznaje, że ma w batalionie żołnierzy z dużym doświadczeniem, którzy pancerne szlify zdobywali na czołgach T-72 i PT-91, ale też dostaje świeżą krew w postaci ambitnych, dobrze przygotowanych technicznie młodych ludzi z poczuciem elitarności broni pancernej. To dobry materiał na czołgistów, dogadujący się ze starymi wygami dzięki wspólnej miłości do czołgów.

– Wiedzą, że będzie ciężko, że dowódca nie spija śmietanki i haruje

na równi z innymi. I tak jak inni musi zadbać o to, by czołg był w pełni sprawny, ale też wiedzą, że dostaną do rąk sprzęt pancerny światowej klasy. Po to idą do wojska, wierząc, że będą wśród najlepszych.

Z pazurem do lotnictwa

Żołnierzy o wysokim morale szkoli też pułkownik Łukasz „FUZ” Piątek, pilot myśliwca F-16, weteran lotów bojowych nad Irakiem, do niedawna dowódca 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach, a obecnie dowódca 4. Skrzydła Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie.

– Szkolenie lotnicze może na pierwszy rzut oka kojarzyć się tylko z nabywaniem umiejętności, podczas gdy przede wszystkim jest szkołą charakteru – mówi płk Łukasz Piątek. – Pilot myśliwca to przede wszystkim typ Alfa, dominujący, więc trzeba go nauczyć pracy zespołowej, nie stępując jednocześnie tego pazura, tej niepokory, tych ambicji do bycia najlepszym. Samo latanie też jest oczywiście ważne, świadomość sytuacyjna, wyobraźnia przestrzenna, zdolność do przewidywania, błyskawicznej analizy i natychmiastowego działania.

Pułkownik Piątek patrzy na młodych żołnierzy, przyszłych lotników, chłopaków i dziewczyny przychodzących do Szkoły Orłąt, i chce w nich widzieć determinację, konsekwencję, odpowiedzialność, ambicję, a wszystko to przyproszone szczyptą pokory.

– Nie mówię tu o tym, że do kabin samolotów wsiadają wyłącznie twardziele, którzy absolutnie niczego się nie boją. Latanie to jedna wielka lekcja pokory, pokory przed żywiołem, którym jest powietrze, pokory przed sprzętem, wreszcie pokory przed zdolnościami i umiejętnościami innych – mówi płk Piątek.

Jednak lotnik się nie poddaje, wyciąga lekcje ze swoich porażek i stara się być coraz lepszy. Obawa o pomyślny przebieg lotu jest najlepszym motywatorem do jak najlepszego przygotowania się do misji.

Nie wszyscy jednak, którzy chcą czuć się członkami elitarnego lotniczej rodziny, dają sobie radę ze szkoleniem i lataniem. Około dziesięć

FOT. ROBERT WOJNIAK

procent szkolących się po prostu odpada z przyczyn zdrowotnych, braku niezbędnych umiejętności, a nawet chęci, braku tego fighter pilot attitude – nastawienia pilota myśliwskiego. Jedną z przyczyn może też być rozczarowanie – młodzi ludzie inaczej wyobrażali sobie służbę wojskową.

Sam pułkownik Piątek przygodę z lotnictwem rozpoczął w wojskowym liceum i, jak przyznaje, w czasie szkolenia wcale łatwo mu nie było; nie był podręcznikowym wzorem idealnego, pozbawionego emocji oficera. Jak ocenia, był trochę takim „typem niepokornym”, lecz potrafił dopasować się do surowych wymagań.

– Tej niepokory trochę było, ale był też szacunek do wyzwań, jakie stawiały przede mną wymagania związane ze szkoleniem, m.in. w USA. W sumie stąd też mój callsign, znak wywoławczy – FUZ... W czasie szkolenia spotkałem się z oficerem o nazwisku Zonker, zastępcą dowódcy Skrzydła w bazie w Tucson. Nie był zbyt lubiany, a ja nie zrobiłem tego, co chciał, więc dostałem taki callsign, będący skrótem od słów po angielsku: F*** you Zonker... – opowiada Piątek.

Taki przysłowiowy pazur i jednocześnie umiejętność dopasowania się do wojskowych ram pracy zespołowej powinny wyróżniać wojowników przestworzy. Pułkownik Piątek podkreśla, że wśród nich są zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Marynarze zakładają mundur jeszcze przed Akademią

Łatwo nie jest także w Marynarce Wojennej. Dr Radosław Maślak, rzecznik Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni, przypomina, że od słuchaczy – zarówno kierunków cywilnych, jak i wojskowych – wymaga się bardzo dużo. Ale jeśli ktoś chce zostać oficerem marynarki, specjalistą o wiedzy i umiejętnościach niespotykanych w innych sferach życia, nie ma wyboru – nie tylko musi wykształcić w sobie wybitne cechy, ale też jednocześnie musi być jak najlepszym żołnierzem pasującym do zespołów, jakie tworzą nowoczesną armię.

– Przyszli oficerowie marynarki, przychodząc do Akademii, już są żołnierzami – opowiada Radosław Maślak. – Przed rozpoczęciem studiów przechodzą bowiem podstawowe szkolenie wojskowe w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, zakończone przysięgą wojskową. Przez cały czas studiów obowiązuje ich wojskowy rygor i dyscyplina – nie mogą, jak inni studenci, planować trzymiesięcznych wakacji, odbywają bowiem praktyki i przysługuje im 26 dni urlopu. W czasie studiów na każdym roku odbywają szkolenia na żaglowcu – okręcie szkolnym „Iskra”, a pod



Szkolny M346 Bielik z pilotami 4. Skrzydła. Przed nimi w przyszłości przesiadka na myśliwce F-16 (na pierwszym planie) i F-35

koniec studiów przygotowują się do egzaminów, by sięgnąć po wymarzony patent oficerski.

Młodzi oficerowie marynarki są zatem dobrze przygotowani przez pięć lat studiów, przed nazwiskiem dodając skróty magistra inżyniera i oczywiście podporucznika. Oficerami zostają w symbolicznym miejscu – pasowanie, czyli promocja oficerska, odbywa się na pokładzie niszczyciela „Błyskawica”.

Akademia przygotowuje absolwentów kierunków dowodzenia i operacji morskich, mechaniczno – elektrycznego, nawigacji i uzbrojenia okrętowego, a także nauk humanistycznych i społecznych, wypuszczając m.in. dowódców, specjalistów logistyki, informatyki, cyberbezpieczeństwa, zarządzania kapitałem ludzkim czy ekspertów od stosunków międzynarodowych. Połowa z nich zasila Marynarkę Wojenną, druga połowa – inne rodzaje wojsk.

– Wymagamy dużo: codziennie słuchacze czytają na stołówce słowa „Amor Patriae suprema lex”, o tym, że miłość ojczyzny jest najwyższym nakazem. Mają świadomość, że nie po to katują się, by zdać trudne egzaminy z wychowania fizycznego, przechodzą badania psychologiczne

Wprowadzamy najnowocześniejszy na świecie sprzęt, musimy więc wyszkolić najlepszych żołnierzy do jego obsługi

PEŁEK ŁUKASZ PIĄTEK,
dowódca 4. Skrzydła
Lotnictwa Szkolnego

i naprawdę trudne egzaminy z fizyki, matematyki czy nawigacji, by nie mieć świadomości wyjątkowości swojej służby. Są żołnierzami, więc służą, a nie pracują od 7 do 15, obowiązuje ich rygor, mobilizacja. I są wśród nich kobiety, stanowiące może 25-30 procent słuchaczy i absolwentów. Muszę powiedzieć, że nie tylko nie mają taryfy ulgowej, ale też niejednokrotnie są bardziej odporne fizycznie i psychicznie na trudy służby w marynarce od swoich kolegów... – mówi Maślak.

Bez nich nic nie da się zrobić

Wojownicy pierwszej linii mogą skutecznie wykonywać swoje zadania, ale nie sami. Za nimi zawsze stoją inni żołnierze, równie profesjonalni i odpowiedzialni, ale jednocześnie już nie tak bardzo zauważalni.

– Tych, którzy walczą czy mają walczyć, zabezpieczają inni, i dają im warunki do działania. Choć pozostają w cieniu, to są niezbędni w każdej armii – przypomina ppłk Paweł Kaźmierczak, dowódca Batalionu Logistycznego Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. – O logistykach nie wspominam się zazwyczaj w kontekście sukcesów żołnierzy z pierwszej linii, ale oni przecież mają swój udział w sukcesach operacji, w bitwach, w medalach. Na poligonie funkcjonują strzelnice, ćwiczą czołgi i Rosomaki, do misji startują samoloty, ale z tym wiąże się praca techników, zaopatrzeniowców, transportowców, pracowników ochrony, specjalistów od uzbrojenia, od wielu systemów. Ich nie widać, ale są niezbędni, by wszystko działało.

Jaki powinien być idealny żołnierz szeroko pojmowanej sfery zabezpieczenia?

– Nie musi być perfekcyjnym snajperem, za to musi być sprytny, mieć otwarty umysł i zdolność do analizy i przewidywania. Jeśli nie zadziała jedna sytuacja, do której jest przygotowany, zaraz po tym nie wypali drugą, a on musi dostarczyć wodę, paliwo, amunicję, żywność, to nie może się poddać i powiedzieć „nie można” – musi znaleźć trzecie rozwiązanie, tym razem skuteczne. Podpułkownik Kaźmierczak przy-

pomina też, że od logistyków wymaga się solidności, pewności. Na poligon żołnierze przyjeżdżają, dostają określone zadania, realizują je i wyjeżdżają do kolejnych zajęć, ale przed nimi, w trakcie ich ćwiczeń i po nich, ktoś musi wszystko przygotować. Morale wojska jest wysokie, jeśli żołnierz wie, że będzie miał dach nad głową, ciepły posiłek, ogrzaną zimną kwaterę, że może liczyć na pomoc techniczną, a w warunkach zarówno poligonowych, jak i bojowych na ewakuację sprzętu kołowego i ciężkiego.



U pancerniaków służba jest ciężka – w błocie, kurzu i hałasie. Ale żołnierzy zainteresowanych szkoleniem na Abramsach nie brakuje

SPOŁECZEŃSTWO

Uwikłani w wakacyjne remonty

Zamiast w góry albo na plażę - do marketu budowlanego. Zamiast chodzenia po szlakach, wypoczynku na łonie natury, zwiedzania – gruntowanie i malowanie ścian, ewentualnie przycinanie paneli. Ponad połowa z nas wakacyjne urlopy, a przynajmniej ich część, przeznaczają na remonty swoich mieszkań i domów

Dorota Kowalska

Marta, 54-latką, czynną zawodowo, mieszka w sporym mieście na północy Polski. Mąż też wciąż pracuje, córka dwa lata temu wyprowadziła się z domu i poszła na swoje. Z remontem mieszkania zwlekali, ile mogli.

- Musieliśmy odmalować pokój Julki, bo po jej wyprowadzce wyglądał źle: córka pozabierała plakaty, które wisiały na ścianach, inna rzecz, że kolor ścian odpowiadał chyba tylko jej – Marta wybucha śmiechem. – Przedpokój i kuchnia też wymagały odświeżenia – dodaje.

Zawsze z drobnymi pracami radzili sobie sami. 10 lat temu robili remont całego mieszkania: zmieniali panele, wymieniali meble w kuchni, odmalowali wszystkie pomieszczenia. Pomagał brat męża i kolega.

- Nie wyobrażam sobie, gdybyśmy mieli wynająć fachowców. Pomalowanie trzypokojowego mieszkania to dzisiaj wydatek około 10 tys. złotych, wtedy też tanio nie było, kładzenie paneli na nasze mieszkania jakieś 3 tys., a to tylko robocizna – mówi.

W tym roku wzięli w lipcu dwa tygodnie urlopu: w pierwszym malowali, w drugim pojechali do znajomych na wieś, żeby wyszło taniej.

- Mówiąc szczerze, wszyscy nasi znajomi drobne remonty robią w domu sami. Co innego skuwanie kafli w łazience, kładzenie gładzi na ścianach, wymiana elektryki czy instalacji gazowej, tu bez fachowców się nie obejdzie. Ale samo malowanie nie jest problemem – tłumaczy. Wykorzystali urlop, bo inaczej byłoby im po prostu ciężko. Remont, to bałagan, chaos, nerwy. Poza tym, przekalkulowali to sobie tak: jeśli wezmą w pracy wolne, prace pójdą im szybciej, bo zaczynają rano, a skończą wieczorem. Zosta-

nie im jeszcze czas, żeby odpocząć. Założyli też sobie, że resztę czasu wolnego spędzą poza domem, gdzieś wśród zieleni, bo wyremontowanym mieszkaniem i tak zdążą się jeszcze nacieszyć. I tak właśnie zrobili.

Żeby było taniej

Marta i jej mąż nie są wyjątkiem. Jak wynika z raportu „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026” UCE Research i platformy Fachurra.pl, blisko 60 proc. ankietowanych wskazało, że przynajmniej część urlopu przeznaczają na naprawy, odświeżanie lub remont mieszkania. Największa grupa - 37,4 proc. ogranicza się do drobnych prac. 9,1 proc. respondentów zadeklarowało, że łączy prostsze prace polegające na odświeżeniu lokalu z większym remontem. 12,8 proc. badanych przyznało, że angażuje się w poważniejsze przedsięwzięcia remontowe. W sumie więc 59,3 proc. ankietowanych samodzielnie wykonało lub planuje to zrobić, przynajmniej część prac remontowych. Remontami podczas urlopu nie ma zamiaru się zajmować 28,3 proc. ankietowanych, a 12,4 proc. nie podjęło jeszcze decyzji w tej kwestii.

Autorzy raportu nie mają wątpliwości: popularność przeprowadzanych samodzielnie urlopowych remontów ma ścisły związek z systematycznie rosnącymi kosztami usług. Według danych pochodzących z bazy cenowej Sekocenbud, w II kwartale 2025 roku stawki robocizny netto były o 9,3-10 proc. wyższe niż rok wcześniej. W II kwartale 2026 roku zwiększyły się o kolejne 5,4-6,6 proc. rok do roku. Oznacza to, że w ciągu dwóch lat koszt robocizny wzrósł łącznie o około 15-17 proc., zależnie od rodzaju prac.



Wakacje to okres, gdy Polacy najczęściej decydują się na remonty. Malowanie mieszkania zwykle robią sami. Do cięższych prac bierze się fachowców

„Trend ten potwierdzają dane GUS. Ceny produkcji budowlano-montażowej wzrosły w czerwcu 2024 roku o 6 proc. rok do roku, w czerwcu 2025 roku o kolejne 2,9 proc., a rok później o kolejne 5,5 proc. W przypadku specjalistycznych robót budowlanych, obejmujących m.in. prace instalacyjne i wykończeniowe, wzrost w czerwcu 2026 roku wyniósł 6,5 proc. rok do roku. Nie jest to zatem jednorazowa zmiana, ale utrzymujący się proces podnoszenia kosztów robót” – piszą autorzy raportu.

I zwracają uwagę, że gospodarstwa domowe odczuwają nie tylko

wzrost kosztów robocizny, ale również materiałów, których ceny w latach 2021-2022 poszły w górę o jedną trzecią i utrzymują się na stabilnym wysokim poziomie.

„Oczywiście zakupu materiałów do prac remontowych nie da się uniknąć, niezależnie od sposobu realizacji remontu, ale wydatki na robociznę można przynajmniej częściowo ograniczyć, samodzielnie wykonując prostsze prace” – czytamy w raporcie.

Wśród prac, które można przeprowadzić samodzielnie, nie dysponując fachową wiedzą i zawodowymi umiejętnościami, znalazły się malowanie, gruntowanie, demon-

taż starych elementów, układanie paneli czy montaż listew.

„Fachowcom pozostawia się natomiast zadania wymagające specjalistycznej wiedzy, odpowiednich narzędzi lub uprawnień. Taki podział prac pozwala zmniejszyć całkowity koszt remontu bez rezygnacji z jego przeprowadzenia” – piszą autorzy „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026”.

Bo, umówmy się, wykonując część remontu samodzielnie – po prostu oszczędzamy.

„Pomalowanie większego pokoju może ograniczyć wydatki nawet o 1-2,5 tys. zł. Przy odświeżeniu kilku pomieszczeń połączonym

z ułożeniem paneli i montażem listew, wartość prac, których nie trzeba zlecać wykonawcom, może wynieść około 3-6 tys. zł. Przy większym zakresie prostych robót oszczędność może sięgać około 5-11 tys. zł” - wskazali autorzy raportu, dodając, że rzeczywista korzyść finansowa zależy od metrażu, stanu powierzchni, zakresu prac przygotowawczych, lokalnych stawek oraz wydatków na zakup lub wypożyczenie narzędzi. Kalkulacja nie uwzględnia również wartości czasu przeznaczonego przez właściciela lokalu na samodzielne wykonanie prac.

„Urlop staje się w tym przypadku zasobem ekonomicznym, który osoby prowadzące prace remontowe inwestują w redukcję kosztów. Istotna pozostaje tu wycena własnego wolnego czasu. Dla części osób jest on cenniejszy niż rynkowe stawki za robociznę” - to podsumowanie raportu.

Odnawiamy na raty

Wojtek, 44 lata, zarabia w granicach 7 tys. złotych na rękę. Jeszcze sześć lata temu razem z żoną wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną - mężem i dwuletnim synem, także płacili za wynajem trzy-pokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

- Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół - opowiada mężczyzna: niewysoki, włosy do ramion, pełen energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złotych kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

- Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wyłewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy - opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. W dwie rodziny mieszała na paterze domu, piętro wciąż czekało na wykończenie.

- Grubsze roboty wykonywali fachowcy, drobne - my sami. Każdy urlop, każdą wolną chwilę poświęcaliśmy na remont. Wciąż tak właściwie jest: malowanie, kładzenie paneli, roboty na podwórku, wszystko to zrobiliśmy sami - wylicza.

W zeszłym roku młodzi przemieścili się na górę. Mogą tam mieszkać, ale cały czas coś jeszcze wykańczają, ulepszają. W tym roku po raz pierwszy od lat pojechali z żoną na urlop. Spędzili tydzień nad polskim morzem, ale drugi już w domu, bo tu zawsze jest coś do zrobienia, jak przekonuje Wojtek.

Także najnowsze badanie Nieruchomosci-online.pl pokazuje, że ponad połowa (55 proc.) wykonuje prace we własnym zakresie lub z pomocą bliskich, a połowa remontujących wydaje na ten cel nie więcej niż 15 tys. zł.

Z badania wynika, że 30 proc. respondentów wykonało ostatni remont samodzielnie, a 25 proc. przeprowadziło go samodzielnie, korzystając doraźnie z pomocy bliskich. Kolejne 20 proc. badanych wskazało, że część prac wykonało samodzielnie, a część zleciło fachowcom.

Co ciekawe, to właściciele domów częściej niż właściciele mieszkań przeprowadzają remonty samodzielnie. Za pędzel najczęściej chwytają osoby w wieku 35-44 lata, bo aż 70 proc. respondentów w tej grupie przeprowadziło ostatni remont samodzielnie lub przy wsparciu rodziny i znajomych.

Najczęściej wykonujemy drobne prace - odświeżamy pojedyncze pomieszczenia, coś tam modernizujemy, dokonujemy drobnych napraw, w każdym razie jedynie 18 proc. ankietowanych zadeklarowało, że ich ostatni remont miał charakter generalny.

Połowa respondentów przeznaczyła na ostatni remont nie więcej niż 15 tys. zł, przy czym znacząca część tej grupy zmieściła się w budżecie do 5 tys. zł. Kolejne 18 proc. badanych wydało od 15 tys. do 30 tys. zł.

Remont to ogromny stres

Ale mówiąc o remontach, nie można zapomnieć o innym, bardzo ważnym ich aspekcie. Według badania GfK „Polacy a stres” pierwsza trójka najbardziej obciążających emocjonalnie sytuacji w życiu prywatnym to problemy finansowe, choroba członka rodziny oraz własnie remont. Aż 66 proc. Polaków przyznaje, że remont i naprawy w domu są dla nich stresujące, a co trzeci badany przyznaje, że prace remontowe czy budowa domu to jedna z głównych przyczyn stresu w ich życiu.

Przesada? Wcale nie, wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta1: „Znajomi mnie raczą takimi tekstami, że prawie się rozwodzili podczas remontów: ci che dni, awantury. Jakie są wasze doświadczenia?”

Internauta2: „Niestety, stres jest ogromny. Zawsze pojawia się tysiąc niespodziewanych problemów, nawet przy dobrych fachowcach. Szczególnie, gdy inwestuje się duże

pieniądze, trudno jest uniknąć nerwów. Na zmianę klócił się z mężem, później się z tego śmialiśmy, a na końcu zawsze mówiliśmy, że teraz to już przeżyjemy wszystko”.

Internauta3: „Ja przed remontem też słyszałam opinie, że przez remont można się rozwieść. U mnie też były ogromne klótnie, bo nie zgadzaliśmy w wielu sprawach, ale jakoś przetrwaliśmy. Remont zaczęliśmy jeszcze przed ślubem, kończyliśmy po. Pokazał nasze różnice w charakterach tak naprawdę. Można by go robić przed ślubem jako test dla par”.

Internauta4: „Remont to małe miki. Budowa domu, to jest dopiero coś, co może doprowadzić do rozpacz, szczególnie, jak się non-stop trafia na nieuczciwych budowlanców. A jak się już w końcu wybuduje, to wtedy dopiero zaczyna się wykończeniówka, czyli odpowiednik remontu. My to jakoś przetrwaliśmy, ale łatwo nie było. Nigdy więcej”.

Internauta5: „Niestety to prawda. Nie wiem jak tam mały remoncik, u nas to była przebudowa i remont generalny nowo zakupionego domu. Powiedzmy, w zasadzie budowa od nowa. Ogromny stres, trwa już ponad rok, a jeszcze końca nie widać. Jest nadzieja, że do stycznia się wyrobimy. Powiem krótko: nie mieliśmy pojęcia, w co się ładujemy. Zrobiliśmy wcześniej mniejszy remont w mieszkaniu, poszło szybko. To jest w ogóle inny kaliber, ilość osób zaangażowanych: architekt, urzędnicy decydujący o pozwoleniu na budowę, inżynier, sąsiedzi, firma budowlana, elektrycy, firma sanitarno-grzewcza, kuchnia, banki. Ciagle coś się opóźnia, coś idzie nie tak, ciągle trzeba się dokształcać i decydować. Budżet ciągle rośnie, co powoduje napięcia na tle finansowym, stres związany z szukaniem finansowania. Do tego jeszcze konflikty ze wszystkimi o jakość prac, terminy, faktury, przepisy. Już się parę razy przez to prawie rozstaliśmy i szczerze, już nie mogę się doczekać aż się skończy”.

Internauta6: „Ja się rozwiodłem z żoną po wybudowaniu domu, więc coś w tym jest”.

Co nas stresuje w remontach? Wybór fachowców, koszty i finanse, bałagan, chaos i brak prywatności, opóźnienia, strach o jakość wykonanych prac, ciągle decyzje i wybory, którymi jesteśmy po prostu zmęczeni.

Kluczem do zmniejszenia stresu remontowego jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac

ZUZANNA CICHOCKA
architektka

- Remont to zmiana sama w sobie, ale też element składowy zmian w naszym życiu. Prowadzi do dezorganizacji codzienności każdej rodziny: nikt nie robi tego, co zwykle, tylko biegamy za majstrami albo farbami czy płytkami. Remont to koniec rutyny, dającej poczucie bezpieczeństwa. Nawet założenie butów staje się problemem, bo gdzie one teraz są? Remont wyrzuca nas ze strefy komfortu. Jest sytuacją emocjonalnie krytyczną, gdy stanowi konsekwencję życiowych zmian: ślubu, pojawienia się dziecka czy odwrotnie, rozvodu. Bo wtedy stres remontowy dodaje się do tych emocji, które przeżywamy w związku z tym, czego doświadczyliśmy w życiu - mówiła dr Marta Majorczyk, doradca rodzinny w rozmowie ze Zwierciadłem”.

„The New York Times” opisywał kilka lat temu historię wartego kilka milionów dolarów loftu na Manhattanie. Jego właściciele, małżeństwo z 14-letnim stażem, poświęcili rok na stworzenie tam wymarzonego wnętrza. Dwa tygodnie po przeprowadzce do nowego mieszkania mąż oznajmił: „Koniec remontu i koniec małżeństwa”.

To ponoć nowojorski standard. Z przeprowadzonych w USA badań wynika, że 12 proc. małżeństw podczas budowy czy odnawiania domu rozważa rozstanie.

Znajdźmy czas na odpoczynek

Tak, remont to poważna sprawa i trzeba się do niego przygotować. Mamy i tak wystarczająco dużo stresu na co dzień i bez malowania, przestawiania mebli z trudem damy radę. Więc trzeba mentalnie przygotować się na zmiany: wcześniej dokładnie z rodziną ustalić, co dokładnie chcemy zrobić, nie przejmować się bałaganem, zachować spokój - bo remont kiedyś się przecie skończy i wróci normalność.

Zuzanna Cichocka architektka z zamięłowania, wykształcenia i zawodu pisze na swojej stronie tak, takie między innymi daje rady:

1. Dobrze zaplanuj budowę

Kluczem do zmniejszenia stresu jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac, terminy i budżet. Spontaniczne decyzje mogą prowadzić do chaosu, a ten z kolei do dodatkowego stresu.

Przykład? Wyobraźcie sobie sytuację, w której remont mieszkania zbiega się z narodzinami dziecka. To ogromne obciążenie emocjonalne i organizacyjne. Dlatego tak ważne jest, aby jak najwięcej elementów zaplanować z wyprzedzeniem i unikać nakładania się stresujących sytuacji.

2. Zaplanuj budżet z zapasem

Jednym z największych źródeł stresu podczas budowy są koszty.

Dlatego tak ważne jest, aby zaplanować budżet z odpowiednim zapasem. W dzisiejszych czasach, gdy ceny materiałów i usług budowlanych są bardzo zmienne, warto założyć, że koszty mogą wzrosnąć o 10-20%.

Jeśli budżet jest napięty, warto rozważyć etapowanie prac. Dzięki temu nie musicie rezygnować z marzeń, a jedynie rozłożyć je w czasie. Pamiętajcie, że lepiej zrealizować projekt w kilku etapach niż narazić się na ogromny stres związany z brakiem środków.

3. Miej swój „azyl”

W trakcie budowy warto mieć miejsce lub hobby, które pozwoli Wam się odprężyć i na chwilę zapomnieć o stresie. Może to być spacer, czytanie książek, sport czy spotkania z przyjaciółmi. Każdy potrzebuje chwili wytchnienia, zwłaszcza gdy codziennie mierzy się z wyzwaniem związanym z budową.

Ja sama, pracując nad wieloma projektami jednocześnie, zawsze znajduję czas na swoje „pozytywne szaleństwo” - coś, co pozwala mi się zrelaksować i naładować baterie.

4. Wizualizuj efekt końcowy

Kiedy stres związany z budową wydaje się nie do zniesienia, warto przypomnieć sobie, dlaczego to robicie. Zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie, jak będzie wyglądało Wasze wymarzone wnętrze. Jak będziecie się w nim czuli? Jakie emocje Wam towarzyszą? Taka wizualizacja pomoże Wam przetrwać trudne momenty i przypomni, że cały wysiłek jest tego wart.

5. Urlop po zakończeniu budowy

Wielu moich klientów decyduje się na urlop tuż po zakończeniu budowy. To doskonały sposób na odreagowanie stresu i powrót do nowego domu ze świeżym spojrzeniem. Warto zaplanować przeprowadzkę i sprzątanie tak, aby po powrocie z urlopu móc od razu cieszyć się nowym miejscem.

Jeśli nie macie siły na samodzielne sprzątanie i organizowanie przeprowadzki, warto zatrudnić profesjonalną ekipę. To niewielki koszt w porównaniu z komfortem, jaki zyskacie”.

Właśnie, remont i co dalej? Zaraz po nim do pracy?

Psychologowie nie mają wątpliwości: to zły pomysł. Po remoncie po prostu powinniśmy odpocząć, bo już przed nim byliśmy zmęczeni. Więc, jeśli już musimy odmalować ściany, coś tam w domu poprzestawiać, to podzielmy nasz urlop na dwie części. I kiedy już skończymy wszystkie roboty, posprzątajmy po nich - wyjedźmy gdzieś naładować akumulatory. Dopiero po powrocie naprawdę docenimy to, jak wyglądają nasze cztery ściany.

KULTURA

Kuna: Mam dobre zdanie o terapii. Korzystałam z różnych jej form

Znamy ją jako utalentowaną aktorkę, ale jest też pisarką. Ma w dorobku dwie książki: „Klara” i „Klara jedzie na pogrzeb”. Stały się kanwą serialu, którego pierwszy sezon oglądaliśmy dwa lata temu. Obecnie na platformie HBO Max pojawiła się kontynuacja. Nam Izabela Kuna zdradziła, ile jest w niej z jej książkowej i serialowej bohaterki

Paweł Gzyl

Dwa lat temu obejrzelismy pierwszy sezon serialu „Klara”, teraz przed nami drugi. To najważniejsze przedsięwzięcie w pani karierze?

Na pewno jedno z najważniejszych. Spłótko się tu bowiem kilka moich ról: napisałam książkę, na podstawie której nakręcono serial, zostałam jego producentką kreatywną i zagrałam w nim główną rolę. Stąd to dla mnie bardzo przejmujące i ukochane przedsięwzięcie, bo mogłam w jego ramach ogarnąć wiele funkcji. Zależy mi bardzo, by mieć jak największy wpływ na to, co robię. I tutaj były takie możliwości. Jestem więc przejęta tym projektem i mam do niego dużo serca. Lubię ten serial – i mówię to jako aktorka, producentka i partnerka życiowa scenarzysty.

Serial powstał na podstawie pani książki, w której stworzyła pani postać Klary – singielki w średnim wieku z dużego miasta, która przeżywa miłosne perypetie. Wiele kobiet odnalazło siebie w tej bohaterce.

Mam wrażenie, że to, co napisałam w tej książce, jest tym, co wiem o sobie i o ludziach, którzy ze mną żyli i żyją, tym, co wiem o swojej rodzinie. Bo rodzina to źródło najbliższych mi historii i kopalnia inspiracji: charakterów, związków, traum, smutków, radości i imprez. Tak zostałam wychowana, tak kształtowała się moja wrażliwość, to ma wpływ na moje pisanie i moje granie. Rodzinne historie mnie interesują i przejmują. Takie opowieści najbardziej lubię oglądać na ekranie i sama je tworzyć. Lubię obserwować innych, przyglądać się im i ich słuchać. Dzięki temu ludzie przeglądają się w tej książce i w tym serialu. Bardzo wiele osób mówi: „Jestem Klarą”. Ale wiele mówi też: „Kuna, to jest moja matka”. Co ciekawe, znam matki tych osób i moim zdaniem są one zupełnie różne od siebie, ale jak widać wszystkie są takie, jak pani Ala z mojej książki. (śmiech) Czyli czepiające się, wiecznie niezadowolone z potomstwa i ich wyborów. Tak jak matka Klary. To jest więc trochę tak, jakbym stworzyła matkę (prawie) wszystkich matek.

Czytelników i widzów przekonuje więc do „Klary” prawda pokazanych postaci i opisanych wydarzeń.

Jestem szczera, więc zależy mi, żeby moje historie też takie były. Dzięki temu ludzie je lubią i odnajdują się w nich. To do prawdy odwołuję się w mojej pracy i w moim życiu. Klara, jej

matka, ojciec, Aleks, Piotr czy Wronka to bardzo wrażliwi i pogubieni ludzie, pełniący błędy, słabi w swoim poszukiwaniu miłości, szczęścia i bliskości. Jest w nich smutek przemijania i niespełnienia, ale i łapczywe trzymanie się życia i chęć spełniania marzeń, czasem za wszelką cenę i z marnym skutkiem.

W wywiadzie powiedziała pani: „Klara nie jest mną, ani ja nie jestem Klarą, ale ma wiele moich cech”. Jakież?

Nie jestem Klarą, ale nią bywam, a zwłaszcza bywałam kiedyś. Moja bohaterka ma podobne poczucie humoru jak ja, ma w sobie również dużą niezależność, ale jest ode mnie odważniejsza i bardziej przebojowa. Mogłybyśmy się ze sobą kolegować.

Drugi sezon „Klary” czerpie z treści pani książki czy to autonomiczna historia?

Drugi sezon czerpie z książki „Klara jedzie na pogrzeb” tylko niewielkie fragmenty i jest autorskim projektem Marka Modzelewskiego z zachowaniem charakteru i temperatury mojego pisania. Marek jest już bardziej w „Klarze” niż ja. (śmiech) Czuje ją i rozumie, jej dowcip, relacje z rodzicami i przyjaciółmi.

Jeszcze przed premierą pierwszego sezonu „Klary” powiedziała pani, że tylko Marek Modzelewski mógł napisać scenariusz tego serialu. Dlaczego?

Po pierwsze wiele osób próbowało to zrobić przed nim – i nie udało im się. Po drugie Marek jest najlepszy w swym fachu. Świadczy o tym jego scenariusze i sztuki teatralne. Ale najważniejsze jest to, że Marek lubi i czuje Klarę.

Wcześniej ponoć nie wtrącała się pani do jego pracy. Jak było teraz?

Marek czasami prosił mnie o napisanie sceny albo dialogu, ale to on jest autorem scenariusza i to jest najlepsze, co mogło Klarę spotkać. Jesteśmy zadowoleni z tego, co powstało.

Tym razem zgodnie z podtytułem oglądamy całkowitą rewolucję w życiu bohaterów serialu. Skąd pomysł na taki wywracający wszystko do góry nogami zabieg fabularny?

Drugi sezon nie jest wywróceniem wszystkiego do góry nogami, tylko przeprowadzeniem rewolucji w życiu bohaterów. Po kilkunastu latach nieobecności do Klary wraca jej ojciec, po wielu próbach wprowadza się do niej Aleks, a to tylko początek. Są tutaj



FOT. WARNER BROS. DISCOVERY

Izabela Kuna: Jestem szczera, więc zależy mi, żeby moje historie też takie były. Dzięki temu ludzie je lubią i odnajdują się w nich

sceny historyczne, musicalowe, jest horror, są wizje i sny. Jednym słowem drugi sezon „Klary” to kino pełne emocji.

Punktem zwrotnym drugiego sezonu jest pojawienie się w życiu pani bohaterki „ojca marnotrawnego”. Władysław miał być martwy, a okazuje się, że ma się całkiem dobrze. Dlaczego Klara wpuszcza go do domu?
A pan by nie wpuścił swojego ojca do domu?

Wcale nie ma pewności, że to jej ojciec.

To prawda. No, ale wie pan: „Gość w dom, Bóg w dom”. Nieznajomy puka do drzwi, trzeba go więc napoić i nakarmić. To zawsze jest ciekawe. Poza tym Klara lubi dym. Jestem pewna, że od razu wie, że to jej tatuś.

Władysław to symbol tych wszystkich nieobecnych ojców, którzy opuszczają swe żony i dzieci.

To prawda. Mówią, że idą po włoszczyznę, a wracają po dwóch tygodniach albo w ogóle.

Co sprawia, że mężczyźni tak często okazują się takimi draniami?

Nie wiem. Ale matka Klary też nie jest najłatwiejszą osobą we współżyciu. W pierwszym sezonie mówi we śnie: „Odszedł ode mnie, bo miał dosyć mojego paskudnego charakteru. Byłam nie do zniesienia, poszedł do takiej, która była do zniesienia”. Czyli jak to mówi Marek Modzelewski: „Co chatka, to zagadka”. Ale nie zaprzeczam – Władysław jest draniem.

Brak ojca na pewno odcisnął się poważnie na osobowości Klary. To dlatego wikła się w skomplikowany związek z żonatym facetem?

O to należałoby zapytać doktor Pucię, która jest w serialu psychoterapeutką. Cóż: ludzie wikłają się w różne związki, nie będąc wcześniej zostawionymi przez kogoś z rodziców. Klara ma potrzebę miłości, akceptacji, ciepła. Matka jej nie rozpieszczęła. Jest raczej surowa niż łagodna. Ojca natomiast nie ma. Jedyną osobą, która okazuje jej miłość jest Aleks i w nim znajduje matkę i ojca, a nawet dzieci,

których nie ma. I tu zaczyna się problem, bo nasz Aleks sam ma żonę i dwojkę dzieci.

Mimo, że Władysław zranił najbliższe mu osoby, budzi jednak naszą sympatię, leżąc nieustannie na kanapie i popijając koniaczek. Jak to możliwe?

Nie musimy bronić bohaterów, żeby ich lubić. Władysław to też ci ojcowie, którzy bywają szarmanccy, błyskotliwi, dowcipni, zabawni, mają gest. Lubi się takich drani, mimo ich wad. Nawet bardzo. (śmiech)

Jak pani wspomniała, matka jest dla Klary surowa i złośliwa. To dlatego, że Władysław zostawił ją z dzieckiem?

To kwestia charakteru. Gdyby jej nie zostawił, to zatrułaby mu życie.

Wszystkie frustracje Klara wylewa na terapii u doktor Puci. Jakże pani ma doświadczenia z psychoterapeutami?

Mam jak najlepsze zdanie o terapii. Korzystałam z różnych jej form. Teraz też jestem w terapii.

Czyli to pani służy?

Czuje się dobrze, więc chyba mi służy.

Mówiła pani kiedyś, że napisanie książki o Klarze było dla pani autoterapią. Zagranie tej postaci w serialu również?

Nie. Jestem aktorką i granie jest moją pracą. Klara jest taką samą postacią jak każda inna, którą gram. W pisaniu mogę sobie pozwolić na więcej, bo nikt mnie nie kontroluje. Pisanie daje mi większą wolność. Dlatego bardzo chciałabym dalej pisać.

Klara jest zakochana w żonatym facecie i marzy, by zostawił dla niej żonę. Kiedy tak się dzieje w drugim sezonie serialu, okazuje się, że to żadna sielanka. Widziała pani takie sytuacje w prawdziwym życiu?

No pewnie! To nie jest nic nadzwyczajnego. Z reguły tak się dzieje. Kiedy mamy już coś, o czym marzymy, to przestajemy o to walczyć albo zaczyna nam się to nudzić. Poza tym rzadko który związek jest sielanką od początku do końca. (śmiech)

Aleks nie jest typowym przystojniakiem i notorycznie okłamuje Klarę. Właściwie za co ona go kocha?
Absolutnie za wszystko. (śmiech)

Ponoć pani zależało, żeby Aleksa zagrał Adam Woronowicz. Dlaczego?
Bogo uwielbiam.

Tworzycie państwo równie barwną parę w „Teściach”, którzy też trochę zamienili się w serial. Te wspólne doświadczenia z tamtego cyklu pomogą wam na planie „Klary”?

My się bardzo lubimy prywatnie z Adamem. Ale praca jest pracą. Tu nie ma więc znaczenia, że gramy razem w „Teściach”, potem w „Klarze”, a później jeszcze gdzie indziej. Każda historia jest inna, więc my też jesteśmy inni, a tacy sami jesteśmy tylko w przerwach.

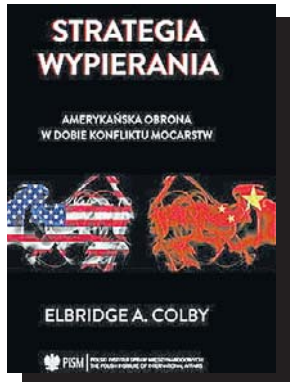
Planuje pani trzeci sezon „Klary”?

Bardzo bym chciała. Zobaczymy, jak zostanie przyjęty drugi sezon – i wtedy zapadną decyzje.

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



*Zrozumieć
Amerykę
Trumpa*

Warto czytać Eldridge'a Colby'ego. Obecnie pełni on rolę podsekretarza wojny w administracji USA. Ale od nazywania go zastępcą Pete'a Hegsetha bardziej trafne wydaje się określenie „mózg Trumpa”, bo najbardziej zrozumiale tłumaczy zakręty Białego Domu. Wskazuje, że to nie chaos, tylko plan. Najłatwiej to zweryfikować właśnie przez jego słowa i ich konfrontację z rzeczywistością.

Książka Colby'ego „Strategia wypierania” nie jest nowa, gdyż powstała już w 2021 r. Ale to właśnie ona otworzyła mu drogę na polityczne szczyty i dziś jest uważana za fundament polityki zagranicznej USA. Warto po nią sięgnąć nie tylko po to, żeby zrozumieć sposób myślenia administracji Trumpa. Warto także dlatego, że Colby wyklada w niej prawdy oczywiste, ale ostatnio zapomniane. Na przykład taką, że w ostatecznym rachunku zawsze zwycięża silniejszy, a w porządku międzynarodowym zdolność korzystania z armii jest ważniejsza niż reguły praworządności. Niby oczywiste, ale na przykład w Europie o tym zapomniano.

Elbridge A. Colby „Strategia wypierania. Amerykańska obrona w dobie konfliktu mocarstw”, wyd. PISM, Warszawa 2023, cena 60 zł



Eksperyment na wyspie

Inspirowana zdarzenia z 1761 r. powieść o ludzkim losie. Mała wyspa staje się mikrokosmosem relacji między nadzorcami i kontrolowanymi przez nich niewolnikami. **Łukasz Suskiewicz „Kauri”, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2026, cena 49 zł**



Powrót kultowej powieści o T. S. Garpie

„W świecie według Garpa wszyscy jesteśmy przypadkami beznadziejnymi” – tak brzmi ostatnie zdanie tej powieści. Podobno Irving pisanie tej kultowej książki zaczął od niego. **John Irving „Świat według Garpa”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 74,99 zł**



Gdy w futbolu szatnia staje się ważniejsza od boiska

Ostatni mundial pokazał, jak bardzo FIFA jest podatna na wpływy. Ta książka tłumaczy, dlaczego pieniądze stały się ważniejsze od piłki. **Delaney Miguel „Brudne fragmenty gry. Jak sportswashing, chciwość i korupcja przejęły współczesny futbol”, wyd. SQN, Kraków 2026, cena 65 zł**



Młodzi buntownicy bez powodu

Nowe, poszerzone wydanie książki ważnej dla nastolatków. Ten poradnik tłumaczy, w jaki sposób przeżyć lata młodzieńczego buntu. **Joanna Szulc „Kochaj i pozwól na bunt. Jak towarzyszyć nastolatkom w dorastaniu”, wyd. Agora, Warszawa 2026, cena 54,99 zł**



Harari o ludzkości w formie graficznej

„Sapiens” – jedna z najsłynniejszych książek ostatniej dekady. Teraz opowieść o ludziach autorstwa Harariego przedstawiono w rysunkach. **Yuval Noah Harari „Wiek rewolucji. Sapiens. Opowieść graficzna”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 119,90 zł**



Gorąca książka o gorącej wojnie

Ta książka powstawała na gorąco. 28 lutego USA zaczęły ostrzeliwać Iran, a jej autor opisywał życie w atakowanym Teheranie. **Raha Nik-Andish „Teheran płonie. Zapiski z Iranu po ataku Izraela i USA”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł**

REKLAMA

0011565720



Pakiet jesienny Czas na zdrowie

- Zakwaterowanie
- 3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
- Konsultacja lekarska
- 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
- 90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
- Voucher do Integracja Cafe
- Termin: 27.09 – 2.10.2026

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
 www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

OBÓZ HARCERSKI W JELEŃCU

Rękawy pełne sprawności

Potrafią zbudować półkę z drewna, ugotować obiad na ogniu, wykopać rów wokół namiotu i spędzić noc pod gołym niebem. Wielu z nich jeszcze kilka lat temu nie umiało obrać marchewki. Na harcerskim obozie w Jeleńcu zdobywają znacznie więcej niż sprawności przyszywane do munduru - przyjaźnie na całe życie.

Emilia Ratajczak

- Dzieci w dzisiejszych czasach mają problem z obraniem marchewki - mówi Zuzanna Kayser, drużynowa 157 Poznańskiej Drużyny Harcerskiej im. Janusza Korczaka, z XXII Szczepu ZHP. - Oni tak naprawdę uczą się tutaj wszystkiego, od najprostszych manualnych czynności do uporządkowania siebie. Muszą sami przygotować zestaw ubrań na następny dzień, pamiętać, żeby umyć zęby, pozmywać po obiedzie. Są odpowiedzialni za siebie, uczą się także współpracy z rówieśnikami czy młodszymi i starszymi. - Mimo, że biegamy z kompasem po lesie, uczymy się także kompetencji miękkich - dodaje Jakub Malczewski, komendant obozu.

Harcerze uczą się poprawnego zamykania podłogi, użycia mopa. Czasami nigdy wcześniej nie używali ognia i nie mieli zapalek w ręku. Niektórzy dopiero na obozie harcerskim - i to na kuchni polowej - pierwszy raz w życiu przygotowują samodzielnie pełny posiłek.

- Jak teraz na obozie robiliśmy ogórki małosolne na obozie, to żeby nam nie buchnęły na słońcu, zakopaliśmy je pod ziemią. Na środku namiotu - śmieje się Kuba.

Po apokalipsie. Harcerze uczą się jak odrodzić plony

Każdy letni obóz ma swoją tematykę. Tym razem harcerze uczą się jak mogłoby wyglądać rolnictwo w postapokaliptycznym świecie.

Mają za zadanie od zera stworzyć nową społeczność. Uczą się jak gospodarować zasobami, jak ugotować posiłek na ogniu, czyli na kuchni polowej, jak przefiltrować wodę, a także budowy szałasów czy innych technik przetrwania.

Podczas obozów w ciągu dnia są 3 bloki zajęciowe, które służą do realizacji programu. W poniedziałek tuż po apelu, kiedy przyjeżdżamy na miejsce, trwają zajęcia zespołowe. Harcerze muszą zaliczyć

Harcerza można poznać po tym, że już nie nosi jeansów tylko bojówki na mieście, zaczyna chodzić od lewej nogi, tak jak to jest w musztrze harcerskiej.

JAKUB MALCZEWSKI
komendant obozu



Harcerki podczas jednego z zadań. Bez mundurów, bo te są traktowane jako stroje galowe

wspólnie kilka zadań: przejść pod pajęczynką ze sznurków (nie dotykając ich) czy po zawieszonych pomiędzy drzewami linie. W zastępie, czyli kilk osobowej grupie mieli za zadanie pokonać kilka kroków na deskach przywiązanych do kostek. To był element teambuildingu, liczyła się współpraca.

Kuba, Mateusz i Antek są harcerzami starszymi. Przez dwa tygodnie są współlokatorami, mieszkają w jednym namiocie. - Osoby w naszym wieku nie potrafią wielu rzeczy. Nastolatki są mega rozpuszczeni, nie ma co oszukiwać - mówi Kuba. - Trochę pokory zawsze się przyda - dodaje Mateusz, choć chłopcy za musztrą nie przepadają.

Ich namiot otacza zbudowany samodzielnie płot. Miał być obrotowy, twierdzą, że działa, ale „na dobre słowo”.

Parę dni temu przez obozowisko przeszła burza, lało całą noc. Przed namiotami widać jeszcze wykopane rowy. Wszystko po to, by woda nie dostała się do środka. -

Zdjęliśmy koszulki i pracowaliśmy w samych spodenkach i klapkach - opowiada Kuba. - Byliśmy tak przemoczeni, że nie opłacało się zakładać ubrań. Na nasze nieszczęście działo się to w nocy, więc działaliśmy po ciemku. Ale później zawsze się to śmiesznie wspomina - dodaje Mateusz.

Rękawy pełne sprawności

- Niektórzy mówią, że harcerzem się jest całe życie - Jakub. - To jest styl życia. Harcerza można poznać po tym, że już nie nosi jeansów tylko bojówki na mieście, zaczyna chodzić od lewej nogi, tak jak to jest w musztrze harcerskiej. Ale przede wszystkim ta samodzielność. Dużą rolę odgrywa też zasada, że harcerze są wolni od nałogów. Część z nich w życiu prywatnym to abstynenci - mówi Jakub, komendant obozu.

Obóz jest podsumowaniem całorocznej pracy drużyny. W XXII Szczepie są: zuchy, harcerze, harcerze starsi i wędrownicy. Grupy są podzielone wiekowo, przechodzi się

od metodyki do metodyki, cały czas w jednym środowisku. Harcerz (10-13 lat) przychodząc do drużyny na początku ma do zdobycia Krzyż Harcerski. Przechodząc tę próbę pokazuje, że zależy mu na przynależności do harcerstwa; zdobywa pierwsze umiejętności i podstawową wiedzę na temat ZHP. Co się w tym czasie robi? Poznaje prawo harcerskie, sprawdza gdzie i za ile można kupić mundur, potrafi wyjaśnić po zdrowieniu „Czuwaj!”. Co później? Sprawności i stopnie.

- Pamiętam jak bardzo zależało mi, żeby dostać Krzyż Harcerski. Ta radość z jego otrzymania w środku nocy, przy obrzędzie nadal jest w mojej pamięci. Żeby harcerz zapamiętał ten moment nadal organizujemy je w wyjątkowy sposób. Było trochę mniej romantycznie niż to opisałem, ale nadal to pamiętam - śmieje się Jakub.

Sprawności do zdobycia są różne: sportowe, naukowe, przyrodnicze. Harcerze wybierają to, co ich interesuje. Kiedy taką sprawność zdobędą,

przyszywają je na prawy rękaw munduru. „Smutnym momentem zawsze jest przejście pomiędzy drużynami, bo trzeba je wszystkie spruć i przyszyć na nowe mundury” - mówi Jakub.

Ulubioną sprawnością Antka jest Przyjaciół, zdobył ją wspólnie z kolegą, z którym musieli spędzić przywiązani za nadgarstki 24 godziny. „Co wcale nie jest takie łatwe” - mówi.

- Pierwszą sprawnością, którą mam na rękawie jest Igiełka. Żeby ją zdobyć, trzeba było wyszyć pagony na mundurze, zrobiłem to jeszcze w poprzedniej drużynie, ale można było wyszyć cokolwiek - opowiada Mateusz.

Zarówno Filip jak i Kuba (z młodszej grupy) lubią komputery. I właśnie z tej tematyki zbierają sprawności. „Chyba będę wszystkie zdobywać” - mówi Filip; na razie ma dwie. Aleks, który śpi z nimi w namiocie, zdobył Ratownika i Kucharza, jego kolega wysłał zdjęcie leczy, które sam przygotował w domu, on robił

pierogi na obozie. „Pierwszy raz upiekłem ciasto marchewkowe i od tamtej pory rodzice powiedzieli, że mogę sam gotować w domu” – mówi 13-latek.

- Nigdy bym nie powiedziała, że umiem zdać na sprawność Kartograf, czyli narysować mapę, odczytywać. I to jest takie fajne, bo szybko okazało się, że się nauczyłam i mogę sobie powiedzieć: „Kurczę, ja to umiem” – dodaje Natalia.

Po co być harcerzem

- Do harcerstwa dołączyłem jakieś cztery lata temu. Dziadek mnie zapisał po tym, jak zmarła babcia, że bym się czymś zajął – wspomina Aleks. - Od tamtego czasu jestem tu też ze względu na kolegów, ale też chciałem się niektórych rzeczy dowiedzieć, np. musztry, którą bardzo lubię. I rozwijać jakieś umiejętności fizyczne i umysłowe.

Jeden z kolegów, Olek powiedział mu, żeby zaczął jeździć na obozy, bo w szkole widział jak majsterkuje. Chciał, żeby wspólnie zrobili raszkę. „Bo Kuba ma dwie lewe ręce, Filip to architekt, Olek pomaga, a to ja potrafię budować” – śmieje się.

Kuba na obozie jest pierwszy raz. Wcześniej był zuchem.

„Podoba mi się to, że to jest tryb ciągłej gry. Można przechodzić w tryb zadaniowy i ciągle coś zdoby-



Filip, Aleks, Olek i Kuba przed namiotem

wać – stopnie i sprawności” – opowiada.

Alicja podkreśla, że uwielbia spędzać tu czas ze swoimi znajomymi. W namiocie śpi ze swoimi przyjaciółkami – Niną, Anią i Luizą. Ala ceni sobie pracę zespołową i zajęcia typowo harcerskie. „Lubię się uczyć nowych rzeczy” – mówi. „Cenię so-

bie odpoczynek w lesie, od całego świata” – dodaje Nina. Dziewczyny któregoś wieczoru zrobiły lampę dyskotekową z butelki i tańczyły w namiocie. „Najgorsze jest to, że jest cisza nocna” – śmieje się Alicja.

Natalia przyjaźni się z Adą i Zosią. Na obóz przyjechała także z kuzynką. - Najbardziej mnie ekscytują

moi znajomi tutaj. Jak już tęsknię za rodzicami to zawsze dziewczyny mnie przytulą i pocieszą i od razu o tym zapominam. Mamy też bardzo fajną kadrę. Ale sam klimat jest taki, że się chce chodzić – mówi.

Pierwszy raz na obóz pojechała 2 lat temu, wtedy udało jej się zdobyć 9 sprawności. Jej ulubionymi są Pły-

wak i Muzyk, bo oprócz harcerstwa chodzi do szkoły muzycznej. Na co dzień gra na pianinie i flecie poprzecznym. Ale jej największą miłością jest czytanie książek. Na dwutygodniowy obóz zabrała ze sobą dwie książki po 400 stron każda, obie zdążyła przeczytać.

Dla wielu obóz to także moment całkowitego wyciszenia i odpoczynku. Nie ma tu telefonów czy dostępu do innych rozpraszaczy.

Najmłodsi wysyłali do rodziców listy. Choć to też nie było tak proste, te powstawały na czerpanym papierze, który został przez nich zrobiony z niepotrzebnej makulatury. Oprócz listów powstaną pocztówki obozowe, które dzieci wręczą rodzicom już do rąk. Poczta raczej nie jest chętna, by „przebić się” przez las.

Czasami o zapisaniu dziecka do harcerstwa decydują także sami rodzice.

- Powodów jest wiele. Głównym jest to, że widzą u swoich dzieci taką potrzebę większej liczby relacji społecznych. Konflikt na Ukrainie też przyczynił się do wzrostu zainteresowania, zauważają, że zaradność życiowa to jest taki zestaw umiejętności, które warto zdobywać. A harcerstwo to po prostu daje. Rodzice wysyłają dzieci do harcerstwa także przy okazji terapii, las ma funkcje wyciszające – dodaje Jakub.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK

001155262

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych górskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Równię Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”.

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara
Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom. Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii
Motywem przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związa-



nych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniem dotyczącym szczęścia i pomyślności.

Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Stefan Śtec**, artyści ceniący za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.

REKLAMA

0011564065

Otwórz się na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudniamy specjalistów w działach:

- Utrzymania Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:

- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:

tarczynskipraca.pl
726-665-555
rekrutacja@tarczynski.pl

BEZPIECZEŃSTWO

W cieniu wojny strzegą naszej granicy. Możemy czuć się bezpieczni

Nie ma nic ważniejszego niż bezpieczeństwo - podkreśla komendant Bieszczadzkiego Oddziału SG, generał brygady Straży Granicznej Tomasz Zybiński. - To najważniejszy element dla wszystkich naszych funkcjonariuszy.

Urszula Sobol

Za naszą wschodnią granicą wciąż trwa wojna, a sytuacja geopolityczna od kilku lat pozostaje niezwykle napięta. Czy w tej sytuacji możemy mówić, że podkarpacka granica jest bezpieczna?

Oczywiście sytuacja w Ukrainie jest wyjątkowo trudna. Toczy się tam wojna, a w związku z nią i wynikającymi z niej zagrożeniami to my, jako Straż Graniczna, musimy realizować swoje zadania, mając na uwadze te niebezpieczeństwa. Przed nami wyzwania w zakresie ochrony tzw. zielonej granicy oraz kontroli ruchu granicznego. Wiemy doskonale, że wraz z zagrożeniem może ono być przenoszone w takiej czy innej formie, chociażby w postaci osób, które nie powinny wjechać na terytorium Polski, czy przedmiotów niebezpiecznych, które również nie powinny znaleźć się na terytorium naszego kraju. Całe Podkarpacie, ze względu na udzielane Ukrainie wsparcie i pomoc, stanowi w tym zakresie realny obszar potencjalnych zagrożeń. Jednak mogę zapewnić panią redaktor i państwa, że granica na Podkarpaciu jest szczelna. Realizujemy swoje zadania i staramy się robić to na najwyższym możliwym poziomie, we współpracy oczywiście z polskimi służbami, jak również z naszymi partnerami po stronie ukraińskiej. Ta współpraca jest bardzo dobra i stoi na bardzo wysokim poziomie. Dzięki niej możemy powiedzieć, że zarówno tzw. zielona granica, jak i same przejścia graniczne są szczelne.

Na Podkarpaciu mamy pięć przejść drogowych, przejście kolejowe oraz lotnicze w Jasionce. Jak obecnie wygląda ruch graniczny na tych przejściach? Czy w okresie wakacyjnym obserwuje pan jego wyraźne zwiększenie?

Tak, z roku na rok sezon wakacyjny, pomimo trwającej wojny w Ukrainie, charakteryzuje się zwiększonym ruchem granicznym. Młodzież i dzieci chcą prze-



- Wejście na pas drogi granicznej oraz przekraczanie granicy w miejscu niedozwolonym jest zabronione - mówi komendant Bieszczadzkiego Oddziału SG, generał brygady Straży Granicznej Tomasz Zybiński. - Zdjęcie oczywiście można zrobić, ale musi być wykonane z odpowiedniej odległości

kraczać granicę państwową, co jest zrozumiałe. Chcą dostać się do Polski czy innych krajów Unii Europejskiej na wakacje. Widzimy więc dodatkowe obciążenie i zwiększenie liczby osób przekraczających granicę, szczególnie w przypadku autokarów z dziećmi. Jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Z roku na rok okres wakacyjny jest czasem szczególnych wyzwań dla naszych funkcjonariuszy.

Jak dziś wygląda sytuacja na tzw. zielonej granicy? Jakie są obecnie największe wyzwania związane z ochroną tych odcinków?

Mamy pojedyncze przypadki przekroczenia granicy państwowej, natomiast nie jest to duże zagrożenie. Są to z reguły obywatele Ukrainy. Dzięki współpracy, o której już wspomniałem, z naszymi partnerami po stronie ukraińskiej, zatrzymujemy te osoby i przekazujemy w ramach readmisji uproszczonej stronie ukraińskiej. Dużą część osób

podczas próby przekroczenia granicy państwowej z Ukrainy do Polski zatrzymuje również sama strona ukraińska.

Jeśli chodzi o próby nielegalnego przekroczenia granicy, czy z roku na rok jest ich więcej, czy mniej? Jak ocenia pan obecną sytuację?

Te próby są obecnie na bardzo zbliżonym poziomie. Jeszcze raz wrócę do współpracy ze stroną ukraińską. Dzięki niej utrzymujemy na bardzo niskim poziomie sam fakt nielegalnego przekroczenia granicy państwowej. Zarówno

Znak graniczny to symbol granicy państwowej, którą chronimy, dlatego apelujemy do osób przebywających w rejonie granicy o niewkraczanie w miejsca, do których nie mają wstępu.

GEN. BRYG. SG TOMASZ ZYBIŃSKI

nasze patrole, jak i technologie, które wykorzystujemy my oraz strona ukraińska, pozwalają na to, żeby nie dopuścić do nielegalnego przekroczenia granicy państwowej, bo to jest najważniejszym elementem naszych działań.

Wróćmy jeszcze do funkcjonariuszy, którzy każdego dnia strzegą naszego bezpieczeństwa na granicy. Czy na Podkarpaciu jest ich wystarczająco dużo?

Już sama liczba zadań, które realizujemy, zarówno w przejściach granicznych, jak i poza nimi, w okresie wakacyjnym oraz poza sezonem, pokazuje, że mamy naprawdę bardzo dużo pracy. Nie realizujemy zadań tylko w zakresie ochrony granicy państwowej czy kontroli ruchu granicznego. Nasze zadania wykonujemy również wewnątrz Polski - na terytorium Podkarpacia, na całym terytorium kraju, przy współpracy z innymi organami, a także poza granicami Polski. Tych wyzwań i zadań reali-

zujemy naprawdę dużo. Mamy kontrolę legalności pobytu i zatrudnienia, zadania szkoleniowe, współpracę z samorządami, współpracę z innymi służbami. Żeby móc realizować te wszystkie zadania, musimy mieć odpowiednią kadrę. Mamy przeszkolonych i przygotowanych funkcjonariuszy, natomiast naturalnym elementem jest to, że jedni funkcjonariusze odchodzą na emeryturę, a inni starają się dostać do Straży Granicznej. Przyjmujemy nowych funkcjonariuszy. W tym roku będzie to naprawdę rekordowy rok. Mamy w planie przyjęcie, co zresztą zwiększyło się w ostatnim czasie, 275 osób do służby w Bieszczadzkim Oddziale Straży Granicznej. Mamy nadzieję, że wszystkie te osoby przyjmujemy, że będzie to faktycznie rekordowy rok pod względem przyjęć, a tym samym będziemy mieli dodatkowe ręce do służby i do pracy.

Czyli mówimy tutaj o roku 2026?

Tak, wszystko to planujemy zrealizować w tym roku. Oczywiście wszyscy nowo przyjęci funkcjonariusze zostaną skierowani właśnie do placówek - nie do komendy oddziału, tylko do placówek Straży Granicznej - po to, żeby wspierać w ochronie granicy państwowej, zarówno na tak zwanej zielonej granicy, jak i w przejściach granicznych, naszych bardziej doświadczonych kolegów. Obecnie możemy powiedzieć, że jest to rekordowa liczba. Takiej liczby funkcjonariuszy jeszcze nie było w Bieszczadzkim Oddziale Straży Granicznej. Planujemy przyjęcie, tak jak już wspomniałem, w tym roku kolejnej rekordowej liczby 275 nowych funkcjonariuszy do Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Wszystkich kandydatów, wszystkich tych, którzy chcą pełnić tę zaszczytną, ambitną, ale również odpowiedzialną służbę w ochronie granicy państwowej, zachęcamy do tego, żeby składali dokumenty i aplikowali. Jesteśmy zmotywowani do tego, żeby w trybie ciągłym, ze zwiększoną intensywnością, przeprowadzać proces rekrutacyjny. Wszystkich chętnych zapraszamy do tego, żeby zgłosili swój akces i spróbowali swoich sił. My na pewno wybierzemy najlepszych, a to będzie miało realne przełożenie na zabezpieczenie granicy państwowej na odcinku bieszczadzkim.

Pięknie pan powiedział. Zaszczytna, odpowiedzialna i ambitna służba.

Tak jest. Takich potrzebujemy funkcjonariuszy i takich funkcjonariuszy również chętnie przyjmujemy, bo jest to naprawdę odpowiedzialna służba. Wyrażenie zgody na przekroczenie granicy państwowej do Polski, a tym samym do całej Unii Europejskiej, jest dużą odpowiedzialnością.

Dużo mówi się dziś o modernizacji służb, inwestycjach i nowych technologiach. Jak w tym zakresie wygląda sytuacja w Straży Granicznej?

Nowe technologie dla nas to, można powiedzieć, codzienność. Nie ma dnia, kiedy nie rozmawiamy o nowych technologiach, o sprzęcie, którym dysponujemy i o tym, w jaki sposób możemy jeszcze lepiej wykorzystać go w naszej codziennej służbie.

Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej niedawno obchodził 35-lecie. To kawał czasu i kawał historii. Przez te ponad trzy dekady bardzo zmieniła się również sama Straż Graniczna, szczególnie jeśli chodzi o technologie?

Tak, często powtarzamy, że przeszliśmy od technologii analogowej do cyfrowej i tutaj rzeczywistość w pełni się to zgadza. Oczywiście pamiętamy, jak wyglądała nasza technologia, którą dysponowaliśmy 35 lat temu, i jak wygląda ona dzisiaj. W Straży Granicznej mamy coraz nowocześniejsze technologie. Oczywiście korzystamy z tego, co jest dostępne na rynku, natomiast mamy również wiele technologii, które sami przygotowujemy poprzez naszych informatyków i inżynierów. Są one dopasowane do zagrożeń, do specyfiki granicy państwowej oraz do technologii, którą wykorzystujemy zarówno w zakresie zabezpieczenia granicy zielonej, jak również w zakresie kontroli ruchu granicznego. Tam również mamy najnowocześniejszy sprzęt, chociażby system EES, który został niedawno wprowadzony i który również pozwala nam jeszcze skuteczniej uszczelniać granicę państwową. Staramy się być na bieżąco z technologią, a nawet więcej, staramy się unowocześniać tę technologię własnymi siłami i, nieskromnie powiem, całkiem nieźle nam to wychodzi. Nie ma dnia, w którym nie rozmawialiśmy o tym, co jeszcze możemy poprawić, co możemy udoskonalić i w jaki sposób możemy jeszcze skuteczniej realizować nasze zadania. Ale trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, że technologia to nie jest zabezpieczenie, które wyklucza funkcjonariusza. Wręcz przeciwnie technologia jest uzupełnieniem pracy funkcjonariusza. Jest czymś, co pomaga nam szybko zdiagnozować zagrożenie i szybko na nie zareagować. To właśnie połączenie nowoczesnych technologii, odpowiedniego sprzętu, doświadczenia i pracy funkcjonariuszy pozwala nam skutecznie chronić granicę państwową.

Tutaj warto również wspomnieć o pana ponad 30-letnim doświadczeniu w pracy na wschodniej granicy zarówno z Ukrainą, Rosją, jak i Białorusią. Jak z tej perspektywy ocenia pan specyfikę podkarpackiego odcinka granicy?

To piękny, malowniczy bieszczadzki teren, ale jednocześnie ten piękny teren jest bardzo trudny do zabezpieczenia.

Trudny przede wszystkim ze względu na ukształtowanie terenu?

Tak. Ukształtowanie terenu jest skomplikowane. Natomiast nasi funkcjonariusze, szczególnie na tych odcinkach bieszczadzkich, to nie są przypadkowe osoby. Oni doskonale muszą znać teren. Muszą wiedzieć, jak się w nim poruszać i jak skutecznie realizować swoje zadania właśnie w takich wa-

Jesteśmy jedynym oddziałem w skali całej polskiej Straży Granicznej, który wspomaga się końmi do patrolowania trudno dostępnych odcinków granicy.

GEN. BRYG. SG TOMASZ ZYBIŃSKI

runkach. My z kolei musimy doposażyć ich w odpowiedni sprzęt. Taki, który będzie sobie radził właśnie w tym trudnym terenie. Poprzez stosowne dobieranie sprzętu, odpowiednie wyposażanie placówek, właściwe przygotowanie przejść granicznych i samych funkcjonariuszy, a przede wszystkim poprzez dobór takiego sprzętu, który sprawdzi się właśnie na tym odcinku, powodujemy, że możemy być i jesteśmy skuteczni.

Jeśli już jest mowa o Bieszczadach, to niedawno otworzyliście wyjątkowy Transgraniczny Szlak Dawnych Placówek Straży Granicznej, który przypomina miejsca i ludzi strzegących granicy przed laty.

Tak, ale to wynika przede wszystkim z inicjatywy funkcjonariuszy albo byłych funkcjonariuszy Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Nie wzięło się to znikąd. Stąd też pamięć o naszych poprzednikach. 35 lat Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej czy Polskiej Straży Granicznej to jest dorobek poprzednich formacji: Korpusu Ochrony Pogranicza, właśnie przedwojennej Straży Granicznej czy Wojsk Ochrony Pogranicza. My jesteśmy spadkobiercami właśnie tych wszystkich tradycji. Od tych wszystkich służb wyciągaliśmy najlepsze wnioski, najlepsze rezultaty i metody ochrony granicy państwowej. Staramy się poprzez wprowadzanie nowych technologii i realizację nowych zadań, bo nowe czasy powodują nowe wyzwania, dostosować się do obecnych czasów i do obecnych zagrożeń, po to, żeby te zagrożenia minimalizować.

Na granicy dużo się dzieje. Funkcjonariusze nie tylko wykrywają wykroczenia, ale również zwalczają przestępczość.

Każdego dnia w przejściu granicznym kontrolerzy muszą zweryfikować warunki wjazdu cudzoziemców czy naszych obywateli, którzy przekraczają granicę państwową. To kwestia dokumentów, a także dokumentów uzupełniających. Mam na myśli tutaj wizy i inne dokumenty uprawniające do przekroczenia granicy państwowej. Ujawnianie fałszywych dokumentów jest dla nas codziennością. Wykrywanie prób przewozu przez granicę państwową cho-

ciażby pojazdów czy innych urządzeń, które zostały utracone na terytorium Polski czy całej Unii Europejskiej, to również czynności, które wykonujemy. Oczywiście broń i amunicja to jest absolutny priorytet dla nas i dla współpracującej z nami Służby Celno-Skarbowej. Dlatego wszystkie technologie, przeszkolenie i technologie odpraw również staramy się dopasować i wspólnie dopracowywać, tak żeby uszczelnić granicę państwową w tym kontekście. Realizujemy również działania w zakresie przestępczości zorganizowanej i przestępczości akcyzowej, bo wiemy doskonale, że powstają fabryki tytoniu. To są naprawdę duże uszczuplenia dla Skarbu Państwa. Dlatego nie ograniczamy się tylko do tych miejsc, w których przestępczość zorganizowana rozpoczęła działalność bądź jej członkowie znajdują się na terenie Podkarpacia. My również realizujemy te zadania wewnątrz całej Polski, przy współpracy z innymi służbami bądź samodzielnie.

A jakie wyzwania i plany na przyszłość stoją jeszcze przed wami?

Z inwestycji najistotniejsza jest modernizacja przejść granicznych. My tutaj ściśle współpracujemy z panią wojewodą Teresą Kubas-Hul i z jej urzędnikami. Ostatnio pan minister Czesław Mroczek również był na przejściach granicznych. W dzisiejszej dobie na podkarpackich przejściach odprawiliśmy ponad 40 tysięcy podróżnych. Inwestycje mają służyć temu, żebyśmy mogli zapewnić sprawne przekraczanie granicy państwowej i żeby można było jeszcze zwiększyć liczbę odprawianych osób. Do tego potrzebna jest nam infrastruktura i technologia. Więc jeżeli rozbudujemy te przejścia graniczne, to ci podróżni będą mogli szybciej przekraczać granicę. Staramy się dopasować infrastrukturę przejść granicznych do bieżących potrzeb, ale patrzymy już również w perspektywę. Kiedy wojna się skończy w Ukrainie, spodziewamy się zwiększonego ruchu osób przekraczających granicę państwową. Spodziewamy się również zwiększonego ruchu przewozu towarów przy wykorzystaniu ciężarowych środków transportu. Więc to jest naszym głównym wyzwaniem. I oczywiście kontynuacja zabezpieczenia granicy państwowej, chociażby tą barierą elektroniczną, którą w części mamy. Chcielibyśmy uzupełnić ją na całym naszym odcinku.

Wraz z rozpoczęciem wakacji wiele osób rusza w Bieszczady i chętnie fotografuje się przy słupkach granicznych. Tymczasem

za przekraczanie granicy w niedozwolonym miejscu mogą grozić dotkliwe kary. O czym turyści powinni pamiętać, wybierając się w rejon granicy i chcąc zrobić pamiątkowe zdjęcie przy słupku granicznym?

Staramy się informować turystów, że przekraczanie granicy państwowej w miejscu do tego niedozwolonym jest surowo zabronione. Informujemy turystów, że wkraczanie w pas drogi granicznej, czyli na te 15 metrów w pobliżu linii granicy państwowej, jest zabronione i grozi konsekwencjami: od pouczenia po nałożenie mandatu karnego. Staramy się informować wszystkie osoby, wszystkich turystów, żeby tego nie robili. Zdjęcie oczywiście można zrobić, ale musi być wykonane z odpowiedniego miejsca i nie można wkraczać na ten teren. Ten teren, słup graniczny i godło są dla nas świętością. Chronimy granicę państwową i jest to strefa, do której osoba postronna nie może mieć dostępu, o czym informujemy. Jeżeli jakkolwiek podróżny ma wątpliwości, napotka patrol funkcjonariuszy Straży Granicznej - proszę zapytać. Na pewno zostanie poinformowany, gdzie można, gdzie nie można i jakie grożą za to konsekwencje.

A jeśli już wspominał pan o patrolu straży granicznej na szlakach górskich, to warto też wspomnieć, że mamy w Bieszczadach patrol funkcjonariuszy, którzy pełnią służbę na koniach.

Tak, jesteśmy jedynym oddziałem w polskiej Straży Granicznej, w którym, kultywując i nawiązując do wcześniejszych tradycji, mamy osiem koni wspierających kontrolę graniczną. Te konie faktycznie spełniają swoją rolę. Mamy przeszkolonych jeźdźców i staramy się wykorzystywać konie właśnie w tych miejscach: niezwykle pięknych i malowniczych, ale jednocześnie trudno dostępnych do patrolowania granicy państwowej. Odbywa się to bez szkody dla natury i z wielką korzyścią dla ochrony granicy państwowej.

35 lat działalności Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej to piękny jubileusz. Czego możemy państwu życzyć?

Nie ma nic ważniejszego niż bezpieczeństwo. To jest najważniejszy element dla wszystkich naszych funkcjonariuszy i pracowników, którzy wspierają nas w realizacji tych naszych ustawowych, bardzo ważnych i ambitnych zadań. ©©

HISTORIA

Co Wrocławianie jedli 200 lat temu? Naukowcy wiedzą, bo zbadali ich zęby

Zęby potrafią „zapamiętać” bardzo wiele. Widać w nich, czym karmiono niemowlęta, kiedy odstawiano je od piersi, co jadano na co dzień, a nawet, czy ktoś był biedny, czy bogaty. Jak wyglądała dieta Wrocławian sprzed dwóch stuleci? Co było najczęściej spożywanym produktem? Wszystko to udało się odczytać dzięki badaniom szczątków blisko 200 osób pochowanych na dawnym cmentarzu przy kościele św. Barbary we Wrocławiu.

Michał Perzanowski

Historia zaczęła się tam, gdzie kiedyś stał Wojewódzki Szpital im. Józefa Babińskiego, a dziś są Bulwary Książęce. Podczas prac budowlanych w tym miejscu archeolodzy natrafili na ogromny, wielowarstwowy cmentarz. Był to cmentarz parafialny, należący niegdyś do parafii św. Barbary i Szpitala Wszystkich Świętych.

– Był to cmentarz parafialny, na którym chowano niezbyt zamożnych, przeciętnych mieszkańców, w przeciwieństwie do przedstawicieli najbogatszych rodów czy miejskich elit rozrzuconych w parafiach wokół wrocławskiego rynku [...]. Wokół kościoła św. Barbary spoczywali przede wszystkim członkowie rodzin rzemieślniczych, czeladnicy, ludzie wykonujący podstawowe prace fizyczne, często słabo wynagradzane, wychowujący dzieci i prowadzący niewielkie gospodarstwa na obrzeżach rozwijającego się miasta – mówi antropolog i anatom dr Paweł Dąbrowski z Zakładu Anatomii Prawidłowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, który kierował badaniami.

Najciekawszych informacji o dzieciństwie dostarczyły korony zębów. Brzmi to zaskakująco, ale ma prostą naukową przyczynę.

Szklivo zęba nie powstaje od razu w całości. Odkłada się warstwa po warstwie, trochę jak słoje w pniu drzewa. Jeśli w dzieciństwie dziecko przechodziło poważną chorobę albo brakowało mu pokarmu, proces tworzenia szkliva się zatrzymywał. Taki „przestój” zostaje w zębie na zawsze, a nawet po dwustu latach można go zobaczyć pod mikroskopem. – Utrwalone defekty rozwojowe stanowią swoisty zapis kronikarski – dodaje dr Dąbrowski.

Do kiedy karmiono dzieci piersią?

Dzięki tej metodzie naukowcy ustalili, że dzieci we Wrocławiu karmiono piersią mniej więcej do 2–2,5 roku życia. To znacznie dłużej, niż praktykuje się dziś. Sprawdzili też coś jesz-

cze, czy chłopcy byli traktowani inaczej niż dziewczynki.

– Chcieliśmy ustalić, czy chłopców otaczano lepszą opieką. Naturalna, biologiczna śmiertelność noworodków płci męskiej jest także w obecnych czasach niekiedy wyższa, w porównaniu z noworodkami płci żeńskiej. Zatem można było przypuszczać, że rodziny starały się w jakiś sposób wyrównywać te szanse, choćby poprzez dbanie o proces naturalnego karmienia pokarmem matczynym – tłumaczy dr Dąbrowski.

Wynik jednak zaskoczył badaczy, bo żadnej różnicy nie było. Chłopcy i dziewczynki byli karmieni i pielęgnowani tak samo troskliwie.

Przejęcie z mleka mamy na zwykłe jedzenie to dla małego dziecka duży wstrząs dla organizmu. Traci ono ochronne przeciwciała, jakie dawało mu mleko matki, a jednocześnie styka się z nowymi bakteriami i wirusami. W czasach, gdy w mieście nie było kanalizacji ani bieżącej wody, taki moment mógł być naprawdę niebezpieczny.

– To obciążenie organizmu określa się jako stres odstawieniowy, czyli weaning stress. Jeżeli dziecko w tym okresie ciężko chorowało lub nie otrzymywało odpowiedniej ilości składników odżywczych, np. w wyniku zmiany diety, adaptacji do nowego typu pożywienia, proces tworzenia szkliva mógł zostać czasowo zahamowany. Taki kryzys fizjologiczny pozostawia w koronie zęba trwałe mikrodefekty strukturalne, między innymi w postaci linii niedorozwoju czyli hipoplazji szkliva. Linie hipoplastyczne są to miejsca, w których szklivo jest cieńsze, bo nie rozwinęło się prawidłowo wskutek zaburzenia pracy komórek odpowiedzialnych za jego tworzenie ameloblastów – wyjaśnia dr Paweł Dąbrowski.

Co lądowało na talerzu przeciętnego robotnika we Wrocławiu?

Tu z pomocą przychodzi... kamień nazębny. Powstaje on wtedy, gdy ktoś słabo dba o hi-



FOT. TOMASZ WALÓW

– Naukowcy ustalili, że dzieci we Wrocławiu karmiono piersią mniej więcej do 2-2,5 roku życia. To znacznie dłużej, niż praktykuje się dziś – mówi dr Paweł Dąbrowski

gienę jamy ustnej. Paradoksalnie to, że dawni Wrocławianie rzadko myli zęby, jest dziś prawdziwym skarbem dla naukowców. W tym twardym osadzie przez setki lat przetrwały mikroskopijne resztki jedzenia, ziarenka skrobi oraz tzw. fitolity.

Fitolity to mikroskopijne „odciski palców” roślin. Powstają z krzemionki znajdującej się w tkankach roślin i zachowują swój charakterystyczny kształt, nawet gdy sama roślina dawno zgniła. Dzięki temu naukowcy pod mikroskopem mogą rozpoznać, jaka konkretnie roślina trafiła kiedyś do buzi danej osoby.

Co znaleziono w zębach Wrocławian?

Zboża: pszenica, żyto, proso i jęczmień (ówczesna pszenica, w przeciwieństwie do dzisiejszej, nie zawierała glutenu)

Rośliny strączkowe: groch i fasola

Mięso: wieprzowina, dziczyzna oraz drób hodowany w przydomowych gospodarstwach – kury dawały jajka, mięso, a z ich kości gotowano rosół, który podawano dzieciom i osobom osłabionym

Kukurydza – co ciekawe, ta roślina pochodzi z Ameryki i w tamtych czasach była w Europie prawdziwą nowością. Jej obecność w zębach zwykłych, niezamożnych mieszkańców Wrocławia pokazuje, że handel zamorski docierał nie tylko do najbogatszych

Przyprawy i nowinki kulinarne – ślady roślin z rodziny pieprzowatych i psiankowatych (do tej drugiej należą też ziemniaki, które właśnie wtedy zaczynały pojawiać się na stołach).

Ryby morskie – przede wszystkim bałtyckie śledzie sprowadzane ze Szczecina. Mogłyby uchodzić za rarytas, ale badania pokazują, że jadalni je także zwykli mieszkańcy, nie tylko bogacze.

Dieta przeciętnego Wrocławianina sprzed 200 lat była zaskakująco urozmaicona i – jak na tamte czasy – dość lekkostrawna.

Bogatsi częściej mieli próchnicę

Najciekawszy wniosek dotyczy jednak nie tego, co jedzono, ale jak to wpływało na zęby, a pośrednio na cały organizm.

– U progu industrializacji żywność stopniowo stawała się coraz silniej przetworzona. Wraz z rozwojem technik mielenia i oczyszczania zbóż część mieszkańców mogła pozwolić sobie na pieczywo wypiekane z jaśniejszej, dokładniej oczyszczonej mąki. Była ona droższa i postrzegana jako produkt wyższej jakości. Lecz ze stomatologicznego punktu widzenia niekoniecznie dieta na bazie takiej mąki była korzystniejsza – tłumaczy dr Dąbrowski.

Oczyszczona biała mąka łatwiej przyklejała się do zębów, a zawarta w niej skrobia świetnie „karmiła” bakterie odpowiedzialne za próchnicę. Z kolei biedniejsi mieszkańcy jedli ciemny chleb z gorzej oczyszczonej mąki mielonej w kamiennych żarnach. Taki chleb zawierał czasem drobinki kamienia, które mocniej ścierały zęby, ale za to skuteczniej broniły przed próchnicą.

Efekt? Bogatsi Wrocławianie mieli zęby mniej starte, ale za to częściej zniszczone próchnicą. Biedniejsi – odwrotnie: zęby bardziej starte, ale zdrowsze. Bogactwo wcale nie oznaczało wtedy zdrowszego uśmiechu.

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP

0011553412

Zalegają w niemal każdym domu. Teraz łatwiej będzie się ich pozbyć

LPP rozwija współpracę z Wtórpołem i tworzy nowy model zbiórki odzieży

Nowe przepisy dotyczące segregacji tekstyliów pokazały, że samorządowa infrastruktura nie jest przygotowana na setki tysięcy ton niepotrzebnej odzieży. Jednym z pionierów takiego rozwiązania jest LPP, które prowadzi zbiórkę odzieży w swoich sklepach od 2018 roku. Po wejściu w życie nowych regulacji liczba oddawanych ubrań wzrosła tak znacząco, że firma zdecydowała się na rozszerzenie współpracy z Wtórpołem.

Nawet pół miliona ton tekstyliów rocznie

Przeciętny Polak wyrzuca rocznie od 12 do 15 kg odzieży i innych tekstyliów. Według szacunków Ministerstwa Klimatu i Środowiska oznacza to, że w Polsce powstaje od 450 tys. do nawet 570 tys. ton takich odpadów rocznie. Od 1 stycznia 2025 roku zużytych ubrań, pościeli czy ręczników nie można już wyrzucać do odpadów zmieszanych. Gminy mają obowiązek zapewnić

mieszkańcom możliwość ich oddawania, najczęściej za pośrednictwem Punktów Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych (PSZOK). W praktyce szybko okazało się jednak, że dla wielu mieszkańców taki model nie jest wystarczający. Konieczność samodzielnego przewożenia tekstyliów do PSZOK-ów bywa po prostu niewygodna.

Prywatne systemy stają się ważnym elementem rynku

Jednym z pierwszych podmiotów, które stworzyły własny system zbiórki odzieży, było LPP. Program działa w salonach marek spółki od 2018 roku, a więc wprowadzono go na długo przed wejściem w życie obowiązku selektywnej zbiórki tekstyliów. Dzięki rozbudowanej sieci sklepów LPP dobrze znanych Polakom – Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito – klienci mogą oddać niepotrzebne ubrania przy okazji codziennych zakupów. – Zależało nam na znalezieniu systemowego rozwiązania, które



pozwoли utrzymać wygodną formę zbiórki, a jednocześnie maksymalnie wykorzystać potencjał oddawanych tekstyliów. Dzięki szerokiej sieci naszych salonów klienci mogą zostawić ubrania w suchym i bezpiecznym miejscu, mając pewność, że zyskają one szansę na zagospodarowanie w najwyższej możliwej formie, np. w ramach drugiego obiegu. Potrzebowaliśmy partnera dysponującego odpowiednim doświadczeniem i zapleczem operacyjnym, który będzie w stanie sprostać pojawiającym się wyzwaniom – mówi Ewa Janczukowicz-Cichosz, ekspertka ds.

zrównoważonego rozwoju w LPP. Po zmianie przepisów zainteresowanie takim rozwiązaniem gwałtownie wzrosło. W ciągu ostatniego roku ilość odzieży oddawanej w sklepach LPP zwiększyła się aż jedenastokrotnie.

Skala zbiórki wymusiła nowy model działania

Do tej pory odzież zebrana w sklepach LPP trafiała przede wszystkim do organizacji społecznych, które przekazywały ją osobom potrzebującym. Jednak skokowy wzrost liczby oddawanych ubrań sprawił, że dotychczasowy model przestał być

wystarczający. Dlatego LPP zdecydowało się rozszerzyć współpracę z Wtórpołem – jednym z największych w Polsce podmiotów zajmujących się sortowaniem i przetwarzaniem tekstyliów. – W pewnym momencie stało się jasne, że potrzebujemy partnera, który ma infrastrukturę i doświadczenie, by ten wolumen realnie przetworzyć, a nie tylko odebrać – mówi Ewa Janczukowicz-Cichosz.

Drugie życie ubrań i gospodarka obiegu zamkniętego

Aż 80 proc. odzieży zebranej w salonach LPP trafia do ponownego użycia – są to te tekstylia, które mają rzeczywistą szansę na „drugie życie”. Pozostała część jest w całości przetwarzana. – To, co dzieje się z odzieżą po zakończeniu jej użytkowania, ma ogromne znaczenie dla efektywnego wykorzystania zasobów. Każdego roku zagospodarowujemy około 76 mln kilogramów tekstyliów, nadając im drugie życie

lub kierując do dalszego przetworzenia zgodnie z zasadami gospodarki obiegu zamkniętego. Budowanie efektywnego drugiego obiegu wymaga jednak ścisłej współpracy na każdym etapie cyklu życia produktu – mówi Monika Lipnicka z firmy Wtórpol. Dodatkowo za każdy odebrany kilogram odzieży Wtórpol przekazuje 50 groszy na funkcjonowanie programu i wskazane przez LPP cele charytatywne, co pozwala zachować społeczny wymiar zbiórki. Coraz więcej wskazuje na to, że skuteczny system gospodarowania odpadami tekstylnymi będzie opierał się nie na jednym rozwiązaniu, ale na współpracy samorządów, firm i wyspecjalizowanych podmiotów zajmujących się przetwarzaniem odzieży. Przykład LPP i Wtórpolu pokazuje, że taki model może nie tylko zwiększać poziom zbiórki, ale również zapewniać realne drugie życie milionom kilogramów tekstyliów, łącząc cele ważne zarówno dla środowiska, jak i społeczeństwa.

REKLAMA

0011553413

Jesteśmy bliżej, niż myślisz.



5 marek
47 rynków
3800 sklepów
3 kontynenty

LPP | LPPRESERVE | RESERVED | CROPP | HOUSE | SINSAY | MOHITO | sinsay

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 5.

POZIOMO: 1) czarny lub jadowity, psiankowaty, 5) narożnik obronny, 9) poker w uniach, 10) indiański przedmiot magiczny (z motetu), 11) w stołowym mniej biegania, 12) kosmita, smakosz kotów, 13) wódz Waregów, władca Rusi, 14) mongolskie, rzymskie i carskie, 17) futbolista Kamil, 18) wdzianko poranne, 22) lotnie zmień na przeciwieństwo, 24) czerwień w lakach, 26) jazzman bliski kiedyś Dudziakowej, 27) papierosy domowego stworzenia, 29) ciek z prawdy, 31) kraj związkowy z Isi, 35) czapki (często) męskie, rodzaju żeńskiego, 36) rzeka i kraina (w Polsce i u sąsiadów), 37) miasto i jezioro w Rosji, 38) rodzaj lotu starych pilotów, 39) Abraham w bramie.

PIONOWO: 1) nie tylko latem rośnie, 2) świeci statkom, 3) dobrej jakości surowiec narkotyczny, 4) buzia z lewej lub odwrotnie, 5) podejrzani fa-

ceci z samolotem, 6) wykarmiło Urbana, 7) dziedziczny w Genewie, 8) pańska na pstrym koniu, 15) ruski bohater równy Pożarskiemu, 16) wśród świętych szczątków, 17) kalectwo pewnego volkswagena, 19) wita was w piosence, 20) jedwabny o rzadkim wątku, 21) widywany często z Piggy, 23) nagłaśnia w bucie, 25) ryba kulturalno-oświatowa, 27) starozakonny przysmak z Pepika, 28) tytan z mapami, 30) lecznicza ale i śmiertelna, 32) napad w koksie, 33) najgłupsza część stołu, 34) groźny w bardzie.

● Rozwiązanie z 31.07.2026 r.

Hasło: OPUNCJA

POZIOMO: talki, polip, złuda, lando, Skawina, tonie, gwar, stop, cymbał, rankor, ogar, eratyk, Wolter, kura, sam, Oka, bylina, lotofag, andante.

PIONOWO: trójskoczek, laudanum, izohipsa, lumbago, paleta, Lenin, procesor, Oran, wprawa, tłok, batalia, aromaty, Olek, Gubin, ary, torfy, ran-ga, sale.

1		2		3		4		5	6	7		8
				9								1
10								11				
				12								
13						14	15			16		
						17						
18	19		20	21			22					23
24						25						
			26									
27		28								29	30	
				31	32			33	34			
35								36				
					37							
38								39				

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

Nie był zadowolony

Kilka miesięcy temu na rynku księgarskim ukazała się książka celebryty o wiele mówiącym tytule „Szczęście na kreskę”. Chajzer chce teraz opublikować jej amerykańską wersję, której przygotowanie zlecił Jo Harperowi. Ten mieszkający w Polsce od wielu lat dziennikarz zamieścił ostatnio na swym blogu wpis, w którym twierdzi, że nie otrzymał zapłaty za przygotowanie próbnego tłumaczenia wstępu do książki. W odpowiedzi Chajzer powiedział Pudelkowi, że to, co dostał od Harpera, nie spełniało jego oczekiwań. – Jakoś tego, co otrzymałem, nie była zadowalająca. Nie zaakceptowałem tego. Mam tylko jedną szansę, by wysłać to do wydawcy, więc to musi być dobre. Szukam kogoś, kto zrobi to tak, żebym był z tego dumny – stwierdził.

Anna Lewandowska

Ma prywatnego lokaja

Przeprowadzka Lewandowskich za ocean rozpoczęła! Najpierw do Chicago poleciał kapitan polskiej reprezentacji piłkarskiej, a kilka tygodni później dołączyła do niego żona z dziećmi. Lewandowscy zakwaterowali się w prestiżowym hotelu Waldorf Astoria Chicago, zlokalizowanym w eleganckiej dzielnicy Gold Coast. To pięciogwiazdkowy symbol luksusu i szyku w samym sercu Wietrznego Miasta, oferujący gościom m.in. ekskluzywne spa, prywatnych lokajów oraz spektakularne widoki na panoramę miasta. Ceny standardowych pokoi w tym obiekcie zaczynają się od ok. 500-800 dolarów (ok. 2000-3200 zł) za noc. Właścicielem hotelu jest amerykański miliarder Joe Mansueto, do którego należy drużyna Chicago Fire FC, w której będzie grał polski piłkarz.

Antek Królikowski

Czeka go walka

Joanna Opozda na początku lipca opublikowała oświadczenie na swym profilu na Instagramie, w którym ujawniła, że sąd orzekł jej rozwód z wyłączonej winy Antka Królikowskiego, a także pozbawił go władzy rodzicielskiej nad ich synem Vincentem. „Dla mnie to nie jest powód do triumfu. To przede wszystkim ogromna ulga i pocucie, że po latach zostałam wysłuchana,



FOT. ADAM JANKOWSKI

Po tym jak Robert Lewandowski został piłkarzem Chicago Fire, jego żona Anna układa na nowo domowe życie za oceanem

a dobro mojego dziecka zostało postawione na pierwszym miejscu” – napisała aktorka. Kiedy kilka dni temu Królikowski pojawił się na ogłoszeniu ramówki Polsatu, Pudelek poprosił go o komentarz do tej sytuacji. – Ten wyrok jest skrajnie niesprawiedliwy. Na pewno tego tak nie zostawię. Przede mną niestety walka. Będzie dużo pracy nad tym wszystkim – zapowiedziała.

Rafał Brzozowski

Ma bezpłatny laser

Plotkarskie media od dwóch tygodni żyją ślubem piosenkarsza. „Faktowi” jako pierwszemu udało się ustalić, kim jest jego świeżo poślubiona żona. – Znają się już od lat, a połączyła ich wspólna pasja – muzyka i scena. Helena również jest wokalistką i ma na koncie telewizyjne występy, między innymi w programie „Świat się kręci”, jednak nigdy nie zależało jej na byciu gwiazdą ani bohaterką celebryckich portali – zdradza informator gazety. Helena urodziła się we Francji, choć jej rodzice pochodzą z Grodziska Mazowieckiego. Dzięki temu posiada podwójne obywatelstwo. Aktualnie mieszka w Polsce i prowadzi gabinet dermatologiczny w Grodzisku, specjalizując się w zabiegach laserowych. Ukończyła Uniwersytet Medyczny w Warszawie, gdzie zdobyła tytuł magistra fizjoterapii.

Donald Tusk

Źle wybrał czas

Powrót serialu „Ranczo” na mały ekran budzi ogromne emocje. Ale chyba nikt nie spodziewał się, że na planie produkcji pojawi się sam... premier. – Myśmy przede wszystkim godzinę wcześniej się dowiedzieli, że on będzie. No i była bardzo miła, krótka wizyta. Bardzo nam miło, że pan

premier, jak nam powiedział, oglądał „Ranczo” – powiedział Cezary Żak w rozmowie z Pudełkiem. Niestety: Tusk pojawił się na planie serialu w niefortunnym momencie, kiedy Wirtualna Polska ujawniła, że jedna z polityczek KO przyznała blisko 4,5 mln zł z pożyczek powodziowych trzem firmom powiązanym z jej otoczeniem. Opozycja skrytykowała szefa rządu za to, że w obliczu głośnego skandalu, jak gdyby nigdy nic, odwiedził „Ranczo” i żartował sobie z aktorami.

Joanna Krupa

Nie ma kontaktu

Nie tak dawno portale plotkarskie rozpisywały się o rzekomym romansie modelki i polityka PiS-u Dominika Tarczyńskiego. Dowodem na to miały być zdjęcia pary, publikowane przez nich na Instagramie. Krupa żarliwie zapewniała, po zostaje singielką, ale temat zupełnie nie ucichł. Nic dziwnego, że kiedy ostatnio gościła w programie „Portret”, prowadzący zapytał ją o Tarczyńskiego. – Ja w ogóle nie mam z nim kontaktu. Byłam z grupą przyjaciół na kolacji, to co to znaczy? Ja nie krytykuję tego, po jakiej stronie politycznej jest ten człowiek. Ja patrzę, czy ktoś jest dobrym człowiekiem. Czy Tarczyński jest dobrym człowiekiem? Ja go nie znam. Nie mogę powiedzieć, że jest dobrym człowiekiem, bo nie znam go tak blisko – oznajmiła.

Sebastian Fabijański

Chce kogoś poznać

Popularny aktor po rozstaniu z Julią Kuczyńską, z którą ma syna Bastka, nie może znaleźć szczęścia w miłości. Nie ukrywa jednak, że chciałby kogoś poznać. W tym celu założył konto na Tinderze. W rozmowie z Kozaczkiem wyjaśnił ten krok. – Stwierdziłem, że jeśli chciałbym poznać kogoś spoza branży, to muszę w taki sposób. Nie ukrywam, że jest mi trudno tak na ulicy chodzić i nawiązywać relacje, ponieważ w wielu wypadkach jest to męczące przez wzgląd na to, że ludzie po prostu podchodzą, chcą zdjęcia, czuję się obserwowany. To nie jest moja paranoja, tylko po prostu stan faktyczny, bo ludzie patrzą, ludzie komentują, oprócz tego paparazzi robią zdjęcia – stwierdził.

Paweł Gzyl

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---



ŻUŻEL

Mecz o pierwsze miejsce przed play-offami

Stawką niedzielnego meczu pomiędzy PRES Grupą Deweloperską a Betard Spartą będzie pierwsze miejsce po rundzie zasadniczej PGE Ekstraligi. Aby osiągnąć ten cel, wrocławski zespół musi zdobyć co najmniej 39 punktów

Dawid Foltyniewicz

Betard Sparta pojedzie do Torunia uskrzydłona wysokim zwycięstwem nad Orlen Oil Motorem Lublin (59:31). Jeśli nie był to najlepszy występ WTS-u w ostatnich latach, to bez cienia wątpliwości najbardziej kompletny pod wodzą Piotra Protasiewicza, który objął wrocławski zespół przed sezonem 2026.

Wrocławianie pokazali moc, ale należy podkreślić, że drużynę z Lubelszczyzny rozbili na swoim domowym torze na Stadionie Olimpijskim. Spotkanie na Motoarenie może mieć zgoła inny przebieg. Wystarczy wspomnieć, jak Betard Sparta w ostatnich latach radziła sobie na tym stadionie.

Na inaugurację sezonu 2025 ekipa z Dolnego Śląska przegrała w Toruniu 41:49, z kolei w fazie play-off uległa PRES Grupie Deweloperskiej 38:52. W 2024 roku w rundzie zasadniczej padł identyczny rezultat.

W niedzielę wiele może zależeć od postawy Bartłomieja Kowalskiego.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

W pierwszym meczu obu drużyn w tym sezonie górą była Betard Sparta. We Wrocławiu pokonała PRES Grupę Deweloperską 52:38

O ile na Stadionie Olimpijskim utrzymuje niezłą skuteczność (dokładnie 2 punkty na bieg), o tyle na wyjazdach nie jest już takim wsparciem zespołu (sr. 1,250). 24-latek po meczu z Orlen

Oil Motorem otwarcie przyznał, że wątpli w pozostanie we Wrocławiu na kolejny sezon. Według medialnych doniesień w przyszłym roku będzie reprezentował Fogo Unię Leszno. Spotkanie w Toruniu będzie zatem jednym z jego ostatnich w barwach Betard Sparty.

Wrocławianie mają kim straszyć PRES Grupę Deweloperską. Artiom Łaguta, Brady Kurtz i Maciej Janowski w ostatnich tygodniach byli mocnymi ogniwami drużyny i skutecznie rekompensowali brak Daniela Bewleya, który po wyleczeniu kontuzji ma wrócić do składu na rywalizację w fazie play-off.

PRES Grupa Deweloperska w tym sezonie może pochwalić się wysokimi zwycięstwami na własnym torze. Podopieczni Piotra Barona zdobywają na Motoarenie średnio 54,7 punktu. Liderami Torunian są Emil Sajfutdinow, Robert Lambert i Patryk Dudek. Cała trójka znajduje się w czołowej ósemce najsukuteczniejszych żużlowców rozgrywek.

Betard Sparta zapewne wybiera się do Grodu Kopernika z myślą o zwycięstwie, ale już 39 punktów zapewni jej punkt bonusowy, a to będzie oznaczało, że WTS praktycznie zapewni sobie pierwsze miejsce w tabeli przed fazą play-off. Kropkę nad i trzeba będzie postawić tydzień później, pokonując Krono-Plast Włókniarza, który w tym roku przegrał wszystkie spotkania. Jest się o co bić, bo zwycięzca rundy zasadniczej będzie miał prawo wyboru rywalki w półfinale. ©

bie pierwsze miejsce w tabeli przed fazą play-off. Kropkę nad i trzeba będzie postawić tydzień później, pokonując Krono-Plast Włókniarza, który w tym roku przegrał wszystkie spotkania. Jest się o co bić, bo zwycięzca rundy zasadniczej będzie miał prawo wyboru rywalki w półfinale. ©

13. KOLEJKA PGE EKSTRALIGI

Dziś: Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - Bayersystem GKM Grudziądz (godz. 18:00, Canal+ Sport, 34:56 w pierwszym meczu), Stelmet Falubaz Zielona Góra - Gezet Stal Gorzów (godz. 20:30, Canal+ Sport, 38:52).

Niedziela: Orlen Oil Motor Lublin - Fogo Unia Leszno (godz. 17:00, Canal+ Sport, 44:46), PRES Grupa Deweloperska Toruń - Betard Sparta Wrocław (godz. 19:30, Canal+ Sport, 38:52).

1. Sparta Wrocław	12	23	+94
2. PRES Toruń	12	22	+115
3. Unia Leszno	12	20	+80
4. Motor Lublin	12	17	+65
5. GKM Grudziądz	12	14	+5
6. Stal Gorzów	12	13	+1
7. Falubaz Zielona Góra	12	7	-104
8. Włókniarz Częstochowa	12	0	-256

LEKKOATLETYKA

Brązowe płotki Jakuba Szymańskiego

Paweł Wiśniewski

Po raz drugi w historii mistrzostw Europy Polska bez medalu w „koronnej” konkurencji, czyli w rzucie młotem kobiet. W Birmingham czekają nas jeszcze wielkie emocje, m.in. start zjawiskowej Natalii Bukowieckiej, Marii Andrejczuk i sztafet.

Pierwsze trzy dni 27. edycji lekkoatletycznych mistrzostw Europy w Birmingham i trzy medale reprezentacji Polski. Po srebrnych krążkach Ewy Swobody (100 metrów) i Pii Skrzyszowskiej (100 metrów przez płotki), na najniższym stopniu podium stanął Jakub Szymański.

Aktualny halowy mistrz świata (2026, Toruń) i Europy (2025, Apeldoorn) na 60 metrów przez płotki w końcu wywalczył konkretne trofeum w seniorskiej rywalizacji na otwartym stadionie. W finale biegu na dystansie 110 metrów przez płotki (-0,3 m/sek.), Szymański uzyskał 13,26, a więc czas o ledwie 0,1 sekundy wolniejszy od rekordu Polski (światna reakcja startowa - 0,146 sekundy). Co ciekawe, na mecie półfinału,



FOT. PAP/JADAM WARCZAK

To tylko kwestia czasu, kiedy Jakub Szymański rozprawi się z rekordem Polski w biegu na 110 metrów przez płotki. Trzeba śmigać poniżej 13,25

który biegał kilkadziesiąt minut wcześniej, również zmierzono mu 13,26...

Na Alexander Stadium w Birmingham, szybsi okazali się jedynie Szwajcar Jason Joseph (13,12) i Just Kwaou-Mathey (13,16) z Francji.

To szósty medal reprezentanta Polski w historii biegu na 110 metrów przez płotki na mistrzostwach Europy - poprzednie to: rok 1974 (Rzym) i srebro Mirosława Wodzyńskiego i brąz Leszka

Wodzyńskiego, rok 1978 (Praga) i Jan Pusty ze srebrem oraz kolejne brązy Arturów - Kohutka (2002, Monachium) i Nogi (2012, Helsinki).

- Wiele osób nie wierzyło w moje możliwości na 110 metrów przez płotki - powiedział po starcie w Birmingham Jakub Szymański. - Nawet mi się to zakotwiczyło w głowie. Chcę być na topie i w hali i na stadionie. Pobiegiem tu dwa razy prawie rekord Polski... - dodał.

PIŁKA NOŻNA

Trybunał Arbitrażowy w Lozannie uznał argumenty Michniewicza

Jakub Jabłoński

Pozostający bez pracy w zawodzie trenera od przeszło 2 lat były selekcjoner reprezentacji Polski Czesław Michniewicz właśnie o sobie przypominał. Wygrał spór przed Trybunałem Arbitrażowym ds. Sportu (CAS). Chodzi o zaległą wypłatę dla jego sztabu za pracę w Arabii Saudyjskiej.

Michniewicz objął saudyjski Abha Club kilka miesięcy po zwolnieniu z reprezentacji Polski, po słodko-gorych dla niego mistrzostwach świata 2022. Wyniki się zgadzały, Biało-Czerwoni wyszli wówczas z grupy po raz pierwszy od 36 lat, ale pozycję szkoleniowca osłabiła afery premiowa oraz krytyka dziennikarzy w sprawie defensywnego stylu gry.

W Arabii Saudyjskiej długo miejsca nie zagrzał, choć sprowadził swojego zaufanego człowieka z kadry, Grzegorza Krychowiaka, który wcześniej reprezentował barwy tamtejszego Al Shabab. Michniewicz został zwolniony po dziewięciu meczach, notując jedną z najgorszych średnich punktowych w karierze. Jego bilans pozostawał wiele do życzenia - wygrał zaledwie trzy spotkania.



FOT. SZYMON STARNAWSKI

Trener Czesław Michniewicz wygrał spór z byłym pracodawcą

Po niespełna roku przejął marokańskiego giganta, AS FAR Rabat, lecz i tam nie pracował długo. Został zwolniony w październiku 2024 roku. Od tamtej pory ładował baterie i pozostawał poza zawodem, choć nie próżnował. Jak poinformował Michał Banasiak z Polskiego Instytutu DyploMACji Sportowej, sprawa dotycząca wypłaty należnych mu pieniędzy przez Abha Club została zakończona. Saudyjski klub został zobowiązany do wypłaty zaległych środków byłemu trenerowi oraz trzem członkom jego sztabu - w wysokości około 2,2 miliona złotych.

SPORT

Miłosz Kozak odchodzi ze Śląska Wrocław. Jego kontrakt został rozwiązany za porozumieniem stron.

PIŁKA NOŻNA

Śląsk poważnie osłabiony przed derbami w Lubinie

Dawid Foltyniewicz

Powrót WKS-u do PKO BP Ekstraklasy oznacza również powrót derbów Dolnego Śląska. Podopieczni Ante Šimun-dży na sobotni mecz w Lubinie wyjadą bez dwóch kluczowych zawodników: Lamine’a Ba i Michała Mokrzyckiego.

Przed derbami to Śląsk zajmuje wyższe miejsce w tabeli. Jest jednak kilka „ale”. Po pierwsze – rozegrano dotychczas dopiero trzy kolejki. Po drugie – jeden z meczów Zagłębia (z Rakowem Częstochowa) został przełożony. Po trzecie – WKS w Lubinie będzie musiał radzić sobie bez Michała Mokrzyckiego i Lamine’a Ba. Obaj trafili do wrocławskiego klubu zimą tego roku i okazali się kluczowymi postaciami zespołu, który wywalczył awans do PKO BP Ekstraklasy.

Mokrzycki w ostatnim spotkaniu z Cracovią wszedł na boisko w drugiej połowie, ale już po 11 minutach musiał je opuścić. Podczas przyjęcia piłki tak niefortunnie postawił stopę, że doznał zerwania więzadła krzyżowego przedniego. W przypadku tego typu urazów przerwa w grze wynosi od 6 do 12 miesięcy.



Poprzednie derby Dolnego Śląska (w maju 2025 roku) zakończyły się wygraną WKS-u we Wrocławiu 3:1

28-letni pomocnik wróci do gry najwcześniej w trakcie rundy wiosennej.

Z kolei Ba we wspomnianym starciu z „Pasami” obejrzał czerwoną kartkę za faul na Mateuszu Praszeli. Śląsk odwołała się od tej decyzji do Komisji Ligi, ale ta po śródowych obradach odrzuciła protest. Na domiar złego reprezentant Mauritania został zdyskwalifikowany na dwa najbliższe mecze.

Zagłębie nie ma takich problemów kadrowych. Warto jednak podkreślić, że szeregi „Miedziowych” wkrótce może opuścić Marcel Reguła. Zdobywca nagrody dla Młodzieżowca Sezonu (2025/26) w PKO BP Ekstraklasie jeszcze w tym okienku może trafić do 1. FC Köln. Klub z Kolonii łąda dzień ma sprzedać Saïda El Malę do Borussia Dortmund za 55 mln euro, a część z tej kwoty ma przeznaczyć na po-

zyskanie następcy 19-letniego skrzydłowego. Według „Bilda” Köln widzi w tej roli właśnie Regułę. Wiele wskazuje więc na to, że derby ze Śląskiem mogą być jednym z jego ostatnich występów w barwach Zagłębia.

Sobotnie spotkanie odbędzie się bez udziału zorganizowanej grupy kibiców WKS-u. To pokłosie zachowania fanów Śląska podczas poprzednich derbów w Lubinie. Wro-

clawianie odpalili race, które dwukrotnie doprowadziły do przerwania meczu.

4. KOLEJKA PKO BP EKSTRAKLASY

Dziś: Legia Warszawa – Radomiak Radom (g. 20:30).
Sobota: KGHM Zagłębie Lubin – Śląsk Wrocław (g. 14:45, Canal+, Canal+ Sport 3, TVP Sport), Piast Gliwice – Wiczyta Kraków (g. 17:30), Widzew Łódź – Korona Kielce (g. 20:15).
Niedziela: Motor Lublin – GKS Katowice (g. 14:45), Cracovia – Raków Częstochowa (g. 17:30), Górnik Zabrze – Wisła Kraków (g. 20:15).
Przełożone: Jagiellonia Białystok – Pogoń Szczecin, Wisła Płock – Lech Poznań.

1. Lech Poznań	3	7	5-1
2. Legia Warszawa	3	7	5-2
3. Górnik Zabrze	2	6	5-2
Pogoń Szczecin	3	6	5-2
5. Wisła Kraków	3	6	7-6
6. Jagiellonia Białystok	3	6	3-3
7. Widzew Łódź	3	5	4-2
8. Wisła Płock	3	4	3-3
9. Śląsk Wrocław	3	4	3-3
10. GKS Katowice	2	3	4-3
11. Zagłębie Lubin	2	3	3-3
12. Radomiak Radom	3	3	4-7
13. Piast Gliwice	3	3	4-8
14. Cracovia	3	2	0-2
15. Korona Kielce	2	1	1-2
16. Motor Lublin	3	1	4-7
17. Raków Częstochowa	2	0	2-4
Wiczyta Kraków	2	0	2-4

PIŁKA NOŻNA

Wrocław gotowy na Super Mecz. W sobotę Manchester kontra Milan

Jakub Guder

To będzie jedno z najważniejszych piłkarskich wydarzeń w historii Wrocławia. W sobotę w towarzyskim meczu Manchester United zagra na Tarczyński Arenie z Milanem (16:45, Polsat).

Euro 2012, mecze Śląska Wrocław w europejskich pucharach, towarzyskie spotkanie Brazylia – Japonia, a teraz mecz Manchester United – AC Milan. Sobotnie popołudnie z pewnością zapisze się w piłkarskiej historii Wrocławia i stadionu Tarczyński Arena, na którym tego dnia ma zasiąść nawet 43 tys. ludzi, a przecież najtańsze bilety na to spotkanie kosztowały 400 zł. Jak widać – zarówno „Czerwone Diabły”, jak i Milan mają w Polsce swoich wiernych fanów. Dość powiedzieć, że

ponad 90 proc. kibiców na tym wydarzeniu to będą Polacy.

Obie drużyny przylecą do Wrocławia czarterami w piątek, późnym popołudniem. Nikt nie planuje treningów na Tarczyński Arenie. Piłkarze obu klubów zapewne zamkną się w hotelach, aż do czasu wyjazdu na sobotnią, towarzyską potyczkę. Manchester United ma spać w hotelu The Bridge na Ostrowie Tumskim (przy Katedrze), a Milan w OVO przy Galerii Dominikańskiej.

Jeszcze w środę w towarzyskim meczu w Dublinie Manchester United pokonał w rzutach karnych Leeds (1:1, kar. 5:4). W tym meczu nie zagraли jeszcze Lisandro Martínez, Kobbie Mainoo i Marcus Rashford, czyli uczestnicy ostatnich mistrzostw świata. Trener Anglików Michael Carrick zapowiada jednak, że cała trójka ma już wystąpić we



Tydzień temu Milan przegrał w towarzyskim meczu z Chelsea 0:3. W spotkaniu zagrał m.in. Luka Modrić, legenda chorwackiej piłki

Wrocławiu. – Dobrze będzie złapać ten balans, więc chłopaki na pewno dostaną swoją szansę – stwierdził cytowany przez oficjalną stronę internetową klubu. Milan ostatni

mecz zagrał przed tygodniem – przegrał towarzysko z Chelsea 0:3.

Dziś na placu Wolności o godz. 14 rusza strefa kibica, która będzie czynna do godz. 20 w sobotę. Bę-

dzie tam można oglądać nie tylko mecz Manchester United – Milan, ale też derby Zagłębie Lubin – Śląsk (sobota, 14:45). Organizatorzy dla fanów piłki przygotowali wiele atrakcji. Na miejscu będą m. in. oficjalne stoiska z pamiątkami obu klubów, a w sobotę na scenie pojawią się dwie legendy klubów – Wes Brown i Daniele Massaro – którzy wymienią się koszulkami.

Na wrocławskim stadionie trwają ostatnie przygotowania. W klubowe barwy mają zostać wyklejone szatnie. Kibiców na mecze dowiozą specjalne tramwaje i autobusy. Transport publiczny będzie także przygotowany zaraz po spotkaniu. Będzie można dojechać nie tylko do centrum, ale od razu na lotnisko.

Mecz na żywo pokaże telewizja Polsat. Patronem medialnym jest Gazeta Wrocławska. ©©

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 33/188



FOT. CZYTELNIK

REGION

**NIESAMOWITE
ZJAWISKO NA
DOLNOŚLĄSKIM
NIEBIE.
OGLĄDALIŚMY
ZAĆMIENIE
SŁOŃCA**

str. 3

INWESTYCJA

Kanadyjczycy szukają miedzi i srebra

Spółka Lumina Metals
zainwestowała pół miliarda złotych
w badania geologiczne **str. 6**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

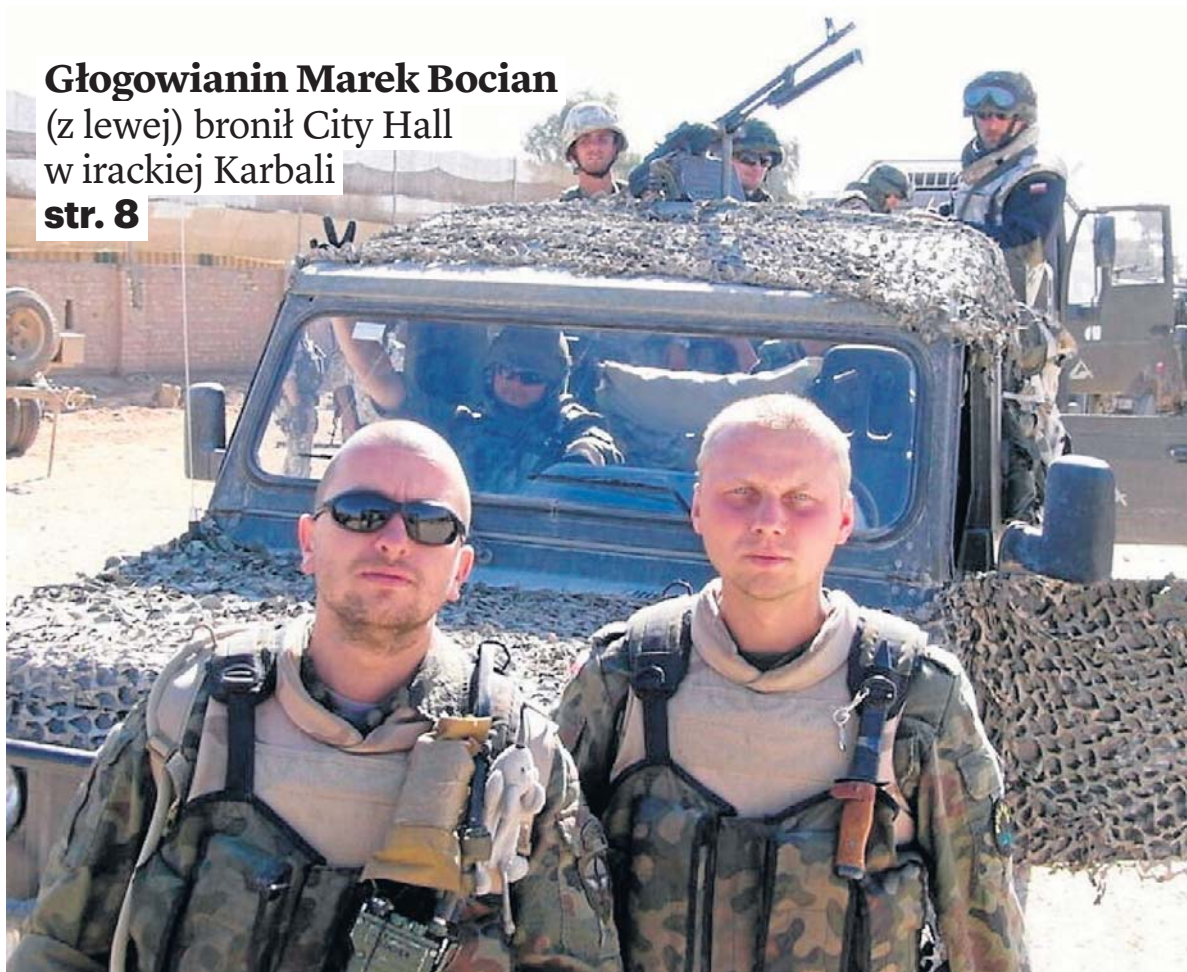


GŁOGÓW

**Do Budżetu
Obywatelskiego**
wpłynęły już pierwsze
wnioski
str. 3

LUDZIE

Głogowianin Marek Bocian
(z lewej) bronił City Hall
w irackiej Karbali
str. 8



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

REKLAMA

0011464646



DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

**Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:**

- ▶ Videootoskopia
- ▶ Tympanometria
- ▶ otoemisja akustyczna
- ▶ ABR, ASSR
- ▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



**ZBADAJ SWÓJ SŁUCH
I BEZPŁATNIE**

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ **76 835 05 01, 888 748 707** **www.fonmed.pl**
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

Jakub
Guder

Utarły nosa facetom

Czesław Lang chciał utrzyć nosa Katarzynie Niewiadomej, a wyszło całkiem odwrotnie. Szef Tour de Pologne oburzył się, że jedna z najlepszych kolarzek świata nie wystartuje w kobiecym wyścigu dookoła Polski. „Ścigam się, aby osiągać swoje cele i mojej drużyny (...), a nie po to, by zadowolić organizatorów. Nikt nie musi mi mówić, co jest dla mnie dobre, a co nie” - odparowała Niewiadoma, a potem skradła Langowi całe show. No bo my, Polacy, zamiast emocjonować się męskim wyścigiem dookoła Polski, z wypiekami na twarzy śledziliśmy jak nasza Kasia pokonuje „Olbrzyma Prowansji”, czyli słynny podjazd pod legendarną górę Mont Ventoux na trasie Tour de France. Efekt jest taki, że nikt nie wie, kto wygrał tego roczny Tour de Pologne, za to wiemy doskonale, że za szerokim uśmiechem Niewiadomej chowa się mocna babka z charakterem.

W sportowej rywalizacji swoją wartość udowodniła także Anastazja Kuś, która została mistrzynią świata U20 w biegu na 400m. To jej Aleksander Dzieciolowski z TVP zarzucił, że robi „karię przez pośladki”. Słyszeliście o nowych wytycznych dla realizatorów transmisji lekkoatletycznych, by nie pokazywać sportsmenek w sposób dwuznaczny? No to Instagram Kuś zdecydowanie ich nie spełnia. W sumie nie wiadomo, czy większą gwiazdą jest tam ona, czy mama Alicja, była tancerka zawodowa, a dziś jej trenerka. Obie panie lubią obiektyw, ze wzajemnością zresztą, co wielu drażni. Teraz okazało się, że za tymi pośladkami stoją mordercze treningi i dobre wyniki. Na pohybel hejterom!

GŁOGÓW

Ulice już po przebudowie

Mieszkańcy osiedla Kościuszki mogą korzystać już z odnowionych dróg na ulicach: Asnyka, Lompy, Żeromskiego oraz Kochanowskiego. Przez ostatnie miesiące pracowali tutaj budowlancy, którzy wykonali nową nawierzchnię drogi oraz chodniki. Wcześniej trwała też wymiana sieci wodociągowej PWiK.

- Przebudowane ulice: Asnyka, Lompy, Żeromskiego i Kochanowskiego już służą mieszkańcom tej części Głogowa. Za nieco ponad 2,6 mln zł doczekały się nowej nawierzchni drogi oraz chodników. Teraz droga do domu dla mieszkańców tych ulic będzie dużo wygodniejsza - mówi prezydent Rafał Rokaszewicz.

GŁOGÓW/ŁÓDŹ

Chrobry wygrywa z ŁKS-em

Chrobry Głogów pokonał ŁKS Łódź w wyjazdowym spotkaniu Betclit 1. Ligi. Głogowianie zdobyli 2 bramki, a stracili jedną.

Za Głogowianami kolejne spotkanie nowego sezonu. Tym razem Chrobry zmierzył się na wyjeździe z ŁKS-em Łódź, wygrywając 2:1. Bramki

dla Chrobrego strzelili Radosław Bąk oraz Adrian Bukowski.

Kolejny mecz Chrobry rozegra już 15 sierpnia, na swoim stadionie. Głogowanie podejmą wtedy Podbeskidzie Bielsko-Bialą. Początek spotkania o godz. 15:30.

Kolejna rocznica Obrony Głogowa

Red
Głogów

Zbliża się rocznica heroicznej obrony grodu przed wojskami cesarza Henryka V w 1109 roku. Z tej okazji Urząd Miasta przygotował okolicznościowe zakładki do książek.

Wydarzenie odbędzie się w niedzielę, 23 sierpnia.

Uroczystości rozpoczną się o godzinie 11:00 pod Pomnikiem Dzieci Głogowskich symbolicznym złożeniem kwiatów. Organizatorzy zachęcają do przyniesienia własnych wiązanek - dodatkowo radna Marta Wojtyś będzie posiadała ograniczoną pulę kwiatów dla przybyłych osób. O godzinie 11:09 zaplanowano odtworzenie historycznej Pieśni o Bolesławie Krzywoustym z kroniki Galla Anonima.

O godzinie 11:20 przewidziano wspólny przemarsz

do Kolegiaty, gdzie odbędzie się zwiedzanie świątyni oraz krótki wykład poświęcony wydarzeniom z 1109 roku. Dla uczestników przemarszu przygotowano pamiątkowe zakładki do książek oraz gadzety ufundowane przez KGHM Polska Miedź S.A. Zwieńczeniem obchodów będzie uroczysta msza święta, która rozpocznie się w Kolegiacie o godzinie 12:30.



FOT. UM GŁOGÓW



FOT. KMP LEGNICA

LEGNICA

Zatrzymali ją za kradzież i wypuścili. Chwilę później okradła kolejny sklep

W środę 5 sierpnia legniccy policjanci zatrzymali 29-letnią kobietę podejrzaną o kradzież. Okradła jeden z marketów na terenie Legnicy. Jej łupem padły artykuły spożywcze o wartości ponad 1500 zł.

- Po zatrzymaniu kobieta usłyszała zarzuty i została zwolniona - przekazuje asp. Anna Tersa z Komendy Miejskiej Policji w Legnicy.

Niestety spotkanie z policjantami nie przyniosło żadnych skutków. Kobieta

po wyjściu z policyjnego aresztu, skierowała swoje kroki do jednej z legnickich drogerii, gdzie ponownie dopuściła się kradzieży. Ukradła kosmetyki o wartości przekraczającej 1 000 zł.

Policjanci ponownie zatrzymali sprawczynię, która usłyszy kolejne zarzuty związane z popełnioną kradzieżą - przekazuje asp. Anna Tersa.

Za przestępstwo kradzieży grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności.

ZDJĘCIE DNIA



FOT. DGL

Głogów po raz kolejny wspiera okoliczne jednostki OSP. Dzięki finansowej pomocy miasta do strażaków z Chociemyśli (gmina Kotla) trafił fabrycznie nowy quad. 12 sierpnia odbyło się oficjalne przekazanie kluczyków. Miasto przekazało na ten zakup 50 tysięcy złotych, co pokryło blisko 95% wartości pojazdu. Quady są przydatne w akcjach ratowniczych, poszukiwawczych, powodziowych, ale też przy pożarach - gdy trzeba dobrać w trudno dostępne miejsca. RED

REGION SŁOŃCE ZOSTAŁO PRZYSŁONIĘTE PRAWIE W 90 PROCENTACH

Niesamowite zjawisko na dolnośląskim niebie

Red
Dolny Śląsk

Setki Dolnoślązaków wyszły w środowy wieczór z domów, by podziwiać wyjątkowe zaćmienie Słońca. Mieszkańcy szukali otwartych przestrzeni i wzniesień, by spoglądać na tarczę przesłaniającą przez Księżyc.

W Polsce zjawisko zaćmienia miało charakter częściowy, a jego kumulacja była najlepiej widoczna w województwach na zachodzie kraju, w tym na Dolnym Śląsku, gdzie Słońce zostało przysłonięte w 80-90 procentach.

Stąd też tysiące mieszkańców regionu wyszły podziwiać to widowisko, zaopatrzeni w ciemne okulary, maski spawalnicze, blendy, przydymione szkła, lunety oraz inne przedmioty pozwalające bezpiecznie patrzeć w zachodzące Słońce.

Zaćmienie Słońca powstało, gdy Księżyc przeszedł między Ziemią a Słońcem, przesłaniając jego tarczę. Pas całkowitego zaćmienia przeciął Arktykę, wschodnią Grenlandię, Islandię oraz Hiszpanię i niewielki fragment Portugalii – tam Księżyc na krótko całkowicie zasłonił Słońce, co pozwoliło na obserwację korony słonecznej. Było to pierwsze od blisko 30 lat całkowite zaćmienie Słońca widoczne w kontynentalnej Europie.



Najlepsze warunki do obserwacji w całym kraju panowały właśnie na Dolnym Śląsku. W Kotlinie Kłodzkiej maksymalna faza zaćmienia

sięgnęła nawet 88 proc., a we Wrocławiu Księżyc zasłonił około 87 proc. tarczy Słońca – maksimum zjawiska przypadało tam na godzinę około

20:09. W okolicach Jeleniej Góry zaćmienie trwało nawet ponad godzinę, czyli dłużej niż w jakiegokolwiek innej części kraju.

Budżet Obywatelski czeka na twój pomysł

Red
Głogów

Mieszkańcy biorą sprawy w swoje ręce - do Budżetu Obywatelskiego wpłynęły już pierwsze wnioski.

Do 31 sierpnia mieszkańcy zameldowani na terenie miasta mogą składać wnioski do budżetu obywatelskiego. Propozycja projektu musi być poparta przez grupę 10 osób uprawnionych do udziału w konsultacjach - czyli również zameldowanych w Głogowie.

Zgłoszone projekty mogą obejmować teren Głogowa, pod warunkiem że ich realizacja odbywać się będzie na terenie należącym do Gminy Miejskiej. Zgłoszone propozycje zostaną podzielone na projekty ogólnomiejskie oraz na 4 grupy dotyczące poszczególnych okręgów konsultacyjnych.

Wartość jednostkowa zgłoszonego projektu majątkowego nie może przekroczyć kwoty 200 000 złotych brutto. Wartość jednostkowa zgłoszonego projektu niemajątkowego nie może przekroczyć kwoty 10 000 złotych brutto.

Propozycje należy zgłaszać na specjalnym formularzu, który można pobrać na stronie internetowej głogowskiego budżetu obywatelskiego: www.obywatel.glogow.pl, a także w Biurze Obsługi Mieszkańca (BOM) w Ratuszu oraz w Galerii Głogovia. Wypełniony formularz zgłoszeniowy należy złożyć w dniach od 1 lipca do 31 sierpnia 2026 roku, osobiście w Biurze Obsługi Mieszkańca Urzędu Miejskiego w Głogowie (w godzinach pracy Urzędu w Ratuszu lub w BOM w Galerii Głogovia), lub przesłać pocztą na adres Urzędu Miejskiego w Głogowie z dopiskiem na kopercie: „Budżet Obywatelski”.

O dotrzymaniu terminu decyduje data wpływu do Urzędu. Ostatnim dniem składania wniosków jest 31 sierpnia 2026 roku.

Wszelkie informacje znaleźć można na stronie internetowej www.obywatel.glogow.pl lub pod numerem telefonu: 76 7265 448.

Budżet Obywatelski to świetna okazja, żeby wziąć sprawy w swoje ręce i stworzyć coś wyjątkowego dla siebie i sąsiadów.



REKLAMA

0011468187

SZANOWNI ŻOŁNIERZE, PRACOWNICY JEDNOSTKI WOJSKOWEJ
W GŁOGOWIE, DRODZY WETERANI! Z OKAZJI

ŚWIĘTA WOJSKA POLSKIEGO

SKŁADAMY WAM NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA I DOŁĄCZAMY PODZIĘKOWANIA
ZA WASZ TRUD NA RZECZ BEZPIECZEŃSTWA GŁOGOWA I JEGO MIESZKAŃCÓW.

SŁAWOMIR MAJEWSKI
PRZEWODNICZĄCY RADY MIEJSKIEJ

RADNI RADY MIEJSKIEJ
W GŁOGOWIE

RAFAEL ROKASZEWICZ
PREZYDENT GŁOGOWA



Rząd nie poparł samorządowców

Michał Perzanowski
Dolny Śląsk

Samorządowcy z Jeleniej Góry, Lubania i Zgorzelca apelowali o przedłużenie drogi ekspresowej S5 z Bolkowa przez Jelenią Górę do Zgorzelca. Miałaby ona obsłużyć turystów jeżdżących w Karkonosze, odciążać zatłoczoną autostradę A4 i zapewnić wygodne połączenie z Czechami.

Decyzja o tym, że S5 skończy się w Bolkowie zapadła jeszcze za rządów PiS. Prezydent Jeleniej Góry, Jerzy Łuźniak (KO) wrócił do sprawy, gdy władzę przejęła koalicja Donalda Tuska. W maju samorządowcy podpisali list intencyjny, a w czerwcu spotkali się z wiceministrem infrastruktury, by pokazać proponowany przez siebie ślad przedłużonej trasy.

Odpowiedź resortu pozostała chłodna już od pierwszych miesięcy. W lutym po-



Droga S5 będzie kończyła się w Bolkowie. Nie pomogły apele samorządowców

stanka KO Iwona Krawczyk dostała informację od wiceministra Stanisława Bukowca, że przedłużenie S5 poza Bolków nigdy nie było brane pod uwagę, a priorytetem rządu jest inne połączenie z Czechami, przez S3 i autostradę D11 w rejonie Lubawki.

Za samorządowcami stanęli również inni posłowie, w tym pochodzący z Dolnego Śląska Robert Kropiwnicki,

który przekonywał, że nowa trasa poprawiłaby bezpieczeństwo i skomunikowanie regionu, który co roku odwiedza około 20 milionów turystów - zarówno z Polski, jak i z Niemiec czy Czech.

Posel zwracał uwagę, że obecna droga krajowa nr 30 na odcinku Jelenia Góra-Zgorzelec pochodzi jeszcze z czasów, gdy Dolny Śląsk należał do Niemiec i nie odpowiada dzisiejszym potrzebom.

Wiceminister Stanisław Bukowiec przypomniał, że docelowy przebieg S5 określa rozporządzenie z 2004 roku i kończy się on w Bolkowie, a dalszego odcinka w stronę Jeleniej Góry i Zgorzelca w dokumentach nigdy nie przewidziano.

Kluczowym argumentem przeciw budowie S5 poza Bolkowem są wyniki Generalnego Pomiaru Ruchu z 2025 roku. Jak wskazał Bukowiec, na całej trasie Bolków-Jelenia

Góra-Lubań-Zgorzelec jedynie na odcinku Kaczorów-Jelenia Góra ruch przekracza średnią wyznaczoną dla dróg krajowych w Polsce. To zdaniem resortu zbyt mało, by uzasadnić budowę drogi ekspresowej na pozostałych odcinkach.

Dane pokazują, że ruch na niemal całej długości DK5 od Kostomłotów do Jeleniej Góry oraz DK30 z Jeleniej Góry do Zgorzelca spada w porównaniu do 2020 roku:

- Na odcinku z Kostomłotów do Strzegomia jeździ dziennie od 400 do 1000 pojazdów mniej niż pięć lat temu (łącznie 11-16 tys. pojazdów na dobę).

- Między Strzegomiem a Bolkowem ruch zmalał o około 200 aut dziennie. Co więcej, na węźle S3 w Sadach Dolnych aż 1700 kierowców mniej wybiera DK5 w stronę Jeleniej Góry.

- Na często zakorkowanym weekendowym odcinku Jelenia Góra - Kaczorów

dziennie przejeżdża 560 pojazdów mniej niż w 2020 roku - przy łącznym natężeniu wynoszącym 15,5 tys. aut na dobę.

Ministerstwo wylicza, na czym obecnie skupia się w regionie: rozbudowa autostrady A4 na trzy pasy między Krzyżową a Wrocławiem, budowa odcinka S5 Sobótka-Bolków oraz prace nad S8 w kierunku Kłodzka. To właśnie na dokończeniu tych inwestycji, zapisanych w Rządowym Programie Budowy Dróg Krajowych do 2030 roku, ma się skupić resort.

Prezydent Jeleniej Góry krótko skwitował brak priorytetu dla przedłużenia S5.

- Brak realizacji budowy tego odcinka drogi S5 skutkować będzie dalszym, skrajnym zmarginalizowaniem regionu oraz pogłębianiem nierówności rozwojowych, które wpłynąć będą na jakość życia w regionie, w każdym jego aspekcie - napisał Jerzy Łuźniak.

Tragiczny finał zabawy na kąpielisku

Karolina Kwiatek
Rokitki

Nie żyje 21-letni mężczyzna. Z ustaleń służb wynika, że przyjechał odpocząć nad wodą razem ze swoimi znajomymi.

Informację o śmierci 21-latka potwierdzili w poniedziałek (10 sierpnia) policjanci w Legnicy. Młody mężczyzna zmarł w szpitalu, do którego

został przywieziony w niedzielę (9 sierpnia) wieczorem. Wcześniej topił się na kąpielisku w Rokitykach (pow. legnicki) na Dolnym Śląsku.

- Policjanci ustalili, że 21-letni obywatel Ukrainy nie potrafił pływać. Nad wodą przebywał ze znajomymi. Młodzież spożywała alkohol - przekazuje legnicka policja.

Mężczyzna wszedł do wody. W pewnym momencie stracił grunt pod no-

gami i zaczął się topić - wszystko na oczach swoich kolegów i koleżanek. Jedną ze znajomych zaczęła wołać o pomoc. Zareagował świadek, któremu po kilku minutach udało się zlokalizować i wyciągnąć na brzeg 21-latka.

Na miejsce dotarły służby. Reanimacja trwała około 40 minut. Mężczyzna został zabrany do szpitala w stanie bardzo ciężkim. Niestety, mimo walki medy-

ków o życie 21-latka, mężczyzna zmarł.

- Ta tragedia pokazuje, jak cienka może być granica między pozornie niewinnym wejściem do wody a dramatem, którego nie da się już odwrócić - przekazuje legnicka policja.

Służby apelują o rozważę: wybierajmy strzeżone kąpieliska, pilnujmy dzieci, nie wchodźmy do wody po alkoholu i nie skaczymy w nieznanych miejscach!



Akcja ratunkowa na kąpielisku w Rokitykach niestety nie miała szczęśliwego zakończenia

REKLAMA

0011461612

15 SIERPANIA
to data szczególna
ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO.
Najserdeczniejsze życzenia
i wyrazy wdzięczności
za codzienną pracę

składa



Michał Wnuk
Starosta Głogowski

wraz z Zarządem Powiatu

15
SIERPANIA



ŚWIĘTO
WOJSKA
POLSKIEGO

GŁOGOWSKA
KOLEGIATAFUNDACJA
KGHM
POLSKA MIEDŹ

STAROSTA GŁOGOWSKI, PREZYDENT MIASTA, PROBOSZCZ PARAFII RZ. KAT. p/w WNIĘBOWZIĘCIA NMP,
DOWÓDCA 4 BATALIONU INŻYNIERYJNEGO, POLSKI ZWIĄZEK DZIAŁKOWCÓW ORAZ FUNDACJA KGHM POLSKA MIEDŹ
SERDECZNIE ZAPRASZAJĄ

W CIENIU KOLEGIATY RAZEM DLA TRADYCJI

W cieniu
Kolegiaty

15 SIERPNIA 2026

PLAC KOLEGIACKI

XX edycja

JUBILEUSZOWA

ŚWIĘTO FOLKLORU I TRADYCJI ZIEMI GŁOGOWSKIEJ, WNIĘBOWZIĘCIE NAJSWIĘTSZEJ MARVI PANNY ORAZ ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

w planie:

12:30 Msza Święta pod przewodnictwem ks. Kapelana Wojskowego z oprawą muzyczną chóru „Magnificat”**13:50** Oficjalne rozpoczęcie wydarzenia**13:00-17:00** Powiat Głogowski Osobom z Niepełnosprawnościami i Starszym:
kompleksowa informacja na temat usług i pomocy kierowanej do osób z niepełnosprawnością i starszych przez instytucje,
stowarzyszenia, organizacje pozarządowe**14:00** Ceremoniał Dożynkowy Rodzinnych Ogrodów Działkowych**14:30** Przegląd Tradycji i Kultury Ziemi Głogowskiej – Występy zespołów folklorystycznych i artystycznych z regionu**17:30** Rozstrzygnięcie konkursów:

- “Ekologiczna Wzorowa Działka Rodzinnego Ogrodu Działkowego Powiatu Głogowskiego”
- “Ekologiczny Wzorowy Ogród Działkowy Powiatu Głogowskiego”
- “Wzorowa Pasieka Powiatu Głogowskiego w 2026 roku”

18:00 Ogłoszenie wyników konkursu parafialnego przez ks. Rafała Zendrana**19:00** Koncert Gwiazdy Wieczoru: KRYSTYNA GIŻOWSKA

IMPREZY TOWARZYSZĄCE

Atrakcje dla dzieci i całych rodzin- dmuchańce i animacje, Castorama- majsterkowo, Cegiełka Kolegiacka, Pokazy sprzętu: Wojskowego, Policyjnego, Strażackiego, Zakładu Karnego, Jednostki Ratownictwa Górniczo-Hutniczego, Stoiska: Powiat Głogowski- Porady Konsumentkie Powiatowego Rzecznika Konsumentów, Gmin: Peław, Kotla, Żukowice, Jerzmanowa, Głogów oraz Miasto Głogów, Powiatowy Urząd Pracy w Głogowie, Polski Związek Działkowców- Rodzinne Ogrody Działkowe, Nadleśnictwo Głogów, Stowarzyszenia Pożytku Publicznego, PWiK w Głogowie-Stoisko z wodą, Caritas, Pszczelarzy, KGHM Polska Miedź S.A.- oddział Huty Miedzi Głogów oraz KGHM Polska Miedź, Wojskowe Centrum Rekrutacji w Głogowie, Szpital Głogowski

PARTNERZY:
GMINA GŁOGÓW

GMINA KOTLA



GMINA ŻUKOWICE



GMINA PEŁAW



GMINA JERZMANOWA

PWIK w Głogowie
sp. z o.o.

INWESTYCJA LUMINA METALS PODAJE NOWE INFORMACJE. „Z NIECIERPLIWOŚCIĄ CZEKAMY...”

Kanadyjczycy szukają miedzi i srebra. W planach jest budowa kopalni

Mateusz Pojnar
Nowa Sól

- Każdy otwór wiertniczy zwiększa naszą wiedzę o złożu i dostarcza kluczowych informacji inżynierskich i środowiskowych niezbędnych do optymalizacji przyszłego rozwoju kopalni – mówi szef Lumina Metals Jordan Pandoff. Spółka przekazała aktualne informacje o programie wiercen na ten rok.

Kopalnia miedzi i srebra w Nowej Soli to gigantyczna inwestycja, która ma na celu wydobycie milionów ton surowców w Europie. Lumina Metals, kanadyjska spółka, zainwestowała w Polsce pół miliarda złotych w badania geologiczne, a całkowity koszt budowy kopalni może wynieść nawet kilkadziesiąt miliardów złotych.

Obecnie wiercenia są kontynuowane w ramach projektu w celu wsparcia wstępnego studium wykonalności i oceny oddziaływania na środowisko.

- Każdy otwór wiertniczy zwiększa naszą wiedzę o złożu i dostarcza kluczowych informacji inżynierskich i środowiskowych niezbędnych do optymalizacji przyszłego rozwoju kopalni – tłumaczy Jordan Pandoff,



Odwiert na terenie Nadleśnictwa Sława Śląska

dyrektor generalny Lumina Metals.

Oprócz prac nad nowosolskim projektem spółka koncentruje się na powiększeniu bazy zasobów w Sulmierzicach i Mozowie.

- Z niecierpliwością czekamy na przedstawienie kolejnych aktualizacji dotyczących wiercen i wyników analiz laboratoryjnych w dalszej części tego roku – dodaje Pandoff.

Spójne wstępne wyniki

Jeśli chodzi o projekt „Nowa Sól”, w 2026 Lumina zaplanowała ok. 8200 m wiercen w czterech otworach – obecnie pracują dwa urządzenia wiertnicze. Inauguracja tegorocznych prac odbyła się w maju na terenie Nadleśnictwa Sława Śląska (leśnictwo Dąbrowno), o czym pisaaliśmy w „Lubuskiej”. Pierwszy otwór został ukończony po osiągnięciu głębokości 1900 m.

Podczas gdy wyniki analiz laboratoryjnych są w toku, wstępne wyniki fluorescencji rentgenowskiej są spójne z otaczającą mineralizacją – czytamy. - Lumina współpracuje z polskimi wykonawcami i dostawcami usług technicznych od rozpoczęcia działalności poszukiwawczej w Polsce w 2011 r. Wykorzystanie lokalnego polskiego potencjału pozostaje ważną

częścią długoterminowej strategii inwestycyjnej spółki i pomaga zmaksymalizować lokalne korzyści gospodarcze.

Co się dzieje w Sulmierzyczach?

W projekcie „Sulmierzyce” Kanadyjczycy ukończyli pięć otworów wiertniczych na swoim obszarze koncesji poszukiwawczej o pow. 169 km kw. Zweryfikowali też wyniki wiercen z siedmiu historycznych otworów.

Pierwsze szaki zasobów z kwietnia br. mówiły o 308 mln ton o zawartości 2,09 proc. miedzi i 31,85 g/t srebra (6,4 mln ton miedzi i 315 mln uncji srebra).

- Program wiercen na rok 2026 ma na celu powiększenie niedawno udokumentowanych zasobów spółki o jeden dodatkowy otwór wiertniczy i analizę szeregu otworów wywierconych wcześniej podczas poszukiwań ropy i gazu w regionie – informuje Lumina.

Dodatkowy otwór

Koncesja „Mozów” ma 93 km kw. i jest w obrębie tego samego regionalnego korytarza mineralizacji co nowosolski projekt. Tu zostało ukończonych sześć historycznych otworów – dwa z nich wywierciła Lumina.

Z informacji podanych przez spółkę wynika, że wszystkie wykazały mineralizację w granicach od 1,10 do 3,86 proc. miedzi i od 8 do 52 g/t srebra.

Jest planowane ukończenie jednego dodatkowego otworu w ciągu najbliższego roku – jak czytamy – „w celu rozszerzenia potencjału zasobowego”.

Nowy człowiek we władzach spółki

Adrian Karolko został nowym wiceprezesem Lumina Metals ds. poszukiwań. Zastąpił na tym stanowisku Leo Hathaway’a.

Spółka informuje, że Karolko jest geologiem z ponad 18-letnim międzynarodowym doświadczeniem w poszukiwaniu minerałów – metali nieszlachetnych, złota, uranu i innych metali w Europie, Afryce, Ameryce Północnej i Ameryce Południowej.

- Pełnił kluczowe role techniczne w rozwoju kilku dużych projektów wydobywczych, w tym ostatnio jako wiceprezes ds. poszukiwań w Midnight Sun Mining w Zambii, a wcześniej jako kierownik ds. poszukiwań w Polsce w spółce i w Ekwadorze w Lumina Gold przy projekcie Cangrejos – opisuje swojego nowego wiceprezesa Lumina.

REKLAMA

15

SIERPNIA

ŚWIĘTO WOJSKA
POLSKIEGO

@Wzubowski
@WojciechzubowskiPL
@wojciechzubowski



Szanowni Żołnierze oraz Pracownicy Resortu Obrony Narodowej!

Z okazji Święta Wojska Polskiego składam Państwu wyrazy uznania i podziękowania za codzienną, pełną zaangażowania służbę i pracę na rzecz bezpieczeństwa oraz dobra naszej Ojczyzny.

Życzę Państwu przede wszystkim zdrowia, wszelkiej pomyślności, satysfakcji z realizowanych zadań oraz wielu sukcesów w życiu zawodowym i osobistym. Niech pełniona służba będzie źródłem dumy i poczucia dobrze wypełnianej misji.

Życzę Państwu spokojnej i bezpiecznej służby oraz wszelkiej pomyślności!

Wojciech Zubowski

Posel na Sejm RP



Zapraszam do odwiedzenia strony www.wojciechzubowski.pl
oraz Biura Poselskiego w Głogowie, ul. Poczdamska 1

0011565516



PREZYDENT GŁOGOWA RAFAEL ROKASZEWICZ I KSIĄDZ KANONIK RAFAŁ ZENDRAN
ZAPRASZAJĄ NA

OBCHODY 917. ROCZNICY

Obroń Głogowa

23 SIERPNIA 2026

11:00 POMNIK DZIECI GŁOGOWSKICH - SYMBOLICZNE ZŁOŻENIE KWIATÓW

11:09 PIEŚŃ O BOLESŁAWIE KRZYWOUSTYM Z KRONIKI GALLA ANONIMA

11:20 PRZEJŚCIE DO KOLEGIATY I ZWIEDZANIE

12:30 OKOLICZNOŚCIOWA MSZA ŚWIĘTA W KOLEGIACIE

„SZACHOWY TURNIEJ OBROŃCÓW GŁOGOWA”

Rodzinny turniej szachowy dla dzieci i młodzieży,
połączony z nauką gry w szachy. Przyjdź i naucz
się grać w szachy!

22 SIERPNIA (SOBOTA)

GODZ. 10:00

Miejskie Centrum Integracji JUBILAT



Dla uczestników okolicznościowe
zakładki do książek
oraz upominki
od KGHM Polska Miedź S.A.



GŁOGOWSKA
KOLEGIATA

KGHM
POLSKA MIEDŹ

MIEJSKIE CENTRUM INTEGRACJI
JUBILAT

Ppłk Marek Bocian: Nie chcę oglądać filmu o City Hall w Karbali

W Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy można usłyszeć relację jednego z uczestników słynnej obrony City Hall w irackiej Karbali. Głos należy do pochodzącego z Głogowa podpułkownika Marka Bociana

Grażyna Szyszka

W Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy warto posłuchać relacji żołnierza o słynnej obronie City Hall w irackiej Karbali w 2004 roku. Zwiedzający usłyszą głos głogowianina, uczestnika tamtych wydarzeń. Jest nim podpułkownik Marek Bocian – pochodzący z Głogowa oficer, wielokrotny uczestnik misji zagranicznych, m.in. w Iraku i Afganistanie.

– Faktycznie, zrobiliśmy nagranie, i to w głogowskiej jednostce, ale było to tak dawno temu, że już o tym zapominałem – śmieje się oficer.

Podpułkownik Marek Bocian ma 49 lat. Jest absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie oraz Wyższej Szkoły Oficerskiej im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu. Służbę wojskową rozpoczął w 1996 roku. Służył m.in. w 11 Dywizji Kawalerii Pancernej oraz w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych.

Żołnierzem chciał zostać od zawsze. Mówi, że kocha tę służbę i nie wyobraża sobie innego zawodu. Mimo zagrożenia chętnie wyjeżdżał na misje zagraniczne, ponieważ mógł w praktyce wykorzystać zdobytą wiedzę i umiejętności. Oprócz Iraku służył także w Afganistanie, gdzie spędził 14 miesięcy podczas dwóch zmian pełnionych jedna po drugiej (październik 2012-grudzień 2013 roku).

Od Głogowa

do Dowództwa Generalnego

W latach 2011-2018 ppłk Marek Bocian służył też w rodzinnym mieście – w 4. Głogowskim Batalionie Inżynieryjnym – skąd przeszedł do Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych w Warszawie, do oddziału gotowości mobilizacyjnej i bojowej. Po ukończeniu kursu kwalifikacyjnego na stopień podpułkownika został wyznaczony na dowódcę Batalionu Dowodzenia w Żaganiu. Do Dowództwa Generalnego wrócił w 2023 roku, obejmując stanowisko szefa wydziału w Inspektoracie Szkolenia. Rok później został zastępcą dowódcy 18. Stołecznej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej. Funkcję tę pełnił do 23 czerwca tego roku.

– Teraz czekam na kolejne wyznaczenie w służbie Sił Zbrojnych, ale na razie nie chcę o tym mówić, żeby nie zapeszyć – zaznacza.

Ppłk Marek Bocian odwiedza Głogów przynajmniej raz na dwa miesiące. – Mam tu rodziców, siostrę i brata. Z rozrzuconiem wspomina też lata spędzone w liceum. Rok temu byłem nawet na spotkaniu naszej klasy. To bardzo miłe wspomnienia – mówi.

Na co dzień dzieli życie między Warszawę, gdzie pełni służbę, a Łódź, gdzie mieszka z rodziną.

Połączyło ich braterstwo pola walki

Kilka lat temu ppłk Marek Bocian opowiadał „Tygodnikowi Głogowskiemu” o wydarzeniach z 2004 roku, kiedy bronił przed rebeliantami City Hall – ratusza będącego siedzibą władz irackiej prowincji Karbala. Razem z bułgarskimi żołnierzami oraz swoim plutonem z 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej z Międzyrzecza przez kilka dni skutecznie odpierał ataki bojowników. Obrońców City Hall było niespełna 50. Nikt z nich nie zginął, natomiast po stronie rebeliantów straty były znaczne.

Do dziś uczestnicy wydarzeń sprzed 22 lat utrzymują ze sobą kontakt i spotykają się na zjazdach. Ppłk Bocian, jeśli tylko może, bierze w nich udział. Spotkania organizuje gen. Grzegorz Kaliciak, dowódca kompanii rozpoznawczej broniącej ratusza w Karbali.

– Połączyło nas braterstwo pola walki, a ono nigdy nie wygasa. Dobrze jest się zobaczyć i wspominać to, co razem przeżyliśmy. Część kolegów nadal służy, inni już odeszli z wojska, ale na zjazdach wszyscy jesteśmy w mundurach – dodaje.

Przypomnijmy, że historia obrony Karbali stała się kanwą polskiego filmu fabularnego „Karbala”, który w 2015 roku przyciągnął do kin wielu widzów. Ale Marek Bocian, uczestnik tych wydarzeń, nie oglądał go.

– I nie zamierzam. Wiem, że w dużej mierze jest to kinowa fikcja – przyznaje oficer.

City Hall 2004 we wspomnieniach

W 2004 roku 27-letni wówczas porucznik Marek Bocian stacjonował w Camp Lima



– Teraz czekam na kolejne zadanie
– mówi ppłk Marek Bocian



Marek Bocian jako 27-letni porucznik stacjonował w Camp „Lima” na obrzeżach Karbali

na obrzeżach Karbali. Do Iraku przyjechał w grudniu 2003 roku, a w lipcu 2004 roku jego zmiana dobiegała końca. Dowodził plutonem rozpoznawczym. Do jego zadań należało patrolowanie okolicy w promieniu 30 kilometrów, rozpoznawanie obiektów oraz eskortowanie grup współpracujących z ludnością cywilną. Polscy żołnierze poruszali się Honkerami, które często wzmacniali dodatkowymi płytami stalowymi.

– Było niebezpiecznie, ale człowiek z czasem przyzwyczaja się do tego, że trzeba mieć oczy dookoła głowy. Zdarzało się, że w pobliżu naszego samochodu wybuchały miny – wspomina.

Ostrzegało ich ujadanie psów

W kwietniu 2004 roku, po wybuchu rebelii pod przywództwem szyickiego duchownego Muktady as-Sadra, sytuacja w Iraku stawała się coraz bardziej napięta. Tuż przed atakiem na City Hall porucznik Bocian przeczuwał, że zbliża się coś poważnego. W budynku pozostali już tylko polscy i bułgarscy żołnierze. Większość irackich sił sprzymierzonych uciekla lub przeszła na stronę rebeliantów, zabierając broń i kamizelki kuloodporne.

– Do wymiany ognia dochodziło najczęściej w nocy. Kiedy rebelianci się zbliżali, ostrzegało nas ujadanie psów. Irakijczycy uważają psy za zwierzęta nieczyste i obrzucają je kamieniami, dlatego szczekają na ludzi. Rebelianci napierali na ratusz, a potem się wycofywali, zostawiając za sobą dziesiątki ciał. W nocy ostrzeliwali nas z karabinów, karabinów maszynowych, AK-47 i granatników. Za dnia życie wracało do normy – wspomina.

Najgorsze było oczekiwanie

Uczestnik obrony irackiego ratusza przyznaje, że w trudnych sytuacjach zachowuje spokój i chłodno analizuje rozwój wydarzeń.

Twierdzi, że wówczas decyzje muszą zapadać błyskawicznie, bo chwila zawahania może kosztować życie. Na pytanie, ilu rebeliantów zginęło z jego ręki, odpowiada krótko:

Kilku. Nie myślę o tym. Nie miałem wyboru – albo ty zabijesz, albo oni zabiją ciebie.

Po walkach w Karbali doskonale wiedział już, czy świszczące kule stanowią realne zagrożenie. Jedna z nich przeleciała bardzo blisko jego głowy.

Podczas obrony okazało się także, że nie wszyscy żołnierze wytrzymywali ogromne napięcie. Jednemu z nich trzeba było odebrać broń, ponieważ mógł zrobić krzywdę sobie i kolegom.

Walki o City Hall trwały około półtora tygodnia. Polscy i bułgarscy żołnierze utrzymali pozycję, podczas gdy wiele innych podobnych obiektów w Iraku zostało zdobytych przez rebeliantów lub opuszczonych przez siły koalicji.

Mieli zakaz mówić o City Hall

Przez kilka lat o wydarzeniach w Karbali oficjalnie w Polsce niemal się nie mówiło. Sami uczestnicy obrony również nie opowiadali o swoich przeżyciach. Temat wracał jedynie podczas spotkań w gronie kolegów.

Odwaga i zasługi oficera z Głogowa, Marka Bociana, zostały docenione. W 2008 roku został odznaczony Krzyżem Wojskowym – odznaczeniem przyznawanym za czyny bojowe w czasie pokoju oraz zasługi podczas działań przeciwterrorystycznych, operacji pokojowych i stabilizacyjnych.

W kwietniu 2019 roku, 15 lat po obronie City Hall, 34 żołnierzy II zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku, w tym ówczesny major Marek Bocian, otrzymało Medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości.

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY GRĘBOCICE

0011559438

Kolarski weekend w Obiszowie. Setki zawodników i dwa dni sportowych emocji



Obiszów po raz kolejny znalazł się w centrum kolarskich wydarzeń na Dolnym Śląsku. W weekend 8–9 sierpnia Gmina Gręboćice gościła setki miłośników dwóch kółek. Na zawodników czekały dwa wyścigi – VeloBank Via Dolny Śląsk Szosowy Klasyk Obiszów oraz Bike Maraton MTB Obiszów. Sportowej rywalizacji towarzyszyła rodzinna atmosfera i zaangażowanie lokalnej społeczności.

W sobotnim Szosowym Klasyku wystartowało około 190 zawodników. Najdłuższa trasa PRO liczyła 105 km, SPORT – 84 km, a pozostałe kategorie 63 km. Dzień później Obiszów opanowali miłośnicy MTB. W Bike Maratonie wystartowało ponad 700 kolarzy, którzy rywalizowali na dystansach od 19 do 77 km. Nie zabrakło także rywalizacji e-bike i zawodów Bike Maraton Kids.

Obiszowskie lasy, zróżnicowany teren i podjazdy Wzgórz Dalkowskich od lat przyciągają zarówno doświadczonych zawodników, jak i amatorów. Wójt Gminy Gręboćice Roman Jabłoński podkreśla, że wydarzenie bardzo się rozwinęło.

– Początki były nieśmiałe, w wyścigach brało udział około 100 kolarzy, dziś to ponad 1000 uczestników i łącznie tysiące odwiedzających naszą gminę. Jest to ogromna zasługa organizato-

ra, Grabek Promotion – mówi Roman Jabłoński.

Jak dodaje, Obiszów oferuje wyjątkowe warunki do uprawiania kolarstwa, a MTB było pierwszą dużą imprezą organizowaną w tym miejscu. Później dołączył Szosowy Klasyk. Gmina współorganizuje także z Gminą Miejską Głogów Wyścig Wyszehradzki, którego meta znajduje się w Gręboćicach.

Kolarski weekend to również promocja aktywnego stylu życia i rozwój młodych zawodników ze Szkółki Kolarskiej w Gręboćicach, startujących m.in. w Tour de Pologne Junior.

– Kolarstwo to dyscyplina sportowa wymagająca niesamowitego hartu ducha. Kolarze niejednokrotnie upadają, ale podnoszą się i jadą dalej – podkreśla wójt.

Wydarzenie było także okazją do rodzinnej zabawy. Dla najmłodszych przygotowano Bike Maraton Kids, a na polanie liczne atrakcje rekreacyjne. Nie zabrakło również lokalnych smaków – domowych ciast, żurku, chleba ze smalcem i słynnych kiszonych ogórków przygotowywanych przez Koła Gospodyń Wiejskich.

Kolarski weekend w Obiszowie połączył sportową rywalizację, aktywny wypoczynek i promocję lokalnych walorów, na stałe wpisując się w kalendarz imprez Gminy Gręboćice.



REKLAMA

0011564039

GPI.6840.5-9.2026



BURMISTRZ PRZEMKOWA
ogłasza

I PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż lokalu mieszkalnego położonego w Przemkowie przy ul. Generała Sikorskiego 17/2 na działce nr 680/1 o powierzchni 352 m²,
KW LE1G/00030074/9:

Powierzchnia użytkowa lokalu:

34,50 m²

Cena wywoławcza:

78.000,00 zł

Wadium:

3.900,00 zł

Termin przeprowadzenia przetargu:

11 września 2026 r. o godz. 10.00

Termin wpłaty wadium:

najpóźniej do dnia 7 września 2026 r.

Przetarg zostanie przeprowadzony w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 – sala sesyjna (pokój nr 27).

Wadium należy wpłacić na konto Urzędu Miejskiego w Przemkowie nr 67 1610 0048 2000 0500 0101 0015 w SGB-Bank S.A. Przemków z podaniem położenia lokalu w tytule wpłaty. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości i przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Przemkowie (<https://umprzemkow.bip.gov.pl> zakładka: Przetargi – sprzedaż). Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju nr 30 tut. Urzędu lub telefonicznie (76) 83 20 480.

Burmistrz Przemkowa zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów oraz prawo zamknięcia przetargu bez wybrania nabywcy nieruchomości.

Zastępca Burmistrza

Magdalena Kania

AUTOREKLAMA

strefa
BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

PLOTKI

Rafał Brzozowski
Jest już żonaty

rafał Brzozowski i jego wybranka o imieniu Helena wzięli ślub w kościele w Nowym Dworze Mazowieckim. Pan młody zaprezentował się w białym garniturze, natomiast panna młoda zachwycała w efektownej sukni z dekoltem typu sweetheart, gorselowym stanikiem i subtelnie opadającymi ramiączkami. W ślubie uczestniczyło aż 400 gości, w tym Izabella Krzan, Marta Manowska, Małgorzata Tomaszewska czy Krzysztof Gojdz, który zabral na mszę... swego psa. W drodze do ołtarza nie obyło się bez wpadki. Druhną przydepnęła welon panny młodej, przez co ten spadł jej z głowy.

Anna Lewandowska
Nie ma poczucia winy

Celebrytka szykuje się do przeprowadzki z całą rodziną za ocean. Żeby wywołany tym stres nie odbił się na jej córkach, obie dziewczynki spędzają wakacje u rodziny. Lewandowska zamieściła na InstaStories zdjęcia z tego wypoczynku i napisała: „Ostatnio otrzymałam kilka wiadomości (i to od panów): „Jak możesz tak wyjechać i zostawić dzieci?!”. Dziewczynki mają wakacje życia u babć z całą naszą rodziną (konie, traktory, brak limitów na słodycze) i zarówno one, jak i rodzina są przeszczeniwi. I nie, nie mam poczucia winy, bo dzieci są pod najlepszą opieką na świecie”.

Sandra Kubicka
Nosiła podarte dzinsy

Celebrytka udzieliła wywiadu „Vivie”, w którym opowiedziała o trudnym dzieciństwie. Wychowywała się bez ojca, który mieszkał na tej samej ulicy, ale nie utrzymywał z nią kontaktów. Matka modelki wyjechała do USA, aby w Miami pracować jako sprzątaczką w hotelu i wysyłała pieniądze do Polski. Sandra mieszkała od siódmego roku życia z dziadkami. – Moja mama wysyłała mi ubrania ze Stanów Zjednoczonych. Wtedy modne były jeansy z dziurami. Ja pamiętam, jak poszłam raz do szkoły, taka uradowana, że mam takie trendy, fajne jeansy, a dzieci dokuczały, że mam porwane te jeansy, że pewnie jestem z tak biednej rodziny, że nie stać mnie na normalne.

FOT. DGLNEWA

Wakacje w przedszkolu nr 9 pod znakiem morskich przygód!

Dzieci z głogowskich placówek odkrywały tajemnice oceanów w ramach zajęć „Morskie opowieści”. Czekwały na nie gry, muzyczne i ruchowe zabawy

integracyjne, morskie zagadki oraz tworzenie kolorowych prac plastycznych. Wspólna zabawa pokazała, że wakacje mogą być pełne radości.

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY tel. 47 8742200 lub 47 8742201	STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE tel. (76) 7282800, email starostwo@powiat.glogow.pl	URZĄD GMINY JERZMANOWA tel. (76) 8312121, email sekreteriat@jermanno-wa.com.pl
KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ tel. (76) 8357714, email kpglogow@kwpsp.wroc.pl	URZĄD GMINY KOTLA tel. (76) 8318361, email gmina@kotla.pl	POGOTOWIE GAZOWE tel. 992
GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY tel. (76) 8373211, email sekreteriat@szpital.glogow.pl	URZĄD GMINY GŁOGÓW tel. (76) 8365555, email gmina@gminaglogow.pl	POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE tel. 993, (76) 8568200
POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA tel. (76) 7272594, email psse.glogow@pis.gov.pl	URZĄD GMINY GRĘBOCICE tel. (76) 8325300, email sekreteriat@greboci-ce.com.pl	POGOTOWIE WODOCIĄGOWE tel. (76) 8342131
POWIATOWY LEKARZ WETERYNARI tel. (76) 7276590, email glogow@wroc.wiw.gov.pl	URZĄD GMINY PĘCŁAW tel. (76) 8317126, email gmina@peclaw.eu	POGOTOWIE AWARYJNE tel. 994
URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE tel. (76) 7265400, email sekreteriat@glogow.um.gov.pl	URZĄD GMINY GAWORZYCE tel. (76) 8316285, email ug@gaworzyce.com.pl	URZĄD SKARBOWY tel. (76) 7272400
	URZĄD GMINY ŻUKOWICE tel. (76) 8314241, email gmina@zukowice.pl	SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE” tel. (76) 8520700, email sekreteriat@smnadodrze.pl
	URZĄD GMINY RADWANICE tel. (76) 8311478, email sekreteriat@radwanice.pl	ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ tel. (76) 8531102, email sekreteriat@zgm.glogow.pl

HUMOR

– Panie dyrektorze, czy mógłbym otrzymać dzień urlopu, by pomóc teściowej przy przeprowadzce?
– Wykluczone!
– Bardzo dziękuję, wiedziałem że mogę na pana liczyć...

– Czego szukasz, piękna kobieto?
– Chcę żyć z kimś, kto odmieni moje życie!
– Moje życie, mojego życia, mojemu życiu.
– Co to za zgromadzenie?
– Konferencja na temat prze-

kładu literatury.
– Rozumiem. To wiele tłumaczy.
Dzwoni domofon.
– Kto tam?
– Ja do wymiany okien.
– Już przyszedł jeden pan i wymienia.
– To ja. Wypadłem.

eprasa.pl dd9b00f262

Gwiazdy polskiego kina spotkają się w zamku

Red
Dolny Śląsk

Katarzyna Dowbor, Sonia Bohosiewicz, Dawid Ogrodnik, Karolina Wajda, Andrzej Seweryn i Andrzej Grabowski to między innymi gwiazdy, które pojawią się podczas tegorocznych Jeździeckich Mistrzostw Gwiazd Art Cup.

Wydarzenie odbędzie się w dniach 29–30 sierpnia 2026 roku na terenie Stada Ogierów Książ i Zamku Książ. Art Cup od blisko trzydziestu lat łączy świat jeździectwa z kulturą, sztuką i osobowościami znanymi z filmu, teatru, telewizji oraz estrady. Uczestnicy wydarzenia mierzą się w czterech widowiskowych konkurencjach: skokach przez przeszkody, ujeżdże-

niu, powożeniu i westernie. To jednak nie tylko sportowa rywalizacja, lecz także spotkanie z artystami, pokazy jeździeckie i rodzinne atrakcje w wyjątkowej scenerii Książa.

– Art Cup to wyjątkowe połączenie kultury, aktorskiej sztuki i sportu, jakim jest jeździectwo. Pokazujemy piękno koni i tej dyscypliny, ale jednocześnie pokazujemy Dolny Śląsk. Zwracamy uwagę osób znanych z pierwszych stron gazet na nasze województwo, jego wyjątkowość i piękne miejsca – mówi Paweł Gan-

Szczególnym punktem programu będzie benefis Andrzeja Seweryna, zaplanowany na sobotni wieczór na dziedzińcu Zamku Książ.

carz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego.

Szczególnym punktem programu będzie benefis Andrzeja Seweryna, zaplanowany na sobotni wieczór na dziedzińcu Zamku Książ. Będzie to okazja do uhonorowania dorobku jednego z najwybitniejszych polskich aktorów i wspólnego świętowania w gronie artystów, gości oraz publiczności.

Art Cup 2026 będzie również wydarzeniem dla całych rodzin. W programie znajdują się widowiskowe pokazy, rozmowy z gwiazdami, konkurencje jeździeckie, ceremonia dekoracji zwycięzców oraz atrakcje dla najmłodszych. Organizatorzy zapowiadają między innymi hobby horsing, w którym będą mogły wziąć udział dzieci z publiczności.

– Kiedy dowiedziałem się, że Art Cup odbywa się

w Mosznej, zrobiłem wszystko, żeby spotkać się z Andrzejem Sałackim i zaproponować organizację tego wydarzenia na Dolnym Śląsku. To on wybrał Książ. Dzisiaj mamy tutaj prawdziwą mekkę jeździectwa – miejsce, w którym historia, kultura i sport spotykają się w jednym punkcie. Serdecznie zapraszam 29 i 30 sierpnia do Książa – mówi Jerzy Pokój, Przewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego.

Jeździeckie Mistrzostwa Gwiazd Art Cup to wydarzenie z niemal trzydziestoletnią tradycją, jedyne tego rodzaju w Polsce. Pomysłodawcami zawodów są Andrzej Sałacki, utytułowany zawodnik i trener, oraz Katarzyna Dowbor, dziennikarka i prezenterka telewizyjna.

Art Cup

XXVIII Jeździeckie Mistrzostwa Gwiazd w Stadzie Ogierów i Zamku Książ!

Zobacz na żywo gwiazdy polskiego kina i estrady

Sonia Bohosiewicz • Katarzyna Dowbor
Dawid Ogrodnik • Karolina Wajda
Andrzej Seweryn i wielu innych...

29-30
Sierpnia 2026

Jeździeckie emocje, pokazy kaskaderskie i zabawa hobby horse

Program i szczegóły wydarzenia na www.artcup.pl

Patronat Honorowy: WOJEWODA DOLNOŚLĄSKI ANINA ZARSKA, DOLNY ŚLĄSK, Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Partnerzy: WARSZAWA, KRAKÓW, GŁOGÓW

REKLAMA 0011565992

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu								
Na podstawie § 6. pkt 5 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j.: Dz. U. z 2021 r. poz. 1899)								
Wójt Gminy Radwanice zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości gruntowych:								
	Przetarg na sprzedaż	Oznaczenie i położenie nieruchomości	Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza [zł]	Wadium [zł]	Postąpienie [zł]	Termin przetargu	Godz.
1.	VI przetarg ustny nieograniczony	Lokal mieszkalny nr 5 o pow. 58,02 m² Dz. nr 362/5 o pow. 0,1529 ha (udz. 6/100) Dz. nr 362/8 o pow. 0,1740 ha (udz. 3/128) Obr. Radwanice KW nr LE1G/00027202/2 LE1G/00027205/3	13MW, 14MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej	153.500,00 brutto	7.700,00	1.540,00	22.09.2026 r.	9:00
2.	VI przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 207/6 - 0,1075 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną	28.500,00 + VAT	1.500,00	290,00	22.09.2026 r.	9:30
3.	VII przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 85/3 - 0,0816 ha Obr. Radwanice KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej	59.000,00 + VAT	3.000,00	590,00	22.09.2026 r.	10:00
4.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 94/32 - 0,4151 ha Obr. Radwanice KW nr LE1G/00054076/7	68MN-U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub usług	275.500,00 + VAT	13.800,00	2.760,00	22.09.2026 r.	10:30
5.	I przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/11 - 0,1223 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną	47.000,00 + VAT	2.350,00	240,00	22.09.2026 r.	11:00
6.	I przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/12 - 0,1196 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną	46.000,00 + VAT	2.300,00	230,00	22.09.2026 r.	11:30
7.	I przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/13 - 0,1263 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną	48.600,00 + VAT	2.500,00	250,00	22.09.2026 r.	12:00
8.	I przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/14 - 0,1367 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną	52.600,00 + VAT	2.700,00	270,00	22.09.2026 r.	12:30
9.	I przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/15 - 0,1275 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną	49.000,00 + VAT	2.450,00	490,00	22.09.2026 r.	13:00

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tymczasowego Urzędu Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <http://bip.radwanice.pl/>. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, pokój nr 10, tel. 76 83 11 436.

REKLAMA

0011564043

GPI.6840.40-18.2025

Przemków, dnia 7 sierpnia 2026 r.



BURMISTRZ PRZEMKOWA

ogłasza

III PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w obrębie miasta Przemków, przeznaczonych w MPZP pod tereny usług komercyjnych, KW LE1G/00025830/9:

Działka nr 999/11 o powierzchni 2527 m², cena wywoławcza: 127.000,00 zł, wadium: 6.350,00 zł

Działka nr 999/12 o powierzchni 4030 m², cena wywoławcza: 195.000,00 zł, wadium: 9.750,00 zł

Działka nr 999/13 o powierzchni 4030 m², cena wywoławcza: 195.000,00 zł, wadium: 9.750,00 zł

Do ceny działek uzyskanych w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Działki będące przedmiotem sprzedaży stanowią mienie komunalne będące własnością sprzedawcy i nie są obciążone prawem osób trzecich oraz nie są przedmiotem zobowiązań wobec osób trzecich.

Przetargi odbędą się w dniu **11 września 2026 r.** o godz. **11:30** (działka nr 999/11), o godz. **12:00** (działka nr 999/12), o godz. **12:30** (działka nr 999/13) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 – pokój nr 27.

Warunkiem udziału w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 5% ceny wywoławczej, najpóźniej do dnia **7 września 2026 r.** wyłącznie w formie pieniędzy na konto Urzędu Miejskiego w Przemkowie nr **67 1610 0048 2000 0500 0101 0015** w SGB-Bank S.A. Przemków.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Przemkowie (<https://umprzemkow.bip.gov.pl> zakładka: Przetargi – sprzedaż).

I Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek nr geod. 999/11, 999/12, 999/13 obręb Przemków odbył się 16 marca 2026 r.

II Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek nr geod. 999/11, 999/12, 999/13 obręb Przemków odbył się 8 maja 2026 r.

Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju nr 30 tut. Urzędu lub telefonicznie 76/83 20 480.

Burmistrz Przemkowa zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

VII PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w obrębie Wysoka, gmina Przemków, przeznaczonych w Studium: MP – tereny zabudowy mieszkaniowej produkcyjno-usługowej (na obszarach wiejskich i peryferyjnych miast), zgodnie z wydaną decyzją o warunkach zabudowy nr GPI.6730.13-19.2024 z dnia 9 września 2024 r., działki przeznaczone pod budowę budynku mieszkalnego jednorodzinnego wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną. Działki położone są w obszarze historycznego układu ruralistycznego wsi Wysoka. KW LE1G/00025722/9.

1) Działka nr 147/11 o pow. 2170 m², cena wywoławcza: 83.000,00 zł, wadium: 4.150,00 zł

2) Działka nr 147/12 o pow. 2173 m², cena wywoławcza: 83.000,00 zł, wadium: 4.150,00 zł

Do ceny działek uzyskanych w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Działki będące przedmiotem sprzedaży stanowią mienie komunalne będące własnością sprzedawcy i nie są obciążone prawem osób trzecich oraz nie są przedmiotem zobowiązań wobec osób trzecich.

Przetargi odbędą się w dniu **11 września 2026 r.** o godz. **10:30** (działka nr 147/11) i o godz. **11:00** (działka nr 147/12) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 – sala nr 27.

Uczestnicy przetargu powinni wpłacić wadium najpóźniej do dnia **7 września 2026 r.** na konto Urzędu Miejskiego w Przemkowie nr **67 1610 0048 2000 0500 0101 0015** w SGB-Bank S.A. w Przemków z podaniem numeru działki i jej położenia w tytule wpłaty.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Przemkowie (<https://umprzemkow.bip.gov.pl> zakładka: Przetargi – sprzedaż).

I Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek 147/11, 147/12 obręb Wysoka gmina Przemków odbył się 9 maja 2025 r.

II Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek 147/11, 147/12 obręb Wysoka gmina Przemków odbył się 18 lipca 2025 r.

III Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek 147/11, 147/12 obręb Wysoka gmina Przemków odbył się 6 października 2025 r.

IV Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek 147/11, 147/12 obręb Wysoka gmina Przemków odbył się 19 grudnia 2025 r.

V Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek 147/11, 147/12 obręb Wysoka gmina Przemków odbył się 20 marca 2026 r.

VI Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek 147/11, 147/12 obręb Wysoka gmina Przemków odbył się 8 maja 2026 r.

Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju nr 30 tut. Urzędu lub telefonicznie 76/83 20 480.

Burmistrz Przemkowa zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Zastępca Burmistrza
Magdalena Kania

PANS dołączyła do DAKOL. Ważna współpraca dla uczelni

Wiktoria Żyta

Głogów

Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Głogowie dołączyła do Dolnośląskiego Akademickiego Korpusu Ochrony Ludności.

Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Głogowie współtworzy projekt na rzecz bezpieczeństwa mieszkańców. Dołączyła do grona uczelni, które tworzą Dolnośląski Akademicki Korpus Ochrony Ludności (DAKOL). Jest to pierwsza w Polsce inicjatywa, która łączy potencjał środowiska akademickiego z systemem ochrony ludności i obrony cywilnej.

Udział w DAKOL pokazuje, że PANS w Głogowie stawia na praktyczne kształcenie i współpracuje z instytucjami, które są odpowiedzialne za rozwój i bezpieczeństwo regionu.



FOT. NATALIA DOBRZYCKA

Z prawej: wojewoda
Anna Żabska

W Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim z inicjatywy Wojewody Dolnośląskiej Anny Żabskiej został podpisany list intencyjny inaugurujący współpracę.

– Udział PANS w Głogowie w tym projekcie potwierdza, że jesteśmy uczelnią, która nie tylko kształci specjalistów, ale także aktywnie odpowiada na potrzeby regionu. Chcemy, aby nasi studenci zdobywali doświadczenie, które będzie miało realny wpływ na bezpie-

czeństwo lokalnych społeczności – informuje Magdalena Zarubajko, Kanclerz Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Głogowie.

Dla studentów PANS w Głogowie udział uczelni w DAKOL daje kilka możliwości: udział w praktycznych projektach realizowanych z administracją publiczną; możliwość uczestnictwa w specjalistycznych szkoleniach i ćwiczeniach; rozwijanie kompetencji z zakresu zarządzania kryzysowego, organizacji i współpracy międzyinstytucjonalnej; zdobycie doświadczenia, które zwiększa atrakcyjność absolwentów na rynku pracy.

Program DAKOL opiera się na: wykorzystaniu wiedzy naukowców; zaangażowaniu studentów oraz zaplecza uczelni do budowania odporności regionu; specjalistycznych szkoleniach; wspólnych ćwiczeniach; rozwoju akademickiego wolontariatu; wsparciu eksperckim dla administracji publicznej.

Pędził 212 km/h, bo „dobra droga, to można jechać szybciej”

Red

Polkowice

Policjanci zatrzymali do kontroli kierującego Audi, który na drodze ekspresowej S3 w powiecie polkowickim rażąco przekroczył dopuszczalną prędkość.

W miniony weekend funkcjonariusze z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Polkowicach prowadzili intensywne kontrole prędkości na drodze ekspresowej S3. W trakcie prowadzonych działań zatrzymali kierującego samochodem marki Audi, który w rażący sposób zignorował obowiązujące limity.

26-letni obywatel Serbii pędził z prędkością aż 212 km/h w miejscu, gdzie obowiązywało ograniczenie do 120 km/h. Mężczyzna w rozbijający sposób tłumaczył policjantom swoje nieodpowiedzialne zachowanie



FOT. KPP W POLKOWICACH

Kierujący został ukarany mandatem karnym w wysokości 2500 zł

słowami: „Dobra droga, to można jechać szybciej”.

Tego typu lekceważące podejście jest niezwykle niebezpieczne. Nawet na nowoczesnych drogach ekspresowych nadmierna prędkość drastycznie wydłuża drogę hamowania, znacząco ogranicza czas na reakcję i potęguje ryzyko tragicznych w skutkach wypadków. Dobre warunki atmosferyczne

oraz bezpieczna infrastruktura w żaden sposób nie eliminują zagrożeń wynikających z brawurowej jazdy.

Za przekroczenie dopuszczalnej prędkości o 92 km/h kierujący został ukarany mandatem karnym w wysokości 2500 zł, który opłacił na miejscu. Dodatkowo na konto nieodpowiedzialnego kierowcy trafiło 15 punktów karnych.

Afera. Do kogo trafiły pieniądze dla powodzian?

Remigiusz Biały
Dolny Śląsk

Anna Koniecznińska zawieszona w prawach członka Koalicji Obywatelskiej. Decyzję ogłosił szef dolnośląskich struktur partyjnych Michał Jaros po doniesieniach Wirtualnej Polski.

Wirtualna Polska ustaliła, że trzy firmy z jednej wsi – należące do męża wiceprezesa Karkonoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego – Anny Koniecznińskiej, jej sąsiada i właściciela lokalnej telewizji – dostały łącznie 4,5 mln zł pomocy powodziowej, mimo że dostępne dane nie potwierdzają, by ich nieruchomości były zalane. Straż pożarna nie odnotowała tam żadnych zgłoszeń, a zdjęcia satelitarne Copernicus i ICEYE nie pokazują wody w tych lokalizacjach. Wody Polskie również nie potwierdzają zalania przez lokalne ciek.

Zaświadczenia o szkodach wydawano często na podstawie samych oświadczeń przedsiębiorców, bez niezależnych dowodów. W przypadku firmy męża Koniecznińskiej gmina przyznała, że nie miała żadnego potwierdzenia, że szkoda powstała wskutek powodzi. W przypadku sąsiada – spółki Kadalore – pożyczki przyznano na salę zabaw, która nigdy nie



Szef dolnośląskiej Koalicji Obywatelskiej Michał Jaros poinformował o zawieszeniu w prawach członka partii Anny Koniecznińskiej.

została otwarta, a budynek leży ponad 300 metrów od najbliższej wody wykrytej przez satelitę.

Z kolei Agencja Reklamy i Promocji „Dami” Sp. z o.o. – właściciel lokalnej telewizji – dostała ponad milion złotych, choć zdjęcia z powodzi pokazują, że woda zatrzymała się przed jej dawną siedzibą. W części spraw brakuje wycen rzeczoznawców, dokumentów ubezpieczeniowych, a nawet deklaracji bezstronności wymaganej regulaminem BGK.

„Chciwe zachowania są przez nas piętnowane”

- Wsparcie dla powodzian sięga setek milionów złotych.

Przedsiębiorcy naprawdę na nie czekali, a każdy z nas widział dramaty ogromne związane z odbudową. Nie może być tak, że grupka cwaniaków przykryje całą tę pomoc i obowiązki, które spoczywały na powodzianach – mówi Gazecie Wrocławskiej, Michał Jaros – szef dolnośląskich struktur KO i wiceminister rozwoju i technologii.

Jeśli chodzi o panią wiceprezes, została zawieszona w partii po publikacji materiału dziennikarskiego. Czekają ją sprawy w sądzie koleżeńskim. W Ministerstwie Rozwoju i Technologii od razu wszczęto kontrolę, niezależną od kontroli CBA. Sprawdzane są dokumenty w Karkonoskiej Agencji

Rozwoju Regionalnego i zaświadczenia z gmin. W wielu przypadkach pomoc była przyznawana na podstawie informacji z gmin i operatorów rzeczoznawców. Te operaty muszą zostać dokładnie sprawdzone.

- Jeśli ktoś jest wiceprezsem, powinien wstrzymać się od działań, które budzą wątpliwości. Takie prymitywne i chciwe zachowania są przez nas piętnowane. Informujemy CBA i inne służby. Kontrola, którą zleciliśmy, jest szczegółowa. Oceniamy projekty i sprawdzamy dokumenty, żeby ustalić, jak wyglądała procedura przyznawania pomocy – dodaje Michał Jaros.

Ministerstwo i CBA prowadzą kontrolę

Po publikacji WP.PL Ministerstwo Rozwoju i Technologii wystąpiło do gmin o pełne wykazy przedsiębiorców, którzy dostali zaświadczenia powodziowe, wraz z dowodami potwierdzającymi szkody. Resort pyta też, jaką definicję powodzi stosowano przy wydawaniu dokumentów. Program pożyczek KARR jest równolegle kontrolowany przez CBA, które prowadzi czynności w Jeleniej Górze.

Wirtualna Polska wskazuje, że w wielu przypadkach procedury były skrajnie uproszczone. Gmina Jeżów Sudecki przyznała, że nie przeprowadziła żadnej weryfikacji przyczyn szkód w pensjonacie męża Koniecznińskiej. Miasto Jelenia Góra wydawało zaświadczenia na podstawie „wykazu zalanych ulic”, który straż pożarna określa jako listę progностyczną, a nie zapis rzeczywistych zdarzeń. W przypadku wydawcy telewizji zaświadczenie wydano przed oceną szkód przez rzeczoznawców.

KARR tłumaczy, że nie ma kompetencji do merytorycznej weryfikacji wycen i opiera się na dokumentach dostarczonych przez przedsiębiorców. W jednej ze spraw jako dowód zalania agencja przesłała redakcji WP 17 sekundowy film z TikToka nagrany na innej ulicy niż

ta wskazana we wniosku. WP podkreśla, że część pożyczek przyznano już po tym, jak Anna Koniecznińska została wiceprezeską KARR, a dokumenty wyłączenia jej z procesu nie zostały ujawnione.

Czym jest Karkonoska Agencja Rozwoju Regionalnego?

Karkonoska Agencja Rozwoju Regionalnego to spółka należąca do Dolnośląskiego Urzędu Marszałkowskiego, który posiada 99,984 proc. udziałów. Pozostałe 0,016 proc., czyli 50 akcji, należy do Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu.

KARR zajmuje się wspieraniem rozwoju gospodarczego regionu jeleniogórskiego, przede wszystkim poprzez działania kierowane do małych i średnich przedsiębiorstw. Prowadzi szkolenia i doradztwo dla firm, udziela pożyczek rozwojowych, realizuje projekty transgraniczne z Czechami i Niemcami, organizuje wydarzenia gospodarcze oraz giełdy kooperacji, a także udostępnia powierzchnie biurowe i szkoleniowe.

W praktyce jest to instytucja, która ma ułatwiać przedsiębiorcom rozwój, inwestycje i współpracę międzynarodową, a mieszkańcom regionu – dostęp do programów edukacyjnych i aktywizacyjnych.

REKLAMA 0011536011

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy

ogłasza konkurs na:

na 0,5 etatu na stanowisko specjalisty/tki
w zakresie pedagogiki w II Opiniodawczym
Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie
Okręgowym w Legnicy z siedzibą w Głogowie.

Szczegóły konkursu na stronie

www.legnica.so.gov.pl.

REKLAMA 0011459123

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA



SPOŁEM PSS W GŁOGOWIE ZAPRASZA

ZAKOPANE – APARTHOTEL PRESTIGE & SPA

KLIENCI POSIADAJĄCY KARTĘ SPOŁEM ZA POBYT W POKOJU
DELUX 404 OTRZYMAJĄ BONY NA ZAKUPY W NASZYCH SKLEPACH.

Szczegóły na stronie internetowej: www.glogow.spolem.org.pl

Spółem
COOP GŁOGÓW

LEGNICA ZABYTKOWY BUDYNEK ZOSTAŁ GRUNTOWNIE WYREMONTOWANY. PLACÓWKA PRZYJMIE OK. 100 OSÓB

W dawnej porodówce otworzą jesienią luksusowy dom seniora

Klaudia Korfanty
Legnica

Dawny Szpital Ginekologiczno-Położniczy, później przez kilka lat Wyższa Szkoła Techniczna, to teraz luksusowy Dom Seniora i Klinika Zdrowia Psychicznego.

Budynek przy ulicy Jaworzyńskiej 151 zna i pamięta mnóstwo Legniczan. Bo tu tu większość z nas przyszła na świat. Szpital Ginekologiczno-Położniczy został uroczystie otwarty latem 1901 r. Od tamtej chwili działał - z niewielkimi przerwami (po wojnie mieścił się tu szpital weneryczny) - przez 125 lat! Został zamknięty w 1992 r.

Dwa lata później w budynku została otwarta Wyższa Szkoła Techniczna. Była niepubliczną uczelnią działającą w latach 1994-1999.

Od czasu zamknięcia szkoły obiekt stał pusty i z każdym dniem niszczał. Jednak po kilkunastu latach - w 2017 roku - znalazł się kupiec, z wizją i odpowiednimi środkami.

Najpierw Dom Seniora. Ile kosztować będzie pobyt?

Zabytkowy budynek wraz z otaczającym go parkiem został odrestaurowany, a powstający tu ośrodek miał oferować specjalistyczną pomoc społeczną. Rzeczywistość okazała się trudniejsza i pomimo odrestaurowania, ośrodka nie udało się szybko otworzyć. Teraz jednak nadchodzi ten czas - prezydent miasta Maciej Kupaj oraz właściciel budynku Kamil Gabarski zapowiedzieli otwarcie Domu Seniora jeszcze w tym roku.

- Remont budynku kosztował nas wiele energii i czasu. Trwał około 7 lat. Po drodze mieliśmy sporo niemiłych przygód z wykonawcami, były też niespodzianki w budynku, które wymusiły przedłużenie prac. Czasowo zbiegło się to również z pandemią i wybu-



Zabytkowy budynek wraz z otaczającym go parkiem został odrestaurowany



W 2017 roku znalazł się kupiec, z wizją i odpowiednimi środkami, no i jest efekt

chem wojny na Ukrainie - z dnia na dzień straciliśmy większą część pracowników. Na szczęście po tych 7 latach możemy ogłosić zakończe-

Dom Seniora ruszy w tym roku. Przewidziano miejsce dla około 100 pensjonariuszy. Koszt pobytu to ok. 8500 zł za miesiąc

nie prac remontowych i otwarcie Domu Seniora - opowiada nam Kamil Gabarski, współwłaściciel obiektu.

- Pozostawiliśmy część przestrzeni wewnątrz obiektu niezagospodarowanej. Chcemy stworzyć tam coś, co okaże się potrzebne, a to ujawni się po rozpoczęciu korzystania z obiektu przez pensjonariuszy. To miejsce stwo-

rzone jest dla nich i ich potrzeby będą dla nas drogowskazem - mówi Kamil Gabarski.

Rekrutacja ruszy jesienią

Dom Seniora ruszy jeszcze w tym roku. Przewidziano tu miejsce dla około 100 pensjonariuszy. Koszt pobytu w placówce to około 8500 złotych za miesiąc.



Remont budynku trwał około 7 lat



W środku powstaną apartamenty z łazienkami



Dom Seniora ruszy jeszcze w tym roku

Na przełomie września i października rozpocznie się proces rekrutacyjny oraz oferta dla pensjonariuszy. W kolejnym etapie zostanie tu również uruchomiona Klinika Zdrowia Psychicznego.

W ośrodku powstały apartamenty z łazienkami i aneksem kuchennym, 12 gabinetów i 4 sale do pracy grupowej.

W Klinice Zdrowia Psychicznego ma pracować 23 specjalistów - psychologów, lekarzy, psychiatrów, pielęgniarek, a także concierge - specjalny asystent.

Na terenie obiektu w przyszłości mają zostać uruchomione również: Spa z jacuzzi, basenem i sauną, sala kinowa, sala medytacji, sala fizjoterapii, biblioteka, siłownia, restauracja.

ROZMOWA

Starzenia nie da się zatrzymać... ale można z nim negocjować

Rozmowa z dr n. med. Małgorzatą Sokół – prodziekanem ds. kierunku kosmetologia w Kolegium Medycznym Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie

Marlena Bogdan-Marut

Zacznijmy od dość brutalnie szczerego pytania. Czy istnieje zabieg – chirurgiczny albo niechirurgiczny – który jest w stanie zatrzymać starzenie?

Nie istnieje metoda, która zatrzyma biologiczny proces starzenia. Jest on naturalnym elementem funkcjonowania naszego organizmu. Z wiekiem komórki coraz wolniej się regenerują, a zdolność organizmu do odbudowy tkanek stopniowo maleje. Wynika to między innymi z faktu, że większość komórek somatycznych ma ograniczoną liczbę podziałów, określaną jako limit Hayflicka. Po jej wyczerpaniu komórki przechodzą w stan starzenia komórkowego, czyli senescencji. Przestają się dzielić, ale nadal pozostają aktywne metabolicznie i wpływają na otaczające tkanki. Starzeniu sprzyjają również kumulujące się uszkodzenia DNA, skracanie telomerów oraz szereg innych mechanizmów opisanych przez współczesną biologię. Wszystko to sprawia, że nie jesteśmy w stanie zatrzymać starzenia, możemy natomiast wpływać na jego tempo i ograniczać jego skutki.

Co ciekawe, pierwsze oznaki starzenia pojawiają się znacznie wcześniej, niż większość z nas przypuszcza. Już około 25. roku życia stopniowo spada produkcja kolagenu, elastyny i kwasu hialuronowego. Początkowo nie dostrzegamy tych zmian, jednak z czasem skóra traci jędrność i elastyczność, a jej zdolność do regeneracji wyraźnie się zmniejsza.

Skoro starzenia nie da się zatrzymać, to czy możemy sprawić, żeby przebiegało wolniej?

Tak. Są trzy filary, które mają największe znaczenie. Pierwszy to fotoprotekcja, która jest najsukuteczniejszym działaniem przeciwstarzeniowym, jakie znamy. Promieniowanie UV odpowiada za istotną część zmian widocznych na skórze, dlatego krem z filtrem SPF powinien być podstawą pielęgnacji przez cały rok. Jednak sam fakt aplikacji nie wystarczy, kluczowa jest odpowiednia porcja, odpowiadająca w przypadku twa-



FOT. BARBARA GALAS

Dr n. med. Małgorzata Sokół jest specjalistką w dziedzinie medycyny estetycznej i kosmetologii regeneracyjnej

rzy dwóm liniom kremu wyciśniętym na palec wskazujący i środkowy.

Drugi filar to styl życia. Sen, aktywność fizyczna i dobrze zbilansowana dieta mają ogromny wpływ na tempo starzenia organizmu. Szczególnie ważny jest sen – to właśnie wtedy zachodzą procesy regeneracji i naprawy uszkodzeń komórkowych – 7 godzin dziennie to absolutne minimum dla dorosłego człowieka.

Trzeci filar to indywidualnie dobrana pielęgnacja, zabiegi kosmetyczne i/lub z zakresu medycyny estetycznej. I słowo „indywidualnie” jest tutaj kluczowe. Nie istnieje jeden zabieg, który będzie odpowiedni dla wszystkich. Najlepsze efekty osiągamy wtedy, gdy medycyna estetyczna nie zmienia naszej twarzy, lecz dyskretnie wspiera to, co daje natura. Jej celem nie powinno być stworzenie nowej osoby, ale zachowanie zdrowego, świeżego wyglądu na każdym etapie życia.

Powiedziała pani, że zabiegi zawsze powinny być dobrane indywidualnie. Dla czego?

Bo każdy z nas starzeje się inaczej. U jednych osób pojawiają się

przede wszystkim drobne zmarszczki, u innych twarz traci owal, a jeszcze u innych najbardziej widoczne stają się oznaki zmęczenia. Dlatego zabieg, który u jednej osoby przyniesie świetny efekt, u innej może okazać się zupełnie nietrafiony. Wyobraźmy sobie dwie kobiety. Jedna schudła kilkanaście kilogramów i straciła objętość twarzy. W jej przypadku zabieg wolumetryczny może przywrócić naturalne proporcje. Druga ma grubsza skórę i wyraźnie opadający owal twarzy. Gdy zastosujemy dokładnie ten sam zabieg, twarz może stać się cięższa i mniej harmonijna. Dlatego tak ważna jest konsultacja ze specjalistą. Najpierw trzeba ocenić kondycję skóry i sposób, w jaki się starzeje, a dopiero później dobrać odpowiednią terapię.

Mam wrażenie, że w ostatnich latach bardzo zmieniły się również trendy w medycynie estetycznej.

Zdecydowanie. Jeszcze kilka lat temu dominowała moda na mocne wypełnianie twarzy. Efekt miał być widoczny od razu – wydatne kości policzkowe, wyraź-

nie zarysowane usta i żuchwa, skóra napięta byleby mocniej. Dziś odchodzi się od takiego podejścia. Wiemy znacznie więcej o tym, jak zachowują się wypełniacze po latach, dlatego coraz większy nacisk kładzie się na naturalność i co za tym idzie istotne ograniczenie dawki. Wiele osób decyduje się nawet na rozpuszczenie preparatów podanych kilka lat wcześniej. Współczesna medycyna estetyczna nie dąży do stworzenia nowej twarzy. Jej zadaniem jest subtelne odświeżenie wyglądu przy zachowaniu naturalnych rysów i indywidualnych proporcji.

Czy są zabiegi, które rzeczywiście potrafią wizualnie odjąć kilka lat?

Tak, pod warunkiem że są wykonywane rozsądnie i we właściwym momencie. Dobrym przykładem jest toksyna botulinowa, która bardzo dobrze redukuje zmarszczki mimiczne – na czole, między brwiami czy wokół oczu. Najlepsze efekty daje jednak wtedy, gdy jest elementem profilaktyki, a nie próbą odwrócenia wielu lat zaniedbań. Medycyna estetyczna może znacząco poprawić wygląd, ale nie cofnie biologicznego czasu.

Kiedy rozmawiamy o starzeniu, trudno uciec od emocji. Mam 48 lat i coraz częściej myślę o tym, że zbliżam się do pięćdziesiątki. To chyba pierwszy moment w życiu, kiedy naprawdę zaczynam odczuwać upływ czasu. Najbardziej obawiam się chwili, w której przestanę rozpoznawać siebie w lustrze. W środku wciąż czuję się tą samą osobą, ale twarz zaczyna opowiadać już inną historię.

Bardzo często słyszę takie refleksje od kobiet. Myślę, że większość z nas nie odczuwa wieku tak bardzo wewnątrz, jak widzi go w swoim odbiciu. To właśnie zmiany w wyglądzie przypominają nam o upływie czasu i nie zawsze łatwo je zaakceptować. Jednocześnie zauważam, że dojrzałe kobiety coraz częściej przestają definiować siebie wyłącznie przez pryzmat wyglądu. Są bardziej świad-

ome, odważniejsze i lepiej wiedzą, czego chcą. Zakładają firmy, realizują marzenia, podróżują i podejmują decyzje, na które wcześniej nie miały odwagi. Paradoksalnie właśnie ta pewność siebie sprawia, że wiele z nich odbieranych jest jako bardziej atrakcyjne niż wtedy, gdy miały dwadzieścia kilka lat.

Media społecznościowe nie ułatwiają zaakceptowania zmian.

To prawda. Każdego dnia oglądamy setki idealnych zdjęć – wyretuszowanych lub wygenerowanych przez sztuczną inteligencję. Łatwo uwierzyć, że tak powinno wyglądać starzenie, choć w rzeczywistości jest to obraz całkowicie oderwany od życia. Na szczęście obserwuję też pozytywną zmianę. Coraz więcej osób nie oczekuje spektakularnej metamorfozy. Chcą wyglądać świeżo, zdrowo i naturalnie. To kierunek, który bardzo popieram.

W przestrzeni publicznej często pojawia się określenie „starzeć się z godnością”. Co pani o nim myśli?

Mam z nim pewien problem, bo sugeruje, że korzystanie z metod wspierających wygląd lub jakość skóry mogłoby pozostawać w sprzeczności z godnością, a trudno znaleźć dla takiego założenia racjonalne uzasadnienie. Dbanie o siebie, niezależnie od tego, czy ogranicza się do zdrowego stylu życia i pielęgnacji, czy obejmuje również zabiegi z zakresu medycyny estetycznej, jest indywidualnym wyborem i nie powinno podlegać moralnej ocenie. Każdy ma prawo decydować o swoim wyglądzie i o tym, co sprawia, że czuje się dobrze we własnej skórze.

Czyli najważniejsze to nie próbować zatrzymać czasu za wszelką cenę, ale dobrze przeżyć każdy jego etap.

Dokładnie. Dbajmy o siebie, jeśli tego potrzebujemy, nie oceniajmy wyborów innych i pamiętajmy, że atrakcyjność nie kończy się wraz z kolejnymi urodzinami. Często właśnie z wiekiem stajemy się najbardziej autentyczną wersją siebie. ©©

Prof. Dudek: Morawiecki był skuteczny w budowaniu swojej frakcji w okresie, kiedy był premierem

– Wszystkie media huczą o rozłamie, wszyscy o tym mówią. Jesienią nawet ułamek tego zainteresowania mediów, które jest teraz, Rozwojem Plus nie będzie. To jest główne wydarzenie w sezonie letnim, ale jesienią pojawi się mnóstwo innych historii. I nagle Morawiecki będzie miał problem, bo nie będą za nim biegać dziennikarze z dziesiątkami kamer. Wtedy okaże się, jak on i jego ludzie sobie radzą – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska

Panie profesorze, jakie Pan daje szanse w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych Mateuszowi Morawieckiemu i jego ludziom?

To jest jedno z najważniejszych pytań, na które nie potrafię odpowiedzieć. Dlatego, że dzisiaj nikt nie jest w stanie powiedzieć, jak ostatecznie podzieli się Prawo i Sprawiedliwość. Ten podział będzie schodził w dół przez najbliższe tygodnie i miesiące. Na razie podzielił się klub i widzimy, że to jest proporcja mniej więcej cztery piąte – jedna piąta. Ale jak to będzie w przypadku struktur terenowych, tego nikt z nas nie wie. Nie wiemy tego także ani Morawiecki, ani Kaczyński, a to będzie jeden z czynników określających potencjał rozwoju stowarzyszenia Rozwój Plus w przyszłym roku.

Od czego zależy, jak ten podział struktur będzie wyglądał?

Oczywiście od tego, po której ze stron opowiedzą się lokalni liderzy. Generalnie polska polityka polega na przywództwie jednoosobowym, zwłaszcza w PiS-ie. Mamy teraz lokalnego działacza, nie wiem, na przykład w Sieradzu, i on musi zdecydować, czy ciągnie struktury Sieradza w stronę Morawieckiego, czy zostaje przy Kaczyńskim. Takich małych miasteczek jest bardzo dużo, a struktur lokalnych PiS ma całkiem sporo. To tam wszystko się rozstrzygnie. To jest kompletnie nieprzewidywalne dzisiaj. Poza jednym: większość zostanie przy Kaczyńskim, tylko chodzi o to, jaka mniejsza część pójdzie za Morawieckim. Kolejna sprawa: jak już Rozwój Plus będzie wystawiał listy, to pytanie, czy będą na nich wyłącznie ludzie, którzy wyszli z PiS-u, czy też pojawią się tam jakieś nowe osoby, na czym Morawieckiemu zależy. To było już widać w czasie tego grilla, na któ-



Prof. Dudek: Morawiecki był skuteczny w budowaniu swojej frakcji w okresie, kiedy był premierem

rego zaczął ściągać i zapraszać ludzi, którzy dotąd z PiS-em nie byli kojarzeni. Więc pytanie, czy uda mu się obudować Rozwój Plus jakimiś nowymi środowiskami politycznymi, których dotąd w PiS-ie nie było, a być może wręcz zbudować jakąś szerszą koalicję na przykład z PSL-em, który oczywiście dziś mówi „nie”, ale zobaczymy, co będzie mówił późną wiosną przyszłego roku.

Są jeszcze politycy Polski 2050.

Tak, ale oni są mniej warci. Dzisiaj jest pani Pełczyńska-Nałęcz i oczywiście ona też wchodzi w grę, tylko Polska 2050 ma poniżej jednego procenta poparcia w sondażach. Więc jest niewiele warta. Więcej warte byłyby nowe środowiska, które będą się próbowały uformować być może przed przyszłorocznymi wyborami i które też próbują walczyć o centrowego wy-

borcę. A więc zobaczymy. Jest za wcześnie, żeby prognozować, co będzie za półtora roku.

Morawiecki póki co mówi: „Żadnej współpracy z ludźmi, którzy dzisiaj wspierają Tuska”.

Jeżeli pani Pełczyńska-Nałęcz wyjdzie z rządu albo zostanie usunięta z rządu, to może zmienić zdanie. Większy problem jest z PSL-em, bo ono się nie ustawił tak ostro w opozycji do Tuska, więc tu będzie raczej trudno. Nie spodziewam się, żeby PSL opuściło koalicję w przyszłym roku. W związku z tym ten sojusz jest mało prawdopodobny, ale też Morawiecki może zmieniać zdanie. Proszę zwrócić uwagę, jak on do momentu wyjścia z PiS-u bronił konsekwentnie swojego rządu i mówił, że wszystko było znakomicie, a teraz zaczyna mówić, że były pewne błędy, na czele z wymiarem sprawiedli-

wości, ale wymienił też kilka innych z czasów, kiedy był premierem. Więc widać, że zmienia narrację i, moim zdaniem, będzie musiał jeszcze mocniej ją zmienić. Jeżeli Morawiecki chce się uwiarygodnić wśród niepisowskich wyborców, to musi jeszcze ostrzej skrytykować epokę swoich rządów.

Pan się tego rozłamu w Prawie i Sprawiedliwości spodziewał?

On narastał od dawna. Katalizatorem przyspieszającym ten rozłam było przyjęcie ziobrystów do PiS-u w październiku 2024 roku, bo to zachwiało już i tak chwiejną równowagę w tej partii, przesunęło ją jeszcze bardziej na prawo. Więc spodziewałem się, że w pewnym momencie dojdzie do rozprawy z Morawieckim. Tylko sądziłem, że prezes Kaczyński wyrzuci ich wiosną przyszłego roku, kiedy będzie finalizował

ustalenie list wyborczych, żeby oni nie mieli czasu się uformować. Stało się inaczej. I nie do końca rozumiem, dlaczego.

No właśnie, dlaczego teraz?

Nie wiem. Rozumiem, że ci, tak jak to mówi Morawiecki, intryganci, czyli przeciwnicy Morawieckiego w szeregach PiS-u, zdołali przekonać prezesa, że rzeczywiście PKW sterowana przez Tuska pod pretekstem istnienia stowarzyszenia zabierze im subwencję, którą dostaje z budżetu PiS. I chyba prezes w to uwierzył. Tak mi się wydaje. Mówi się, że to jest pretekst, ale wiem, że dla prezesa pieniądze na kampanię są absolutnie fundamentalnie ważne. I kiedy stwierdził, że jest takie zagrożenie, to uznał, że czas się rozprawić z Morawieckim już teraz. Innego sensownego powodu nie widzę, bo trzeba było go trzymać w partii do wiosny. Morawiecki ewidentnie nie chciał wychodzić z Prawa i Sprawiedliwości, został wypchnięty tym ultimatum. A drugie wytłumaczenie jest takie, że prezes uznał, iż dynamika rozwoju tego stowarzyszenia jest zbyt duża. Od mniej więcej kwietnia, kiedy zawarli to zawieszenie broni, prezes obserwował działania Morawieckiego i być może doszedł do wniosku, że między kwietniem a lipcem stowarzyszenie Morawieckiego rozwija się w szeregach PiS jak wirus w organizmie. I trzeba go zmusić do wyjścia już teraz, bo za dziewięć miesięcy będzie za późno.

Pojawiły się takie informacje, że Morawiecki i jego ludzie od dawna przygotowywali się do tego wyjścia, że pracowali nad strukturami, jeździli w teren, że to był przygotowany krok.

Z całą pewnością nie było to działanie spontaniczne. Nie mam wątpliwości, że tak naprawdę od czasu nawet wcześniejszego niż przyjęcie ziobrystów, bo ko-

zenie tego konfliktu sięgają początków roku 2024, kiedy Morawiecki udzielił tego nieszczęsnego dla siebie wywiadu, w którym odsłonił swoje plany – przygotowywał się na taką ewentualność. To był wywiad, w którym powiedział, że życzy prezesowi dużo zdrowia, ale gdyby już prezes nie był w stanie kierować partią, to on może podjąć się misji przewodzenia PiS-owi, a w tak zwanym międzyczasie chętnie wystartuje jako kandydat PiS-u na prezydenta. To było dla Kaczyńskiego nie do przyjęcia – od tego momentu zaczął rozumieć, że Morawiecki chce mu zabrać partię. I było jasne, że będzie musiał kiedyś się Morawieckiego pozbyć. Pozostawało wybranie momentu. Na pewno przyjęcie ziobrystów było wzmocnieniem prawego skrzydła przez Kaczyńskiego. To, że Morawiecki nie zaprotestował wtedy otwarcie, bo oczywiście zakulisowo był temu przeciwny, było dla mnie pewnym zaskoczeniem. Najwyraźniej uważał, że jest jeszcze za wcześnie. Natomiast to, że on przygotowywał się do tego wyjścia, od dawna było dla mnie jasne, dlatego że jeszcze jako premier zbudował sobie grupę zwolenników. PiS zawsze miał strukturę frakcyjną – to nam się tylko wydawało, że jest monolitem. Tam zawsze były różne grupy, które się teraz objawiły jako ci „maślarze” i „harczerze”, ale tak naprawdę jest ich więcej. To jest po prostu taki system, zresztą nieobowiązujący tylko w PiS-ie, choć tu może najwyraźniej go widać. W ramach partii są różne grupy, które mają swoich liderów. Można je nazwać frakcjami, można je nazwać koteriami. W każdym razie one funkcjonują i lider partii musi się liczyć z ich istnieniem. Tusk także musi się liczyć z istnieniem różnych grup wpływów wewnątrz Koalicji Obywatelskiej. Istotne jest, żeby one nie kwestionowały jego przywództwa. Tak stało w przypadku Morawieckiego – Morawiecki zakwestionował w końcu decyzję samego Kaczyńskiego i to musiało prowadzić do rozwodu.

Dziwi mnie tylko, że z Morawieckim wyszło aż tak wiele osób, bo czterdziestu czterech polityków to spora grupa.

To jest sporo, ale to pokazuje, jak Morawiecki był skuteczny w budowaniu swojej frakcji w okresie, kiedy był premierem. Przecież miażdżąca większość tych ludzi to osoby, którzy zawdzięczają swój awans w strukturach państwowych nie Kaczyńskiemu, tylko Morawieckiemu. To on ich znalazł. On ich, że tak powiem, przedstawił prezesowi do zatwierdzenia, a prezes je tylko pobłogosławił. Pani Se-

meniuk i różne inne osoby awansowały w bardzo młodym wieku dzięki Morawieckiemu i czują się wobec niego lojalne. Jest jeszcze grupa polityków pragmatycznych. Ich symbolem jest Ryszard Terlecki, który oczywiście niczego nie zawdzięcza Morawieckiemu, ale który ocenił, że tak ostry skręt w prawo PiS-u jest szkodliwy, że on długofalowo tej partii zaszkodzi. Nie wiem, może Terlecki wierzył w te dwa płuca. Jest w tym jakaś racjonalność, żeby wielka partia polityczna pozyskiwała bardzo różnych wyborców. Tylko że to się raczej nie udaje, kiedy ma się takiego lidera, jak Kaczyński. Jest on wyjątkowo wyczulony na punkcie swojej dominacji i w wszystkiemu, co jej zagraża. Zawsze wietrzy, że ktoś mu będzie chciał zabrać partię, a ponieważ jest coraz starszy, to jego nieufność jest coraz większa, bo zdaje sobie sprawę, że fizycznie nie daje już rady, ale jeszcze absolutnie nie zamierza się nigdzie wycofywać, i stąd robi się coraz bardziej despotyczny i skłonny do działań bardzo radykalnych.

Morawiecki w PiS-ie pojawił się w 2016 roku. To jest właściwie w tej partii ciało obce, ale był w stanie wyprowadzić z PiS-u aż tyle osób. Zadziwiające!

Tylko zapomina pani, że on prawie siedem lat miał najbardziej, powiedziałbym, stołkodajne stanowisko – był premierem. Niezależnie od tego, że Kaczyński musiał wszystko zatwierdzać, to tak naprawdę Kaczyński zatwierdzał jakiś ułamek decyzji Morawieckiego, także personalnych, bo nie był w stanie zatwierdzać wszystkiego. Nie przypadkiem kiedyś chwalił Morawieckiego, że jest cyborgiem, że jest zdolny pracować gigantyczną ilość godzin. Właśnie w czasie tych godzin Morawiecki budował swoją formację wewnątrz PiS-u. Dlatego między innymi politycy tak walczą o stanowisko premiera – tak było od lat 90., bo najwięcej władzy w Polsce ma człowiek, który jest premierem.

Trochę zastanawiające jest to, o czym Pan już wspominał – ten bardzo mocny skręt Kaczyńskiego w stronę radykalną, konserwatywną i walka z Konfederacjami, z Braunem, o wyborców. Ta walka i ta strategia póki co nie przynosi efektów.

Nie przynosi, dlatego że PiS ma obciążenia związane z ośmioma latami swoich rządów. Nie może być równie wiarygodny w stosunku do polityków Konfederacji czy Korony w krytyce na przykład Unii Europejskiej, Zielonego Ładu, skoro jego współautorem był komisarz Wojciechowski.

Ludzie wiedzą, że jednak był taki człowiek, zachwalał Zielony Ład, i teraz nagle wyskakuje Czarnek i mówi: „Trzeba odrzucić ETS2, i w ogóle ETS”. Polacy interesujący się polityką rozumieją, że to jest kit. W tym sensie wiarygodność Czarnka jest mniejsza niż Bosaka, Mentzena czy Brauna. Na tym polega problem tego skrętu w prawo, że tu nie wystarczy mówić coś zupełnie innego niż się mówiło trzy czy cztery lata temu, tylko jeszcze trzeba mieć tych, którzy w to uwierzą. Dlatego nie dziwię się, że Czarnkowi nie wychodzi, bo on poza wszystkim jest, powiedziałbym, taką karykaturą Kaczyńskiego. On ma wszystkie cechy radykalizmu Kaczyńskiego bez jakichkolwiek jego pozytywnych, bardziej umiarkowanych sformułowań. I wychodzi to dość groteskowo, zwłaszcza w kontekście właśnie tych ośmiu lat rządów Zjednoczonej Prawicy. Poza tym jest jeszcze kwestia pokoleniowa. Ludzie nie lubią namaszczanych liderów, chcą liderów autentycznych. Młodzi prawicowi wyborcy mają poczucie, że Braun, Mentzen czy Bosak to autentyczni liderzy, za którymi nikt nie stoi. Natomiast nad Czarnkiem stoi Kaczyński. Mentzen stale Czarnka wyśmiewa jako kukłę Kaczyńskiego. I to też Czarnkowi nie pomaga, bo on nic nie może tak naprawdę. Widzą to prawicowi wyborcy. W związku z tym nie wróżę szans PiS-owi, przynajmniej w najbliższym czasie, na odzyskiwanie tych wyborców, których stracili na rzecz Konfederacji czy Korony.

Panie profesorze, to sześć, siedem procent poparcia, które dzisiaj ma klub parlamentarny Rozwój Plus, to dużo czy mało na start?

To jest dużo na start, bo każdy, kto na start dostaje poparcie, które wyraźnie przekracza pięcioprocentowy próg wyborczy – ma szansę, siedem, czy nawet osiem procent – może mówić o sukcesie. Tylko że to nie jest nic nowego. Generalnie polski rynek polityczny jest głodny nowych ofert i bardzo często nowa oferta dostaje od razu spory kredyt zaufania, zwłaszcza jak ma rozpoznawalnego lidera. Bo na przykład Nowej Polsce senatorów Frankiewicz a Tyszkiewicz, która wystartowała rok temu, nie poszło z prostego powodu: nie mieli rozpozna-

Nie potrafię przewidzieć, czy Mateusz Morawiecki i jego stowarzyszenie będzie w następnym Sejmie. To dzisiaj wróżenie z fusów.

ANTONI DUDEK,
politolog

walnego lidera, bo kto słyszał o senatorze Tyszkiewicz czy Frankiewicz? Ludzie z ich regionów albo jakoś potwornie zainteresowani polityką, czyli jakiś jeden procent społeczeństwa. Dlatego Nowa Polska nie zaistniała w sondażach, chociaż istnieje od roku. Natomiast Morawiecki jest rozpoznawalny powszechnie jako były premier, i to wieloletni. Więc Rozwój Plus ma lidera, który ciągnie za sobą część struktur partii, tylko jeszcze nie wiemy dokładnie, jak dużo. Morawiecki miał dogodny punkt startu. Natomiast zobaczymy, jak te sondaże będą wyglądały jesienią, a zwłaszcza wiosną przyszłego roku, bo to będzie decydujące. W tej chwili jest po prostu za wcześnie na oceny. Wszystkie media huczą o rozłamie, wszyscy o tym mówią. Ale zapewniam panią, że jesienią nawet ułamek tego zainteresowania mediów Rozwojem Plus nie będzie, który jest teraz. To jest główne wydarzenie w sezonie letnim, ale jesienią pojawi się mnóstwo innych historii. I nagle Morawiecki będzie miał problem, bo nie będą za nim biegać dziennikarze z dziesiątkami kamer. Wtedy okaże się, jak on i jego ludzie sobie radzą. Tak naprawdę prawdziwy egzamin dla Morawieckiego zacznie się od września.

Zakładamy, że Morawiecki dotrwa do wyborów, że pójdzie do nich jako partia Rozwój Plus. Komu bardziej zaszkodzi: prawicy czy koalicji rządzącej?

Dziś widać wyraźnie, że odbiera głosy PiS-owi. Natomiast to nie zmienia faktu, że jeżeli Morawieckiemu uda się pozyskać jakichś innych jeszcze wyborców, niepisowskich i niekoniecznie prawicowych, bo jest to mityczne centrum, to może być różnie. Ono nie jest mityczne, bo ma rzeczywistość od dziesięciu do piętnastu procent poparcia. A więc, jeżeli mu się uda wyrwać cokolwiek z tego i wejść do następnego Sejmu, to na pewno na dziś jemu i jego ludziom jest bliżej do prawicy niż do drugiej strony sceny politycznej. Czyli może się zrealizować to, co niektórzy uważają za tajny plan Kaczyńskiego, mówiąc, że to jedna wielka ustawka i maskarada, której celem jest to, żeby później Morawiecki doniósł te trzydzieści mandatów czy czterdzieści, których by brakowało prawicowej koalicji do większości i odsunięcia Tuska od władzy. Problem w tym, że dzisiaj te mandaty będzie głównie donosił Braun. I to jest pytanie o Brauna i rolę Brauna w tej koalicji, bo pozycja sondażowa Brauna jest dużo pewniejsza niż Morawieckiego. On ma osiem, dziesięć procent poparcia w sondażach już od wielu miesięcy i jak się to nie

zmieni wiosną przyszłego roku, to Braun będzie niemal na pewno w następnym Sejmie. Natomiast czy będzie tam Morawiecki, to będzie się ważyło jeszcze przez wiele miesięcy. I z tego punktu widzenia można też mówić, że Morawiecki raczej wbił – nie tylko Kaczyńskiemu, ale całej polskiej prawicy – nóż w plecy, bo jeżeli nie wejdzie do następnego Sejmu, dostaje cztery procent poparcia, to siłą rzeczy odbierze w większości głosy prawicy. Który z tych scenariuszy jest prawdziwszy, czas pokaże. Nie potrafię przewidzieć, czy on będzie w następnym Sejmie – mówię o Morawieckim i jego stowarzyszeniu – czy nie. To dzisiaj wróżenie z fusów.

Ale w żaden tajny plan Kaczyńskiego Pan nie wierzy?

Nie, zdecydowanie nie. Nie da się wyreżyserować wydarzenia, które widzieliśmy w lipcu, czyli rozwodu Kaczyńskiego z Morawieckim, dlatego że tu działają emocje, autentyczne emocje dziesiątek, setek ludzi. Jak ktoś obserwuje polską politykę i mnóstwo tego typu rozłamów, to wie, że żaden nie był wyreżyserowany. Natomiast oczywiście zdarzały się powroty, zazwyczaj jednak po kilkuletniej przerwie. Tu najsłynniejszy jest oczywiście powrót syna marnotrawnego Ziobry po tym, jak próbował się oddzielić i stworzyć to drugie płuco. Zresztą, nawiasem mówiąc, to Jacek Kurski wymyślił słynne drugie płuco prawicy, którym miała być po 2011 roku, kiedy doszło do tego rozłamu, Solidarna Polska. Ale jak ich przeczółgało w wyborach europejskich w 2014 roku i Ziobro zobaczył, że za chwilę nie będzie go w polityce, to poszedł do Cannosy i wyblażał u prezesa przed wyborami w 2015 roku miejsca dla swoich ludzi na listach wyborczych. I zaczął się na nowo powrót ziobrystów do PiS-u, który trwał w sensie organizacyjnym kolejną dekadę. Z Morawieckim hipotetycznie może być podobnie, tylko że on już będzie wracał do PiS-u nie pod przewodnictwem Kaczyńskiego. Nie wierzę, że oni się dogadają zaraz po wyborach, a tym bardziej przed wyborami. Przed wyborami to już w ogóle nie miałoby, moim zdaniem, sensu, bo to będzie po prostu konsumowanie tych samych wyborców. Dlatego że jeżeli jacyś wyborcy inni niż pisowscy przyjdą do Morawieckiego przed wyborami, to uciekną od niego w dniu, w którym powie: „A teraz robię wspólną listę z Kaczyńskim”.

Pozycja Jarosława Kaczyńskiego jest teraz słabsza niż kiedyś, prawda?

Zdecydowanie tak.

Krewetki i krewni koników morskich w Bałtyku? Nasze morze wciąż potrafi zaskoczyć

Choć stereotypy o Bałtyku nie ukazują naszego morza w najlepszym świetle, musimy pamiętać, że jest ono niezwykle ciekawym ekosystemem - siecią zależności tak złożoną, że nawet badacze nie raz się w niej gubią. Skomplikowane układy jednak bywają jednocześnie wrażliwe. Jak więc możemy zadbać o nasze morze?

Maciej Krajewski

Wśród wypoczywających nad wodą niezmiennie panuje przeświadczenie, że wczasy nad Bałtykiem należą do co najmniej nieprzewidywalnych. Kapryśna pogoda, zakwity sinic, słynne „paragony grozy” - wszystko to pewne nieodłączne już cechy nadbałtyckich plaż. Przykrywają one jednak wyjątkowość i niemałe znaczenie naszego polskiego morza. Bo gdy my kładziemy się na piasku, czy chwytamy za ster żaglówki, pod taflą wody buzuje życie nie mniej ciekawe, niż to widziane codziennie na powierzchni.

Szczęśliwie nie każdy z nas musi od razu zabierać się za nurkowanie czy pracę naukową. Nie brakuje bowiem instytucji, które podwodny świat nam przybliżają. I tu przebywającym w Trójmieście z pewnością na myśl przychodzi od razu Akwarium Gdynskie

- Nasza ekspozycja obejmuje bardzo różnorodne środowiska. Nie tylko środowisko bałtyckie, ale Bałtyk oczywiście jest jednym z naszych najważniejszych obszarów zainteresowania. A to ze względu na to, że Akwarium Gdynskie jest częścią Morskiego Instytutu Rybackiego, który po prostu zajmuje się badaniami zwierząt, morza. My staramy się być takim pomostem między światem nauki a takim światem ciekawości człowieka - wyjaśnia Weronika Podlesińska z Akwarium Gdynskiego.

Zaskakujący mieszkańcy Bałtyku

Owe przybliżanie nauki przyjmuje różne formy - warsztatów, zajęć z grupami szkolnymi, czy spotkań w sąsiedniej marinie. I, jak opowiada przedstawicielka Akwarium, nie tylko tych najmłodszych często zaskakują przekazywane tu informacje.

Weźmy na przykład coś tak proste, jak mieszkańcy Bałtyku. O dorszu, śledziu czy flądze wiemy chyba wszyscy, ale że spo-



Akwarium Gdynskie to miejsce, w którym możemy zetknąć się oko w oko z bogactwem bałtyckiej fauny

tać możemy tu również krewetki?

- Tych krewetek mamy nawet sporo gatunków i dla wielu osób jest to zaskoczenie, że znajdziemy tutaj w ogóle różnego rodzaju skorupiaki - opowiada Weronika Podlesińska. - Dzieci idą do mariny, patrzą na wodę, oglądają krewetki i są zaskoczone właśnie tym, jak niesamowite stworzenia żyją tu, obok nas.

Nie mniej interesujące są też przypominające „wodne sznurwadła” wężyńki i iglicznice - niepozorne ryby, które mają wiele wspólnego z... konikami morskimi.

- Mają nawet podobny sposób rozmnażania - dodaje przedstawicielka Akwarium Gdynskiego. - Bo u konika morskiego wiemy, że to samiec ma torbę lęgową i odcho-

wuje młode. W podobny sposób rozmnażają się wężyńki i iglicznice. Samce iglicznicy posiadają, podobnie jak koniki morskie, torbę lęgową, w której podczas tarła rozwijają się jaja. U samców wężyńki takiej torby nie ma i samica przykleja jaja do specjalnego zagłębienia na brzuchu samca, a on opiekuje się nimi aż do wyklucia młodych.

Wężyńki i iglicznice żyją wśród łąk morskich - w trawach, pośród glonów. W Polsce są przy tym objęte ochroną.

- Oba gatunki są związane z płytkimi, porośniętymi roślinnością obszarami przybrzeżnymi. Chętnie żyją wśród trawy morskiej i innych roślin oraz glonów, które zapewniają im schronienie i pozwalają ukryć się przed drapieżnikami. Ich obecność pokazuje więc,

jak ważne dla bałtyckich zwierząt są podwodne łąki i zachowanie naturalnych siedlisk w Zatoce - zauważa Weronika Podlesińska.

Zaskakującymi mieszkańcami raczej nie są natomiast meduzy, które zwłaszcza w ciepłych, letnich miesiącach możemy zauważyć na bałtyckich plażach. Najczęściej widywana jest u nas chełbia modra.

- Wiele osób zastanawia się, czy może ona poparzyć. Chełbia należy do parzydełkowców, ma więc komórki parzydełkowe, jednak ich działanie jest na tyle słabe, że zazwyczaj nie stanowi zagrożenia dla człowieka. Większość osób w ogóle go nie odczuwa - uspokaja przedstawicielka Akwarium.

Ale nawet, jeśli są właściwie niegroźne, dobrą nauką zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych bę-

dzie w przypadku chełbi modrej zachowanie dystansu.

- Zostawmy je w spokoju, dla ich dobra oraz dla naszego bezpieczeństwa i komfortu - dodaje Weronika Podlesińska. - Jeżeli zwierzę znajduje się w płytkiej wodzie, najlepiej go nie dotykać i pozwolić, by przemieszczało się wraz z falami i prądami.

Zaznaczmy jeszcze, że w chłodniejszych miesiącach w wodach Bałtyku spotkać możemy też włośniennika. Kontakt z parzydełkami tej meduzy jest już odczuwalny i może powodować bolesne podrażnienie skóry. Także tym bardziej weźmy sobie do serca radę o zachowaniu dystansu.

Intruzi czy goście?

W ostatnich latach dużo więcej mówi się też o gatunkach obcych,

inwazyjnych. Także Bałtyk nie jest ich pozbawiony. Zwierzęta te trafiają do naszego morza np. w wodach balastowych statków lub przyczepione do ich kadłubów. A jeżeli warunki okażą się tu dla nich odpowiednie, mogą tworzyć stałe populacje.

- Do takich zwierząt należą skorupiaki. W Bałtyku spotykamy kraba wełnistoszczypcego, który pochodzi z Azji Wschodniej, oraz krabika amerykańskiego, pochodzącego z wybrzeży Ameryki Północnej. W Bałtyku występuje też krab brzegowy, gatunek związany z północno-wschodnim Atlantykiem - wymienia Weronika Podlesińska. - W ostatnich latach sporadycznie odnotowywane są również inne gatunki, takie jak kalinek błękitny, który pochodzi z zachodniego Atlantyku. Na razie nie oznacza to jednak, że zdomowił się on w Bałtyku na stałe. Niskie zasolenie naszego morza może ograniczać jego możliwości rozmnażania.

Warto w tym miejscu rozróżnić, iż nie każdy gatunek obcy staje się gatunkiem inwazyjnym.

- Za każdym razem, gdy nowy gatunek trafia do naszych wód, istnieje ryzyko zakłócenia równowagi jego ekosystemu. Jednak nie każdy gatunek może powodować szkody - zauważa przedstawicielka Akwariów. - Bałtyk nieustannie się zmienia, wraz z klimatem, środowiskiem oraz działalnością człowieka. Zawsze będzie się zmieniał, a skala i tempo tych zmian w dużej mierze zależą od nas.

„Co drugi oddech daje nam morze”

Bo i właśnie - ciekawostki ciekawostkami, ale opowieści te mają na celu pokazać też niezwykłą złożoność ekosystemu Morza Bałtyckiego, a co za tym idzie - mnogość



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Między wszystkimi zwierzętami, grupami zwierząt, występującymi w Bałtyku, istnieją ścisłe zależności

czynników, które wpływają na jego kształt.

- Między wszystkimi zwierzętami, grupami zwierząt istnieją ścisłe zależności. Dlatego też opowiadamy o tym, jak te różne grupy zwierząt mogą na siebie wpływać - mówi Weronika Podlesińska. - Mamy różne grupy ekologiczne w Bałtyku (...). Wszystkie one zależne są nie tylko od warunków środowiska, ale właśnie tego, jak inna grupa funkcjonuje. Staramy się wyjaśniać te zależności, które są niezmiernie skomplikowane. Nawet dla nas, od czasu do czasu, bywają zawile.

W tej sieci zależności znajdujemy się i my. Bałtyk bowiem stanowi nieodłączny element nie tylko krajobrazu Pomorza, ale i całego tutejszego środowiska. Ale działa to również w drugą stronę.

- Czasami przyjeżdżają do nas osoby, które nie żyją bezpośrednio nad zbiornikami wodnymi, żyją daleko od morza. I może się wydawać, że żyjąc w dużej odległości od takich zbiorników wodnych, nie mamy wpływu na to środowisko. Natomiast jesteśmy ściśle zależni od tego, jak funkcjonuje morze, gdziekolwiek byśmy nie byli - zauważa przedstawicielka Akwa-

rium Gdynińskiego. - Można powiedzieć, że co drugi oddech, który bierzemy, daje nam morze, ocean. Dlatego musimy dbać o to środowisko, choć nie widzimy, co się dzieje tam pod spodem. Te procesy są bardzo skomplikowane i powinniśmy starać się je zrozumieć, zobaczyć (...) i o to środowisko morskie dbać.

A jak przeciętny człowiek może się do tego przyczynić codziennymi działaniami? Już zwykłe sprzątanie po sobie robi ogromną różnicę.

- Wszystko, co zostawiamy na plaży, może wylądować potem

w morzu. Uważajmy na to, by nie pozostawiać po sobie śmieci - doradza Weronika Podlesińska. - Staramy się dużo opowiadać o tym, czym jest świadomość morska czy tzw. idea Ocean Literacy, czyli świadomość tego, że jesteśmy nierozdzielnie związani ze środowiskiem wodnym, które kształtuje naszą rzeczywistość. Bo ono daje nam tlen, którym możemy oddychać; pokarm, który spożywamy i zapewnia nam warunki do życia na tej planecie. To jest jedna z najważniejszych naszych funkcji jako ośrodka edukacji morskiej.



FOT. WERONIKA PODLESINSKA

Sandacz występuje w Bałtyku w rejonach przybrzeżnych



FOT. N. OPALINSKA

Samce igliczni posiadają torbę lęgową. Na zdjęciu widać też krewetka

Toną bez krzyku, często kilka metrów od innych

W wodzie najczęściej giną mężczyźni, a alkohol wciąż przewija się w tragicznych statystykach. Ratownicy widzą też brawurę, skoki z pomostów i pływanie bez asekuracji. Wystarczy chwila paniki lub przecenienie własnych sił. Gdy ktoś znika pod wodą, na ratunek zostają zaledwie minuty.

Justyna Piasecka-Gabryel

26 czerwca tego roku, Jezioro Pamiatkowskie w Wielkopolsce. Jest wieczór, kiedy służby dostają zgłoszenie o 17-latku, który podczas pływania znika pod wodą. Na miejsce rusza 11 zastępów straży, łodzie i specjalistyczna grupa wodno-nurkowa z Poznania. Chłopaka odnajduje pod wodą nurek. Ratownicy podejmują resuscytację i udaje im się przywrócić funkcje życiowe. Nastolatek śmigłowcem trafia do szpitala w Poznaniu. Dzień później umiera.

Rok wcześniej cała Polska usłyszała o tragedii nad Jeziorem Ośno koło Wolsztyna. 15-letni harcerz podczas nocnej próby na stopień „ćwika” miał przepłynąć około 500 metrów. W pełnym umundurowaniu i butach. Nie dopłynął. Zniknął pod wodą, jego ciało odnaleziono kilka godzin później. Sprawa trafiła do sądu. O narażenie chłopca na bezpośrednie niebezpieczeństwo i nieumyślne doprowadzenie

do jego śmierci oskarżeni zostali drużynowy oraz ratownik WOPR. Według prokuratury obaj pozostali na pomoście i nie zapewnili nastolatkowi właściwej asekuracji.

W kwietniu 2024 roku grupa znajomych wynajęła domek w Bieślinie koło Trzemeszna na wieczór kawalerski. W nocy trzech mężczyzn wypłynęło łódką na Jezioro Ostrowickie. Łódź się przewróciła. Wszyscy znaleźli się w wodzie. Dwóch mężczyzn udało się uratować. 23-letni mieszkaniec Poznania utonął.

Sierpień 2023 roku, Jezioro Maltańskie w Poznaniu. Około godz. 22 młody mężczyzna wchodzi do wody. Po przepłynięciu kilku metrów zaczyna tonąć. Dwie osoby, które były z nim, próbują go ratować. Bezskutecznie. Strażacy wydobywają z jeziora ciało 28-latka.

Jedna z najbardziej wstrząsających tragedii wydarzyła się w lipcu 2021 roku w Antoninie. Dwupółletni chłopiec wyszedł rano

z domku letniskowego, dotarł nad zbiornik Szperek i wpadł do wody. Mimo reanimacji nie udało się go uratować. W listopadzie 2022 roku sąd skazał oboje rodziców na pół roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata za niedopilnowanie dziecka i nieumyślne spowodowanie jego śmierci.

Nie ma trwałego spadku

Takich historii są co roku setki. W latach 2016–2025 w Polsce utonąło 4435 osób. Przez kilka lat liczba ofiar utrzymywała się na podobnym poziomie. Wyrazny spa-

– Z wiekiem sprawność spada. Osoby w średnim wieku (...) nie chodzą na basen, nie ćwiczą. A później dochodzi jeszcze alkohol i chęć zaimponowania komuś – mówi Marek Frąckowiak z wielkopolskiego WOPR

dek przyniósł dopiero 2025 rok, kiedy w wodzie zginęły 292 osoby. Tragedii nie brakuje także w tym roku. Według danych Rządowego Centrum Bezpieczeństwa od 1 kwietnia do 3 sierpnia w Polsce utonąło 140 osób.

– W lipcu w Wielkopolsce nie odnotowaliśmy żadnego przypadku utonięcia. To dla nas bardzo pozytywny wynik – mówi podkom. Katarzyna Sammler z Komisarzatu Wodnego Policji w Poznaniu.

Nie oznacza to jednak, że nad wodą było spokojnie. W ciągu miesiąca policjanci ujawnili 90 wykroczeń, z czego 64 na wodzie. Nałożyli 64 mandaty.

Liczba utonięć bardzo mocno zależy od pogody. Marek Frąckowiak, rzecznik wielkopolskiego WOPR, zwraca uwagę, że kiedy pada i jest chłodno, ludzi nad jeziorami jest mało. Wystarczy kilka gorących dni i sytuacja zupełnie się zmienia. Przy temperaturach przekraczających 25–30 stopni w skali

kraju może dochodzić nawet do kilkunastu utonięć dziennie.

Potwierdził to także ubiegły rok. W wakacje 2025 roku utonął w Polsce 122 osoby. Rok wcześniej było ich 187, a w 2023 roku – 183. Ratownicy wskazywali wtedy przede wszystkim na chłodniejsze lato, które po prostu rzadziej wyciągało ludzi nad wodę.

Mężczyzna po czterdziestce

Statystyki pokazują też, kto ginie najczęściej. W ciągu dziesięciu lat około 88 proc. wszystkich ofiar stanowili mężczyźni. Niemal połowa – 48,5 proc. – miała więcej niż 50 lat.

– Z wiekiem sprawność spada. Osoby w średnim wieku czasami mają kontakt z wodą dwa, trzy razy w roku. Nie chodzą na basen, nie ćwiczą. A później dochodzi jeszcze alkohol i chęć zaimponowania komuś – mówi Frąckowiak.

W rozmowie pada zdanie, które ratownicy słyszą nad wodą częściej, niż chcieliby słyszeć: „Dziesięć lat temu całe jezioro opływałem”.

Problem zaczyna się wtedy, gdy ktoś swoje umiejętności z basenu przenosi wprost na jezioro.

Na basenie co 25 metrów jest ściana. Można się od niej odbić, zatrzymać, złapać liny. Woda jest przejrzysta, nie ma fal ani roślinności. W jeziorze drugi brzeg, który wydaje się blisko, może być oddalony o kilkaset metrów.

– Tutaj trzeba przepłynąć 100 czy 200 metrów bez przerwy. Nie ma zatrzymania się, nie ma lin. Woda jest zimna i nieprzezroczysta. Nie daj Boże jeszcze jakaś ryba nas muśnie i zaczyna się panika – tłumaczy Frąckowiak.

Podkom. Katarzyna Sammler mówi, że właśnie ludzie pływający samotnie daleko od brzegu są jedną z największych bolączek policjantów.

Nie mają bojki, nikt nie płynie obok nich łodzią czy kajakiem. Jeśli przyjdzie skurcz, człowiek się zachłystnie albo nagle źle się poczuje, nie ma czego się złapać. Przepisy nie nakazują pływakowi zabrania bojki, więc policjant nie może za jej brak wystawić mandatu.



Marek Frąckowiak z wielkopolskiego WOPR podkreśla, że po zniknięciu człowieka pod wodą na ratunek jest zaledwie 4–6 minut

FOT. ROBERT WOŹNIAK

– Bez bojkli, bez środków aseku-
racyjnych, jeżeli cokolwiek wyda-
rzy się na wodzie, to naprawdę
może być kwestia kilkudziesięciu
sekund – mówi Sammler.

Alkohol nad wodą wciąż jest normą

Drugi problem nie zmienia się
od lat: alkohol. Z policyjnych sta-
tystyk z lat 2016-2025 wynika, że
jego spożycie przed utonięciem
stwierdzono u 963 ofiar, czyli
u więcej niż co piątej. W rzeczywi-
stości nie w każdym przypadku
można później jednoznacznie
ustalić wszystkie okoliczności zda-
rzenia.

– Nietrudno sobie wyobrazić,
jak wygląda nietrzeźwa osoba.
Idzie ulicą chwiejnym krokiem.
I dokładnie w takim samym stanie
ludzie wchodzą do wody – mówi
Frąckowiak. – Wystarczy kilka kro-
ków, tracą grunt, dochodzą zabu-
rzenia równowagi. Człowiek za-
czyna pić wodę i tonie.

Alkohol to także częsty problem
podczas policyjnych kontroli.
Na rowerze wodnym, kajaku czy
SUP-ie trzeba być trzeźwym, a po-
licja może to sprawdzić alkomat-
em. – Spotykamy osoby pod wpły-
wem alkoholu na jednostkach pły-
wających. Wtedy pojawia się bra-
wura i bardzo łatwo o niebez-
pieczną sytuację – mówi podkom.
Katarzyna Sammler.

Mandat grozi też za brak wyma-
ganych środków ratunkowych. Po-
licjanci często spotykają się z tym
u osób pływających na SUP-ach,
które kupują deskę, ale nie spraw-
dzają, jakie wyposażenie powinny
mieć ze sobą.

Jak wygląda to z perspektywy
ratownika na plaży, opowiada Ja-
kub, który od dwóch lat pracuje
nad poznańską Rusałką.

– Osób pod wpływem alkoholu
jest bardzo dużo. I w każdym
wieku. Bardzo często, kiedy ktoś
jest już pod wpływem, zaczyna się
też awanturować – mówi.

Ratownicy najpierw każą takiej
osobie wyjść z wody. Jeżeli polece-
nie nie działa, wzywają policję.

– W cieplejsze dni bywa, że po-
licja przyjeżdża dwa, trzy razy
dziennie – przyznaje Jakub.

Tonący nie woła o pomoc

Najbardziej mylące może być
samo tonięcie. Człowiek, który
walczy o życie, zwykle nie macha
rękami i nie krzyczy. Próbuje
przede wszystkim utrzymać usta

**– Nawet jeżeli jesteśmy
na kąpielisku strzeżonym,
to na rodzicach
i opiekunach spoczywa
obowiązek obserwowania
dzieci – mówi podkom.
Katarzyna Sammler
z Komisariatu Wodnego
Policji w Poznaniu**



Policjanci wodni codziennie patrolują wielkopolskie jeziora, kontrolując trzeźwość i bezpieczeństwo osób na wodzie

nad wodą. Zanurza się, połyka
wodę, na chwilę wynurza i łapie
oddech. – Osoba tonąca tonie
po cichu. Może utonąć dwa metry
od nas, a my nawet się nie zorien-
tujemy – mówi Marek Frąckowiak
z WOPR.

Na reakcję jest bardzo mało
czasu. Według Frąckowiaka
po zniknięciu człowieka pod wodą
najważniejsze jest pierwsze 4-6
minut. Dlatego tak ważne jest, by
pomoc była na miejscu od razu.
Nawet najlepiej wyposażona
grupa wodno-nurkowa potrzebuje
czasu, by dotrzeć nad jezioro.

– Zanim w godzinach szczytu
strażacy dojadą z centrum Pozna-
nia do np. Jeziora Kierskiego, może
minąć 30-40 minut. Wtedy nie
mówimy już o akcji ratunkowej,
tylko poszukiwawczej – tłumaczy.

WOPR przestrzega też
przed rzucaniem się w pław na po-
moc tonącemu, jeśli nie mamy od-
powiedniego przygotowania.
Osoba walcząca o życie może
chwycić ratownika i wciągnąć go
pod wodę. Najpierw trzeba zaalar-
mować osoby wokół, wezwać
służby i znaleźć kogoś, kto potrafi
bezpiecznie pomóc tonącemu.

Dziecka nad wodą trzeba pilnować

Nad Rusałką Jakub za jedno z naj-
większych zagrożeń uważa skoki
z pomostu. Kilka osób skacze jed-
nocześnie, podczas gdy tuż
pod nimi ktoś pływa. Do tego
woda pod pomostem ma miej-
scami około 1,6 metra głębokości.
Skok na głowę może więc skoń-
czyć się ciężkim urazem.



Podkom. Katarzyna Sammler z Komisariatu Wodnego Policji w Poznaniu przestrzega przed pływaniem bez asekuracji i przecenianiem własnych możliwości

Zdarza się też, że ludzie wcho-
dzą do wody tuż obok kąpieliska,
żeby ratownik nie zwracał im
uwagi, że wypływają za daleko.

– Najbezpieczniej jest kąpać się
na kąpielisku strzeżonym. Poza
jego granicami możliwości ratow-
nika są już ograniczone, bo jego
podstawowym zadaniem jest pil-
nowanie bezpieczeństwa na sa-
mym kąpielisku – mówi podkom.
Sammler.

Szczególną uwagę policjanci
i WOPR zwracają na dzieci. Frą-
ckowiak mówi o rosnącej liczbie

alarmów wszczynanych po zgło-
szeniu, że dziecko zniknęło na za-
tłoczonej plaży. Powtarza się po-
dobny scenariusz: dorosły
na chwilę zajmuje się telefonem,
po kilku minutach nie widzi
dziecka i biegnie do ratowników
przekonany, że mogło wejść
do wody. Ratownicy opróżniają
kąpielisko i rozpoczynają poszuki-
wania. Po chwili okazuje się cza-
sem, że dziecko poszło na plac za-
baw. W gorące dni takich zgłoszeń
może być kilka. – Nawet jeżeli je-
steśmy na kąpielisku strzeżonym,

to na rodzicach i opiekunach spo-
czywa obowiązek obserwowania
dzieci – przypomina Sammler. –
Nie może być tak, że rodzice leżą
na kocu, śpią albo piją alkohol,
a dziecko samo znajduje się
przy wodzie.

Ratownik patrzy na całe kąpie-
lisko. W upalny dzień może mieć
przed sobą setki ludzi.

– To my odpowiadamy za wła-
sne dzieci – mówi policjantka. – Je-
żeli jest grupa dorosłych, niech
choć raz jedna osoba pozostanie
trzeźwa.

Ułaskawiony przez prezydenta RP Piotr Pytel jest już wolny, ale wciąż cięży na nim wyrok dożywocia

Nie dowierzał temu, co słyszy na sali sądowej, kiedy w 2006 niemiecki sąd skazywał go na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo, rozbój ze skutkiem śmiertelnym i rozbój. Nie dowierzał, kiedy po 22 latach za kratami, w czerwcu 2026 roku służba więzienna ZK w Rzeszowie zakomunikowała: pakuj się, za godzinę wychodzisz. Nie dowierzał, kiedy z początkiem lipca rozdzwonił się jego telefon: zostałeś ułaskawiony, jesteś wolny.

Andrzej Pięś

Miał 35 lat, kiedy trafił do bawarskiego aresztu śledczego z zarzutem zabójstwa na Ekaterinie I. Owszem, wiedział, o kogo chodzi, w końcu podwoził Tomasza Lisa (bo tak się ten przedstawił) komunikacją miejską w okolice jej mieszkania, wiedział, że Lis wybiera się do niej, żeby obrabować. Piotr od dłuższego czasu mieszkał i pracował w stolicy Bawarii, znał miasto, znał topografię. Lis kilka dni wcześniej przyplątał się do niego, powołał na wspólnych znajomych w Polsce. Ani języka, ani znajomości miasta, Piotr przygarnął 17-latkę i źle się to dla niego skończyło. Tamtego dnia podwiózł chłopaka, został na przystanku, Lis miał tylko wygarnąć wszystko co cenne z mieszkania luksusowej prostytutki i zniknąć. Mowy nie było o zabójstwie. Lis wrócił z fantami, wkrótce potem znikł i Piotr nigdy więcej go nie zobaczył, za to wiele o nim usłyszał.

Dzień po zabójstwie z radia dowiedział się, że Ekaterina zginęła w makabryczny sposób: skatowana, nos i usta oklejone taśmą samoprzylepną, udusiła się własną krwią i wymiocinami. Monachijska policja wydała krocie na to śledztwo, sprawdzili każdego, czy telefon logował się w stacjach BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny w chwili zabójstwa, od każdego pobrali próbki DNA, a nuż któreś będą pasować do tych znalezionych na miejscu zbrodni.

Po danych ze stacji BTS i bilingach rozmów trafili na Piotra, kajdany, areszt, przesłuchanie. Niczego nie ukrywał: był w pobliżu, zawiózł Tomasza na miejsce, to Lis poszedł do Ekateriny na rabunek, Piotra w tym mieszkaniu nigdy nie było. I tak na każdym przesłuchaniu. Nie uwierzyli, najpierw zarzut, potem oskarżenia o zabójstwo.

Tomasza Lisa niemieccy śledczy próbowali szukać, nie znaleźli, w końcu dali sobie spokój. Mieli Piotra, wystarczy, żeby zamknąć śledztwo, bo niemiecka opinia publiczna była żądna krwi. A Piotr

przed, w trakcie i po wyroku konsekwentnie: to nie ja zabiłem i na potwierdzenie swoich słów domagał się zbadania go na wariografie. Niemieccy śledczy odmówili. Potem akt oskarżenia, proces i wyrok dożywotniego pozbawienia wolności.

Kiedy pani Ekaterina I. otworzyła rzekomemu klientowi drzwi mieszkania, Lis zadał ofertę, zgodnie ze wspólnie z Pytlem powziętym planem przestępstwa, potężne ciosy przede wszystkim w głowę. Kiedy silnie krwawiąc pani I. straciła przytomność, Lis zaklecił, za pozwoleniem P. otwory oddechowe ofiary przyniesioną taśmą klejącą do paczek. Oskarżeni Pytel i Lis mogli oczekiwać lub przewidzieć śmierć pani I., jako konsekwencję takiego sposobu postępowania. Działanie z przemocą i w następstwie tego skutek śmiertelny miało im umożliwić zabranie przedmiotów wartych kradzieży. Łup ten zamierzali zdobyć za cenę śmierci pani I. Po naczynym stwierdzeniu sposobu działania swego pomocnika Pytel wyszedł z mieszkania, ubezpieczając je z zewnątrz. Ustawił się przed domem. Obecność w mieszkaniu w czasie popełnienia czynu udowodniono Pytłowi dzięki wiarygodnym zeznaniom świadka L. brzmiało uzasadnienie wyroku skazującego Sądu Krajowego Monachium I.

Ciekawa postać ten „świadek L.”. Piotr poznał go w areszcie śledczym: przestępca finansowy, któremu groziła deportacja do ojczyzny w Afryce, a tam może nawet śmierć. Piotr z nim rozmawiał „pod celą” o swoich problemach, a ten przeczytał publikację w Tageszeitung, gdzie była fotografia Piotra, informacja o śmierci Ekateriny i prośba: ktokolwiek wie o okolicznościach śmierci, proszony jest o podzielenie się wiedzą. Za nagrodą finansową.

L. pojawił się na ostatniej rozprawie Piotra, był – jak Piotr mówił po latach – wisienką na torcie tego procesu. Jego zeznania pogrążyły oskarżonego. Kłamliwe zeznania, jak się potem okazało.

Dożywotnie pozbawienie wolności z prawem ubiegania się o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2019 r.: usłyszał Piotr na sali sądowej.

Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana podęmną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę – opowiadał podczas rozmowy jeszcze za kratami. – Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie” była tylko adwokatka.

Niemiecki system penitencjarny tolerował jego obecność do 2009 roku. Potem wysłał pod opiekę polskiego więziennictwa, choć Piotr wcale tego nie chciał. Przede wszystkim dlatego, że w Niemczech dziesięć lat później mógł odzyskać wolność, choćby i warunkowo. Po drugie: niemieckie więzienie w porównaniu z polskim to sanatorium. Po trzecie: z jego wyrokiem w polskim systemie prawnym o zwolnienie warunkowe mógłby ubiegać się dopiero po 2030 roku.

Zwrot akcji... bez zwrotu

Jeszcze zza niemieckich krat słał pisma do tamtejszego wymiaru sprawiedliwości o rewizję sprawy, w końcu był niewinny temu, za co został skazany. Odpowiedzi nie było, albo były odmowne.

„Osiedłszy” za polskimi kratami, napisał m. in. do CBS. Polska prokuratura szukała wówczas sprawców wielu brutalnych napadów na kantory, banki, konwoje, hurtownie, wszystkie na terenie Podkarpacia, lubelskiego i świętokrzyskiego. Pol-

Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana podęmną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę.

PIOTR PYTEL

scy śledczy przeanalizowali list Piotra, uznali, że może coś wiedzieć o sprawcach, wybrali się w odwiedziny do autora listu, przedstawili szereg zdjęć. Na jednym z nich Piotr rozpoznał Tomasza Lisa.

Kłopot w tym, że niemieckie organy ścigania szukały Tomasza Lisa, człowiek ten w rzeczywistości nazywał się Tomasz W. Stał przed Sądem Okręgowym w Tarnobrzegu oskarżony o szereg napadów rozbójniczych, udział w zbrojnej zorganizowanej grupie przestępczej i podczas jednej rozpraw nawiązał do wydarzeń z Monachium z 2004 roku.

Z tą prostytutką to było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr czekał na mnie na zewnątrz – mówił wprost. – W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła prawą ręką, uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Potem jeszcze wielokrotnie zaprzeczał, że Piotr był na miejscu zbrodni. Polskim śledczym, potem niemieckim śledczym, którzy przed laty prosili polskich o odszukanie Tomaszów Lisów. To po latach polska prokuratura im go dostarczyła w postaci Tomasza W. A ten niemieckiej prokuraturze przyznał się do zabójstwa z 2004 r., wciąż upierając się, że Piotra w mieszkaniu Ekateriny nie było. I to zupełnie bezinteresownie, bo na takim wyznaniu niczego zyskać nie mógł.

W niemieckim sądzie, któremu też przyznał się do popełnienia zabójstwa, dostał dziewięć lat i trzy miesiące pozbawienia wolności i więcej się nie dało, bo kiedy mordował – był nieletnim. Niemiecki Kodeks karny przewiduje maksymalnie taki wyrok dla nieletniego, nawet za najcięższe zbrodnie. Tomasz W. odsiedział swoje, w 2019 r. wyszedł na wolność, w tym samym

roku Piotr mógłby dopiero wnioskować o zwolnienie warunkowe, gdyby przebywał w niemieckim zakładzie karnym.

Mając niezbitę dowody, kto zabił, a kto nie zabił, ale „siedzi”, Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu poczęła zabiegać u niemieckiej, by ta wznowiła proces Piotra.

W materiałach już procesowych nie natrafiłem na żadną merytoryczną przesłankę, żeby skazany P. był w mieszkaniu Ekateriny – oświadczył badający sprawę policjant Krzysztof W., kiedy zeznawał przed rzeszowskim sądem w sprawie pierwszego wniosku Piotra o prezydencki akt łaski. – Gdyby się wtedy udało ustalić Tomasza W., wyrok na Piotra P. też mógłby być inny.

Niewiele wskórał ówczesny prokurator Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli Adam Cierpiatka, który wraz z Krzysztofem W. odwiedzili w 2009 roku Piotra z więzieniu po lekturze jego listu. I też próbował niezasłużenie skazanemu pomóc.

Sygnalizowałem stronie niemieckiej kwestie dotyczące pana Pytla, przesyłając wyroki i informując o naszych ustaleniach – mówił przez polskim sądem w 2018 r., również w sprawie wniosku Piotra o prezydenckie ułaskawienie. – Zresztą oni mają dwa sprzeczne wyroki, ale odpowiedzieli w sposób mętny, tzn., że oni uważają, że pan Pytel jest tak złym człowiekiem, a działanie na przedpolu zasługuje na dożywocie.

„Działanie na przedpolu”, czyli obecność Piotra w pobliżu miejsca zabójstwa i pomocnictwo Piotrowi Lisowi.

Próbę przekonania niemieckiego wymiaru sprawiedliwości podjął jeszcze w 2013 r. prokurator okręgowy w Tarnobrzegu Marian Burczyk, sugerując zasadność wznowienia przez tamtejszy sąd postępowania w sprawie Piotra. Skończyło się podobnym rezultatem, jak za biegi prokuratora Cierpiatki i policjanta Krzysztofa W.: bawarski wymiar sprawiedliwości nie chciał słyszeć o wznowieniu sprawy Piotra.



Piotr Pytel pielgrzymuje na Jasną Górę. – Idę podziękować Bogu, ale kiedy wrócę, trzeba będzie podjąć jakieś życiowej decyzje – mówi

Do czterech razy sztuka

Czterokrotnie Piotr z za krat pisał do Kancelarii Prezydenta RP wniośki o prawowolność. Albo w jego imieniu pisała mama, która nigdy nie uwierzyła w winę syna. Pani Helena przesyłała też prośbę o pomoc do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa”.

Wnioski poparte pozytywną opinią sądów okręgowego i apelacyjnego w Rzeszowie, Zakładu Karnego w Rzeszowie, zeznaniami znających sprawę policjantów i prokuratorów, przekonanych materiałem dowodowym, że Piotr nie zabił. Trzykrotnie prezydent Andrzej Duda wnioski zignorował. Nadzieja Piotra za każdym razem słabła, ale nie gasła. Napisał czwarty, już do prezydenta Karola Nawrockiego.

– Nadzieja unosi się falami i opada – przyznawał w wywiadzie dla „Nowin”, wciąż jeszcze za kratami. – Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie wyobrażam. Może się zdarzyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

A sprawa Piotra nie była już anonimowa po publikacjach prasowych

i po tym, jak zainteresowała się nią polska adwokatura.

W czerwcu tego roku prokurator generalny Waldemar Żurek wydał decyzję, aby Piotra tymczasowo uwolnić, do czasu rozstrzygnięcia wniosku o ułaskawienie. I to się stało 22 czerwca br. na zasadzie: pakuj się, za godzinę stąd wychodzisz.

– Około południa przedstawiciele dyrekcji ZK poinformowali mnie, że dziś mam opuścić celę, ale nie mam pojęcia z jakiego powodu, na jakiej podstawie i z czyjej decyzji – przyznawał już „na wolności”, ale wyraźnie mocno oszołomiony biegiem wydarzeń.

Kompletnie niespodziewanie dla siebie, ani dla rodziny, której nie zdążył zawiadomić. Kiedy brama ZK zatrzasnęła się za nim, wsiadł w takśówkę i pojechał do domu. Nie mogąc po drodze napatrzeć się świata

Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego.

PROKURATOR PIOTR KOSMATY

niewidzianego od ponad dwóch dekad: mnóstwo samochodów na drogach rodzinnego Rzeszowa, nie to, co z początkiem lat 2000, kiedy ostatni raz te drogi widział. I nie takich samochodów, jak wtedy. Tłumy ludzi, feeria kolorów w przestrzeni publicznej, oszałamiający ruch, kaskad dźwięków. Stał w progu domu rodzinnego, mama nie wierzyła, że widzi syna u drzwi. Płacz wzruszenia i śmiech radości na przemian albo jednocześnie.

Tego dnia po południu trudno było z nim rozmawiać, bo rzeczywistość kompletnie go oszołomiła. Kiedy z przyjacielem trafił do supermarketu, by kupić owoce, nie mógł uwierzyć mnogości wyboru, że wszystkiego można dotknąć.

– Nawet takich prostych rzeczy będę się musiał nauczyć – przyznawał następnego dnia.

W ciągu kilku godzin po 22 latach za kratami: niespodziewanie uwolniony, w kontakcie z realiem bez krat, w domu i z mamą, o czym jeszcze przed południem nie śmiał marzyć. Za dużo tego naraz. A tymczasem mógł rzeczywistość smakować tylko warunkowo w oczekiwaniu na decyzję prezydenta. W „pierwszym pakiecie” ułaskawionych Piotr się nie znalazł. Znalazł się w drugim.

W poniedziałek, 3 sierpnia, komunikat Kancelarii Prezydenta RP obwieścił o trzech ułaskawieniach. Jedno jak ulał pasowało do Piotra: „Osoba, wobec której prezydent zastosował prawo łaski, była skazana za przestępstwa według prawa polskiego, to jest zabójstwo z rozbojem i rozbój”.

Rozdzwonił się jego telefon: jesteś wolny. Nie uwierzył, zadzwonił do adwokatów: „sprawdźcie mi to, proszę, nie róbcie mi tego, że na koniec okaże się, że nie o mnie chodzi” – opowiadał dzień po przed rzeszowskim kościołem farnym, skąd wyruszał na pielgrzymkę na Jasną Górę. – Oni mówią: sprawdziliśmy, to jesteś ty – relacjonował wtedy. – Nie panuję nad emocjami. Pozytywnymi emocjami. Wczoraj była decyzja, dziś idę na pielgrzymkę, a przecież zakład karny opuściłem 22 czerwca, w dzień świętej Rity, patronki sprawa beznadziejnych – odnosił się do wieloletnich starań o uwolnienie. – Dla Boga nie ma przypadków.

Pięć tygodni wcześniej był jeszcze za kratami, bez większych nadziei na wolność. Dziś jest wolny i ułaskawiony, ale to był życiowy rollercoaster w wersji turbo. Trudno zapanować nad emocjami.

Wolny i... co dalej?

Wcześniej nie śmiał snuć żadnych dalekosiężnych planów, w końcu odzyskał wolność warunkowo, do czasu decyzji prezydenta. Bo gdyby była odmowna, on musiałby wrócić za kraty, a z taką perspektywą trudno na poważnie planować resztę życia.

– Na razie jeszcze o tym nie myślę, dziś idę podziękować Bogu, ale kiedy wrócę, trzeba będzie podjąć jakieś życiowej decyzje – mówił już ułaskawiony na chwilę przed wymarszem na pielgrzymkę.

Przed wszystkim podreperować zdrowie, mocno nadszarpnięte za kratami. Potem poszukać pracy.

– I nie wracać myślami do czasu, kiedy patrzyłem na niebo przez kraty – deklarował.

Wolny, ale nie uniewinniony, bo wyrok skazujący za potworną zbrodnię wciąż na nim ciąży, nawet jeśli jej nie dokonał. A może ciąży tym bardziej, bo jej nie dokonał. W rozmowie z „Nowinami” tuż po uwolnieniu przyznawał, że chciałby doprowadzić do wznowienia procesu przed niemieckim sądem, w którym miałby szansę na uniewinnienie.

– Tak pół na pół – oceniał wtedy szanse na samo wznowienie procesu.

Sam nie da rady, już próbował

– Ubolewam nad tym, że polskie państwo jest bezradne wobec losu polskiego obywatela, o którego niewinności zdaje się być przekonane – komentował „Nowinom” jeszcze w październiku 2025 roku sprawę Piotra mecenas Paweł Matyja. – Jedna próba zwrócenia uwagi niemieckiej prokuratury na sprawę Piotra, jaką podjęto w 2013 roku, to niewielki wysiłek. Uważam, że Prokurator Generalny powinien zwrócić się do swojego niemieckiego odpowiednika z prośbą o wyjaśnienie tej sytuacji. Wszak niemiecki system prawny też nie zakłada skazywania niewinnych... Być może to spowoduje zainicjowanie działań z urzędu w Niemczech zmierzających do wznowienia postępowania. To nadal możliwe. I bezwzględnie konieczne.

Również w październiku 2025 r. powód niechęci niemieckiego wymiaru sprawiedliwości komentował nam prokurator Piotr Kosmaty, który sprawę Piotra zna doskonale:

– Nie rozumiem strony niemieckiej, bo albo tam jest zła wola, albo ignorancja. Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego. Stan faktyczny i prawny jest bardzo skomplikowany i trzeba dobrej woli po stronie niemieckiej, by problem rozwiązać – mówił prokurator.

©P

Urlop nad Bałtykiem jak ruletka. Upał i sztorm. Wywiało nawet paragony grozy

– Nigdy więcej nie przyjadę nad Bałtyk, zimno. Pogoda urządziła nam survival, a nie spokojne wakacje – mówi młody turysta. Kilka dni później upał i taki komentarz innego turysty: – Tylko polskie morze, piękne, szerokie plaże. Za rok znów tu będziemy

Agnieszka Domka-Rybka

Kto już pojechał w tym roku na wakacje nad Bałtyk, będzie wiedział, o czym mówię. Dostałam pakiet „premium”. Trafiłam na deszcz, wiatr, sztorm i upał. Tyle pogodowych atrakcji w zaledwie tydzień! Brakowało tylko śniegu i gradu do kompletu.

Zwykle jeżdżę do nadmorskich „pipidówek”, ale przed laty byłam w Łebie i zapragnęłam znów tam pojechać. Przywitał mnie deszcz, a właściwie ulewa. Pierwszym zakupem musiał być płaszcz przeciwdeszczowy. Foliowe peleryny królowały na straganach, zasłaniając mniej chodliwe przy takiej aurze produkty plażowe, jak m.in. parawany, dmuchawce, leżaki, klapki czy chroniące przed słońcem parasole – teraz wzięcie miały zdecydowanie te z przeciwdeszczową misją ratunkową.



AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Gniotki pokonały pluszowe gęsi i stworki Labubu

Przy jednym ze straganów usłyszałam płacz czy raczej krzyk dziecka i zobaczyłam jego mamę u kresu wytrzymałości: – Pół dnia w wesołym miasteczku, 200 zł, po drodze straż pożarna na monety, kręcone ziemniaki i teraz te obrzydliwe gniotki, nie wytrzymam! – kobiecie wyraźnie puściły nerwy.

Jakie gniotki? Tę wiedzę muszę poszerzyć dzięki AI. Ponoć hitem straganów nad Bałtykiem w sezonie 2026 są kolorowe i elastyczne gniotki sensoryczne Squishy Dumpling, nazywane potocznie „pierzochkami”. Zastąpiły one popularne w poprzednich latach pluszowe gęsi, kapibary oraz kolekcjonerskie stworki Labubu.

Ojciec chłopca szybko znalazł winnego, a bardziej winowajczynię odpowiedzialną za gołenie portfeli: – Przy wspaniałej pogodzie siedzielibyśmy długo na plaży i tyle pieniędzy by nie szło. Ale z drugiej strony, gdybyśmy pojechali, jak rok temu, do Osetnika (plaża Stilo), to co by tam robił nasz Janek w taką ulewę? Dziura nad morzem. Co z tego, że to jedno z ostatnich dzikich i pustych miejsc nad morzem? By się dzieciak nudził, a w Łebie ma liczne atrakcje. I będzie miał co kolegom opowiadać. A za przyjemności trzeba płacić. Kto nie ma miedzi, ten w domu siedzi.

W niepogodę najazd klientów na pewno przeżywają wszelakie budki gastronomiczne, jak np. z go-

Gdy znów pada, to... cieszą się właściciele piekarni i cukierni

frami. Być nad morzem i nie skusić się na bałtyckiego klasyka? Wszak Bałtyk smakuje goframi! Pachną na każdym rogu i kuszą kubki smakowe.

Wersja na wypasie, czyli z bitą śmietaną i owocami kosztuje 26 zł. Dużo? Dwa, trzy lata temu też jadłam za tyle, ba, trafiały się goferki i za trzy dyszki. W kolejce po tę słodkość słyszę rozmowę pary czterdziestki plus:

– Ostatni raz jestem nad polskim morzem. Znów pech, zimno! Co roku to samo! Pogoda urządziła tu survival, a nie wakacje – irytował się chłopak w białej, markowej bejsbolówce z wielkim, czerwonym parasolem w rękę. – Do tego kicz i dziadostwo na każdym kroku, drożyzna. Śmierdzi starym olejem i wędzonymi rybami. Fui! Nigdy więcej Bałtyk!

– Ten urlop to test wytrzymałości psychicznej. Polski Bałtyk nie jest wart tych cen – komentowała kobieta w ponczo przeciwdeszczowym w malowane surrealistyczne usta, które skojarzyły mi się z Dalím.

Wysokie ceny nad morzem? Stojąc się codziennie w innym miejscu, jadłam dwudaniowe obiady w cenie ok. 40 zł, dwa razy w zestawie była też lemoniada. Naprawdę, trudno nazwać taki rachunek „paragonem grozy”. Zresztą, w Łebie jest tak duża konkurencja, że turyści mogą wybierać między rybami, schabowymi, pizzą, pierogami, su-

shi, a jak komuś za drogo, zawsze może iść do Żabki na hot doga XL. Paragon za bułkę z parówką nie zepsuje humoru. Ale można go za to stracić na plaży, gdy sztorm, gdy leje i wieje.

Lepiej jest, gdy „tylko” wieje, ale wtedy można odlecieć razem z parawanem, wiatr porywa też dmuchane piłki, koła czy materace. Fruwają też flamingi. Dzieci płaczą, a rodzice ratują, co się da. Nie zawsze się da. I znowu ryk!

Gdy jest zimno, ludzie odwołują rezerwacje, inni pakują się i wyjeżdżają. Pensjonaty robią się puste, a naprawdę sporo się tego wybudowało w Łebie i cały czas buduje. Wieczorem ciemne okna widać głównie w apartamentach, bo wczasowicze wybierają jednak tańsze kwatery i ośrodki wypoczynkowe. Koszt pokoju przy takiej konkurencji to żadne tam zdzierstwo.

Nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu

Pewnego dnia wychodzi słońce. Deszcz przestaje padać. Wiatr przestaje wiać. Fale leniwie suną po wodzie. Morze nie grzmi i nie szaleje. Plażowicze szaleją. I od razu inaczej układają się plażowe dyskusje. Czuć przyjemną atmosferę, jak np. między dwiema koleżankami, które spacerują brzegiem morza z pieskami rasy chihuahua. Nie wiem, co mam



AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Wakacje bez gofra nad Bałtykiem? To jest niemożliwe. 26 zł: drogi?

do tych psiazków... Dlatego zupełnie odwracam od nich wzrok i skupiam się na rozmowie dziewczyn.

– Nie ma to jak Bałtyk, nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu. Jest cudowny! Kocham za szerokie plaże. Za rok też przyjadę. Przyjedziemy, prawda, Coco? – mówi młoda dama do swojej chihuahua'y.

Druga z pań wspomina obiad: – Spora porcja flądry z frytkami i surówką za 49 zł to jedzenie za bezcen. „Paragony grozy” nad Bałtykiem? Jakże „paragony grozy?”

Wygląda na to, że słoneczna pogoda sprawiła, że ci, którzy już żegnali się z Bałtykiem na zawsze, pokochali go z dnia na dzień na nowo. Za rok znów będą przeciskać się w tłumie.

Ile w tym roku wydamy na wakacje?

Wydamy 2024 zł na osobę – wynika z raportu „Wakacyjny Portfel Polaków 2026”, opracowanego przez Związek Banków Polskich. Wakacje będą droższe, bo rok temu to było 1761 zł (o 281 zł mniej). Przeciętne gospodarstwo domowe planuje przeznaczyć 5 105 zł, tzn. o ponad 700 zł więcej niż rok temu – to wzrost o 16 proc. Aż 80 proc. nie planuje na wakacje wziąć kredytu czy pożyczki. To, zdaniem autorów raportu, ważny sygnał, pokazujący utrzymującą się wysoką świadomość finansową gospodarstw domowych.

mość finansową gospodarstw domowych.

ZBP radzi też, aby na wakacjach chronić swoje pieniądze i dane osobowe. Nawet najbardziej zaawansowane zabezpieczenia nie zastąpią naszej ostrożności i rozważań, m.in. podczas korzystania z bankomatów i terminali płatniczych. Oszuści podszywają się również pod znane firmy, właścicieli obiektów noclegowych czy popularne platformy rezerwacyjne, licząc na to, że użytkownik podejmie decyzję bez dokładnej weryfikacji otrzymanej wiadomości. Uwaga na fałszywe strony internetowe łudząco przypominające znane serwisy rezerwacyjne, których celem jest wyłudzenie danych logowania lub danych karty płatniczej. Kolejne oszustwo polega na przejęciu kont właścicieli obiektów noclegowych i wysyłaniu próśb o dopłatę lub ponowną autoryzację płatności poza oficjalną platformą. Trzeci schemat to publikowanie fałszywych lub wprowadzających w błąd ofert noclegowych, które kończą się utratą pieniędzy lub rozczarowaniem po przyjeździe na miejsce. Sprawdzajmy wszystkie informacje.

A na koniec dobra rada dla tych, którzy dopiero wybierają się nad Morze Bałtyckie. Polecam zabrać kostium kąpielowy, kurtkę przeciwdeszczową, bluzę, czapkę, trochę pieniędzy i... odrobinę dystansu. ©

Co papież Leon XIV sądzi o polityce Stanów Zjednoczonych

W słowach papieża Leona XIV: „Kocham Amerykę za wolność i otwartość na ludzi” pobrzmiewa autentyczna duma z bycia Amerykaninem

Mariusz Grabowski

– Myślę o sobie raczej jako o papieżu, który tylko przypadkiem jest z Chicago – powiedział niedawno Leon XIV w rozmowie z NBC. – Żywię wielką miłość do Ameryki – zapewnił. Ale jego relacje z ojczyzną, a zwłaszcza z jej prezydentem Donaldem Trumpem, nierzadko bywają trudne.

Co z imigrantami?

Komentatorzy szybko doszukanili się w słowach głowy Kościoła najrozsądniejszych emocji, w tym choćby sympatii dla liberalizmu. Leon XIV wskazał bowiem, że ceni w Ameryce reprezentowane przez nią zasady: poczucie wolności i możliwości oraz otwartość na przyszłość. Przypomniawszy, że Stany Zjednoczone przez pokolenia zapraszały ludzi z całego świata, by stawali się częścią kraju.

– Pochodzę z rodziny imigrantów od strony moich dziadków. Wśród przodków od strony mojej matki byli zarówno niewolnicy, jak i właściciele niewolników – mówił papież. Wskazał, że ta złożona historia jest historią rozwoju, a doświadczenie różnorodnych korzeni pozwala mu widzieć to jako część jednego z największych bogactw Stanów Zjednoczonych. Podkreślił, że nadal opowiada się za zasadami, które przez wiele lat stanowiły „część amerykańskiej tożsamości”.

To o tyle znaczące, że kwestia emigracji jest jedną z tych, które dzielią Leona XIV, podobnie jak jego poprzednika, z dzisiejszą administracją. Np. w październiku 2025 r. papież, w czasie spotkania z biskupami z USA, mówił, że amerykańscy duchowni powinni „zdecydowanie zabierać głos” w sprawie tego, jak administracja Donalda Trumpa traktuje imigrantów w ramach zastrzeżenia polityki imigracyjnej.

– Nasz Ojciec Święty jest bardzo osobiście zmartwiony tymi kwestiami – mówił wówczas w rozmowie z agencją Reutersa biskup z El Paso Mark Seitz, który brał udział w spotkaniu. – Wyraził pragnienie, by Konferencja Episkopatu USA zajęła zdecydowane stanowisko w tej sprawie – dodawał hierarcha.

Wiadomo, że na spotkaniu przekazano papieżowi dziesiątki listów od imigrantów opisujących swoje lęki związane z obawą przed deportacją z USA.



FOT. PAPIEPA/VATICAN MEDIA HANDOUT

Na linii Donald Trump – Leon XIV można wręcz mówić o otwartym konflikcie

Co z karą śmierci?

Ale i wcześniej Leon XIV dawał do zrozumienia, że antyimigracyjna polityka Trumpa jest w niezgodzie z nauczaniem Kościoła katolickiego i zasadą „pro-life”. Podobnie jak poparcie dla kary śmierci. Tu głos papieża jest jeszcze bardziej zdecydowany.

O karze śmierci wypowiadał się wielokrotnie. Ostatnio w kwietniu tego roku, zwracając się w wideo-przesłaniu do uczestników spotkania na DePaul University, upamiętniającego 15. rocznicę zniesienia kary śmierci w stanie Illinois, Ojciec Święty przypomniawszy, że ochrona życia jest „fundamentem sprawiedliwego społeczeństwa”, a Kościół uznaje karę śmierci za niedopuszczalną.

Ojciec Święty zaznaczył, że nawet najcięższe przestępstwa nie odbierają człowiekowi jego godności. Wskazał także, że współczesne systemy penitencjarne są w stanie skutecznie chronić społeczeństwo, nie pozbawiając skazanych „możliwości odkupienia”. Jego słowa natychmiast skonfrontowano z faktami: kara śmierci w USA jest legalna w 27 z 50 stanów oraz na poziomie federalnym. O jej losach decydują przepisy lokalne poszczególnych terytoriów oraz Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych.

W katalogu spraw spornych na linii Watykan – Biały Dom jest też

kwestia aborcji. W październiku 2025 r. Leon XIV po raz pierwszy tak dobitnie zabrał głos w tej sprawie. Stało się to po głośnej sprawie abp. Chicago Blase’a Cupicha (byłego bliskiego doradcy papieża Franciszka), który postanowił wręczyć nagrodę senatorowi z Illinois Dickowi Durbinowi za jego pracę na rzecz imigrantów. Zamiar wywołał sprzeciw wielu konserwatywnych biskupów amerykańskich; wpływowi demokratyczny polityk od lat walczy o „prawo” do aborcji.

– Ktoś, kto mówi: „Jestem przeciwny aborcji”, ale zarazem jest za karą śmierci, nie jest tak naprawdę pro-life – zauważył papież, wskazując tym samym na ewidentną sprzeczność w postawie wielu amerykańskich katolików. Podobnie wyraził wątpliwość, czy da się pogodzić z obroną życia „niehumanitarne traktowanie imigrantów w Stanach Zjednoczonych”.

„Katolicy bezdomni”

Sprawa abp. Cupicha wykazała podziały w amerykańskim episkopacie. Co ciekawe, w związku z głosami krytycznymi, także ze strony grupy biskupów, chicagowski senator sam postanowił, że nie przyjmie nagrody za swoją działalność proimigracyjną.

Na wieść o tym abp Cupich wyraził ubolewanie, że polaryzacja w Stanach Zjednoczonych stwo-

rzyła sytuację, w której katolicy (jest ich dziś w Stanach prawie 60 mln) „czują się politycznie bezdomni”, ponieważ ani Partia Republikańska, ani Partia Demokratyczna nie odzwierciedlają w pełni całego zakresu nauczania katolickiego.

Można powiedzieć, że Leon XIV znalazł się w sytuacji arbitra usiłującego pogodzić w kwestiach etycznych dwa zwaśnione skrzydła amerykańskich hierarchów.

Dochodzi do tego kwestia wojen toczonej przez Stany Zjednoczone. Papież ostro skrytykował działania Stanów w Wenezueli, a podczas spotkania z wiernymi na Placu Świętego Piotra w marcu wyraził solidarność z cywilami na Bliskim Wschodzie, którzy cierpią z powodu trwającego tam konfliktu, którego jedną ze stron są także Amerykanie. – Przemoc nigdy nie będzie mogła doprowadzić do sprawiedliwości, stabilności i pokoju, którego oczekują narody – zaznaczył Leon XIV.

Podobnie jest w przypadku wojny USA z Iranem. Gdy Donald Trump wystosował w stronę przywódców Iranu ultimatum, Leon XIV oświadczył, że groźby wobec całego narodu Iranu są „naprawdę niedopuszczalne”, a ataki na infrastrukturę cywilną są wbrew prawu międzynarodowemu.

W kwietniu podczas rozmowy z dziennikarzami w Castel Gan-

dolfo amerykański papież podkreślił, że wiele osób nazywa wprost wojnę z Iranem „niesprawiedliwą”.

Na linii Trump – Leon XIV można wręcz mówić o otwartym konflikcie. Gdy w kwietniu 2026 r. z ust papieża padły słowa o „garście tyranów”, zostało to odbierane jako bezpośrednie uderzenie w prezydenta Stanów Zjednoczonych. Trump w odwecie nazwał papieża słabym i zarzucił mu liberalizm. Widać, że konflikt ma charakter nie tylko ideowy i polityczny, ale także osobisty.

Nawet wiceprezydent USA J. D. Vance, nawrócony katolik, stwierdził, że papież powinien być „bardziej ostrożny” w swoich wypowiedziach na temat teologii, a w innym miejscu zasugerował, że Leon XIV, pierwszy augustynianin na tronie papieskim, nie rozumie doktryny wojny sprawiedliwej.

Eskalacja sporu i sygnały pojednawcze

Jakie konsekwencje może mieć spór amerykańskiego prezydenta z amerykańskim papieżem? Komentatorzy wskazują, że jedną z możliwości odpowiedzi ze strony administracji Trumpa będą cięcia finansowań dla programów prowadzonych przez Kościół katolicki. Przedsnak tego mieliśmy już w Miami, gdzie administracja rządowa wstrzymała dotacje dla ośrodków tamtejszego Caritasu.

Inną niepokojącą możliwością jest rozbudzenie antykatolickich nastrojów w USA, które mają w tym kraju wieloletnie tradycje. Rząd federalny teoretycznie mógłby też pozbawić Kościół katolicki zwolnienia z podatków, aczkolwiek jest to opcja, którą nazwać by można „atomową”.

Jednocześnie w tym konflikcie pojawiają się sygnały o charakterze pojednawczym. Np. papież Leon XIV został wyróżniony Medalem Wolności przyznawanym przez amerykańskie Narodowe Centrum Konstytucyjne – taką informację 14 lipca 2026 r. podała Vatican News.

W ten sposób instytucja chce „uhonorować wkład Leona XIV w promowanie ideałów uchwalonej w 1791 r. Pierwszej Poprawki do Konstytucji USA, która gwarantuje fundamentalne wolności: religii, słowa, prasy, pokojowych zgromadzeń oraz petycji do rządu”. Przyznanie papieżowi odznaczenia ma związek z obchodami 250-lecia założenia USA.

Mery Spolsky: Miłość to wojna, nawet kiedy się jest w szczęśliwym związku

To jedna z najbardziej barwnych postaci polskiej sceny muzycznej. Właśnie premierę miał jej kandydat na przebój tego lata – utwór „Tajlandia”. Nam opowiada o swych wymarzonych wakacjach, zmianie sylwetki, patriotyzmie i miłości

Paweł Gzyl

„Tajlandia” to twój kolejny „letniaczek” po „Santorini” sprzed dwóch lat. Skąd u ciebie ten apetyt na przeboje lata?

Jako mała dziewczynka zawsze nasłuchiwałam, co moje idolki i idole wypuszczają na wakacje. Wiedziałam, że będzie to coś niezobowiązującego i nie zapowiadającego ich nową płytę, tylko typowa letnia niespodzianka. Zresztą tak jest i teraz: moja aktualna idolka Rosalia też raz na dwa lata raczy swych fanów wakacyjną piosenką. Ostatnio była to „Despecha”, która poniosła się na cały świat. I „Tajlandia” też ma taka być – zupełnie nic nie zapowiadając, to prezent na lato 2026. A jeżeli ktoś wybiera się akurat do Tajlandii, niech to będzie dla niego piosenka tego wyjazdu. Bo akurat ja bardzo lubię, wyjeżdżając do jakiegoś kraju, zapętląć sobie utwory, które są mu poświęcone.

A dlaczego akurat Tajlandia?

To jeszcze nieodkryty przeze mnie teren. Azja mnie generalnie bardzo kręci. Miałam okazję być tylko cztery dni w Tokio. To była moja jedyna azjatycka przygoda. A jestem bardzo ciekawa tamtej kultury. Wszyscy moi muzyczni znajomi mieli już okazję odwiedzić Tajlandię i opowiadają, że jest tam wyjątkowy luz, wspaniała kuchnia, ciepły klimat. Chciałabym więc też tego wszystkiego doświadczyć. Może kiedyś będzie mi to dane.

W piosence śpiewasz „Żadnych kłopotów/Żadnych idiotów”. To twój przepis na idealne wakacje?

To moje motto na lato. Żeby się niczym za bardzo nie przejmować, bo zaraz będzie jesień, dni zrobią się krótsze i wtedy więcej czarnych myśli będzie nam przychodzić do głowy. Tak sobie właśnie wyobrażam ten wyjazd do Tajlandii: pakuję się do podręcznego plecaka, wrzucam dwa T-shirty, zakładam wygodne buty, nic nie siedzi mi w głowie. Lecę na miesiąc, nie rezerwuję żadnych hoteli, z dnia na dzień wymyślam, co i jak. I zabieram ze sobą kogoś, kogo lubię, żadnych idiotów. (śmiech)



Mery Spolsky: Jedni są wystraszeni, czy aby nie jestem jakimś patriotycznym kibolem, a inni – zdziwieni

Klip do „Tajlandii” powstał na Mazurach. Czy to znaczy, że aby zaliczyć udane wakacje, nie trzeba lecieć na drugi koniec świata?

Już dwa lata temu, promując piosenkę „Santorini”, mówiłam, że choć wybraliśmy się na wymarzony wypad, to nie znaczy, iż będą to najlepsze wakacje w naszym życiu. Równie dobrze można spędzić całe lato w mieście, na wsi, w górach, nad morzem lub na Mazurach – i też będzie pięknie i magicznie. Oczywiście jest w nas coś, że wydaje się nam, iż te egzotyczne kraje to definicja najwspanialszych wakacji. Tymczasem my pojechaliśmy nad polskie jezioro i kręcąc ten klip, mieliśmy tak dobry dzień, że szkoda nam było wracać i chętnie byśmy tam dłużej zostali.

Zaprezentowałaś w tym teledysku swoją nową sylwetkę.

Copomogło ci schudnąć 10 kilo: sport czy dieta?

Generalnie bardzo lubię się poruszać i eksperymentować z modą odsłaniającą ciało. Dwa lata temu zmieniłam jednak swoje podejście do ruchu i wysiłku fizycznego. Zaczęłam regularnie uprawiać sport i zauważyłam, że dobrze wpływa to na moją kondycję na koncertach. Jestem już po trzydziestce i pomyślałam: „Kiedy, jak nie teraz spróbować poprawić swoją formę?”. Tak też się stało – i moim sposobem na to okazała się siłownia połączona z pilatesem na reformerach. Akurat mam możliwość takich ćwiczeń blisko domu, więc rozkochałam się w nich. Moi znajomi śmieją się, że pilates stał się teraz modny, dlatego wszyscy na niego chodzą. Mnie się jednak naprawdę spodobał – i kiedy połączyłam go z dietą, w efekcie schudłam 10 kilo. Nie mam tu na myśli oczywiście głodzenia się, tylko prze-

programowanie głowy, które sprawia, że po koncercie nie sięgam po chipsy czy inne puste kalorie, ale po jogurt, który ma dużo białka. To małe zmiany, które dużo dają.

Ponoć to twój chłopak Mateusz Golis zmobilizował cię do regularnego uprawiania sportu. Jak to się stało?

Mateusz ma mental sportowca. Kiedy się poznaliśmy, dużo opowiadał mi, jak za młodu trenował szermierkę, startował w zawodach i jeździł na obozy sportowe. Zafascynowało mnie to, że ktoś może podchodzić do tego tematu z taką dyscypliną. Mateusz teraz jest filmowcem, razem robimy klipy, również ten do „Tajlandii”, stworzyliśmy więc na siebie wspólny pomysł wizualny. Znaleźliśmy też dodatkowo sposób na to, jak się razem wyluzować – pójść na rower czy pobiegać, a nie na melanz, jak kiedyś oboje

mieliśmy w nawyku. (śmiech) To nie znaczy, że jesteśmy jakimiś nudziarzami. Po prostu staramy się, aby lepiej się nam żyło.

Na płycie „Erotik Era” nawoływałaś, żeby akceptować swoje ciało takie, jakie się ma. A jednak postarałaś się schudnąć. Nie ma w tym sprzeczności?

Nadal twierdzę, że trzeba akceptować swoje ciało takim, jakie ono jest. Teraz, kiedy patrzę na siebie, oczywiście nadal mam mnóstwo różnych „ale”. To, że schudłam, wcale nie znaczy, że nie ma już we mnie rzeczy, które mi nie pasują. Dlatego motto „Erotik Ery” nadal zostaje ze mną. Zresztą chyba każdy ma coś takiego, na co się uprze, że mu w sobie nie pasuje. Inni w ogóle tego nie zauważają, a jemu to nieustannie psuje humor. Zmieniłam sylwetkę – ale nie wypieram się tego, co mówiłam o akceptacji swego ciała. Zmieniło się tylko w moim życiu to, że polubiłam sport, bo zaobserwowałam pozytywne efekty jego uprawiania. I w wszystkich do tego namawiam, bo wtedy głowa jest trochę lżejsza. Czas „Erotik Ery” to był dla mnie trudny czas samotności. Dlatego ważne było, abym mogła sobie wtedy powiedzieć: „Zaakceptuj siebie taką, jaka jesteś”.

Teraz pewnie wszystkie twoje kostiumy sceniczne z tamtego okresu są na ciebie za obszerne. Co z nimi zrobisz?

W większości były to gorsety, więc bez problemu można je mocniej związać. (śmiech) Generalnie lubię magazynować wszystkie kostiumy z teledysków i tras koncertowych. I dobrze – bo co jakiś czas ktoś się zgłasza, kto chce zrobić reportaż o moich strojach. Wtedy robię wystawkę na magazynach. Ostatnio tak się stało na potrzeby telewizyjnego programu i było to dla mnie wzruszające, kiedy mogłam przejść od manekina do manekina i powiedzieć: „Patrzcie, to Mery Spolsky z czasów „Dekalogu”, a to Mery z czasów „Erotik Ery”.

Swoją premierę miał niedawno twój nowy projekt z piosenkami nowofalowych zespołów Kontrola W.i Ko-

smetyki Mrs Pinki z połowy lat 80. Jak narodził się ten pomysł?

To coś zupełnie innego i niszowego. Ten projekt sam do mnie zapukał i przypomniiał mi, gdzie są moje korzenie. Bo zaczynałam w rockowych zespołach, kochałam zawsze alternatywę, dopiero z czasem zaczęłam eksperymentować z elektroniką i popem. Rok temu do mojej menedżerki zgłosił się Dom Kultury ze Zduńskiej Woli z zapytaniem, czy nie podjęlibyśmy się próby opracowania na nowo piosenek zespołu Kontrola W., który działał w tym mieście ponad cztery dekady temu. To była fajna grupa – i oni chcieliby o niej przypomnieć. Posłuchałam tych nagrań i od razu coś kliknęło. Zaczęliśmy więc z chłopakami je przemieniać przez nasze głowy aż wyszedł z tego cały program. Tak nam dobrze się to gra, że planuję na jesieni skoncentrować się na tym projekcie i trochę odejść od popu.

Te piosenki powstały ponad 40 lat temu w realiach PRL-u. Co znajdzie w nich współczesny słuchacz?

To dla mnie niesamowite, ale teksty tych utworów są bardzo aktualne. Weźmy pierwszy numer, który wydaliśmy – „Manekiny”. Dla mnie to piosenka o współczesnym świecie. Po pierwsze opowiada o wszechobecnym skupianiu się na wyglądzie, dążeniu do nieosiągalnego ideału piękna, o instagramowych trendach. Kiedy śpiewam „Manekiny, manekiny/ Z uśmiechami cynicznymi/ Szklanookie, doskonałe”, to jest totalnie o tym, że teraz wszyscy udajemy, chcemy być perfekcyjni w social mediach, a tak naprawdę, kiedy spoglądamy w domu w lustro, to bywa różnie. Po drugie od razu z tego tekstu wali do mnie konsumpcjonizm: „Za szymbami sklepowymi/ Wciąż posłuszne i poprawne”. To o tym, że dzisiejsze czasy są bardzo plastikowe, zalane oglądaniem, kupowaniem, zamywaniem. Niby więc te 40 lat temu było trochę inaczej, ale ta frustracja, która bije z tego tekstu, jest nadal aktualna.

Nie używasz do grania tych piosenek komputerów. Jak ci się wykonuje w pełni „żywą” muzykę?

Kiedy zaczynałam swą karierę, byłam sama na scenie z gitarą i komputerem. Teraz gram piosenki Kontroli W. z trzema muzykami na żywo, tak, jak przystało na rockową kapelę. Akurat tutaj nie pasuje nam, by wspomagać się komputerem czy samplami. Jak przystało na punkową muzykę, olewamy me-tronom, gramy na czuja – i jest to bardzo wyzwalające. Chłopaki też to lubią, bo mam wrazenie, że po dwóch koncertach, które daliśmy z tym materiałem, mieli bardzo

ucieszone miny. Chyba dobrze się czują w tym repertuarze.

No właśnie: zagraliście dwa ważne koncerty – w Zduńskiej Woli i w Jarocinie. Jak było?

Zduńska Wola była stresem, bo graliśmy ten repertuar pierwszy raz, a do tego dowiedzieliśmy się dzień przed występem, że przyjdą nas posłuchać liderzy Kontroli W. – ro-dzeństwo Katarzyna i Dariusz Kul-dowie. Zastanawialiśmy się więc, co powiedzą na nasze interpretacje ich piosenek. I okazało się, że było to dla nich wzruszające: nawet uronili przysłowiową łzę, wracając do tamtych czasów, kiedy sami grali i śpiewali. W Jarocinie byliśmy już bardziej zgrani i pewni siebie. Oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę, że Mery Spolsky niespecjalnie kojarzy się z tym festiwalem i wiedzieliśmy, że są skrajne opinie na ten temat. Dlatego ucieszyło mnie, że przy drugim numerze ludzie zaczęli przychodzić pod scenę – dali nam szansę i zostali do końca.

Dostaniemy ten program na płycie?

Tak. Zarejestrowałam już wszystkie wokale do kolejnych piosenek. A że projekt jest punkowy – nie chcę podchodzić do tego marketingowo. Kiedy więc to wypuszczę, to wypuszczę.

Do muzyki z lat 80. odwoływały się już twoje piosenki z płyty „Kocham Polskę”. To zasługa jej producenta – Michała „Foxy” Króla?

Chyba nam się tak wspólnie połączyły energie. Słuchaliśmy bowiem z Michałem dużo Siekiery i płyty „Nowa Aleksandria”. Na tej podstawie powstała piosenka „Szarak”. I może właśnie za sprawą tego utworu odezwano się do nas ze Zduńskiej Woli? Bo te „Szarak” są w stylu Kontroli W. Zresztą zagraliśmy ten utwór na koniec koncertu w Zduńskiej Woli, wyjaśniając, że nasza fascynacja tym zespołem nie wzięła się znikąd. Bo to pod względem brzmieniowym piosenka jakby z tamtego repertuaru. „Fox” podrzucił mi więc nowy klimat.

Co sprawiło, że postanowiłaś poruszyć na „Kocham Polskę” temat patriotyzmu?

Z moich obserwacji wynika, że młodzi ludzie postrzegają patriotyzm bardzo negatywnie. Większość moich znajomych, kiedy o kimś mówi się „patriota”, odbiera to bardzo skrajnie, jakby mówiło się o kimś, kto ma tendencje do agresywnego wyrażania swych opinii, o jakimś narodowcu czy kibolu. „Co by było, gdyby spróbować podejść do tego od innej strony?” – pomyślałam więc. Nie tak politycznie i poważnie, tylko zwyczajnie, po ludzku. Bo przecież mieszkam w Polsce, tu

się wychowałam i lubię nasze tradycje. Tym bardziej że mój pseudonim jest o tym, że działam i piszę właśnie tutaj. No i wywołałam kontrowersje. Nawet kiedy ludzie widzą orzelka na mojej płycie lub na moim ramieniu, bo sobie go wytatuowałam na pamiątkę, to widzę u nich skrajne emocje. Jedni są wystraszeni, czy aby nie jestem jakimś patriotycznym kibolem, a inni – zdziwieni i urażeni.

Wiele osób z twojego pokolenia zachłysnęło się Zachodem. Ty nie myślałaś, żeby wyjechać z Polski za granicę?

Sto razy miałam taki moment. Nawet życie samo mnie do tego pchało, bo dwie moje najbliższe przyjaciółki wyprowadziły się do Londynu. Z kolei po moim liceum miałam możliwość jechać studiować do Berlina. Coś mnie jednak tu trzymało. Przede wszystkim polskie piosenki – bo chciałam tu śpiewać, tu pisać teksty i książki. Nie pojechałam więc i chyba już nigdy nie wyprowadzę się gdzieś na Zachód. Ale nie ukrywam, że jestem zafascynowana tym, co nazywamy „american dream”. Bo przecież całe dzieciństwo marzyłam o Hollywood, gdzie była Madonna czy Britney Spears. Dzisiaj mówię sobie jednak: „OK, to jest inspirujący świat, ale Kocham Polskę i się jej nie wstydzę”.

Dwa kluczowe utwory na płycie to „Kocham Polskę” i „Wkurza mnie”. Za co kurzasz Polskę, a co cię w niej wkurza?

Szczerze kocham Polskę za tradycje, za kuchnię, za nasz mental narodowy, który mnie stworzył. Bo z jednej strony czuję, że mam w sobie dużo skromności i poprawności, wręcz kościelnej, choć jestem niewierząca, nigdy nie chcę nikogo urazić i momentami wręcz przepraszam za to, że żyję. A z drugiej – chcę być hej do przodu i idę śmiało po swoje marzenia. Kocham te skrajności: jesteśmy takim przepraszającym narodem, ale kiedy ktoś będzie coś złego mówił na Lewandowskiego, to potrafimy się zjednoczyć i stanąć za nim murem. To samo każdy, choć nawet jest niewierzący, będzie dumny z Jana Pawła II.

A co cię wkurza?

Podziały. Brak zaufania i szcunku dla osób, które są z innej planety. Kiedy wypowiem się na jakiś polityczny czy religijny temat, to od razu jestem ostro oceniana i wrzucana do jakiegoś wora, a to zniechęca niektórych ludzi, by poznać moją muzykę. Wkurza mnie to, że tak często lubimy się zacietrzewiać. Jesteśmy bardzo podzieleni, a są chwile, kiedy okazuje się, że choć mamy odmienne poglądy, to jesteśmy sobie równi, tylko trzeba się dogadać. Nienawidzę też naszej pogody – mamy lipiec, a ciągle pada.

W piosence „Marysia Kowalska” śpiewasz o przeciętnej Polce. Każdy artysta zazwyczaj uważa się kogoś wyjątkowego. A ile jest w tobie takiej przeciętnej Polki?

To mit, że kiedy ktoś pokaże się w telewizji, to jest kimś idealnym, ponad tłumem, jakimś nadczłowiekiem. Przecież ja też stoję w kolejce w Biedronce i zbieram kupony na promocje. Dlatego podkreślam w tej piosence, że wszyscy jesteście Kowalskimi, bez względu na to, gdzie kto pracuje i jaki ma status społeczny. Codzienne sprawy dotyczą nas wszystkich. I to mnie trochę uspokaja, bo dzięki temu nie czuję się taka samotna, tylko wiem, że tak naprawdę z każdym mogę złapać wspólny lot. A kiedy nie ma naprawdę o czym gadać, to narzeka się na remonty. Jeżdżę po Polsce, więc coś o tym wiem. (śmiech)

Jest tu też utwór „Nie ma już PL”, w którym wspominasz dawne lata – świat trzepaków i kiosków Ruchu. Wkraczasz w taki wiek, że zaczynasz odczuwać nostalgię za czasami swej młodości?

Uwielbiam takie strony w internecie, które przypominają dawne gazety, gry czy urządzenia, takie, jak discmany. Wtedy robi mi się nostalgicznie, bo uświadamiam sobie, że to świat, którego już nie ma. A przecież to wtedy wszystko było pierwsze i najfajniejsze w życiu człowieka. Jestem więc już w takim wieku, kiedy zerkam na takie rzeczy z łezką w oku i tęsknię za nimi.

Śpiewasz na tej płycie również o relacjach damsko-męskich. W takich piosenkach, jak „PRL”, „Pałac” czy „Wojna” metafora, którą stosujesz przypomina tę, którą stosował kiedyś Grzegorz Ciechowski. Inspirowałaś się jego tekstami?

Bardzo. Jestem jego fanką od wielu lat. Już przy mojej pierwszej płycie stosowałam czarno-białe paski, tłumacząc, że to takie mrugnięcie okiem do Republiki. Jestem zakręcona na punkcie Ciechowskiego do tego stopnia, że miałam okazję zagrać w wielu projektach coverujących jego piosenki, nawet z samym Leszkiem Bioli-kiem, który był w ostatnim składzie Republiki. Dla takiej fanki jak ja, to było prawdziwe „wow”. Najbardziej fascynuje mnie, że Ciechowski potrafił tak zgrabnie połączyć erotykę z polityką. Dzięki temu piosenka nie była ciężka, ale chciało się w nią wejść głębiej, bo była o czymś. Tak starałam się napisać „Wojnę” na „Kocham Polskę”.

W „Wojnie” miłość to pole bitwy – a ty od kilku lat jesteś przecież w stabilnym związku. Inspirowałaś się

swoim wcześniejszymi relacjami?

Generalnie myślę, że miłość to wojna, nawet kiedy się jest w szczęśliwym związku. Zawsze towarzyszą temu takie emocje, jakby się toczyło bitwę o życie. I to jest piękne. Wtedy jest miłość, kiedy właśnie odczuwa się takie emocje.

Co sprawiło, że akurat u boku Mateusza znalazłaś spokój i szczęście?

Gdyby była na to jednoznaczna odpowiedź, pewnie każdy z nas by od razu znajdował ten udany związek. Myślę, że to jak z muzyką – nigdy nie wiesz, która piosenka, którą napiszesz, chwyci za serce i stanie się przebojem. Może ci się wydawać, że stworzyłeś hit życia, po czym kończy się fiaskiem. A kiedy się zupełnie tego nie spodziewasz – masz przeboj. Tak było też z nami: wpadły na siebie dwie osoby, które miały podobne marzenia. Artystyczne i nie tylko. Uspokaja mnie to, że taką miłość można znaleźć w każdym wieku. Nie jest więc tak, że zawsze dzieje się to od razu. Można i po trzydziestce – i jest super.

To, że oboje jesteście artystami o silnych osobowościach nie sprawia, że czasem między wami iskrzy?

Gdybyśmy oboje działali w muzycznej branży, można by się czegoś takiego obawiać. My mamy ten luksus, że choć oboje funkcjonujemy w świecie artystycznym, to na dwóch różnych biegunach. Dzięki temu uzupełniamy się. Mateusz nie zna się na muzyce w sensie zawodowym, a ja na filmie czy fotografii. Dzięki temu bardziej się od siebie uczymy, niż ze sobą konkurujemy. Tak mi się wydaje.

Jakie będzie kolejne wcielenie Mery Spolsky?

To będzie nowa książka. Właściwie kończę ją już pisać. Kiedy zostanie wydana, siądę z oczyszczoną głową nad kolejną płytą. Mam jednak już dosyć concept-albumów poświęconych konkretnej tematyce. Myślę więc, że ta przerwa, którą planuję, sprawi, że powstanie coś z zupełnie innej beczki.

Będiesz prezentować nową książkę podczas występów w klubach, jak było to w przypadku twojej pierwszej powieści?

Myślę, że nie. Chciałabym, aby była to lekka książka o zupełnie innej tematyce. Nie będę do niej robić live s, bo obawiam się, że nie dałabym rady połączyć ich z występami tego punkowego projektu. Chociaż, kiedy ukazała się moja pierwsza książka, też nie było początkowo oczywiste, że rozrośnie się to do wyjazdowych występów. Jak więc mawiają: nigdy nie mów nigdy.



Czechosłowacki serial animowany „Sąsiedzi” oglądały w latach socjalizmu całe rodziny

Pat i Mat, realny socjalizm i czeskie poczucie humoru

Fenomen polskiej recepcji czeskiej animacji „Sąsiedzi” zasługuje na oddzielne studia socjologiczne. Właśnie mija 50 lat od premiery pilotowego odcinka serialu

Mariusz Grabowski

Widzowie poznali fachowców Pata i Mata – dwóch bohaterów „Sąsiadów” – 12 sierpnia 1976 r. Z czasem ich przygody, głównie piętząc się demolka i partactwo, stały się symbolem życia w realnym socjalizmie.

Niezgrabiasze

Pat i Mat, obaj łysi, obaj w groteskowych czapeczkach i obaj mający dwie lewe ręce do najprostszych czynności budowlanych, w ogóle się nie odzywają – wydają z siebie jedynie odgłosy i pomruki. Nie muszą mówić, zajęci są bowiem demolowaniem otoczenia. Owa niewiarygodna wręcz niezręczność manualna to główny motyw serialu. Ale ich cechą jest także humor i optymistyczne podejście do życia. Dwójka bohaterów uparcie podejmuje wyzwania i nie poddaje się, aż znajdzie rozwiązanie problemu, zwykle obracając otoczenie w perzynę.

Oglądający mają poczucie uczestnictwa w ich siermiędze, a na

stępnie w finałowych wzlotach nastrojów. Zarówno wtedy, gdy podejmuje się remontu domku czy gdy jadą na majówkę. Zresztą żyjący w socjalizmie mieli wokół siebie całe zastępy podobnych fachowców, zatem można powiedzieć, że serial dotykał rzeczywistości w stopniu adekwatnym.

O ile Czesi patrzyli i patrzali na Pata i Mata, co zrozumiałe, z czułością, to w przypadku Polaków pojawia się wiele dodatkowych elementów. „Sąsiedzi” pojawili się w Polsce dość późno, wraz z upadkiem komuny, i wpisali się doskonale w stereotyp naszego postrzegania Czechów. Balansuje on między sympatią a lekceważeniem, co można sprowadzić do chwytliwego hasła: „Szwejk, piwo i knedliki”.

Ze stereotypami nie da się wygrać. Bywają tak trwałe, że kształtują postrzeganie rzeczywistości na pokolenia. Na przykład gdy w odcinku „Deszcz” Pat i Mat rozpoczynają epopeję łatania dachu, doprowadzając w konsekwencji do całkowitej de-

strukcji budynku, polscy widzowie widzą w tym nie tylko sytuacyjny absurd. Nieuchronnie pojawiają się odniesienia historyczne, kulturowe i mentalne.

Szwejk jest wieczny

Jak dowodzi Joanna Korbut w rozprawie „Stereotypy o Czechach w polskiej przestrzeni publicznej” („Studia Linguistica”, 2024), na twórczość Czechów patrzymy na ogół przez pryzmat tradycji humorystyczno-komediowych, stąd w funkcjonujących stereotypach odwołania do czeskiego poczucia humoru, wojaka Szwejka, czeskich komedii. Bohater powieści Haszka dla większości Polaków jest synonimem Czecha – tchórzliwego, beztroskiego, ceniącego sobie spokój oraz lubiącego alkohol, a jego strategia „przeżycia za wszelką cenę” jednych pociąga, innych zaś odpycha.

Do tego – pisze Korbut – dodać należy odbicia stereotypów narodowych w różnych zjawiskach językowych. „Polskie frazeologizmy,

w skład których wchodzi przymiotnikowy komponent »czeski«, niemal automatycznie otrzymują znaczenie negatywne (np. czeski film, czeski błąd), podczas kiedy niefrazeologiczne znaczenie ww. przymiotnika jest w Polsce zdecydowanie pozytywne”.

„Dodajmy do tego, że dla pokoleń PRL-u »czeskość« stanowiło skojarzenie z Vondráčkovą czy Gottem, co jest jest oczywiście znaczącym uproszczeniem, ale w/w wykonawcy »oznaczyli« (i w dużym stopniu oznaczają nadal) kulturę i zabawę na wysokim poziomie. Wydarzenia kulturalne z ich udziałem zawsze cieszyły się ogromną popularnością wśród Polaków” – dodaje autorka rozprawy.

W podobnym kierunku podąża myśl przewodnia tekstu „Polsko-czeska współpraca kulturalna. Co nas łączy, a co dzieli?”, którego autorką jest Sylvie Vůjtková. „Specyficzny humor, ironia i umiejętność obracania w żart wszystkiego w każdej chwili, żartowania zwłaszcza z siebie, to najbardziej charakterystyczna cecha czegoś, co można by nazwać »czeską naturą narodową«. O ile naprawdę wierzymy w taką koncepcję. Na tym właśnie polega największa różnica między sąsiadami czeskimi i polskimi”.

Dalej autorka pisze: „Pomiędzy południowymi, przyzwyczajonymi do dbania o siebie i nieufających nikomu innemu, a północnymi, posiadającymi swoją szlachecką, niestety wiarygodną i troskliwą władzę, aż do początku XX wieku. To jeden z powodów, dla których Polak może być dumny ze swojego narodowego dziedzictwa, podczas gdy Czech może podchodzić do życia przez pryzmat (auto)kpiny”.

Sąsiedzi przy kuflu

Przeciętny Czech w polskich oczach jest zadziwiająco zbliżony do bohatera powieści Haszka: jowialny pan z brzuszkiem, z nieodłącznym kuflowym piwem w ręku. Musi być on oczywiście dowcipny (przecież mówi tak śmiesznym językiem), ponadto, jak każdy Czech, jest uprzejmy, przyjemny, pacyfistyczny (aż do tchórzstwa), lubi porządek, interesuje się sportem, nie wierzy w Boga, jest tradycjonalistą.

Gdyby Pat i Mat nie byli tylko bohaterami animacji dla dzieci, a także gdyby chcieli im się cokolwiek mówić, pasowałoby do powyższego opisu jak ulał. Po dokonaniu kolejnej demolki siedzieliby zapewne popołudniami w piwiarni i dyskutowali o gulaszu, husytach i o tym, jak najszybciej poddać się wrogom.

Jak wyznaczyć moment, w którym „Sąsiedzi” stali się w Polsce zjawiskiem godnym odnotowania przez badaczy? Zapewne od chwili, gdy na stałe zagostili na portalach społecznościowych. Są bohaterami komentarzy, ocen i porównań, czasami wręcz zdumiewających. Np.

na portalu Nonsensopedia (utworzono tam hasło „Sąsiedzi”) przyrównani są... do McGyvera, choć w negatywnym znaczeniu.

Pat i Mat są postaciami kojarzonymi z dzieciństwem, z wakacyjnymi podróżami do Czech, choć równie często szyderczo przyrównywani są do fachowców, z którymi uczestnicy życia social mediów mają do czynienia w realu: gazowników, kominiarzy czy hydraulików. Innymi słowy: Pat i Mat nie są w Polsce anonimowi. Żyją jako źródło licznych memów, przeróbek i filmowych składanek, pojawiali się też w kilku reklamach, m.in. propagując sprzedawanie po sąsiedzku niepotrzebnych rzeczy. W grudniu 2024 r. Muzeum Narodowe w Gdańsku na hasło „Sąsiedzi” lub „Pat i Mat” oferowało w kasie „zniżkę na bilet 15 proc.”. Oferta kierowana była dla czeskich turystów podróżujących Baltic Expressem do Trójmiasta.

Czując się jak Pat

Można zatem powiedzieć, że Pat i Mat są nad Wisłą nie tylko rozpoznawalni, ale również lubiani. Odkryto również ich potencjał gaminowy. Gdy w 2008 r. w czeskim studio Centauri Production powstała gra komputerowa „Pat & Mat: The Game”, stała się popularna także w Polsce. Co ciekawe, celem gry jest rozwiązywanie codziennych problemów technicznych, a to przecież nie było najmocniejszą z cech bohaterów „Sąsiadów”.

„Každy, z pozoru wydawałoby się najprostszy nawet problem – czytamy w recenzji gry – wymaga analizy i działania z reguły przekraczającego zasady zdroworozsądkowe. Rozwiązanie niektórych problemów wymusza przełączenie się pomiędzy postaciami. Dzięki temu rozgrywka staje się jeszcze trudniejsza, ponieważ każdy z głównych bohaterów dysponuje różnymi zdolnościami i umiejętnościami”.

Wróćmy jeszcze do 1976 r. i pilotowego odcinka serialu pt. „Kutáci” („Majsterkowicze”). Otóż okazuje się, że wywołał on w Czechosłowacji małe polityczne trzęsienie ziemi. Poszło o kolory koszulek bohaterów, czerwony i żółty, które nawiązywać miały rzekomo do napiętych wówczas relacji radziecko-chińskich. W 1969 r. doszło do incydentów granicznych nad Ussuri i od tego czasu oba państwa patrzyły na siebie wrogo. Czerwona koszulka reprezentowała rzecz jasna ZSRR, a żółta Chiny.

Cała sprawa wydaje się dziś jedynie atrakcyjnie spreparowaną legendą, ale faktem jest, że w odcinkach wyprodukowanych w latach 1979-1985 twórcy serialu zmuszeni byli zmienić koszulkę Mata z czerwonej na szarą. Ostatnim odcinkiem, gdzie Mat nosi szary ciuszek, jest „Jabłko” z 1985 r. Po upadku komuny Mat, od odcinka „Klucz” z 1989 r., ponownie paradytuje w czerwieni.

Krzyżówka panoramiczna

bębny z polskiego hymnu

giermek Don Kichota

niedowiad kończy

znak zodiaku

po piątku

greckie uosobienie śmierci

rozum, intelekt

brat Abła

naftowa lub karbidowa

miasto w Wielkopolsce

statek rzeczny

nie pion i nie poziom

wyspa Odyseusza

cesarz z „Quo vadis”

wojskowa czujka

księstwo w dawnej Mongolii

do impregnacji drewna

rezerwa boczna w kościele

pochyła powierzchnia wzniesienia

2

szczybowy wyciąg

odblask od ognia

np. tumak odkryta przez Kolumba

okres w dziejach

pasterz z Kenii

3

autor tragedii „Persowie”

najważniejszy w klasztorze

arbut

duże miasto w Japonii

filmowa nagroda

1

13

typ czworokąta

stawiany przez obrońcę

Franco, włoski aktor

Agila lub Corsa

zaraza, epidemia

5

dawna strojna suknia

określenie kapłana

8

9

6

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

– Dlaczego Karolu jesteś taki skwaszony?
– Jechaliśmy dzisiaj z Grażyną się rozwieść.
– No i co?
– No i nie dojechalśmy.
– Dlaczego?
– ...

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadwany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) największy stan w USA (6).
- B) metalowy wyrób hutniczy (6).
- C) słodki przysmak z Bliskiego Wschodu (6).
- D) błędny rycerz z powieści Cervantesa (3,6).
- E) tematyka miłosna (7).
- F) Enrico, włoski fizyk-noblista, współtwórca pierwszego reaktora jądrowego (5).
- G) małe skupisko drzew (4).
- H) swawolna, psotna zabawa dzieci (5).
- I) córka królewska w Hiszpanii (8).
- J) napój o gęstej konsystencji, otrzymywany z mleka (6).
- K) broń palna z długą lufą (7).
- L) materiał budowlany (8).
- Ł) ... pańska na pstrym koniu jedzie (5).

Ż

A

- M) czwarta od Słońca planeta Układu Słonecznego (4).
- N) osesek w beciku (9).
- O) lęk przez nieznanym, bojaźń (5).
- P) cztery kąty i ... piąty (4).
- R) podłużne zagłębienie (5).
- S) ... Przybylska, wykonawczyni przeboju „Pamiętasz była jesień” (6).
- T) cesarz rzymski, ma swoją kolumnę (6).
- U) odprowadzenie nadmiaru wody (5).
- W) prezydencki sprzeciw wobec ustawy (4).
- Z) głębokie pograżenie się w myślach (6).
- Ż) koronkowa ozdoba sukni i koszuli (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: przysłowie litewskie.

Poziomo:

1) ośla dla narciarzy,

2) Neron lub Klaudiusz,

7) drąg przy furmance,

3) pracownik kasyna gry,

8) kościelny dostojnik,

4) niewygodne łóżko,

9) cykliczna forma muzyczna,

5) część uprzęży,

12) splot trawy z ziemią,

6) zmniejszenie cierpień,

13) ... Brando, aktor z USA,

9) Sm dla chemika,

15) płoną w kominku,

10) zasada, reguła,

17) dygnitarz z Wenecji,

14) drąg z hakiem,

18) mityczna kraina szczęścia,

15) firmowe w barze,

22) pomieszczenie pilota,

16) gad z wyspy Komodo,

23) usuwanie usterki.

19) królewska ryba,

Pionowo:

1) niemy ptak,

20) godność osobista,

21) nastrój, atmosfera.

space-rowa ulica

stroni od uciech życia

górnice miasto pod Lublinem

wyspa na Morzu Egejskim

germański duszek domowy

WIRÓWKA PANORAMICZNA

arabskie księstwo

osesek w żeremiu

mandarynka lub pomelo

dawka leku

kulka z mięsa w sosie

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł operetki Karla Zellerera.

Duet jolek

A

N

G

R

Y

B

I

R

D

S

- Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13, utworzą rozwiązanie.
- W przypadkowej kolejności:
- płynie przez Nowy Sącz
- potocznie: pistolet maszynowy
- niewielka grządka z warzywami
- córka króla Minosa
- ma swój dzień 8. marca
- Paul, francuski poeta i dramaturg
- poślubiła Janka Kosa
- zgłiszcza po pożarze
- gruby zeszyt do notatek
- włókno naturalne na podkoszulki
- Gdańskie lub Zachodnie
- płynie przez Podole

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiej alpinistki.

- 1) stolica „gorącej” wyspy,
- 2) Jean-Luc, francuski reżyser („Do utraty tchu”),
- 3) linka do podawania cumy,
- 4) miasto w wielkopolsce z zakonem Urszulanek,
- 5) zapalane na grobach.

9

Szyfr

1

10

7

4

11

15

8

5

14

12

13

2

6

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

- Poziomo:
- 1) duży hałas, gwar i zamieszanie,
- 5) cicho w muzyce.
- Pionowo:
- 9) prymitywny but z drewna lub лыka,
- 15) wyspa w Indonezji (anagram: rola).

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:
- 4, 5, 6) stolice krajów Ameryki Północnej.
- Pionowo:
- 1) postać z legend arturiańskich, Rycerz Okrągłego Stołu,
- 2) ogół adwokatów,
- 3) rodzaj szańca ulicznego.

Rozwiązania

ka: Panama.
“Wola przetwarzania”; krzyżow-
Wanda Rutkiewicz; szyfr:
logogryf:
“Płasznik z Tyrolu”; duet jolek:
Witówka panoramiczna:
hasłem: Błędy uczą rozumu;
A-Z: paradoks; krzyżówka z
podkólciliśmy się; krzyżówka
panoramyczna: ...

Mamy gwarancję najlepszego składu Manchesteru United i Milanu

Tomasz Rachwał, prezes Feelmotion i organizator Super Meczów, opowiada „Gazecie Wrocławskiej” o przygotowaniach do starcia Manchesteru United z AC Milan. Spotkanie zaplanowano na 15 sierpnia

Dawid Foltyniewicz

Po ponad dekadzie wracacie z Super Meczem. Wcześniej sprowadziliście do Polski m.in. Barcelonę i Real Madryt. Czy spotkanie Manchesteru United z AC Milanem jest największym projektem w historii waszej agencji?

Barcelona i Real Madryt również są ogromnymi markami. Wracając po dekadzie, chcieliśmy jednak trochę przeformatować nasz produkt, dlatego postawiliśmy na starcie dwóch zagranicznych klubów. Udało nam się zestawić Manchester United i AC Milan, czyli dwie wielkie potęgi. W ostatnim sezonie sportowo radziły sobie nieco gorzej, choć Manchester wraca do Ligi Mistrzów. Milanowi awans nie wyszedł po dramatycznej końcówce. Jeżeli weźmiemy pod uwagę rozmach i całokształt przedsięwzięcia, to prawdopodobnie będzie nasz największy dotychczasowy projekt.

Kiedy rozpoczęły się rozmowy z klubami o ich przyjeździe do Polski? Mówimy o ostatnich miesiącach czy raczej o roku lub dwóch latach przygotowań?

Nad tym projektem pracujemy mniej więcej od roku. Pierwsze przymiarki pojawiły się już w ubiegłym roku, później mieliśmy przerwę, a we wrześniu wróciliśmy do poważniejszych rozmów. Zaczęliśmy od Manchesteru United. Kiedy byliśmy już po słowie z tym klubem, szukaliśmy dla niego rywala. Byliśmy bardzo blisko porozumienia z Bayernem Monachium. Niemcy mieli jednak w tym terminie zobowiązania związane z Telekom Cup, turniejem swojego głównego sponsora, dlatego nam odmówili. Musieliśmy szukać innego zespołu. Szybko pojawił się temat Milanu i już go nie wypuściliśmy. Znalazienie dwóch drużyn, które mogą zagrać w jednym terminie, nie jest łatwe. To nie wygląda tak, że wykonujemy telefon, płacimy i kluby przyjeżdżają. Składa się na to wiele elementów, a cały proces jest długotrwały. W tym roku mieliśmy jeszcze mistrzostwa świata, przez



Tomasz Rachwał w przeszłości organizował m.in. mecz Lechii z Barceloną i Realu Madryt z Fiorentiną

co inaczej rozpoczynają się sezony ligowe. Musimy dopasować wszystkie kalendarze, patrzymy nawet na terminarz Ekstraklasy. Można więc przyjąć, że przygotowanie takiej imprezy trwa ponad rok.

Skoro rozmowy z Bayernem były tak zaawansowane, to czy możemy zakładać, że temat może wrócić w przyszłym roku albo za dwa czy trzy lata?

Absolutnie nie jest to koniec rozmów. Wracając z Super Meczem po dekadzie, wytypowaliśmy 12-13 topowych klubów, które chcemy w najbliższych latach zestawiać w różnych konfiguracjach. Bayern oczywiście znajduje się w tym gronie. Pozostajemy z nim w bardzo bliskim kontakcie i zarzuciliśmy już haczyk w sprawie przyszłego roku. Jeżeli uda nam się porozumieć, znajdziemy mu godnego rywala. Patrzymy na ten projekt długofalowo i chcemy sprowadzać najlepsze drużyny. Podkreślam: rozmawiamy o pierwszych zespołach, a nie o ekipach legend czy trzecich albo czwartych drużynach. Stawiamy na najwyższy po-

ziom sportowy. Tak chcemy budować ten produkt i jego markę.

Czy podczas negocjacji z Manchesterem United i Milanem pojawił się moment, w którym organizacja spotkania stała pod znakiem zapytania?

Najpierw rozmawiamy o zainteresowaniu klubu, a później składamy propozycję biznesową, obejmującą także wszystkie świadczenia, które musimy zapewnić drużynie. Po uzgodnieniu głównych warunków zaczynają się negocjacje szczegółów, a one czasami potrafią wysadzić cały kontrakt. Nie powiedziałbym, że w naszym przypadku doszliśmy do momentu, w którym mecz mógł się nie odbyć. Negocjacje z Manchesterem były jednak długie. Choć rozpoczęliśmy je wcześniej, umowę z tym klubem podpisaliśmy później niż z Milanem. Udało nam się wynegocjować więcej elementów niż promotorom wcześniejszych europejskich spotkań Manchesteru. Wrocławski mecz będzie dla United szóstym i ostatnim sprawdzianem przed rozpoczęciem sezonu ligowego. Zawod-

nicy uczestniczący w mistrzostwach świata wracają już po urlopach, a Bruno Fernandes dołączył do klubu. Mamy gwarancję najlepszego składu Manchesteru United.

Dla kibiców ważne jest nie tylko to, kto przyjedzie do Wrocławia, lecz także kto zagra. Czy umowy zobowiązują kluby do wystawienia najmocniejszych składów?

Absolutnie tak. Aby rozwiązać wszelkie wątpliwości: w kontrakcie mamy wpisane pierwsze zespoły. Oczywiście kontuzje i inne sytuacje losowe mogą sprawić, że któregoś zawodnika zabraknie. Znaczenie będzie miała również strategia trenerów. To ostatni test przed sezonem, więc szkoleniowcy mogą chcieć sprawdzić większą liczbę piłkarzy. Mogę zdradzić, że prowadziliśmy kolejną rozmowę z trenerem Manchesteru. W umowie mieliśmy zapisaną mniejszą liczbę zmian, a szkoleniowiec chciał zwiększyć ten limit, aby móc przetestować więcej zawodników. Nie chodzi o to, że chce przywieźć gorszy skład, tylko o możliwość spraw-

dzenia większej liczby bardzo dobrych piłkarzy. Może dołączyć także kilka ciekawych nazwisk. Wokół niektórych zawodników pojawiają się doniesienia transferowe, więc niewykluczone, że ktoś znajdzie się w kadrze na ostatnią chwilę.

Dość szybko poinformowaliście, że jesteście blisko wyprzedania stadionu. Czy nieco ponad tydzień przed wydarzeniem można jeszcze kupić bilety?

Tak, mamy jeszcze pewną pulę. Zainteresowanie było ogromne już podczas przedsprzedaży dla fanklubów. Musieliśmy dołożyć do niej miejsca ze zwykłej sprzedaży. Po zaledwie dwóch postach Manchesteru United nasze serwery się zagotowały, a system przez pewien czas nie wytrzymał. Zanotowaliśmy kilka milionów wejść. Po ostatnich ustaleniach z klubami udało nam się udostępnić jeszcze trochę biletów, w tym również tych tańszych. Zostały przede wszystkim droższe miejsca, za co spotkała nas krytyka. To jednak wielki projekt i wielkie zobowiązania. Traktujemy go jako duże wydarzenie, a jego organizacja musi kosztować.

Sprawdzaliście, skąd pochodzą nabywcy biletów? Na trybunach zasiadą głównie Polacy czy także kibice z innych krajów?

Przygotowaliśmy analizę demograficzną. Według ostatnich danych bilety kupili kibice z 53 krajów. Z zagranicy przyjedzie ponad cztery tysiące osób. Około 15 tysięcy nabywców pochodzi z Dolnego Śląska, a pozostali dołączyli z całej Polski. To bardzo dobre dla regionu, bo goście będą mogli skorzystać nie tylko z atrakcji związanych z meczem, lecz także z oferty turystycznej. Organizujemy właściwie drugą imprezę, czyli festiwal kibiców z fanzoną. Atrakcje rozpoczną się już w piątek. Osoby, które nie mają biletów na stadion, będą mogły obejrzeć tam spotkanie. Planujemy także wizytę legend Manchesteru United i AC Milan, więc atmosferę Super Meczów będzie można poczuć również poza stadionem.

PIŁKA NOŻNA W SOBOTĘ, 15 SIERPNIA, NA WITA STWOSZA MECZ CHROBREGO Z PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

To było drugie zwycięstwo na wyjeździe

RED
Głogów

Głogowianie po raz drugi z rzędu wygrali na wyjeździe, tym razem pokonując ŁKS Łódź. O zwycięstwie zdecydował gol Adriana Bukowskiego w drugiej połowie.

Od początku spotkania obie drużyny szukały swoich szans, a jako pierwsi do pracy zmuszeni zostali bramkarze. Krzysztof Bąkowski poradził sobie z uderzeniem Fabiana Piaseckiego, a po drugiej stronie boiska czujność musiał zachować Damian Węglarz. Były golkeeper Chrobrego zatrzymał próbę głogowian i na tablicy wyników utrzymał się bezbramkowy remis.

W 20. minucie Chrobry dopiął jednak swego. Po dośrodkowaniu z rzutu różnego

gospodarze zdołali co prawda wybić piłkę, ale Pomarańczowo-Czarni szybko odzyskali posiadanie. Yehor Sharabura ponownie posłał futbolówkę w pole karne, a tam najwyżej wyskoczył Radosław Bąk, który precyzyjnym uderzeniem głową skierował piłkę do siatki i głogowianie objęli prowadzenie.

Łodzianie nie zamierzali jednak schodzić do szatni z niekorzystnym wynikiem. W końcówce pierwszej połowy gospodarze otrzymali rzut karny po tym, jak sędzia dopatrzył się zagrania ręką Kacpra Tabisia. Do piłki podszedł Piasecki i doprowadził do wyrównania. Do przerwy było więc 1:1.

Po zmianie stron Chrobry ponownie ruszył po zwycięstwo. Łukasz Becella trafił ze zmianami, które ostatecznie okazały się kluczowe dla losów spotkania. Na boisku pojawili się m.in. Adrian Bukow-



Głogowianie wywieźli z Łodzi trzy punkty

ski, a następnie Agon Sadiku. I właśnie ta dwójka przesądziła o wygranej głogowian. W 77. minucie Sadiku otrzymał piłkę przed polem karnym i świet-

nie odegrał ją do rozpędzonego Bukowskiego. Pomocnik Chrobrego, nie kombinując i nie czekając, mocnym uderzeniem przy słupku nie dał

Węglarzowi dużych szans. 2:1 dla Chrobrego!

W końcówce gospodarze próbowali jeszcze odwrócić losy spotkania, ale Chrobry

skutecznie kontrolował sytuację i nie pozwolił sobie odebrać prowadzenia. Po końcowym gwizdku głogowianie mogli cieszyć się z kolejnych trzech punktów.

ŁKS ŁÓDŹ - CHROBRY GŁOGÓW 1:2 (1:1)

BRAMKI: 0:1 Radosław Bąk 20, 1:1 Fabian Piasecki 45 (k), 1:2 Adrian Bukowski 77.

ŁKS: 77. Damian Węglarz - 7. Dominik Sokół (83, 33. Lenard Szczygiel), 6. Sebastian Rudol, 22. Artur Crăciun, 3. Krzysztof Fałowski, 37. Julian Keiblinger (73, 11. Marcel Blachewicz) - 88. Kacper Terlecki, 20. Mateusz Wysokiński, 8. Koki Hinokio (59, 9. Andreu Arasa) - 19. Kacper Nowakowski (73, 10. Igor Strzałek), 99. Fabian Piasecki (59, 13. Karol Podliński).

CHROBRY: 22. Krzysztof Bąkowski - 80. Kacper Tabiś (85, 6. Benjamin Czajka), 8. Jakub Grić, 21. Michał Kozajda, 77. Mateusz Bartolewski - 7. Kelechukwu Ibe-Torti (84, 24. Kamil Grzelak), 28. Jakub Lis (68, 33. Adrian Bukowski), 5. Radosław Bąk, 51. Alan Rybak (68, 15. Wiktor Staszak), 10. Jehor Szarabura (74, 17. Agon Sadiku) - 11. Sebastian Strózik.

ŻÓŁTE KARTKI: Terlecki, Keiblinger, Sokół - Bukowski, Strózik.

SĘDZIA: Piotr Rucidło (Warszawa).

FOT. CHROBRY GŁOGÓW SA

Szosowy Klasyk przyciągnął rzesze rowerzystów

Klaudia Korfanty
Gmina Grębocice

Obiszów w ostatni weekend stał się stolicą rowerową Dolnego Śląska! A to za sprawą dwóch wyścigów: Szosowego Klasyka i Bike Maraton.

Kolarski weekend w Obiszowie to dwa wyścigi: Velo-Bank Via Dolny Śląsk Szosowy Klasyk Obiszów, który odbył się w piątek 8 sierpnia

i sobotni Bike Maraton MTB Obiszów. O tym, co przyciąga kolarzy w ten region, rozmawiamy z wójtem Gminy Grębocice, Romanem Jabłońskim.

- Początki były nieśmiałe, w wyścigach brało udział około 100 kolarzy, dziś to ponad 1000 uczestników i łącznie tysiące odwiedzających naszą gminę. Jest to ogromna zasługa organizatora, Grabek Promotion - mówi nam wójt Gminy Grębocice Roman Jabłoński.

Na piątkowym starcie pojawiło się około 190 zawodników, na sobotę zapisało się ponad 700 kolarzy.

- Obiszów jest rajem dla kolarzy. Tereny leśne, podwyższenia i doskonałe warunki dla MTB, który był organizowany jako pierwszy. Wyścig Szosowy Klasyk doszedł później. Poza tym od 3 lat współorganizujemy z Gminą Miejską Głogów Wyścig Wyszehradzki, który odbywa się na terenie Czech, Słowacji, Węgier i Polski.

Start w Głogowie, meta w Grębocicach - wymienia wójt.

Roman Jabłoński przekazał nam, że młodzi kolarze ze Szkółki Kolarskiej w Grębocicach brali udział w Tour de Pologne w kategorii Junior i osiągnęli świetne wyniki.

- Kolarstwo to dyscyplina sportowa wymagająca niesamowitego hartu ducha. Kolarze niejednokrotnie upadają, ale podnoszą się i jadą dalej. Pamiętam, gdy trafiliśmy na słabą pogodę,

było zimno, padało. Byłem zafascynowany widokiem kolarzy, którzy jadąc już w stronę mety, zmęczeni, zziębnięci, ubrudzeni, na moje pytanie: „Jak było?”, wykrzykali: „Super!!!”. Właśnie takie chwile cieszą, i dlatego warto takich ludzi nagradzać, pokazywać i organizować przestrzeń dla realizowania ich pasji - wyznaje wójt Roman Jabłoński.

Kolarski Weekend w Obiszowie to impreza, która łączy sportową rywalizację z at-

mosferą rodzinnego pikniku. Rowerowa wieś zapewniła uczestnikom imprezy strefę gastronomiczną, na którą rejs Koła Gospodyń Wiejskich od lat przygotowują dla zawodników przysmaki, a także strefę dla dzieci. Jedzenie, luźna, swojska atmosfera i piękne, zielone tereny wokół - Wzgórza Dalkowskie - sprawiają, że Bike Maraton w Obiszowie ma rozpoznawalny charakter i jest jedną z najpopularniejszych imprez sportowych w Polsce.



Kolarstwo to dyscyplina sportowa wymagająca niesamowitego hartu ducha. Kolarze niejednokrotnie upadają, ale podnoszą się i jadą dalej



ERGO-ROL Sp.z o.o.

SKUP ZBÓŻ

**ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK**



513 675 365

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl